

Kiedy serce gra jak struna
szarpnięta miłością...

Lick

Stage Dive

Pierwsza część serii

KYLIE SCOTT

 **editored**

Tytuł oryginału: Lick (Stage Dive #1)

Tłumaczenie: Marcin Kuchciński

ISBN: 978-83-283-3222-5

Copyright © 2013, 2014 by Kylie Scott.

All rights reserved

Originally published in Australia by Momentum, an imprint of Pan Macmillan Australia in July 2013 as *Lick: Stage Dive #1*

Polish edition copyright © 2017 by Helion S.A.

All rights reserved.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Opinie o książce

„Wszystko, z czego utkane są moje rockowe sny. Jazda bez trzymanki, w trakcie której czułam w żołądku każdy zakręt. Przejazdźka, po której zakończeniu natychmiast chcę zawrócić i ją powtórzyć. To książka dla każdej dziewczyny, której zdarzyło się czuć miętę do gwiazdy muzyki rockowej.”

— *blok książkowy Maryse*

„Ta książka wstrząsnęła moim światem!! *Lick* to uzależniająca mieszanka pasji, dzięki której cieplej robi się w sercu, oraz lekkiej rozrywki. Historia, w której naprawdę można się zatopić. Idealny rockowy romans!”

— *blog książkowy Aestas*

„Wciągająca, seksowna i pełna emocji.”

— *Dear Author*

„Przepyszne i smakowite. Zdecydowanie w mojej pierwszej dziesiątce najlepszych książek tego roku!”

— *The Book Pushers*

„Zabawa ze wspaniałymi postaciami, historią rockową, napięciem i mnóstwem erotycznych fragmentów. Gorąco polecam każdemu, kto szuka historii seksownej i podnoszącej na duchu.”

— *Fiction Vixen*

„Świetny początek rockandrollowej serii. Z niecierpliwością czekam na następny tom.”

— *Smexy Books*

„Ta historia jest taka gorąca, namiętna i przepelniona seksem!”

— *A Diary of a Book Addict*

„Uwaga! Gorący towar! Nie wahałabym się ani chwili przed sięgnięciem po tę książkę.”

— *A Tale of Many Reviews*

„Książka, która mnie rozbawiła, złamała mi serce, a nawet doprowadziła niemalże do omdlenia. A to zawsze są oznaki wymięniętej książki.”

— *Under the Covers*

*Dla Hugh.
I dla Mish, która chciała coś bez zombie.*

Podziękowania

Na początek teksty piosenek. Wszystkie (z wyjątkiem ostatniej) zostały przytoczone dzięki uprzejmości Soviet X-Ray Record Club. Więcej na temat tego zespołu możecie dowiedzieć się na stronie www.sovietxrayrecordclub.com. Autorem terminu „nagie przytulaski” jest pisarz Daniel Dalton.

Wiele miłości dla mojej rodziny, która jak zwykle cierpiała najbardziej, gdy ja chodziłam jak w amoku, skoncentrowana wyłącznie na tej historii. Wasza cierpliwość jest niezwykła, bardzo Wam za nią dziękuję. Moim nieocenionym przyjaciółkom, które wspierały mnie i dzieliły się ze mną swoimi opiniami (w żadnym szczególnym porządku, bo wszystkie w moich oczach jesteście Królewkami): Tracey O’Harze, Kendall Ryan, Mel Teshco, Joannie Wylde, Kylie Griffin i Babette. Wielkie podziękowania wszystkim bloggerom książkowym, za to, co robią, szczególnie zaś moim przyjaciółkom: Angie z Twinsie Talk, Cath z Book Chatter Cath, Maryse z Maryse’s Book Blog oraz Katrinie z Page Flipperz. Joel, Anne i Mark z Momentum — dziękuję Wam za wsparcie, jakiego mi udzieliliście. Szczególne podziękowania dla mojej redaktorki, Sarah JH Fletcher.

Na koniec, choć absolutnie nie oznacza to, że byli najmniej ważni, pragnę podziękować wszystkim tym wspaniałym ludziom, którzy kontaktują się ze mną na Twitterze i Facebooku oraz przysyłają mi maile, w których piszą miłe rzeczy o moich książkach. Ludziom, którym podobają się moje historie, i którzy znajdują czas, by skrobnąć recenzję — DZIĘKUJĘ.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Obudziłam się w łazience. Na podłodze. Bolało mnie całe ciało. W ustach czułam dziwny niesmak. Co, do jasnej cholery, stało się w nocy? Ostatnie, co pamiętałam, to głośne odliczanie ostatnich sekund przed północą i poczucie radości, że nareszcie mam dwadzieścia jeden lat — w końcu jestem dorosła, przynajmniej z prawnego punktu widzenia. A wcześniej tańczyłam z Lauren i gadałam z jakimś facetem. I tyle. A potem urwał mi się film.

Tequila.

Równy rząd małych szklaneczek, a z boku talerzyk z plasterkami cytryny i solą.

Wszystko, co dotychczas słyszałam o Vegas, okazało się prawdą. Tu rzeczywiście dzieją się złe rzeczy. Okropne rzeczy. Chciałam zwinąć się w kłębek i umrzeć. Jezu, co ja sobie myślałam, pijąc tak dużo? Jęknęłam, ale nawet to wystarczyło, aby wysłać do mojej głowy nową falę bólu. Nie taki był plan.

— Wszystko w porządku? — odezwał się męski, głęboki i przyjemny głos. Naprawdę miły. Pomimo bólu poczułam, jak przesywa mnie dreszcz. Moje biedne, obolałe ciało poruszyło się niezdarnie.

— Znów będziesz wymiotować? — spytał mężczyzna.

O nie, tylko nie to.

Otworzyłam oczy i usiadłam, odgarniając sobie z czoła przetłuszczone blond włosy. Jego rozmazana jeszcze twarz zbliżyła się. Natychmiast zasłoniłam sobie usta dłonią — mój oddech musiał być śmierzdzący.

— Cześć — wymamrotałam.

Powoli wzrok się wyostrzył. Ujrzałam dobrze zbudowanego, przystojnego i dziwnie znajomego mężczyznę. To niemożliwe. Nigdy nie spotkałam kogoś takiego.

Musiał mieć dwadzieścia kilka lat, na pewno nie więcej niż trzydzieści, ale był już mężczyzną, nie chłopcem. Długie, ciemne włosy opadały mu

na ramiona i przysłaniały bokobrody. Jego oczy miały kolor głębokiego błękitu. Nie, to niemożliwe, żeby były prawdziwe. Mówiąc szczerze, to właśnie te oczy przesądziły o wszystkim i sprawiły, że oprzytomniałam. Nawet pomimo czerwonych obwódok, będących wyraźnym śladem zmęczenia, były przecudne. Tatuaze pokrywały całe ramię i połowę nagego torsu. Szyję zdobił czarny ptak, którego koniuszek skrzydła sięgał tuż za ucho. Wciąż miałam na sobie tę odważną białą sukienkę, na którą dałam się namówić Lauren, a która ledwo trzymała w ryzach mój obfity biust. Jednakże mężczyzna eksponował jeszcze więcej ciała. Miał na sobie jedynie dżinsy, czarne buty ze startymi noskami, parę niewielkich srebrnych kolczyków oraz luźną, białą bandankę na przedramieniu.

Ach, te dżinsy... potrafił je nosić. Leżały zapraszająco nisko na biodrach i obcisłały dokładnie to, co miały obcisnąć. Nawet mój monstrialny kac nie mógł przeszkodzić mi w zauważeniu tego wszystkiego. Dosłownie pożerałam go wzrokiem.

— Aspiryne? — spytał.

Moje oczy niczym strzała przeniosły się na jego twarz, na której pojawił się przebiegły, wszystkowiedzący uśmiešek. No normalnie cudownie.

— Tak, poproszę.

Podniósł z podłogi wysłużoną skórzaną kurtkę, którą najwyraźniej ja wykorzystywałam jako poduszkę. Boże, jak to dobrze, że jej nie zarzygałam. Jasne było, że ten piękny półnagi mężczyzna widział, jak wyrzucałam z siebie resztki niestrawionego jedzenia i alkoholu. Wielokrotnie. Chciałam zapaść się pod ziemię ze wstydu.

Powoli opróżnił kieszenie kurtki, odkładając ich zawartość na zimne, białe płytki. Karta kredytowa, kostki do gry na gitarze, telefon i prezerwatywy. Przykułyby moją uwagę na dłużej, gdyby nie to, co wyłoniło się z kieszeni zaraz za nimi. Na podłogę wypadł spory zwitek papierków. Na każdym znajdowało się odręcznie wypisane imię i numer telefonu. Oho, ten facet cieszy się sporą popularnością. Cóż, doskonale widziałam, skąd się to brało. Ale, do diaska, co on tu robił ze mną?

W końcu wyciągnął niewielką buteleczkę z proszkami na ból głowy. Co za ulga. Kochałam go bez względu na to, kim był i w jakim stanie mnie widział.

— Musisz to popić — powiedział, po czym sięgnął po szklanke stojącą na umywalce i zaczął napełniać ją wodą.

Łazienka była malutka. Ledwo się w niej mieściliśmy. Biorąc pod uwagę sytuację finansową moją i Lauren, mogliśmy pozwolić sobie jedynie na skromny hotel. Lauren bardzo chciała, aby uczcić moje urodziny z klasą. Ja miałam nieco inne zamiary. I pomimo obecności mojego nowego przyjaciela byłam w zasadzie pewna, że mój plan nie wypalił. Akurat *te* elementy mojej anatomii nie dawały żadnych oznak. A słyszałam, że przy kilku pierwszych razach bołą. A już z pewnością po pierwszym. Nic z tego, moja wagina była chyba jedyną częścią ciała, która wydawała się być w najzupełniejszym porządku.

Mimo wszystko pozwoliłam sobie rzucić okiem w dół. Róg opakowania wciąż wystawał nieznacznie ze stanika. Prezerwatywa pozostała zatem nierozpakowana i znajdowała się tam, gdzie ją schowałam. A skoro tak, oznacza to, że nie została użyta. Cóż za rozczarowanie. A może jednak to dobrze. W sumie zebranie się na odwagę, by to w końcu zrobić — wsiąść na tego konia i odjechać, jeśli można to tak ująć — a następnie niepamiętanie tego faktu byłoby okropne.

Mężczyzna podał mi szklanke i wysypał na dłoń dwie pigułki. Przykucnął i zaczął się we mnie wpatrywać tak intensywnie, że znów zrobiło mi się słabo.

— Dziękuję — powiedziałam i przełknęłam aspirynę. Mój brzuch odpowiedział głośnym burczeniem. No super, jak prawdziwa dama.

— Na pewno wszystko w porządku? — spytał. Na jego przepięknej twarzy wykwitł uśmiech, jak gdybyśmy wymienili właśnie jakiś zabawny żart.

Tym żartem byłam ja.

Mogłam się tylko gapić w milczeniu. Biorąc pod uwagę stan, w jakim się znajdowałam, ten facet był dla mnie po prostu zbyt piękny. Te włosy, twarz, muskularne ciało, tatuaże — wszystko. Nikt nie wymyślił jeszcze tak wspaniałego słowa, które byłoby w stanie go opisać.

Dopiero po dłuższej chwili dotarło do mnie, że oczekuje odpowiedzi. Skinęłam tylko głową, nadal nie chcąc chuchać porannym oddechem. Wygięłam usta w smutnym uśmiechu. Najpiękniejszym, na jaki było mnie w tamtym momencie stać.

— OK. To dobrze — powiedział.

Przejmował się mną. Nie miałam pojęcia, co takiego zrobiłam, by zasłużyć sobie na tak uprzejme traktowanie. Gdybym poderwała go na obietnicę seksu, a następnie spędziła całą noc z głową w sedesie, to miałaby pełne prawo do niezadowolenia. Może miał nadzieję, że później jednak spełnię swoją obietnicę. To było jedyne sensowne wytłumaczenie całej tej sytuacji. To dlatego został ze mną do rana.

W normalnych warunkach facet byłby nie w mojej lidze i (by jakoś ratować własną dumę) nie w moim typie. Mnie podobają się mężczyźni krótko przystrzyżeni. Krótkie włosy są fajne. Niegrzeczni chłopcy są zdecydowanie przereklamowani. W swoim życiu widziałam mnóstwo dziewczyn zadurzonych po uszy w moim bracie. On tylko brał to, co mu dawały, a i to tylko wtedy, gdy mu to odpowiadało, a następnie szedł dalej. Niegrzeczni chłopcy nie są materiałem na poważny związek. Zdawałam sobie z tego sprawę i wczorajszej nocy chodziło mi tylko o miłe doświadczenie seksualne. Coś innego niż Tommy Byrnes, który wściekł się na mnie za plamę krwi na tylnym siedzeniu samochodu jego rodziców. O Boże, co za okropne wspomnienie. Następnego dnia ten dupek zostawił mnie dla dziewczyny z drużyny lekkoatletycznej. Jakby samo to nie było dostatecznie dla mnie upokarzające, zaczął w dodatku rozpuszczać głupie plotki na mój temat. To chyba oczywiście, że bardzo mnie to wszystko dotknęło.

Ale co wydarzyło się w nocy? W głowie miałam mętlik. Wciąż czułam w niej pulsowanie; szczegóły były rozmazane, niewyraźne, wspomnienia niepełne.

— Powinnaś coś zjeść — stwierdził. — Zamówić ci tosta lub coś innego?

— Nie.

Na samą myśl o jedzeniu znów zrobiło mi się niedobrze. Teraz nawet kawa by do mnie nie przemawiała. Byłam bliska sprawdzenia sobie pulsu, tak na wszelki wypadek. Ale zamiast tego tylko odgarnęłam sobie włosy z oczu.

— Ała! — krzyknęłam z bólu, gdy kosmyk włosów zaczepił o coś. — Jasna cholera.

— Poczekaj — Wyciągnął dłoń i delikatnie uwolnił moje włosy. — I już. Proszę.

— Dziękuję.

Nagle moją uwagę przykuł jakiś błysk na mojej lewej dłoni. Pierścionek. Ale nie jakiś tam pierścionek. Ogromny, olśniewający pierścionek.

— O kurwa! — wyrwało mi się.

To nie mogło dziać się naprawdę. Pierścionek, tak olbrzymi, że niemal wulgarny. Gapiłam się na niego, zagubiona i nic nie rozumiejąca, obracając dłoń w świetle. Kamień błyszczał tak, jak gdyby był prawdziwy.

Jak gdyby.

— A, tak. Jeśli chodzi o to ... — Zmarszczył gęste, czarne brwi. Wydawał się nieco zawstydzony tym, co błyszczało na moim palcu. — Jeżeli nadal chcesz wymienić go na coś mniejszego, to w porządku. Rzeczywiście jest dość duży. Rozumiem cię.

Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że skądś go znam. I nie chodziło wcale o minioną noc czy też dzisiejszy ranek. I nie miało to żadnego związku z tym cudownym pierścionkiem na moim palcu.

— Ty mi go kupiłeś? — spytałam.

Kiwnął głową.

— Wczoraj. U Cartiera.

— Cartiera? — Mój głos przeszedł w szept. — Och...

Przez dłuższą chwilę po prostu się we mnie wpatrywał.

— Nie pamiętasz?

Nie chciałam odpowiadać na to pytanie.

— A co to w ogóle jest? Dwa, trzy karaty?

— Pięć.

— Pięć? O kurde.

— Ty w ogóle coś pamiętasz? — Jego głos nieco stwardniał.

— No... wszystko jest trochę zamglone.

— Nie — jeszcze mocniej zmarszczył brwi — chyba robisz sobie ze mnie jaja. Naprawdę nic nie wiesz?

Cóż miałam powiedzieć? Siedziałam z na wpół otwartymi ustami, nic nie rozumiejąc. Było wiele rzeczy, o których nie miałam pojęcia. Wiedziałam jednak, że Cartier nie robi sztucznej biżuterii. Kręciło mi się w głowie. Żołądek też przypomniał o sobie i żółć z powrotem podeszła mi do gardła. Paliło jeszcze bardziej niż wcześniej.

Ale nie, nie będę rzygać przy tym facecie.

Już nie.

Wziął głęboki oddech, aż rozszerzyły mu się nozdrza.

— Nie miałem pojęcia, że aż tyle wypitaś. To znaczy wiem, że nieco chlapnęłaś, ale... Cholera jasna. Naprawdę? Nie pamiętasz, jak pływa-
liśmy gondolą przy hotelu Venetian?

— Pływaaliśmy gondolą?

— Kurwa. A jak kupiłaś mi burgera? To pamiętasz?

— Niestety...

— Poczekaj — powiedział, patrząc na mnie spod przymrużonych powiek. — Żartujesz sobie ze mnie, prawda?

— Przykro mi.

Odsunął się ode mnie.

— Wyjaśnijmy to sobie. Naprawdę niczego nie pamiętasz?

— Nie — przyznałam, głośno przełykając ślinę. — Co myśmy wczoraj robili?

— Cholera jasna — warknął. — Pobraliśmy się.

Tym razem nie zdążyłam do muszli.



Myjąc zęby, podjęłam decyzję o rozwodzie, a myjąc włosy, ćwiczyłam to, co muszę mu powiedzieć. Są jednak pewne rzeczy, których nie należy pośpieszać. Inaczej niż zeszłej nocy, kiedy najwyraźniej zbyt
pośpieszyłam się z decyzją o ślubie. Ponowny pośpiech byłby błędem, głupotą. Choć możliwe także, że byłam po prostu tchórzem, biorąc naj-
dłuższy prysznic w życiu. Gdybym miała stawiać pieniądze, to raczej postawiłabym właśnie na to drugie.

Jasna, jasna cholera. Co za bagno. Nie byłam w stanie ogarnąć tego
myślami. Ślub. Jestem żoną. Nie, to do mnie nie docierało. Płuca od-
mawiały współpracy. Panika czaiła się tuż za rogiem.

Moje pragnienie, by ta katastrofa okazała się nieprawdą, nie było
dla niego zaskakujące. Zwymiotowanie na podłogę było wystarczającą
wskazówką. Jęknęłam i zakryłam twarz dłońmi na to wspomnienie.
Widok obrzydzenia, jakie pojawiło się na jego twarzy, z pewnością bę-
dzie dręczył mnie już do końca moich dni.

A gdyby dowiedzieli się o tym moi rodzice, to z pewnością by mnie
zabili. Miałam przecież swoje plany, priorytety. Studiowałam archi-
tekturę, chcąc pójść w ślady ojca. Małżeństwo na tym etapie mojego

życia w żaden sposób nie wpisywało się w te plany. Za dziesięć, piętnaście lat — wtedy może tak. Ale ślub w wieku dwudziestu jeden lat? Do jasnej cholery, nie. Od lat nie udało mi się pójść z nikim na drugą randkę, a tu nagle to — pierścionek na palcu. Nie, to nie miało żadnego sensu. To jakieś fatum. Ten szaleńczy wybryk nie ujdzie mi płazem.

A może jednak?

Jeśli tylko nie dowiedzą się o tym rodzice. Nigdy, przenigdy nie mogą się o tym dowiedzieć. Nauczyłam się już trzymać ich z dala od wszystkiego, co mogło się im wydawać niesmaczne, zbędne lub po prostu głupie. A to małżeństwo z całą pewnością należało do wszystkich trzech kategorii.

Ale może nikt nie musiał o tym wiedzieć. Jeśli nikomu nie powiem, to w jaki sposób mogliby się dowiedzieć? Nie, nie mają szans. To rozwiązanie było genialne w swej prostocie.

— Tak! — zasyczałam i wyrzuciłam ręce w górę, strącając słuchawkę prysznicową. Woda prysnęła naokoło, oślepiając mnie na chwilę. To nic, najważniejsze, że znalazłam rozwiązanie.

Zaprzeczenie. Zabiorę tę tajemnicę ze sobą do grobu. Nikt nigdy nie dowie się o tym idiotycznym wyczynie, którego dokonałam w pi-jackim zwidzie.

Uśmiechnęłam się z ulgą. Panika ustąpiła na tyle, że mogłam w końcu złapać oddech. Och, dzięki Bogu. Wszystko będzie dobrze. Miałam plan. Wspaniale. Odważnie stawię czoła temu facetowi i wszystko wyprostuję. Kobieta w wieku dwudziestu jeden lat z wielkimi planami na życie nie poślubia zupełnie obcego mężczyzny w Vegas, bez względu na to, jaki byłby z niego przystojniak. Wszystko się ułoży. On to zrozumie. Przecież najprawdopodobniej siedział przy mnie tylko po to, by znaleźć najlepszy sposób, aby mnie rzucić i uciec gdzie pieprz rośnie.

Brylant wciąż jednak błyszczał na moim palcu. Nie mogłam jakoś zmusić się, by go ściągnąć. Nie, jeszcze nie. Był jak całe Boże Narodzenie — taki duży, świecący, błyszczący. Po chwili namysłu doszłam jednak do wniosku, że mój tymczasowy mąż wcale nie wyglądał na aż takiego bogacza. Jego kurtka i dzinsy były wyraźnie znoszone. Tak, ten facet pozostawał zagadką.

Zaraz, zaraz. A jeśli prowadził jakieś szemrane interesy? Może wyszłam za kryminalistę? Panika wróciła. Żołądek podszedł mi do gardła,

a w głowie poczułam pulsujący ból. Nic nie wiedziałam o człowieku, który czekał na mnie w sąsiednim pomieszczeniu. Ani jednej kurewskiej informacji. Wypchnęłam go za drzwi łazienki, nawet nie zapytawszy o imię.

Pukanie sprawiło, że moje ramiona powędrowały odruchowo do góry.

— Evelyn?

No przynajmniej on znał moje imię.

— Chwileczkę.

Zakręciłam kran i wyszłam owinięta ręcznikiem. Był tak krótki, że z trudem się nim zakryłam, ale nie miałam wyjścia — sukienka była zarzygana. Założenie jej z powrotem nie wchodziło w grę.

— Cześć — powiedziałam, uchylając nieznacznie drzwi.

Był niemal o pół głowy wyższy ode mnie, a przecież ja nie należę do niskich kobiet. Ubrana tylko w ręcznik, czułam się dość onieśmielona. Jednak bez względu na to, ile wypił poprzedniego wieczoru, nadal wyglądał wspaniale. W przeciwieństwie do mnie — bladej, ziemistej, a teraz jeszcze mokrej. Aspiryny za bardzo nie pomogły.

No tak, przecież je zwróciłam.

— Hej — tym razem nie szukał już moich oczu — słuchaj, ja się tym wszystkim zajmę, w porządku?

— Zajmiesz się?

— Tak — odparł, nadal unikając kontaktu wzrokowego. Najwyraźniej ta ohydna zielona wykładzina na podłodze była dla niego niezwykle powabna. — Moi prawnicy to rozwiążą.

— Masz prawników?

No jasne, przestępcy muszą mieć prawników. Cholera jasna. Muszę jak najszybciej się rozwieść.

— Tak, mam swoich prawników. Nie musisz się o nic martwić. Prześlą ci wszystkie dokumenty czy co tam potrzeba. — Obrzucił mnie spojrzeniem, w którym dostrzegłam rozdrażnienie. Usta ściśnięte w wąską kreskę. Skórzaną kurtkę naciągnął na nagi tors. Jego T-shirt wciąż suszył się na krawędzi wanny. Najwyraźniej musiałam mu go obrzygać. To okropne. Gdybym była na jego miejscu, rozwiodłabym się ze mną bez wahania i cienia żalu.

— To był błąd — powiedział, jakby czytał mi w myślach.

— Och.

— Co? — Szybko przesunął wzrok na moją twarz. — Myślisz inaczej?

— Nie, nie — zaprzeczyłam pospiesznie.

— Tak też sądziłem. Szkoda tylko, że w nocy wszystko miało jakiś sens, prawda? — Przechesał dłonią włosy i skierował się do drzwi. — Trzymaj się.

— Poczekaj!

Ten głupi, przepiękny pierścionek nie chciał zejść mi z palca. Ciągnęłam i obracałam go, próbując wygrać z upartą biżuterią. I w końcu mi się udało, ale obtarłam sobie palec do krwi. Jeszcze jedna ofiara tej całej afery.

— O cholera. — Aż skrzywił się na widok kamienia iskrzącego się na mojej otwartej dłoni. Wyglądał, jak gdyby pierścionek osobiście go czymś uraził. — Zatrzymaj go.

— Nie mogę. Musiał kosztować majątek.

Wzruszył tylko ramionami.

— Proszę. — Wyciągnęłam w jego stronę trzęsącą się dłoń. Chciałam jak najszybciej pozbyć się tego dowodu mojej pijackiej głupoty. — Należy do ciebie. Musisz go wziąć.

— Nie muszę.

— Ale...

Mężczyzna nie powiedział już ani słowa więcej i wypadł z pokoju, z głośnym hukiem zatrzaskując za sobą drzwi. Cienkie ściany aż się zatrzęsły.

No nieźle. Dłoń opadła mi bezwładnie wzdłuż tułowia. Miał charakterek. Choć niewątpliwie dałam mu powód do takiego zachowania. Szkoda tylko, że nie pamiętałam, co między nami zaszło. Zadowoliliabym się jakkolwiek wskazówką.

Na razie poczułam tylko, że boli mnie lewy pośladek. Skrzywiłam się i zaczęłam delikatnie masować obolałe miejsce. Najwyraźniej w tym wszystkim ucierpiała nie tylko moja godność. Musiałam się uderzyć o jakiś mebel lub potknąć w moich gustownych nowych szpilkach i zaliczyć podłogę. Były drogie, ale Lauren upierała się, że będą najlepiej pasować do mojej sukienki. W każdym razie ich bieżąca lokalizacja pozostawała tajemnicą. Mogłam mieć tylko nadzieję, że ich nie zgubiłam. Biorąc pod uwagę moje nieoczekiwane zaślubiny, nic już jednak nie mogło mnie zdziwić.

Wróciłam do łazienki z jakimś odległym wspomnieniem hałasu i śmiechu i jego szepczącego mi coś do ucha. Nie, to nie miało sensu.

Odwróciłam się, stanęłam na palcach i podciągnęłam ręcznik, próbując przyjrzeć się odbiciu swojego obolałego tyłka w lustrze. Czarny pigment i zaczerwieniona, zaogniona skóra.

Jednym wydechem wypuściłam z siebie całe powietrze.

Na lewym pośladku miałam wytatuowane jedno słowo. Imię:

David

Zakręciłam się w miejscu i wstrząsana kolejną falą torsji, pochyliłam się nad umywalką.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lauren siedziała w samolocie obok mnie, bawiąc się moim iPhone’em.

— Nie rozumiem, jak to możliwe, że masz tak beznadziejny gust muzyczny. Jesteśmy przecież przyjaciółkami od tylu lat. Niczego cię przez ten czas nie nauczyłam?

— Tylko tyle, żeby nie pić tequili.

Przewróciła oczami.

Nad naszymi głowami zapaliły się lampki sygnalizujące konieczność zapięcia pasów. Uprzejmy głos nakazał ustawić oparcia w pozycji pionowej. Za kilka minut mieliśmy lądować. Z grymasem niesmaku przełknęłam resztki ohydnej kawy, jaką zaserwowano mi na pokładzie. Fakt jednak pozostawał faktem: tego dnia żadna ilość kofeiny nie mogłaby mi pomóc. Jej jakość nie miała najmniejszego znaczenia.

— Jestem śmiertelnie poważna — zapewniłam ją. — I moja noga nigdy więcej nie postanie w Nevadzie. Dopóki żyję.

— Nie, no teraz to już przesadzasz.

— Ani odrobinę, moja droga.

Lauren wróciła do motelu chwiejnym krokiem zaledwie na dwie godziny przed planowanym odlotem. Czekając na nią, kilkakrotnie przepakowałam torbę, próbując z powrotem wprowadzić do swojego życia jakiegokolwiek pozory normalności i porządku. Dobrze było zobaczyć uśmiechniętą Lauren, chociaż dotarcie na lotnisko na czas było nie lada wyzwaniem. Najwyraźniej pozostanie w kontakcie z tym słodkim kelnerem. Moja przyjaciółka zawsze miała powodzenie wśród mężczyzn, ja zaś zwykle jedynie podpierałam ściany. Mój plan przespania się z jakimś kolesiem w Vegas był przemyślaną próbą wyrwania się z tej smutnej rzeczywistości. Tyle na temat sensowności tego pomysłu.

Lauren studiowała ekonomię i miała równie piękną powierzchowność co wewnątrz. Ja zaś byłam przy niej tą nieco bardziej... zaokrągloną. Dlatego właśnie starałam się wszędzie chodzić po Portland pieszko

i powstrzymałam się przed próbowaniem zawartości lody chłodniczej z ciastkami, która stała w kawiarni będącej moim miejscem pracy. To pozwalało mi utrzymać się w jakiejś tam formie, przynajmniej jeśli chodzi o obwód w talii. Pomimo tego moja matka nadal uważała za stosowne dawać mi wykłady na temat mojej tuszy i niech Bóg broni, żebym wyspała do kawy choć jedną łyżeczkę cukru. Moje uda mogłyby wtedy eksplodować lub stałoby się coś jeszcze gorszego.

Lauren miała trzech starszych braci i wiedziała, jak zagadać z facetami. Nic nie mogło jej powstrzymać czy onieśmielić. Ta dziewczyna wręcz emanowała naturalnym urokiem. Ja co prawda miałam jednego starszego brata, ale poza ważniejszymi rodzinnymi uroczystościami nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Przynajmniej odkąd przed czterema laty wyprowadził się z domu, zostawiając rodzicom jedynie pożegnalną karteczkę. Nathan miał temperament i szczególny dar wpadania w kłopoty. W szkole średniej był prawdziwym badboyem, często wdając się w bójki i wagarując. Oczywiście składanie mojego braku powodzenia na karb nieistniejącej relacji z bratem byłoby nadużyciem. Jestem w stanie z godnością przyjąć odpowiedzialność za swoje deficyty w relacjach z płcią przeciwną. Przynajmniej w większości przypadków.

— Posłuchaj tego. — Lauren podłączyła moje słuchawki do swojego telefonu i jazgot elektrycznych gitar rozsadził mi mózg. Ból był niewysłowiony. Czaszka rozpadła mi się na kawałki, a z mózgu pozostała jedynie krwawa miazga. Tego byłam pewna.

Gwałtownie wyrwałam słuchawki.

— Nie. Błagam.

— Ale to Stage Dive.

— Tak, wiem, są wspaniali. Ale proszę, może innym razem.

— Czasem naprawdę się o ciebie martwię. Chciałabym, żebyś o tym wiedziała.

— Nie ma nic złego w spokojnej muzyce country. I nie trzeba nstawiać jej na cały regulator.

Lauren prychnęła i poprawiła swoje ciemne włosy.

— Nie ma nic dobrego w muzyce country, bez względu na głośność. No więc co udało ci się minionej nocy zdziałać? Oczywiście oprócz rzygania.

— Cóż, właściwie do tego się wszystko sprowadziło. — Doszłam do wniosku, że im mniej powiem, tym lepiej. Bo jak mogłam to wszystko wyjaśnić? Poczucie winy i wstydu przepłynęło przeze mnie i umiejscowiło się na tyłku. Tatuaz pulsował na znak protestu.

Nie wtajemniczyłam Lauren w swój wielki plan poderwania kogoś i zaliczenia szalonego seksu. Gdybym jej o tym powiedziała, z całą pewnością chciałaby mi pomóc. A mówiąc szczerze, nie wydawało mi się, że seks jest czymś, w czym powinniśmy liczyć na pomoc innych osób. Oczywiście oprócz tego, czego w takiej sytuacji wymaga się od samego partnera. Pomoc Lauren sprowadziłaby się do prób narajenia mi każdego przystojniaka, jaki pojawiłby się w zasięgu naszego wzroku, i mamienia go moją gotowością do natychmiastowego rozłożenia nóg.

Kochałam Lauren i jej lojalność wobec mnie była niekwestionowana, ale brakowało jej choć odrobiny subtelności. W piątej klasie walnęła w nos dziewczynkę, która nabijała się z mojej nadwagi, i od tamtej pory jesteśmy przyjaciółkami. W przypadku Lauren zawsze miało się pewność, na czym się stoi. Zwykle bardzo ceniłam tę jej cechę, oczywiście poza tymi sytuacjami, w których trzeba było zachować dyskrecję.

Na całe szczęście mój żołądek jakoś przetrwał niezbyt płynne łądowanie. Gdy tylko koła uderzyły o pas, wydałam westchnienie ulgi. Z powrotem w domu. Mój piękny Oregon, wspaniałe Portland — nie, już nigdy stąd nie wyjadę. Zielone miasto z górami w oddali, cóż za przed cudny widok. Chociaż z drugiej strony ograniczenie się do jednego miejsca na całe życie mogło jednak być przesadą. W każdym razie dobrze było być znów w domu. W przyszłym tygodniu zaczynałam ważny dla mnie staż; ojciec musiał pociągnąć za wiele sznurków, bym go dostała. A potem kolejny semestr nauki. Było co planować.

Wszystko będzie dobrze. Dostałam nauczkę. Zwykle poprzestawałam na trzech drinkach. Trzy drinki są w porządku. Sprawiają, że czuję się szczęśliwa, nie wpychając mnie przy tym w kłopoty. Już nigdy więcej nie przekroczę tego limitu. Znów będę starą, dobrą, uporządkowaną i nudną sobą. Przygody wcale nie są takie fajne i ja już z nimi skończyłam.

Wstałyśmy i wyjęłyśmy bagaże z szafek nad głowami. Ludzie pośpiesznie przepychali się do wyjścia. Stewardesy żegnały wszystkich wywiczonym uśmiechem, gdy tłoczyliśmy się w przejściu, czekając na swoją kolej, by przejść do rękawa. Potem kontrola bezpieczeństwa

i w końcu mogliśmy wejść do hali przylotów. Miałyśmy tylko bagaż podręczny, więc nie musiałyśmy czekać na walizki. Nie mogłam się już doczekać, kiedy znajdę się w domu.

Nagle usłyszałam jakieś owacje. Przed nami błyskały flesze aparatów. W samolocie musiał lecieć z nami ktoś naprawdę sławny. Ludzie, którzy szli przed nami, odwrócili się i gapili w naszą stronę. Ja też się odwróciłam, ale nie mogłam dostrzec nikogo znanego.

— Co się dzieje? — spytała Lauren, uważnie przypatrując się twarzom naszych współpasażerów.

— Nie mam pojęcia — odpowiedziałam, stając na palcach i rozglądając się wokół. Ekscytacja tłumu udzieliła się i mnie.

I wtedy usłyszałam swoje imię. Powtarzane dziesiątki razy. Lauren zacisnęła usta ze zdziwienia. Moje za to otwarły się szeroko.

— Kiedy spodziewasz się dziecka?

— Evelyn, czy David przyleciał z tobą?

— Czy będzie wesele?

— Kiedy przeprowadzicie się do Los Angeles?

— Czy David przyjedzie spotkać się z twoimi rodzicami?

— Evelyn, czy to jest koniec Stage Dive?

— Czy to prawda, że zrobiliście sobie tatuaże ze swoimi imionami?

— Od jak dawna spotykasz się z Davidem?

— Jak odpowiesz na zarzuty, że rozbiłaś zespół?

Moje imię, jego imię, powtarzane raz po raz, zlewające się w ciąg niekończących się pytań. Jeden wielki chaos. Ściana hałasu, z której wyławiałam tylko pojedyncze słowa. Stałam jak słup soli, gapiąc się z niedowierzaniem w światła błyskających fleszy. Ludzie napierali ze wszystkich stron. Serce waliło mi jak oszalałe. Nigdy nie lubiłam tłumów, ale nie widziałam już żadnej drogi ucieczki.

Pierwsza zareagowała Lauren.

Jednym ruchem założyła mi swoje okulary przeciwsłoneczne i chwyciła mnie za rękę. Zaczęła rozpychać się łokciami i ciągnąć mnie przez tłum. Świat wokół mnie się rozmazał. No tak, przecież miała szkła korekcyjne. Cudem się nie wywróciłam. Przebiegłyśmy przez pełne ludzi lotnisko i wypadłyśmy przed budynek. Omijając kolejkę, wcisnęłyśmy się do taksówki. Ludzie zaczęli krzyczeć, ale zignorowałyśmy ich.

Paparazzi byli już bardzo blisko.

Pieprzeni łowcy sensacji. Całe to szaleństwo byłoby surrealistyczne, gdyby tylko nie dotyczyło mnie.

Lauren wcisnęła mnie na tylne siedzenie. Przesunęłam się w przeciwny kąt, a następnie skuliłam, próbując ukryć się przed wzrokiem wszystkich. Chciałam zniknąć.

— Niech pan jedzie! Szybko! — krzyknęła do kierowcy.

Wykonał polecenie bez chwili namysłu. Wdepnął gaz i wystrzelił jak z procy. Nie zdołałyśmy utrzymać się na śliskiej, popękanej tylnej kanapie. Czołem uderzyłam w zagłówek fotela pasażera (na szczęście miękki). Lauren przechyliła się w moją stronę, przeciągnęła pas i zapięła go z trzaskiem. Moje ręce były bezwładne, jakby przestały nagle całkowicie działać. Wszystko skakało i się trzęsło.

— Gadaj — rozkazała.

— Ach... — Słowa nie chciały wyjść mi z gardła. Przesunęłam okulary na czoło i zaczęłam wpatrywać się w dal. Bolały mnie zębra, a serce wciąż biło jak szalone.

— Ev? — Lauren poklepała mnie po kolanie, uśmiechając się lekko.

— Czy ty czasem podczas naszego wyjazdu nie wyszłaś za mąż?

— Yyy... tak. Ja... chyba tak. Tak mi się wydaje.

— No, no!

I wtedy wyrzuciłam z siebie wszystko.

— Boże, Lauren. Nawaliłam się tak bardzo, że nic nie pamiętam. Obudziłam się i on tam po prostu był. A potem wkurzył się na mnie na maksa, a ja nawet nie mogę go za to winić. Nie wiedziałam, jak ci to powiedzieć. Chciałam udawać, że to się nigdy nie zdarzyło.

— Nie sądzę, żeby ta taktyka mogła się teraz sprawdzić.

— Tak, chyba nie.

— W porządku. Nic wielkiego. A więc jesteś mężatką. — Lauren pokiwała głową z kamienną twarzą. Zero gniewu, zero oskarżeń. Czulałam się okropnie, że jej nie zaufałam. Dotychczas zawsze wszystko sobie mówiłyśmy.

— Przepraszam — powiedziałam. — Powinnam była ci powiedzieć.

— Owszem, powinnaś. Ale to już nieważne. — Rozprostowała sukienkę, jak gdybyśmy miały za chwilę usiąść do popołudniowej herbatki. — Więc kogo poślubiłaś?

— Da... Davida. Ma na imię David.

— Może David Ferris jakimś przypadkiem?

To nazwisko wydawało mi się jakieś znajome.

— Może...

— Dokąd jedziemy? — spytał kierowca, nie odrywając wzroku od drogi. Wyprzedzał inne samochody, raz z lewej, raz z prawej, z niezwykłą wprawą i szybkością. Gdybym mogła teraz cokolwiek odczuwać, zapewne byłby to strach i... kolejna fala mdłości. Być może nawet przerażenie. Ale nie czułam nic.

— Ev? — Lauren odwróciła się, sprawdzając, co dzieje się za nami.

— Wciąż siedzą nam na ogonie. Gdzie chcesz jechać?

— Do domu. — To było pierwsze bezpieczne miejsce, które przyszło mi do głowy. — Do moich rodziców.

— Świetny pomysł. Przynajmniej mają płot — zauważyła Lauren, po czym na tym samym oddechu wyrecytowała kierowcy adres. Skrzywiła się i z powrotem zsunęła mi okulary na twarz. — Nie zdejmuj ich.

Z mojej piersi wydarł się krótki śmiech, a świat znów zamienił się w rozmazaną plamę.

— Naprawdę myślisz, że to mi teraz pomoże?

— Nie — odparła, odrzucając swoje długie włosy. — Ale ludzie w takich sytuacjach jak twoja zawsze noszą okulary przeciwsłoneczne. Zaufaj mi.

— Oglądasz za dużo telewizji — powiedziałam i zamknęłam oczy. Okulary nie zmniejszyły bólu głowy wywołanego kacem. Nie pomagały też z całą resztą. To wszystko była moja wina. — Przepraszam, że o niczym ci nie powiedziałam. Nie chciałam wychodzić za mąż. Ja nawet nie pamiętam dokładnie, co się stało. To takie...

— Porąbane?

— Tak, to chyba dobre słowo.

Lauren westchnęła i położyła głowę na moim ramieniu.

— Masz rację. Już nigdy nie powinnaś pić tequili.

— Zdecydowanie — przyznałam jej rację.

— Wyświadczysz mi pewną przysługę? — spytała.

— Jaką?

— Nie rozbij mojego ulubionego zespołu.

— O jasna cholera. — Ponownie przesunęłam okulary na czoło i zmarszczyłam brwi tak mocno, że aż mocniej zaboląla mnie głowa.

— Gitarzysta. On jest gitarzystą. To dlatego go znam.

— Tak. Gitarzysta zespołu Stage Dive. Trafne spostrzeżenie.

David Ferris. Ten David Ferris. Jego wizerunek od lat wisiał na ścianie w sypialni Lauren. To chyba ostatni mężczyzna, obok którego spodziewałabym się obudzić — nieważne, czy na łazienkowej podłodze, czy gdziekolwiek indziej. Jak ja mogłam go nie poznać?

— To dlatego mógł sobie pozwolić na ten pierścionek.

— Jaki pierścionek?

Wciskając się jeszcze głębiej w kanapę, wyłowiłam z kieszeni dzinsów pierścionek, zdmuchując z niego kłaczki i paprochy. Brylant iskrzył się oskarżycielsko w ostrym świetle dnia.

Lauren zaczęła się wyczuwalnie trząść i z gardła wydarł się stłumiony okrzyk.

— O rany boskie! Jest ogrooomny!

— Wiem.

— Ale nie, naprawdę.

— Wiem.

— O kurwa, chyba zaraz się posikam — pisnęła z ekscytacji, wachlując sobie twarz i podskakując na siedzeniu taksówki. — Spójrz tylko na niego!

— Lauren, uspokój się. Nie możemy obie wariować. Nic dobrego z tego nie wyjdzie.

— Masz rację. Przepraszam. — Odchrząknęła, wyraźnie próbując zapanować nad sobą. — Ile to może kosztować?

— Nawet nie chcę zgadywać.

— To. Jest. Szaleństwo.

Przez chwilę obie wpatrywałyśmy się w niemym podziwiew w połykający kamień.

Nagle Lauren znów zaczęła podskakiwać na siedzeniu w górę i w dół, jak dziecko, któremu pozwolono zjeść za dużo słodyczy.

— Wiem! Sprzedamy go i zrobimy sobie podróż po całej Europie. A niech mnie, za tę błyskotkę uda nam się kilka razy okrążyć całą Ziemię. Tylko pomysł!

— Nie, nie możemy tego zrobić — powiedziałam, choć wizja Lauren była niezwykle kusząca. — Muszę mu go jakoś oddać. Nie mogę go zatrzymać.

— Szkoda — wyszczerzyła zęby w uśmiechu — ale cóż, przede wszystkim muszę ci pogratulować. Jesteś żoną gwiazdy rocka.

Wcisnęłam pierścionełk głęboko w kieszeń.

— Dziękuję. Ale co ja teraz mam zrobić?

— Naprawdę nie wiem. — Potrząsnęła głową, a w jej oczach pojawiło się zwątpienie. — Przeszłaś moje najśmielsze oczekiwania. Chciałam, abyś choć trochę się wyluzowała. Zaznała nieco przyjemności i dała swojemu życiu kolejną szansę. Ale ty weszłaś na zupełnie nowy poziom szaleństwa... Naprawdę masz tatuaż?

— Tak.

— Z jego imieniem?

Westchnęłam i kiwnęłam głową.

— Gdzie, jeśli mogę zapytać?

Mocno zacisnęłam powieki.

— Na lewym pośladku.

Lauren nie wytrzymała. Śmiała się tak, że aż łzy zaczęły cieknąć jej po twarzy.

Super. Po prostu super.

ROZDZIAŁ TRZECI

Komórka ojca rozdzwoniła się tuż przed północą. Mój telefon był wyłączony już od dawna. A gdy telefon stacjonarny nie przestawał dzwonić, po prostu wyjęliśmy wtyczkę. Policja przyjeżdżała już dwa razy, by przegonić ludzi z naszego trawnika przed domem. Mama w końcu wzięła leki nasenne i poszła spać. Jej spokojny, poukładany świat rozsypał się w drobny mak. Co dziwne, po początkowym wybuchu złości mój ojciec radził sobie zaskakująco dobrze z tą sytuacją. Ja oczywiście wyraziłam stosowną skruchę i obiecałam, że się rozwiodę. Tato był skłonny złożyć to na karb buzujących hormonów. Wszystko jednak się zmieniło, gdy spojrział na wyświetlacz swojej komórki.

— Leyton? — Odebrał telefon, wwiercając we mnie wzrok. Żołądek wywinął mi salto. Tylko rodzice potrafią wywoływać w nas takie bezwarunkowe odruchy. Rozczarowałam go. Wiedzieliśmy to oboje. Był tylko jeden Leyton i tylko jeden powód, dla którego mógł dzwonić o tej porze.

— Tak — powiedział ojciec. — To rzeczywiście niekomfortowa sytuacja.

Linie wokół jego ust pogłębiły się, zmieniając się w prawdziwe wąwozy.

— Oczywiście, to jak najbardziej zrozumią. Tak. Dobranoc.

Jego palce zacisnęły się mocniej na komórce, którą po chwili rzucił na stół.

— Twój staż został odwołany — oznajmił.

W piersi coś mi się gwałtownie zacisnęło i uszło z nich całe powietrze.

— Leyton słusznie uważa, że w obecnej sytuacji... — powiedział jeszcze, ale nie skończył tego zdania. Stawał na głowie, by załatwić mi staż w jednej z najlepszych firm architektonicznych w Portland, a wystarczyła jedna trzydziestosekundowa rozmowa telefoniczna, by wszystkie jego wysiłki poszły na marne.

Ktoś zatłukł pięściami w drzwi. Nie zareagowaliśmy. Ludzie dobiegali się do nas od wielu godzin.

Ojciec zaczął chodzić nerwowo w tę i z powrotem po pokoju. Ja mogłam tylko patrzeć za nim w oszołomieniu.

W dzieciństwie takie wydarzenia zawsze przebiegały tak samo. Nathan wdał się w bójkę w szkole. Ze szkoły dzwoniło do naszej mamy. Mama się załamywała. Nate uciekał do swojego pokoju lub zniknął na całe dni z domu. Tato wracał z pracy i zaczynał chodzić po salonie w tę i z powrotem. A ja zawsze byłam gdzieś pośrodku, odgrywałam rolę mediatora i próbowałam wszystko załagodzić — ja, ekspertka od niesprawiania nikomu kłopotu. Co więc robiłam tu teraz, w samym środku jakiegoś cholernego tsunami?

Jako dziecko nigdy nie przysparzałam rodzicom większych problemów. Ze szkoły przynosiłam dobre stopnie i poszłam do tego samego lokalnego college'u co mój ojciec. Może brakowało mi jego talentu, ale nadrabiałam to pracowitością i nigdy nie miałam problemu z nauką. Odkąd skończyłam piętnaście lat, pracowałam na godziny w tej samej kawiarni. Wyprowadzka i wynajęcie wspólnego mieszkania z Lauren było jedynym wielkim buntem w moim dotychczasowym życiu. Poza tym byłam niesamowicie nudna. Rodzice oczywiście chcieli, żebym została w domu i oszczędzała pieniądze. Wszystko inne osiągałam przebiegłością i różnymi wybiegami, tak aby rodzice mogli spokojnie spać. Nie żebym robiła coś złego. Czasem jakaś imprezka. Epizod z Tommym sprzed czterech lat. Nic, co mogłoby przygotować mnie na to, co działo się teraz.

Oprócz dziennikarzy przed domem stali zwykli ludzie z banerami, na których informowali o swojej miłości do Davida. Jakiś facet trzymał nad głową staromodnego boomboxa, z którego leciała głośna muzyka. *San Pedro* było najwyraźniej ulubioną piosenką fanów stojących na trawniku mojego domu. Ich krzyki osiągały apogeum za każdym razem, gdy wokalista dochodził do refrenu: *But the sun was low and we'd no place to go...*

Czy zamierzali spalić mnie na stosie?

Nie miałabym z tym problemu — w tamtym momencie naprawdę chciałam umrzeć.

Nathan, mój brat, zajął się Lauren i zabrał ją do swojego mieszkania. Nie widzieliśmy się od Bożego Narodzenia, ale trudne czasy wymagają niestandardowych działań. Mieszkanie, które wynajmowałam wraz z Lauren, także było już otoczone i moja przyjaciółka nie mogła tam wrócić. Nie chciała mieszkać w to wszystko swojej rodziny lub innych znajomych. Stwierdzenie, że Nathan odczuwał satysfakcję z mojego położenia, byłoby niezbyt fajne. Nie nieprawdziwe, ale na pewno nie-fajne. To on zawsze był źródłem wszelkich kłopotów. Teraz ja zajęłam jego miejsce. Nathanowi nigdy nie zdarzyło się przypadkiem pobrać i wytatuować w Vegas.

Bo oczywiście jakiś dupkowaty dziennikarz spytał moją mamę, co myśli o tatuażu. I tyle było z tej tajemnicy. Teraz już żaden przyzwoity chłopak z dobrego domu nie zechce się ze mną ożenić. Dotychczas myślała, że nie znajdę sobie nikogo ze względu na mój trudny charakter. Ale teraz powód mógł być już tylko jeden: tatuaż. Postanowiłam nie przypominać jej, że ja przecież już byłam zamężna.

Znowu pukanie. Tato rzucił mi spojrzenie. Wzruszyłam ramionami.

— Pani Thomas? — Zza drzwi dobiegł donośny głos. — David przysłał mnie do pani.

Akurat.

— Dzwonię na policję.

— Nie, proszę poczekać. Mam go tu na linii. Proszę tylko otworzyć drzwi na tyle, żebyśmy mogli podać pani telefon.

— Nie.

Stłumione dźwięki.

— Powiedział, żebym spytał o jego koszulkę.

Tę, którą zostawił w Vegas. Była w mojej torbie, wciąż jeszcze wilgotna. Hmm. Może to rzeczywiście był on? Nadal jednak nie byłam do końca przekonana.

— Coś jeszcze?

Krótką wymianę zdań.

— Powiedział, że podtrzymuje to, co powiedział wcześniej: że nie chce... proszę wybaczyć mi to sformułowanie... z powrotem tego pieprzonego pierścionka.

Otworzyłam drzwi, ale nie zdjęłam łańcucha. Mężczyzna, który wyglądał jak buldog w czarnym garniturze, podał mi telefon.

— Halo?

W tle grała głośna muzyka i słychać było liczne głosy. Najwyraźniej nasz ślub nie spowodował spowolnienia jego kariery.

— Ev?

— To ja.

Zamilkł na chwilę.

— Słuchaj, Ev, pewnie chciałabyś gdzieś się ukryć na jakiś czas, dopóki to wszystko nie ucichnie, prawda? Sam cię stamtąd zabierze. Jest z mojej ochrony.

Sam uśmiechnął się do mnie uprzejmie. Widziałam góry mniejsze od tego faceta.

— I gdzie miałabym pójść? — spytałam.

— On... no... przywiezie cię do mnie. Razem jakoś to wszystko rozwiążemy.

— Do ciebie?

— Tak. Będzie trzeba podpisać papiery rozwodowe i inne rzeczy, więc może lepiej będzie jak do mnie przyjedziesz.

Chciałam odmówić. Ale pozbycie się tej zgrai sprzed domu moich rodziców było kuszącą perspektywą. Podobnie jak wyniesienie się stamtąd, zanim moja matka się obudzi i dowie o nieaktualnym stażu. Nie mogłam zapomnieć o tym przykrym fakcie — to David odebrał mi dziś rano mój staż. Powoli w mojej głowie zaczął tworzyć się mglisty plan B. Mogłabym wrócić do pracy w kawiarni. Ruby będzie szczęśliwa, że będę pracowała u niej latem na pełen etat. Ja też uwielbiałam tę pracę. Jednak pojawienie się u niej z tą hordą depczącą mi po piętach byłoby prawdziwą katastrofą.

Nie miałam za dużego wyboru, ale wciąż się wahałam.

— No nie wiem...

David wydał z siebie długie, bolesne westchnienie.

— A co innego zamierzasz zrobić, hę?

Dobre pytanie.

Za plecami Sama nadal rozgrywało się czyste szaleństwo. Światła błyskały, ludzie pokrzykiwali. To wydawało się takie nierzeczywiste. Jeśli tak wyglądał każdy dzień Davida, to nie mam pojęcia, jak sobie dawał z tym radę.

— Słuchaj. Musisz się stamtąd wydostać — powiedział oschłym tonem. — Wtedy wszystko się szybko uspokoi.

Mój ojciec stał obok mnie, załamując ręce. David miał rację. Musiałam przede wszystkim chronić moich najbliższych. Choć tyle mogłam dla nich zrobić.

— Ev?

— Przepraszam. Tak, chętnie skorzystam z tej propozycji — stwierdziłam. — Dziękuję.

— Świetnie. Oddaj słuchawkę Samowi, proszę.

Zrobiłam to i otworzyłam drzwi, aby ochroniarz mógł wejść do środka. Nie był jakoś przesadnie wysoki, tylko potężnie zbudowany. Zajmował naprawdę sporo miejsca. Kiwał głową i kilkakrotnie powtórzył:

— Tak jest, proszę pana.

W końcu rozłączył się i zwrócił do mnie:

— Pani Thomas, samochód już czeka.

— Nie — zareagował ojciec.

— Tato...

— Nie możesz ufać temu człowiekowi. Popatrz, co się wokół dzieje.

— Ale to przecież nie tylko jego wina. Ja też miałam w tym swój udział. — Cała ta sytuacja była dla mnie niezwykle krępująca. Jednak nie mogłam teraz tak po prostu uciec i się schować. To nie było żadne rozwiązanie. — Muszę to naprawić.

— Nie — powtórzył stanowczo.

Ja jednak nie byłam już małą dziewczynką. I nie chodziło o to, że chciałam mieć w ogródku kuczka.

— Przepraszam, tato, ale ja już podjęłam decyzję.

Twarz mu poczerwieniała, a w oczach pojawił się błysk niedowierzania. Dotychczas, gdy już dochodziło do takich sytuacji — a było to naprawdę rzadko — ustępowałam (lub po cichutku robiłam swoje za jego plecami). Jednak tym razem nie mogłam mu ulec. Po raz pierwszy w życiu miałam wrażenie, że jest stary i sam nie jest pewien, co jest dla mnie dobre. Ale przede wszystkim chodziło o to, że to był problem. Mój, i tylko mój.

— Proszę, zaufaj mi — powiedziałam.

— Ev, kochanie, nie musisz tego robić. — Spróbował innej taktyki. — Sami możemy znaleźć jakieś rozwiązanie.

— Wiem, że tak. Ale jego prawnicy już nad tym pracują. To będzie najlepsze rozwiązanie.

— A ty nie będziesz potrzebowała swojego prawnika? — spytał. Na jego twarzy pojawiły się nowe zmarszczki, jak gdyby gwałtownie postarzał się w ciągu tego jednego dnia. Dopadło mnie poczucie winy. — Popytam i znajdę kogoś odpowiedniego. Nie pozwolę, by ktoś cię wykorzystał — kontynuował. — Ktoś musi znać jakiegoś przyzwoitego prawnika od rozwodów.

— Tato, tu przecież nie chodzi o żaden podział majątku. Chcemy to zrobić możliwie jak najprościej — zapewniłam go z wymuszonym uśmiechem. — Naprawdę, wszystko jest w porządku. Zajmiemy się tym i wrócę.

— My? Skarbie, przecież ty ledwo znasz tego człowieka. Nie możesz mu ufać.

— Patrzy na nas chyba cały świat. Co jeszcze gorszego może się stać? — W duchu zmówiłam krótką modlitwę za to, by się nigdy tego nie dowiedzieć.

— To błąd... — westchnął. — Wiem, że jesteś rozczarowana z powodu tego stażu, tak samo jak ja. Ale musimy się zatrzymać i chwilę zastanowić.

— Ja już sobie to wszystko przemyślałam. Muszę odciągnąć cały ten cyrk od ciebie i mamy.

Wzrok ojca uciekł w stronę korytarzyka, na którego końcu znajdował się pokój z jego pograżoną we śnie żoną. Ostatnie, czego chciałam, to żeby mój tato poczuł się rozdarty między nami dwiema.

— Wszystko będzie dobrze — powiedziałam z nadzieją, że tak właśnie się stanie. — Naprawdę.

W końcu zwiesił głowę w geście poddania.

— Myślę, że popełniasz błąd. Zadzwoń do mnie, gdy tylko będziesz czegoś potrzebowała. Jeśli postanowisz wrócić do domu, zorganizuję ci lot powrotny.

Kiwnęłam głową.

— Mówię poważnie. Dzwoń, gdy tylko będziesz czegoś potrzebować.

— Oczywiście, tato — zapewniłam go, choć wiedziałam, że tego nie zrobię.

Wzięłam mój wciąż jeszcze nierozpakowany bagaż. Nie mogłam nawet zmienić garderoby — wszystkie moje ubrania zostały w wynajmowanym mieszkaniu. Przeczesałam dłonią włosy, zakładając je sobie za uszy, tak by wydać się choć w odrobinę lepszej formie, niż w rzeczywistości byłam.

— Zawsze byłeś moją małą, grzeczną dziewczynką — westchnął nostalgicznie tato. Poklepał mnie po ramieniu i raz jeszcze napomniął: — Zadzwoń do mnie.

— Jasne — zapewniłam go przez zaciśnięte gardło. — Pożegnaj ode mnie mamę. Odezwę się do was wkrótce.

Sam zrobił krok do przodu.

— Pańska córka jest całkowicie bezpieczna.

Nie chciałam słyszeć odpowiedzi ojca. Po raz pierwszy od wielu godzin odważyłam się przekroczyć próg. Na zewnątrz rozpętało się prawdziwe pandemonium. Pokusa, by się odwrócić, uciec i gdzieś schować, była ogromna. Jednak gdy miałam przy sobie olbrzymiego Sama, ta sytuacja wydała mi się nieco mniej groźna niż wcześniej. Delikatnie otoczył mnie ramieniem i wyprowadził z domu, kierując się prosto ku czekającym na nas ludziom. Dostrzegłam drugiego mężczyznę w czarnym garniturze, który zaczął przebijać się przez tłum z drugiej strony. Harmider stał się nie do zniesienia. Jakaś kobieta krzyczała, że mnie nienawidzi, po czym nazwała mnie cipą. Ktoś inny chciał, żebym przekazała Davidowi, że go kocha. Jednak większość to były pytania. Obiektywy wycelowane prosto w moją twarz, oślepiające błyski fleszy. Sam torował mi drogę, nie pozwalając, bym się potknęła. Moje stopy ledwo muskały ziemię, gdy on i jego kolega praktycznie wynieśli mnie do czekającego samochodu. Nie, to nie była limuzyna. Lauren byłaby rozczarowana. To był elegancki nowy sedan z wnętrzem w całości wyłożonym skórą. Trzasnęły drzwi i ochroniarze zajęli miejsca obok mnie. Kierowca kiwnął mi głową we wsteczny lusterku, po czym powoli ruszył. Ludzie walili dłońmi w szyby i biegli obok samochodu. Skuliłam się na siedzeniu, ale wkrótce zostali z tyłu.

Byłam w drodze do Davida.

Mojego męża.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Krótki lot do Los Angeles przespałam zwinięta w kłębek na superwygodnym fotelu prywatnego odrzutowca. Poziom otaczającego mnie luksusu przekraczał wszelkie wyobrażenia. Jeśli już życie musiało stanąć na głowie, to dlaczego nie miałabym cieszyć się z nieoczekiwanych bonusów tej sytuacji? Sam zaproponował kieliszek szampana, ale grzecznie odmówiłam. Wciąż jeszcze odrzucało mnie na samą myśl o alkoholu. Bardzo możliwe, że już nigdy nie wezmę go do ust.

Moja kariera zawodowa legła na pewien czas w gruzach, ale ja miałam już nowy plan. Rozwieść się. To było tak wspaniale proste. Cudowne odczucie. Znów miałam kontrolę nad swoim losem. Pewnego dnia, gdy wyjdę za mąż — jeśli wyjdę za mąż — nie będzie to obcy mi człowiek w Vegas. Nie popełnię drugi raz tego okropnego błędu.

Obudziłam się, gdy samolot już lądował. Kolejny elegancki sedan czekał przy pasie. Nigdy wcześniej nie byłam w Los Angeles. Miasto tętniło życiem tak samo jak Vegas, ale było mniej efektowne. Ulice, pomimo późnej pory, wciąż były pełne ludzi.

Wcześniej czy później musiałam się odważyć i włączyć telefon. Lauren będzie się martwić. Nacisnęłam mały czarny przycisk i ekran rozjarzył się żywymi barwami. Sto pięćdziesiąt osiem wiadomości tekstowych i dziewięćdziesiąt siedem nieodebranych rozmów. Zaskoczona mrugnęłam oczami, ale liczby się nie zmieniły. O jasna cholera. O moim ślubie wiedzieli już chyba wszyscy moi znajomi. A także całymkiem sporo osób, których nie miałam w kontaktach.

Telefon zapikał.

Lauren: Wszystko OK? Gdzie jesteś???

Ja: LA. Będę u niego, aż wszystko się uspokoi. U Ciebie w porządku?

Lauren: Tak, spoko. LA? Spełniasz marzenia.

Ja: Prywatny odrzutowiec był zajebisty. Ale jego fani to szaleńcy.

Lauren: Twój brat też jest szalony.

Ja: Przepraszam za niego.

Lauren: Dam sobie z nim radę. Pamiętaj: nie rozbij zespołu!!!

Ja: Jasne.

Lauren: Ale możesz złamać mu serce. San Pedro napisał po tym, jak zdradziła go jakaś zdzira. Ta płyta jest WSPANIAŁA!

Ja: Obiecuję, że zostawię go w rozsypce!

Lauren: O to chodzi.

Ja: xx

Było już po trzeciej nad ranem, gdy dotarliśmy do ogromnej rezydencji w stylu hiszpańskim w prestiżowej dzielnicy Laurel Canyon. Dom z lat dwudziestych ubiegłego wieku był wspaniały. Chociaż na moim tacie zapewne nie zrobiłby wrażenia — on wolał czyste, współczesne linie i minimalizm. Domy z czterema sypialniami i dwiema łazienkami dla zamożnych mieszkańców Portland. Moim zdaniem było jednak coś pięknego i romantycznego w takiej ekstrawagancji. Dekoracyjne kute ozdoby z żelaza na tle śnieżnobiałych ścian.

Przed posiadłością tłoczyła się grupka dziewczyn i obowiązkowo armia reporterów. Informacja o naszym ślubie musiała naprawdę wszystkich poruszyć. A może koczowali tu stale? Bogato zdobione kute skrzydła bramy powoli otworzyły się przed nami. Po obu stronach długiego, wijącego się podjazdu rosły palmy, ich wielkie liście kołysały się na wietrze. Sceneria jak z filmu. Stage Dive odniosło ogromny komercyjny sukces — tyle wiedziałam na pewno. Ich ostatnie dwie płyty zawierały wiele przebojów. Zeszłego lata Lauren przejechała cały kraj i była na trzech koncertach w ciągu jednego tygodnia. Wszystkie na stadionach.

To jednak mimo wszystko był naprawdę ogromny dom.

Zaczęłam się denerwować. Od rana miałam na sobie te same dżinisy i bluzkę. Nie było mowy o dopasowaniu ubioru do okazji. Jedyne, co mogłam zrobić, to przeczesać palcami włosy i spryskać się perfumami, które miałam w torbie. Może nie będę prezentować się wspaniale, ale przynajmniej będę ładnie pachnieć.

W rezydencji zapalone były chyba wszystkie światła, a ze środka dobiegały basy muzyki rockowej. Ogromne podwójne drzwi były szeroko otwarte i na majestatyczne schody wylewali się z nich kolejni ludzie.

Wyglądało to tak, jakby właśnie odbywała się tu impreza nad imprezami — królowa wszystkich imprez.

Sam otworzył drzwi samochodu i z wahaniem wysiadłam.

— Zaprowadzę panią, pani Thomas.

— Dziękuję — powiedziałam słabo.

Nie ruszyłam się jednak ani o krok. Sam po chwili zrozumiał, o co mi chodzi, i poszedł pierwszy. Zaraz przy drzwiach natknęliśmy się na dwie rozgadane dziewczyny. Obie były szczupłe i nieziemsko piękne. Miały na sobie błyszczące, króciutkie sukienki, które ledwo zakrywały tyłki. W środku było pełno tańczących i pijących ludzi. Nad wspaniałymi, szerokimi schodami wisiał efektowny żyrandol. To był prawdziwy hollywoodzki pałac.

Na szczęście wyglądało na to, że nikt nie zwraca na mnie uwagi. Mogłam się więc rozglądać do woli.

Sam zatrzymał się, by porozmawiać z opartym o ścianę młodym mężczyzną z butelką piwa w dłoni. Długie blond włosy sterczały mu na wszystkie strony, a w nosie tkwił srebrny kolczyk. Mnóstwo tatuaży. W swoich podartych czarnych dżinsach i spłowiałej koszulce wyglądał tak samo modnie jak David. Może gwiazdy rocka mają jakiś tajemniczy sposób na artystyczne postarzanie swoich ubrań? Ludzie z kasą nie mogli się z nimi równać.

Facet uważnie obrzucił mnie wzrokiem. Powstrzymałam chęć zapadnięcia się pod ziemię i nawet się nie skuliłam. Nie ma mowy. Gdy nasze spojrzenia w końcu się skrzyżowały, w jego oczach dojrzałam zaciekawienie, ale ani cienia niechęci. Moje napięcie spadło.

— Hej — zagaił.

— Cześć — odparłam. Udało mi się nawet uśmiechnąć.

— Wszystko w porządku. — Chłopak zwrócił się do Sama, po czym wysunął brodę w moją stronę. — Chodź. On jest w środku. Jestem Mal.

— Cześć — powtórzyłam głupio. — Ja jestem Ev.

— Czy wszystko w porządku, pani Thomas? — spytał cicho ochroniarz.

— Tak, Sam. Bardzo ci dziękuję.

Sam kiwnął grzecznie na pożegnanie i skierował się do drzwi. Jego szerokie ramiona i łysa czaszka wkrótce zniknęły w tłumie. Przez chwilę chciałam za nim pobiec i poprosić, by odwiózł mnie do domu. Nic

jednak pewnie by to nie dało. Cóż, jestem już dużą dziewczynką, czas więc podciągnąć majty i stawić czoła rzeczywistości.

Na imprezie bawiło się kilkaset osób. Jedyne, z czym mogłam ją porównać, to bal na zakończenie szkoły, ale nawet on blakł w zderzeniu z tym, co tu widziałam. Kreacje były ładniejsze i niemal czułam zapach pieniędzy. To Lauren uważnie śledziła życie celebrytów, ale nawet ja zdołałam rozpoznać kilka twarzy. W tłumie dostrzegłam jednego ze zdobywców ubiegłorocznego Oscara oraz modelkę, która reklamowała bieliznę na billboardach. Nastoletnia księżniczka pop, która chyba nie powinna była pociągać z tej butelki wódki, nie mówiąc już o siedzeniu na kolanach tego siwego członka... cholera, jak nazywał się ten zespół?

Nieważne.

Zamknęłam usta, zanim ktokolwiek mógł zauważyć moje zaskoczenie. Lauren byłaby zachwycona. To naprawdę było wspaniałe.

Gdy jakaś kobieta, która najbardziej przypominała mi na wpeł ubraną amazońską boginię, trąciła mnie, Mal zatrzymał się i rzucił za nią nieprzychylnie spojrzenie.

— Niektórym naprawdę brakuje wychowania. Chodźmy dalej.

Powolny rytm muzyki wdzierał się w moją głowę, wywołując ból i rzucając pewien cień na otaczające mnie wspaniałości. Przeciskając się między ludźmi przeszliśmy przez dużą salę pełną luksusowych, obitych aksamitem sof, na których siedzieli imprezowicze, sącząc drinki i odpoczywając. Potem był pokój pełen gitar, wzmacniaczy i innych rockandrollowych kłopotów. Powietrze było wilgotne i wypełnione dymem pomimo otwartych na oścież okien i drzwi. Pociłam się i pod pachami koszulka przyklejała się mi do ciała. Wyszliśmy na balkon, gdzie ulgę przynosiła lekka bryza. Z ulgą wystawiłam twarz.

David. Stał tam, opierając się o dekoracyjną żelazną poręcz. Zwrócony był do mnie profilem. Jasna cholera, jak mogłam zapomnieć? Piękna jego rysów twarzy nie da się opisać. Doskonale pasował do wszystkich tych wspaniałych ludzi wokół. Był jednym z nich. A moje miejsce było w kuchni, tam gdzie reszta pomywaczek.

Mój mąż był zajęty rozmową z długonogą brunetką z idealnym, choć sztucznym biustem. Może leciał na cycki i właśnie dlatego znaleźliśmy się na ślubnym kobiercu? Cóż, domysł równie dobry jak każdy inny.

Dziewczyna miała na sobie jedynie skąpe białe bikini i przyłgnęła do niego tak, jakby byli ze sobą zszyci ręką chirurga. Jej włosy w artystycznym nieładzie, który sugerował jednoznacznie, że co najmniej dwie godziny spędziła w ekskluzywnym salonie fryzjerskim. Była piękna, a ja nienawidziłam jej tylko troszeczkę. Poczułam ciężką kroplę potu spływającą mi po plecach.

— Hej, Dave — odezwał się Mal. — Masz towarzystwo.

David obrócił się w naszą stronę i zmarszczył brwi na mój widok. W tym świetle jego oczy wydawały się czarne jak smoła i bezbrzeżnie smutne.

— Ev.

— Cześć.

Mal zaczął się śmiać.

— To chyba jedyne słowo, jakie zdołałem z niej wydobyć. Serio, chłopie, czy twoja żona w ogóle potrafi mówić?

— Potrafi.

Ton jego głosu jednoznacznie wskazywał, że wołałby, abym nigdy więcej się nie odzywała — przynajmniej nie wtedy, gdy on jest w pobliżu.

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Nie oczekiwałam od wszystkich pełnej akceptacji i miłości, ale taka otwarta wrogość była dla mnie nowym doświadczeniem.

Brunetka zachichotała i potarła swym obfitym biustem o ramię Davida, jak gdyby znaczyła swój teren. Niestety dla niej on zdawał się tego nie zauważyć. Dziewczyna spojrzała na mnie krzywo i wyduła wargi. Urocze. Choć muszę przyznać, że fakt, iż postrzegала mnie jako konkurencję, był sporym kopem dla mojego ego. Wyprostowałam się i patrzyłam mojemu mężowi prosto w oczy.

Duży błąd.

Ciemne włosy Davida związane były w mały kucyk z pojedynczymi kosmykami opadającymi wokół twarzy. Powinien wyglądać jak diler narkotyków, ale nie, jemu to pasowało. No pewnie, że tak. Zapewne potrafiłby sprawić, by ciemna i brudna ulica wyglądała z nim jak apartament dla nowożeńców. Szary T-shirt ciasno opinał jego umięśnione ramiona, a wyblakłe niebieskie dżinsy okrywały jego długie nogi. Czarne, żołnierskie buty związane na kostkach. Niedbała elegancja, w której wszystko do siebie pasowało. Nic dziwnego — on należał do tego miejsca. Ja nie.

— Czy mógłbyś znaleźć dla niej pokój? — David zwrócił się do Mala.

Ten prychnął.

— Czy ja wyglądam na twojego pieprzonego kamerdynera? Sam pokaż swojej żonie jej pokój. Nie bądź dupkiem.

— Ona nie jest moją żoną — warknął David.

— Każda stacja telewizyjna w tym kraju mówi co innego. — Mal zburzył mi włosy swoją potężną dłońią, sprawiając, że poczułam się jak ośmiolatka. — Do zobaczenia później, moja młoda panno młoda.

— Młoda panna młoda? — Zatkanęło mnie ze zdumienia.

Mal zatrzymał się i wyszczerzył w uśmiechu.

— Nie słyszałaś, co mówią w telewizji?

Potrząsnęłam przecząco głową.

— To w sumie może i lepiej — roześmiał się i poszedł.

David odkleił się od brunetki. Jej pełne usta zacisnęły się z niezadowolonia, ale on nie zwracał na nią najmniejszej uwagi.

— Chodźmy — powiedział i wyciągnął dłoń, by wskazać mi drogę, a wtedy zobaczyłam tatuaż na całej długości przedramienia:

Evelyn

Zamarłam. Jasna cholera. Już bardziej rzucającego się w oczy miejsca nie mógł wybrać. Nie wiedziałam, co o tym myśleć.

— O co chodzi? — Jego wzrok powoli zsunął się na moje imię. Zmarszczył czoło. — Ach, to. Chodź.

— Tylko szybko wróć, Davidzie — zagruchnęła dziewczyna w bikini, skubiąc swoje włosy.

Nie, nie mam nic przeciwko bikini. Sama byłam posiadaczką kilku, chociaż moja matka uważała, że jestem zbyt grubokoścista, by je nosić. (I w rzeczywistości nigdy żadnego nie założyłam, ale to już jest zupełnie inna kwestia). Przeszkadzały mi tylko szydercze i złośliwe spojrzenia, które rzucała w moim kierunku, gdy tylko David nie mógł tego zobaczyć.

Och, gdyby tylko zdawała sobie sprawę z tego, jak mało go obchodziła.

Z dłońią na moich plecach, tuż nad pośladkami, przeprowadził mnie przez tłum w stronę schodów. Faceci krzydzeli do niego, kobiety prężyły się i podstawiały pod nos swoje wdzięki, ale on nie zwolnił ani na chwilę. Miałam wrażenie, że się mnie wstydzi. Ludzie taksowali

mnie wzrokiem. Cóż, nie widać było po mnie pieniędzy i z całą pewnością nie wyglądałam na żonę gwiazdy rocka. Wszyscy zatrzymywali się i gapili. Ktoś zaproponował, że kogoś nam przedstawi. Mój mąż bez słowa komentarla doholował mnie do schodów i na piętro.

Z klatki schodowej korytarze odchodziły w obu kierunkach. Skierowaliśmy się w lewo i doszliśmy do samego końca. Otworzył drzwi do ostatniego pokoju. Na ogromnym łożu leżała moja torba. Cały pokój utrzymany był w bieli: białe łóżko, ściany i dywany. W rogu stała mała, dwuosobowa kanapa, która wyglądała na antyk. Wszystko było przepiękne i nieskazitelne. Pod żadnym względem nie przypominało to mojego małego, ciasnego pokoju w mieszkaniu, które dzieliłam z Lauren, a w którym między łóżkiem a biurkiem było tylko tyle miejsca, aby otworzyć szafkę. Ten pokój zaś ciągnął się i ciągnął — przestworza doskonałości.

— Lepiej niczego nie dotykać — wymamrotałam pod nosem, wciśkając dłonie głęboko w tylne kieszenie spodni.

— Słucham?

— Piękny pokój.

David rozejrzał się bez zainteresowania.

— Tak.

Podeszłam do okien. Pod nami rozciągał się wspaniały, jasno oświetlony basen otoczony palmami i zadbanym ogrodem. W basenie chłodziła się jakaś para. Kobieta odchyliła głowę do tyłu, a jej piersi kołysały się na powierzchni wody. A nie, oni nie szukali tam ochłody. Kochali się. Poczulałam, jak oblewa mnie rumieniec. Nie uważałam się za osobę pruderyjną, ale jednak ten widok mnie zaskoczył. Odwróciłam się.

— Słuchaj. Przyjdą tu ludzie, żeby porozmawiać o formalnościach rozwodowych. Będą o dziesiątej — powiedział, zatrzymując się na progu pokoju. Palcami rytmicznie uderzał o framugę, wystukując jakiś rytm. Co chwilę rzucał spojrzenie w głąb korytarza i widać było, że chce stąd jak najszybciej pójść.

— Ludzie?

— Mój prawnik i mój menedżer. — Wbił spojrzenie w swoje stopy.

— Starają się zrobić wszystko... eee... jak najszybciej.

— W porządku.

David wciągnął powietrze i kiwną głową. Miał cudowne kości policzkowe. W magazynach modowych widziałam modeli, którzy nie byli nawet w połowie tak piękni jak on. Szkoda tylko, że ciągle miał te zmarszczone brwi. Miło byłoby choć raz zobaczyć jego uśmiech.

— Potrzebujesz czegoś? — spytał.

— Nie. Dziękuję ci za wszystko, co zrobiłeś. Za to, że mnie tu ściągnąłeś i pozwalasz mi zostać. To naprawdę bardzo miłe z twojej strony.

— Żaden problem. — Cofnął się o krok, zamykając za sobą drzwi. — Dobranoc.

— David, czy nie powinniśmy porozmawiać? O tej nocy? Zamarł, na wpół ukryty za drzwiami.

— Poważnie? Ev, po co mamy zawracać sobie tym głowę?

I już go nie było.

Znów.

Tym razem jednak nie trzasnął za sobą drzwiami. Potraktowałam to jako krok naprzód w naszych relacjach. Nie mogłam się dziwić takiemu zachowaniu. Ale byłam rozczarowana. Rozejrzałam się po pokoju niewidzącymi oczami. Nie chodziło przecież o to, aby nagle padał mi do stóp. Ale jego niechęć była aż nadto widoczna. I bolała.

W końcu ponownie podeszłam do okna. Basen był pusty — kochankowie gdzieś już sobie poszli. W ogrodzie jednak pojawiła się kolejna para. Szła oświetloną ścieżką wiodącą pośród kołyszących się na wietrze palm. To był David z dziewczyną w bikini. Zalotnie odrzucała w tył włosy i energicznie kręciła biodrami. Świetnie razem wyglądali. Pasowali do siebie. David wyciągnął dłoń i rozwiązał tasiemkę podtrzymującą górną część bikini. Dziewczyna, naga od pasa w górę, roześmiała się, nie próbując się zakryć.

Głośno przelknęłam ślinę, starając się pozbyć kamienia, który urósł mi nagle w krtani. Zazdrość bolała tak samo mocno jak antypatia. A przecież nie miałam najmniejszego prawa do zazdrości.

Przy wejściu do domku przy basenie David zatrzymał się na chwilę i spojrzał przez ramię. Prosto na mnie. O cholera. Rzuciłam się za zasłonę i wstrzymałam oddech, jak ostatnia idiotka. Dałam się złapać na szpiegowaniu — co za wstyd. Gdy po chwili odważyłam się wyrzec z za zasłony, ich już nie było. Zza niestaranie zasłoniętych okien domku wydostawało

się światło. Powinnam była zachowywać się tak, jak gdyby nic się nie stało. Szkoda, że mi się to nie udało. Przecież nie robiłam nic złego.

Nieskazitelność mojego pokoju stała się nagle przytłaczająca. Byłam totalnie zagubiona. Powoli zaczęło docierać do mnie, w jak popieprzonej sytuacji się znalazłam. Lauren miała rację, mówiąc o wyborze.

— David może robić to, na co tylko ma ochotę.

Wypowiedziane przeze mnie słowa przetoczyły się echem, zaskakująco głośne pomimo muzyki dobiegającej z parteru. Wyprostowałam się. Jutro spotkam się z jego ludźmi i przeprowadzimy rozwód. David może robić to, co chce, ale ja też.

Ale czego ja chciałam? Nie miałam pojęcia. Wyjęłam z torby swoje rzeczy i przygotowałam się do snu. Koszulkę Davida powiesiłam na wieszaku na ręczniki, by doschła. Chyba będę musiała użyć jej jako koszuli nocnej. Ogarnięcie wszystkiego zajęło mi pięć minut. Ile razy można na nowo składać tych kilka bluzek, zanim zaczniesz to wyglądać patetycznie?

I co dalej?

Na imprezę na dole nikt mnie nie zapraszał. Za nic nie chciałam też myśleć, co może się dziać w domku przy basenie. Bez wątplenia David dawał dziewczynie w bikini wszystko, czego ja chciałam zaznać w Vegas. Seks nie był mi pisany. Zamiast tego odesłał mnie do pokoju jak jakieś niegrzeczne dziecko.

Ależ tu był luksus. W łazience sąsiadującej z pokojem znalazłam wannę większą niż cała moja sypialnia. Fajnie byłoby się wykąpać. To była naprawdę kusząca myśl, ale ja nigdy nie lubiłam, gdy odsyłało się mnie do pokoju. Zdarzyło się to w dzieciństwie kilka razy, zawsze jednak wychodziłam wtedy przez okno i czytałam książkę na dachu. Nie był to może szczyt buntowniczego zachowania, ale i tak odczuwałam z tego powodu satysfakcję. W swoim mniemaniu byłam cichą bohaterką.

Pieprzyć to. Nie zostanę w tej złotej klatce.

Nikt nie widział, jak ukradkiem wracam na parter. Stałam cichutko w kącie i zaczęłam przyglądać się wszystkim tym pięknym ludziom. Fascynujący widok. Ciała splecione ze sobą na zaimprovizowanym parkiecie do tańca na samym środku pomieszczenia. Ktoś w pobliżu zapalił cygaro, wypełniając powietrze bogatym aromatem. Obłoczki dymu unosiły się powoli ku sufitowi, który był dobre sześć metrów nad nami. Wokół błyszczały brylanty, lśniły białe jak śnieg zęby. Osten-

tacyjne bogactwo mieszało się ze stylem grunge. Nie można wyobrazić sobie lepszego miejsca do obserwowania ludzi. Szkoda tylko, że nigdzie nie mogłam dojrzeć Mala. Przynajmniej on jeden był do mnie przyjaźnie nastawiony.

— Jesteś tu nowa. — Za moimi plecami rozległ się głos, a ja o mało nie umarłam z przestraszu. Z wrażenia aż podskoczyłam.

Mężczyzna w czarnym garniturze stał oparty o ścianę, sącząc bursztynowy trunek. W tym czarnym garniturze coś było. Bardzo prawdopodobne, że wyszedł spod ręki któregoś z najlepszych krawców. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad wrażeniem, jakie może zrobić garnitur i dobrze dobrany do niego krawat, ale ten mężczyzna potrafił nosić i jedno, i drugie. Był mniej więcej w wieku Davida i miał krótkie, czarne włosy. Nieziemsko przystojny oczywiście. I tak jak David miał boskie kości policzkowe.

— Wiesz, że jeśli przesuniesz się jeszcze trochę, to całkiem znikniesz za tą palmą? — Pociągnął kolejny łyk ze szklanki. — A wtedy nikt cię nie zauważy.

— Tak, zastanawiałam się nad tym. — Nie próbowałam udawać, że się nie chowam. I tak chyba było to oczywiste dla wszystkich.

Uśmiechnął się, pokazując dołeczek. Tommy Byrnes miał takie dołeczki. Uodpornił mnie na ich wdzięk. Mężczyzna pochylił się do mnie, jakby chciał, abym lepiej go słyszała. Fakt, że w dodatku zrobił krok w moją stronę, uznałam za przesadę. Przestrzeń osobista to wspinała rzecz. Było w tym facecie coś, co przyprawiało mnie o nieprzyjemne dreszcze, i to pomimo tego eleganckiego garnituru.

— Jestem Jimmy.

— Ev.

Wpatrywał się we mnie, zaciskając wargi.

— Nie, z całą pewnością cię nie znam. Dlaczego ja ciebie nie znam?

— Znasz tu wszystkich? — Przesunęłam wzrokiem po pomieszczeniu z wyraźnym powątpiewaniem. — Jest tu mnóstwo ludzi.

— Tak — zgodził się. — I ja znam ich wszystkich. Wszystkich oprócz ciebie.

— David mnie zaprosił. — Nie chciałam wymieniać jego imienia, ale zostałam zapędzona w kozi róg, w przenośni i dosłownie, gdyż Jimmy zbliżył się jeszcze bardziej.

— David cię zaprosił? — Jego oczy wwiercały się w moje nieprzyjemnie. Coś było z nim nie tak. Spuścił wzrok na mój skromny dekolt, jak gdyby zamierzał za chwilę położyć tam twarz.

— Tak, David.

Jimmy nie wyglądał na zadowolonego z mojej odpowiedzi. Jednym haustem wychylił pozostałą zawartość szklaneczki.

— Ach, więc to David zaprosił cię na tę imprezę.

— Poprosił, abym została tu kilka dni. — Tak właśnie było. Może jakimś cudownym zbiegiem okoliczności nie dotarły do niego jeszcze wieści o Davidzie i o mnie. A może był zbyt pijany, by połączyć fakty. W każdym bądź razie ja nie zamierzałam uzupełniać jego braków w wiedzy.

— Naprawdę? To miło z jego strony.

— Tak, nawet bardzo.

— I w którym pokoju cię umieścić? — Stał tuż przede mną i nie dbałym ruchem odstawił pustą szklankę do doniczki. Jego twarz wykrzywił szaleńczy uśmiech. Pragnęłam jak najszybciej się od niego oddalić.

— W białym — powiedziałam, szukając jakiejś drogi ucieczki. — I chyba lepiej już pójdę.

— Biały salonik? Ho, ho, musisz być naprawdę wyjątkowa.

— Wyjątkowa? Przepraszam. — Przepchnęłam się obok niego, porzucając towarzyskie konwenanse. Musiał się tego spodziewać, bo zdążył zrobić krok w tył.

— Hej, poczekaj.

— Jimmy. Jakieś problemy? — Nagle obok nas pojawił się David, a ja poczułam przypływ wdzięczności.

— Nie, żadne problemy — odparł Jimmy. — Po prostu poznaję się z... Ev.

— Hm, no cóż, wcale nie musisz znać... Ev.

Mężczyzna uśmiechał się szeroko.

— Och, daj spokój. Wiesz przecież, że lubię nowości.

— Chodźmy — zwrócił się David do mnie.

— To do ciebie niepodobne, żeby podbierać innym dupy. — Jimmy nie ustępował. — Czy nie widziałem cię wcześniej z naszą piękną

Kaetrin na balkonie? Dlaczego jej nie poszukasz i nie pozwolisz, by dała ci to, w czego dawaniu jest taka biegła? Ja i Ev jesteśmy tu sobą zajęci.

— Nie, nie jesteśmy — zaprzeczyłam, zastanawiając się w duchu, dlaczego David tak szybko przestał zajmować się laską w bikini. Przecież raczej nie przejmował się swoją żoną?

Żaden z nich chyba jednak nie usłyszał moich słów.

— A więc zaprosiłeś ją, aby zatrzymała się w moim domu — kontynuował Jimmy.

— Sądziłem, że Adrian wynajął ten dom dla nas wszystkich na czas pracy nad albumem. Coś się zmieniło w tym względzie?

Jimmy się roześmiał.

— Spodobało mi się to miejsce. Postanowiłem je kupić.

— To świetnie. Poinformuj mnie tylko, kiedy podpiszesz umowę, a ja natychmiast się stąd wyniosę. Na razie jednak moi goście to nie twój interes.

Jimmy spojrział na mnie ponownie, a na jego twarzy rozlał się złośliwy uśmiech.

— To ona, prawda? Ta, z którą się ożeniłeś, ty głupi sukinsynu.

— Daj spokój. — David chwycił mnie za dłoń i pociągnął w stronę schodów. Szczęki zaciskał tak mocno, że na policzku zarysowały się mięśnie.

— Takie jak ona mogę przelecieć na każdej imprezie, a ty musiałeś się z nią żenić?

Siebie mógł przelecieć.

Palce Davida jeszcze mocniej zacisnęły się na mojej dłoni.

Jimmy zarechotał jak ostatni kretyn, którym zresztą niewątpliwie był.

— Ona jest nikim, ty żaloszny palancie. No popatrz na nią. Tylko na nią popatrz. Przyznaj, że ten ślub nie był jedynie rezultatem wody i koki.

Nie było w tym nic, czego już wcześniej bym nie słyszała. No może poza wzmianką o małżeństwie. Mimo to te słowa nadal bolały. Zanim jednak zdążyłam powiedzieć Jimmy'emu, co o nim myślę, twardy jak stal uścisk nagle zniknął z mojej ręki. David doskoczył do Jimmy'ego i chwycił go za kłapy marynarki. Szanse były wyrównane. Obaj byli wysocy i dobrze zbudowani. Żaden nie chciał ustąpić. Głosy w pomieszczeniu nagle ucichły, choć muzyka nadal waliła rytmicznie.

— No dalej, mój mały braciszku — wysyczał Jimmy. — Pokaż wszystkim, kto jest prawdziwą gwiazdą tego widowiska.

Mięśnie Davida stężały pod cienką bawełnianą koszulką. Odepchnął go o krok z głuchym warknięciem, po czym puścił.

— Jesteś tak samo zły jak matka. Spójrz na siebie, jesteś naprawdę popieprzony.

Wpatrywałam się w nich zszokowana. A więc byli braćmi. Takie same czarne włosy i pociągłe, przystojne twarze. Oj, chyba nie trafiłam na najszcześniejszą z rodzin. Jimmy wyglądał niemalże na skruszonego.

Mój mąż przeszedł obok mnie, po drodze chwytając pod ramię. Oczy wszystkich utkwione były tylko w nas. Jakaś elegancka brunetka wyciągnęła dłoń i zrobiła krok do przodu. Na jej pięknej twarzy malowała się boleść.

— Wiesz, że on nie chciał nic złego.

— Nie wtrącaj się, Martha — powiedział David, nie zwalniając ani na chwilę.

Kobieta obrzuciła mnie spojrzeniem pełnym niesmaku. Gorzej, zdało mi się, że w jej oczach dostrzegłam nieme oskarżenie. Zachowanie mojego męża tylko wzmogło to wrażenie.

Zaciągnął mnie po schodach na górę, przez długi korytarz, prosto w stronę mojego pokoju. Nie padło ani jedno słowo. Może tym razem mnie zamknie. Wystarczy krzesło podstawione pod klamkę. Mogłam zrozumieć, że jest wściekły na Jimmy'ego. To był niewiarygodny pantan. Ale ja? Co ja zrobiłam? Oczywiście oprócz wymknięcia się z mojego luksusowego więzienia.

W połowie korytarza wyswobodziłam rękę z jego troskliwego uścisku. Musiałam to zrobić, bo krew przestałaby mi dopływać do palców.

— Znam drogę — stwierdziłam.

— Znów chciałaś to zrobić? Powinnaś była mi powiedzieć. Chętnie bym ci usłużył — powiedział z fałszywym uśmiechem. — I hej, ty nawet nie jesteś dziś zalana. Są szanse, że tym razem byś zapamiętała.

— Auć.

— Powiedziałem jakąś nieprawdę?

— Nie, ale nadal uważam, że jesteś dupkiem.

Zamarł w bezruchu z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

— Ja jestem dupkiem? Do jasnej cholery, a ty jesteś moją żoną!

— Nie, nie jestem. Sam tak powiedziałaś. Tuż przed tym, jak poszedłeś zabawić się nad basenem ze swoją przyjaciółką — rzuciłam oskarżenie. Choć musiałam przyznać, że nie został tam zbyt długo. Pięć, może sześć minut? Niemal zrobiło mi się szkoda dziewczyny w bikini. To nie było to, czego oczekiwała.

Czarne brwi zbiegły się w błyskawicę. Nie spodobało mu się to, co powiedziałam. Co za pech. Moje uczucia wobec niego także znajdowały się na dole skali.

— Masz rację. Pomyliłem się. Mam zabrać cię z powrotem do mojego brata? — spytał, strzelając kłykciami jak neandertalczyk i rzucając spojrzenie za siebie.

— Nie, dziękuję.

— To było naprawdę miłe z twojej strony. Twoje oczy krzyczały „przeleć mnie, przeleć”. No naprawdę, ze wszystkich tych facetów na dole ty akurat musiałaś podrywać Jimmy’ego — sztydził. — Pełna klasa, Ev, pełna klasa.

— Naprawdę myślisz, że tak było?

— A co innego mogłaś robić z nim w tym zacisznym kąciuku?

— Naprawdę myślisz, że się migdaliliśmy?

— Znam Jimmy’ego i wiem, jak zachowują się przy nim dziewczyny. Tak to właśnie wyglądało, skarbie. — Szeroko rozpostarł ramiona. — Udowodnij, że było inaczej.

Nie byłam nawet pewna, czy potrafię krzyczeć oczami „przeleć mnie, przeleć”, ale z całą pewnością nie migdałam się do tego palanta na dole. Nic dziwnego, że tak wiele małżeństw kończy się rozwodami. Małżeństwo jest do bani, a mężowie to dupki. Ramiona opadły mi same i chyba nigdy nie czułam się taka malutka.

— Myślę, że masz więcej problemów z bratem niż z żoną, jeśli wiesz, o czym mówię. — Powoli potrząsnęłam głową. — Dziękuję za to, że dałeś mi możliwość obrony. Naprawdę to doceniam. Ale wiesz co, David? Jakoś nie jestem przekonana, że twoja opinia na mój temat warta jest takiego wysiłku.

Wzdrygnął się.

Odeszłam, zanim przyszłoby mi do głowy powiedzieć coś gorszego. Zapomnijmy o ugodowości i porozumieniu. Im szybciej się rozwiedzimy, tym lepiej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Poranne słońce wlewało się prosto przez okna. Ktoś walił pięściami w drzwi, obracając gałkę i próbując dostać się do środka. Po wczorajszym scenie z Davidem zamknęłam je na klucz. Tak na wszelki wypadek, gdyby miał ochotę wrócić i dalej obrzucać mnie zniewagami. Potrzebowałam kilku godzin, by zasnąć przy dochodzącej z dołu łupaniu i emocjach rozdzierających ciało. Jednak zmęczenie wkrótce wygrało.

— Evelyn! Halo! — Zza drzwi dobiegł kobiecy głos. — Jesteś tam?

Przezołgałam się na drugi koniec ogromnego łóża, obciążając koszulkę Davida. Nie wiem, w czym ją uprał w Vegas, ale nie śmierdziała rzygami. Ten facet miał zdolności pralnicze. Na szczęście dla mnie, gdyż poza brudną sukienką i kilkoma bluzkami nie miałam co na siebie włożyć.

— Kto tam? — spytałam, głośno ziewając.

— Martha. Asystentka Davida.

Uchyliłam drzwi i wyjrzałam przez szparę. Elegancka brunetka, którą widziałam już wczoraj, wpatrywała się we mnie z nieskrywaną odrazą. Dlatego, że musiała czekać, albo na widok mojej fryzury — tego nie wiem. Czy wszyscy w tym domu musieli wyglądać, jakby zeszli z okładki „Vogue’a”? Na widok koszulki Davida jej oczy zwęziły się w szparki.

— Są tu już pełnomocnicy Davida. Może powinnaś już zebrać dupę w troki — to powiedziawszy, odwróciła się na pięcie i odeszła, wściekle stukając obcasami na terakotowych płytkach.

— Dzięki.

Nie zaszczyciła mnie już ani słowem, ale chyba tego nawet nie oczekiwałam. Najwyraźniej ta część Los Angeles była siedliskiem niewychowanych buraków. Wzięłam szybki prysznic, naciągnęłam dżinsy i czystą bluzkę. Tylko tak mogłam się wystroić.

Przebiegając przez korytarz, zauważyłam, że w domu panowała absolutna cisza. Na piętrze żadnych oznak życia. Tuszem podmalowałam rzęsy, spałęłam mokre włosy w kucyk, ale to było wszystko, co zdążyłam zrobić. Mogłam kazać tym ludziom czekać, lecz zdecydowałam się zrezygnować z makijażu. Moja wrodzona grzeczność wygrała. Gdyby jednak ktoś zaoferował mi wówczas kawę, to znalazłabym przed spotkaniem czas na przynajmniej dwie filiżaneczki. Brak kofeiny był w tych okolicznościach formą samobójstwa. Zbiegłam po schodach.

— Pani Thomas. — Z pokoju po lewej wyszedł mężczyzna. Miał na sobie džinsy i białą koszulkę polo. Na szyi wisiał gruby, złoty łańcuch. Kto to mógł być? Kolejny członek ekipy Davida?

— Przepraszam za spóźnienie.

— Nie ma problemu. — Uśmiechnął się, ale jakoś mu nie uwierzyłam, pomimo śnieżnobiałych zębów. Natura najwyraźniej nie miała nic do gadania w temacie jego zębów czy opalenizny. — Jestem Adrian.

— Ev. Miło mi.

Wprowadził mnie do pokoju. Przy niewiarygodnie długim stole siedzieli trzej wygarniturowani mężczyźni. Nad ich głowami wisiał kolejny kryształowy żyrandol, iskrząc się w porannym świetle. Na ścianach wisiały piękne, kolorowe obrazy. Z całą pewnością oryginały.

— Panowie, to jest pani Thomas — ogłosił Adrian. — Scott Baker, Bill Preston i Ted Vaughan są prawnikami Davida. Proszę, usiądź, Ev.

Adrian mówił powoli, jak gdybym była ograniczonym umysłowo dzieckiem. Wysunął krzesło stojące dokładnie naprzeciwko zespołu prawniczych orłów, a następnie obszedł stół i usiadł przy nich. No cóż, trudno o jaśniejsze postawienie sprawy.

Wytarłam spocone dłonie o uda i usiadłam wyprostowana, starając się ze wszystkich sił, by nie ugiąć się pod ich wrogimi spojrzeniami. Miałam dość siły, by to zrobić. No bo przecież uzyskanie rozwodu za obopólną zgodą to chyba żaden problem?

— Pani Thomas — rozpoczął ten, którego Adrian przedstawił jako Teda. Przesunął w moją stronę czarną skórzaną teczkę po brzegi wypełnioną dokumentami. — Pan Ferris prosił nas o przygotowanie dokumentów rozwodowych. Obejmują wszelkie kwestie, włącznie ze szczegółami dotyczącymi finansowej rekompensaty ze strony pana Ferrisa.

Rozmiary piętrzącej się przede mną kupki papierzyśk były przytłaczające. Ci ludzie naprawdę pracowali szybko.

— Rekompensaty?

— Tak — potwierdził Ted. — I pozwolę sobie zapewnić panią, że pan Ferris wykazał się ogromną hojnością.

Nic nie rozumiejąc, potrząsnęłam głową.

— Ja bardzo przepraszam. Ale jakie...

— Omówimy to na końcu — przerwał mi Ted. — W dokumentach opisano wszystkie warunki, jakie musi pani spełnić. Przede wszystkim chodzi o zakaz udzielania jakichkolwiek wywiadów w związku z tą sprawą. Obawiam się, że ta kwestia nie podlega żadnym negocjacjom. Zakaz pozostaje w mocy dożywotnio. Czy w pełni rozumie pani ten punkt ugody, pani Thomas? W żadnych okolicznościach nie może pani rozmawiać z przedstawicielami mediów na temat pana Ferrisa do końca swoich dni.

— A więc po śmierci już będę mogła z nimi rozmawiać? — parsknęłam. Ted zaczynał działać mi na nerwy. Chyba jednak brak snu dawał o sobie znać.

Ted wyszczerzył zęby w uśmiechu. Nie były tak olśniewające jak użebienie Adriana.

— To bardzo poważna kwestia, pani Thomas.

— Ev — powiedziałam. — Na imię mam Ev i w pełni zdaję sobie sprawę z wagi tej kwestii, Ted. Przepraszam za mój brak powagi. Czy moglibyśmy jednak wrócić do kwestii tej rekompensaty? Nie bardzo rozumiem, o co tu chodzi.

— Dobrze. — Ted spojrzął na mnie spod oka i postukał końcówką grubego, złotego pióra w rozłożone przede mną dokumenty. — Jak już mówiłem, pan Ferris wykazał się wielką hojnością.

— Nie — powiedziałam, nie zaglądając nawet do dokumentów. — Nie rozumiecie.

Ted odchrząknął i spojrzął na mnie znad okularów.

— W tych okolicznościach nacisk i eskalacja żądań nie byłyby mądrym posunięciem, pani Thomas. Sześciogodzinne małżeństwo zawarte w Las Vegas pod wpływem alkoholu? To podręcznikowy powód do unieważnienia małżeństwa.

Kumple Teda nerwowo zachichotali, a ja poczułam zalewającą mnie falę gniewu.

— Mój klient nie złoży pani kolejnej oferty.

— Nie chcę, aby składał mi kolejną ofertę — oznajmiłem podniesionym tonem.

— Doprowadzimy do unieważnienia tego małżeństwa, pani Thomas — kontynuował Ted. — Nie ma co do tego żadnej wątpliwości. Nie ma mowy o dalszych kompromisach.

— Nie, nie o to mi chodzi.

Ted westchnął.

— Musimy to dzisiaj zakończyć, pani Thomas.

— Niczego nie próbuję spowalniać, Ted.

Pozostali dwaj prawnicy patrzyli na mnie z niesmakiem, potwierdzając słowa Teda nieprzyjemnymi uśmiechami. Nic nie wkurza mnie bardziej niż ktoś, kto próbuje kogoś zastraszyć. Właśnie tacy ludzie zrobili mi w liceum piekło. Ci byli tacy sami — chcieli tylko znęcać się nad słabszymi.

Adrian obdarował mnie fałszywym ojcowskim uśmiechem.

— Jestem pewien, że Ev zrozumie szczerą miłość Davida. Nie będzie tu żadnego przeciągania, nieprawdaż?

Miałam ich już serdecznie dość. Zastanawiałam się, gdzie też może podziwiać się mój kochany mężulek. Zbyt zajęty pukaniem modelek w bikini, aby pojawić się na własnym rozwodzie. Biedaczek. Przeczesałam grzywkę, próbując jednocześnie znaleźć odpowiednie słowa i starając się zapanować nad gniewem.

— Poczekajcie...

— Chcemy dla ciebie jak najlepiej, biorąc pod uwagę zaistniałą sytuację — kontynuował Adrian, kłamiąc w żywe oczy.

— Wspaniale — powiedziałam, pod stołem nerwowo wyłamując sobie palce. — To jest... to jest naprawdę wspaniale z waszej strony.

— Proszę, pani Thomas. — Ted ponagląco stukał swoim piórem przy cyfrze, na którą mimowolnie spojrzałam. Wiele zer. Naprawdę wiele. To jakieś szaleństwo. Nawet gdybym miała dwa życia, to nie zdołałabym tyle zarobić. David chyba chciał wysłać mnie na księżyc. Przewróciło mi się w żołądku. Cała ta scena wydała mi się nagle niezeczywista, jakby wyciągnięta żywcem z jakiegoś kiepskiego filmu lub

opery mydlanej. Bezwzględna dziewczyna uwodzi przystojnego, bogatego mężczyznę i podstępem zmusza go do ślubu. Jedyne, co mu pozostało, to napuścić na nią swoich ludzi, którzy będą gonili ją po kres świata.

No dobrze, wygrał.

— To wszystko to był tylko błąd — perorował dalej Adrian. — Jestem pewien, że Ev tak samo chce mieć to wszystko za sobą jak David. A dzięki tak hojnemu zadośćuczynieniu finansowemu będzie mogła z uśmiechem pójść w przyszłość.

— I nigdy nie spróbuje pani nawiązać kontaktu z panem Ferrisem, w żadnych okolicznościach i w żaden sposób. Każda taka próba będzie oznaczała naruszenie warunków porozumienia. — Ted cofnął pióro i siedział teraz wyprostowany z fałszywym uśmiechem i dłońmi zaplecionymi na brzuchu. — Czy to jest jasne?

— Nie — odparłam, trąc palcami twarz. Oni naprawdę myśleli, że wyjdę z siebie, aby tylko dostać te pieniądze. Pieniądze, które przecież w żaden sposób mi się nie należały. Byli także przekonani, że będę chciała sprzedać moją historię prasie i dręczyć Davida do końca życia. Brali mnie za zwykłą, tanią oszustkę. — Wydaje mi się, że mogę szczerze powiedzieć, że nic w tym nie jest jasne.

— Ev, proszę cię. — W oczach Adriana widać było rozczarowanie. — Bądźmy rozsądni.

— Powiem wam, jak będzie... — Wstałam, wyłowiałam pierścionek z kieszeni džinsów i rzuciłam go na stertę dokumentów. — Oddacie to Davidowi i nie chcę niczego. Absolutnie niczego.

Gestem wskazałam ich, stół, dokumenty i cały ten cholerny dom. Prawnicy spojrzeli po sobie nerwowo, jak gdyby potrzebowali jeszcze mnóstwa ustaleń i papierów do podpisania, aby pozwolić mi machać rękami w tak nieskładny sposób.

— Ev...

— Nie chcę sprzedawać tej historii prasie, nie chcę prześladować Davida i nie chcę robić niczego, co sobie tam zapisaliście, gdzieś w punkcie 98.2. Nie chcę jego pieniędzy.

Adrian parsknął śmiechem. Pieprzyć go. Niech sobie cholerny pozer myśli, co chce.

Ted zmarszczył brwi, patrząc na leżący przed nim duży, błyszczący pierścionek.

— Pan Ferris nic nam nie wspominał o pierścionku.

— Nie? No cóż. Może więc powiesz panu Ferrisowi, że może go sobie włożyć tam, gdzie mu najbardziej pasuje.

— Pani Thomas! — Ted aż wstał z oburzenia. — To naprawdę nie jest konieczne.

— Muszę się z tobą nie zgodzić, Ted. — Wypadłam z jadalni jak burza i pobiegłam prosto w stronę frontowych drzwi. Natychmiastowa ucieczka zdawała się jedynym rozwiązaniem. Jeśli uda mi się pozbyć tych ludzi i złapać chwilę oddechu, z pewnością wpadnę na jakieś dobre rozwiązanie tej sytuacji. Poradzę sobie.

Zbiegałam już po schodach, gdy pod dom podjechał nowiutki, czarny džip.

Szyba zjechała na dół i za kierownicą zobaczyłam mojego przewodnika z poprzedniego wieczora, Mała. Uśmiechnął się spod okularów przeciwsłonecznych.

— Witaj, młoda panno młoda.

Pokazałam mu środkowy palec i pobiegłam dalej długim krętym podjazdem w stronę bramy wjazdowej. W stronę wolności, swobody i mojego starego życia czy raczej tego, co z niego zostało. Gdybym tylko nie pojechała wtedy do Vegas. Gdybym tylko lepiej się postarała i przekonała Lauren, że impreza w domu w zupełności wystarczy, nic by się nie wydarzyło. Boże, jaką ja byłam idiotką. I po co tyle piłam?

— Ev, zatrzymaj się. — Mał dogonił mnie džipem i jechał teraz obok mnie. — Co się stało? Gdzie tak biegiesz?

Nie odpowiedziałam. Skończyłam już z nimi wszystkimi. A w dodatku czułam, że zaraz wybuchnę płaczem. A niech to jasna cholera. Oczy mnie piekły.

— Zaczekaj. — Zaciągnął hamulec, wysiadł z samochodu i dogonił mnie. — Hej, przepraszam.

Nie odezwałam się. Nie miałam im nic do powiedzenia.

Jego dłoń delikatnie spoczęła na moim ramieniu, ale wcale mnie to nie uspokoiło. Zamierzyłam się na niego pięścią. Nigdy w życiu nikogo nie uderzyłam, ale najwyraźniej właśnie miało się to zmienić. Z łatwością uniknął ciosu.

— Ooo! W porządku. — Mal cofnął się jeszcze o krok, rzucając mi nieufne spojrzenie. — Zrozumiałem. Jesteś szalona.

Dłonie założył na biodra i spojrzał w stronę domu. Ted i Adrian stali na schodach, obserwując całą scenę. Nawet z tej odległości widać było, że nie są zadowoleni. Diabelskie pomioty.

Mal świsnął przed zęby.

— O jasna cholera. Poszczuł cię tą pijawką, Tedem?

Pokiwałam głową, szybko mrugając i próbując zapanować nad sobą.

— Miałaś kogoś ze sobą? — spytał.

— Nie.

— Będziesz płakać? — Przekrzywił głowę.

— Nie!

— Kurde, no daj spokój. — Wyciągnął w moją stronę dłoń, a ja patrzyłam na niego zdezorientowana. — Ev, pomyśl tylko. Przed bramą czekają reporterzy i inni. Nawet jeśli uda ci się im uciec, to gdzie pójdziesz? Co zrobisz?

Miał rację. Musiałam wrócić do domu i zabrać swoją torbę. Jaka byłam głupia, że o tym nie pomyślałam. Gdy tylko zbiorę się w sobie, wrócę po nią, a dopiero potem zniknę stąd na zawsze. Powachlowałam dłońmi twarz, wzięłam głęboki oddech. Już lepiej.

Przez cały ten czas jego dłoń wisiała w powietrzu, czekając. Między kciukiem a palcem dostrzegłam kilka małych pęcherzy. Dziwne.

— Jesteś perkusistą? — prychnęłam.

Z niezrozumiałego dla mnie powodu to pytanie sprawiło, że wybuchnął śmiechem. Złapał się za brzuch i zgiął niemal wpół. Może był naćpany albo coś. A może był po prostu kolejnym pacjentem w tym gigantycznym domu wariatów. Nawet Batman miałby problemy z doprowadzeniem tego miejsca do ładu.

— O co ci chodzi? — spytałam, na wszelki wypadek robiąc krok do tyłu.

Jego odlotowe okulary spadły i uderzyły o asfalt. Szybko je podniósł i ponownie wsadził na nos.

— Nie, nic. Absolutnie nic. Chodźmy stąd. Mam dom na plaży. Tam się schowamy. No chodź, będzie fajnie.

Zawahałam się, rzucając zabójcze spojrzenie palantom nadal tkwiącym na schodach.

— Dlaczego miałbyś mi pomagać?

— Bo warto ci pomóc.

— Och, naprawdę? A dlaczego tak sądzisz?

— Moja odpowiedź raczej ci się nie spodoba.

— Nie spodobało mi się jeszcze ani jedno słowo, które usłyszałam od dzisiejszego ranka. Dlaczego więc teraz miałyby być inaczej?

Uśmiechnął się.

— Uczciwe postawienie sprawy. Jestem najlepszym przyjacielem Davida. Znam go najdłużej. Piliśmy razem już tyle razy, że nawet nie pamiętam. Od zawsze przysysało się do niego mnóstwo dziewczyn, nawet jeszcze zanim zdobył pieniądze. Ale nigdy nie wykazywał choćby najmniejszego zainteresowania małżeństwem. Nigdy nawet o tym nie myślał. Dlatego już sam fakt, że się z tobą ożenił... cóż, samo to sugeruje, że warto ci pomóc. Chodź, Ev. Przestań się dąsać.

Łatwo mu było to powiedzieć. Jego życie nie legło w gruzach przez jakąś gwiazdę rocka.

— Muszę zabrać swoje rzeczy.

— I dać się im znowu zapędzić w koziego róg? Zajmiemy się tym później. — Wyciągnął rękę, palcami przywołując mnie do siebie. — Wy-
nośmy się stąd.

Podałam mu dłoń i poszliśmy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

— Zaraz, zaraz, więc ta piosenka nie jest o śmierci jego psa czy czymś takim?

— To nie jest zabawne — roześmiałam się.

— Jest, jest — zachichotał Mal siedzący na drugim końcu sofy. Na ekranie, który zajmował całą przeciwległą ścianę, Tim McGraw śpiewał o swoich problemach. — Dlaczego oni wszyscy noszą takie wielkie kapelusze? Jak sądzisz? Ja mam teorię.

— Ciii!

To, jak żyli ci ludzie, było dla mnie nie do pojęcia. Mal (zdrobnie nie od Malcolm) mieszkał w trzypoziomowym cudzie architektury ze stali i szkła. Dom był niesamowity. Nie tak karykaturalnie duży jak ten na wzgórzach, ale równie zapierający dech w piersi. Mój ojciec byłby zachwycony minimalizmem, czystością linii i takimi tam szczegółami. Ja natomiast cieszyłam się tylko tym, że w tej chwili próby znalazłam przyjaciela.

Dom Mala był wzorcową wręcz luksusową jaskinią kawalera. Przez głowę przemknęła mi myśl, że w podzięce za przyjęcie mnie pod swój dach zrobię mu lunch, ale nigdzie nie znalazłam niczego, co nadawałoby się do jedzenia. Lodówkę wypełniało piwo, a zamrażarkę wódka. A, nie, nie, była jeszcze torba pomarańczy, bez wątplenia używanych jako dodatek do wódki. Absolutnie zabronił mi ich dotykać. Jednak jego wypasiony ekspres do kawy działał jak należy i robił nawet całkiem przyzwoitą kawę. Zrobiłam na Malu wrażenie kilkoma fachowymi ruchami baristy. Po opróżnieniu trzech filiżanek w ciągu godziny czułam się o wiele lepiej — jak stara, dobrze poukładana, napędzana kawą ja.

Mal zamówił pizzę i do późnego wieczoru oglądaliśmy telewizję. Wiele radości sprawiało mu nabijanie się z mojego gustu praktycznie we wszystkim: filmach, muzyce i całej reszcie. Ale przynajmniej czynił to pogodnie i przyjaźnie. Nie mogliśmy wyjść na zewnątrz, gdyż na plaży

czekało kilku fotoreporterów. Było mi przykro z tego powodu, ale on zbył to wzruszeniem ramion.

— A co powiesz o tej piosence? — spytał. — Podoba ci się?

Na ekranie pojawiła się Miranda Lambert w stylowej sukni z lat pięćdziesiątych.

— Miranda jest wspaniała. — Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

— Poznałem ją.

— Naprawdę? — Wyprostowałam się.

Mal znów zaczął się śmiać.

— Robi na tobie wrażenie to, że spotkałem Mirandę Lambert, a nawet nie wiesz, kim ja jestem. Naprawdę, kobieto, nie łechcesz mile mojego ego.

— Widziałam na ścianach korytarza złote i platynowe płyty.

Prychnął.

— Wiesz, bardzo przypominasz mi mojego brata.

Prawie udało mi się uchylić przed nakrętką, którą we mnie rzucił. Odbiła mi się od czoła.

— A to za co?

— Nie możesz przynajmniej poudawać, że mnie wielbisz?

— Przykro mi, ale nie.

Całkowicie lekceważąc moją miłość do Lambert, Mal zaczął przerzucać kanały. Telezakupy, futbol, *Przeminęło z wiatrem* i ja. Ja w telewizji.

— Poczekaj!

— Średni pomysł — jęknął.

Najpierw przez ekran przeleciały zdjęcia ze szkoły, na ostatnim ja i Lauren na balu absolwenta. Potem jakiś reporter, stojąc naprzeciwko kawiarni, w której pracowałam, gadał coś o moim życiu przed uzyskaniem półboskiego statusu żony Davida. A na koniec pokazali mojego męża w urywkach z jakiegoś koncertu, jak siedział z gitarą i śpiewał. Typowy tekst z serii „jaka obłędna jest ta moja kobieta”: *jest moją jedyną, rzuciła mnie na kolana*. Zastanawiałam się, czy napisze kiedyś coś o mnie. Jeśli tak, to raczej będzie to wysoce niepochlebne.

— Cholera. — Przycisnęłam do piersi poduszkę.

Mal pochylił się w moją stronę i zburzył mi włosy.

— To ulubiona piosenka Davida, skarbie. Jest przystojny, gra na gitarze i sam pisze swoje utwory. Dziewczyny mdleją, gdy przechodzi

obok nich. Połącz to z faktem, że jesteś taka młodziutka, a otrzymasz wiadomość tygodnia.

— Mam dwadzieścia jeden lat.

— A on dwadzieścia sześć. Taka różnica wystarczy, jeśli tylko wiesz, jak to uwypuklić w mediach — westchnął Mal. — Spójrz prawdzie w oczy, młoda panno młoda. Poślubiłaś w Vegas współczesne wcielenie Elvisa. Już samo to wystarczy, by wywołać zajebistą sensację. A jeśli jeszcze dodamy do tego wszystkie te problemy, które ciągną się za zespołem od jakiegoś czasu... że Jimmy imprezuje, jakby to był 1999 rok, a Dave stracił wenę. Cóż, masz już pełny obraz. Ale nie przejmuj się. W przyszłym tygodniu ktoś inny zrobi coś głupiego i ściągnie na siebie całą uwagę mediów.

— Mam nadzieję.

— Ja to wiem. Ludzie ciągle popełniają głupstwa. To naprawdę wspaniałe. — Siadł z powrotem na swoim miejscu, zakładając dłonie za głowę. — No dalej, uśmiechnij się do wujka Mala. Wiesz, że chcesz to zrobić.

Uśmiechnęłam się, ale bez entuzjazmu.

— To byle jaki uśmiech i wstydzę się za ciebie. Nikogo czymś takim nie oszukasz. Próbuje jeszcze raz.

Postarałam się nieco bardziej, aż zaboląły mnie policzki.

— A niech to. Teraz wyglądasz, jakby cię coś bolało.

Pukanie do drzwi przerwało naszą zabawę.

Mal uniósł brwi.

— Zastanawiałem się, ile czasu mu to zajmie.

— Co? — Poszłam za nim kawałek, ale zatrzymałam się, w obawie, że to kolejni dziennikarze. Wyrzałam tylko ostrożnie zza winkla.

Otworzył drzwi i do środka wpadł Dave. Miał ściągniętą, pełną gniewu twarz.

— Ty draniu. Mam nadzieję, że jej nie tknąłeś. Gdzie ona jest?

— Młoda panna młoda jest już zajęta. — Mal przekrzywił głowę, studząc Davida zimnym spojrzeniem. — A co to w ogóle cię obchodzi?

— Nie zaczynaj ze mną. Gdzie ona jest?

Mal powoli zamknął drzwi i stanął przed przyjacielem. Zamarłam, wahając się, co robić. No dobrze, a więc pozostałam tchórzliwie w ukryciu. Trudno.

Mal skrzyżował ręce na piersi.

— Zostawiłeś ją samą na pożarcie Adrianowi i trzem twoim prawnikom. To ty jesteś tu największym draniem.

— Nie miałem pojęcia, że Adrian się jej czepi.

— Nie musiałeś wiedzieć — powiedział Mal. — Możesz tak okłamywać każdego, Dave. Ale nie mnie. I siebie też nie.

— Odwał się.

— Widzę, że potrzebujesz poważnej rady życiowej, mój przyjacielu.

— A ty co, Oprah?

Mal wydał stłumiony śmiech i oparł się o ścianę.

— Do diabła, właśnie, że tak. Wkrótce zacznę rozdawać samochody, trzymaj się więc w pobliżu.

— Co powiedziała?

— Kto? Oprah?

David tylko spojrział na niego gniewnie. Jeszcze mnie nie zauważył, a ja z przykrością muszę stwierdzić, że nawet zachmurzony, był mężczyzną niezwykle przystojnym. Wyrządził mi krzywdę. Skomplikował życie. Jednak moje serce biło jakoś inaczej. Gniew i emocje w jego głosie nie powinny wcale mnie obchodzić. Nie miało to zresztą najmniejszego sensu — nie po wczorajszym wieczorze i dzisiejszym ranku. Musiałam coś sobie ubzdurać. Przecież nawet nie powinnam chcieć, by się mną przejmował. W głowie miałam mętlik. Ucieczka przed tym faceciem była najbezpieczniejszą opcją.

— Dave, była tak zdenerwowana, że próbowała mnie uderzyć.

— Gówno prawda.

— Nie, nie żartuję. Mało brakowało, a by się rozpląkała — zapewnił go Mal.

Uderzyłam czołem o ścianę. Po co mu to wszystko mówił?

Mój mąż zwiesił głowę.

— Nie chciałem, żeby tak to wyglądało.

— Wygląda na to, że nie chciałeś wielu innych rzeczy. — Mal potrząsnął głową i cmoknął z niezadowolaniem. — A czy ty w ogóle chciałeś się z nią żenić? Tak na serio?

Twarz Davida wykrzywiła się, brwi ściągnęły.

— Nie wiem, już nic nie wiem, OK? Pieprzyć to wszystko. Pojechałem do Vegas, bo miałem już tak cholernie dość tego całego gówna. A tam

spotkałem ją. Była inna. Tamtej nocy wydawała się taka wyjątkowa. Chciałem... chciałem czegoś innego, czegoś, co nie ma związku z całym tym idiotyzmem.

— Biedny Davey. Czyżby bóg rocka nagle się zestarzał?

— Gdzie ona jest?

— Rozumiem twój ból, bracie. Naprawdę cię rozumiem. Chciałeś po prostu mieć dziewczynę, która nie będzie lizać cię po dupie, a teraz jesteś zły, że tego nie robi. To naprawdę skomplikowana sytuacja, prawda?

— Odpieprz się. Zapomnijmy o tym, Mal. Jest już po wszystkim. — Gwałtownie wypuścił powietrze. — A zresztą, to ona chciała tego pieprzonego rozwodu. Dlaczego jej o to nie spytasz?

Mal westchnął i teatralnie wyrzucił w górę ramiona.

— Bo jest bardzo zajęta chowaniem się za ścianą i podsłuchiowaniem. Nie mogę jej teraz przeszkadzać.

David zamarł, a jego błękitne oczy spotkały się z moimi.

— Evelyn.

Oj. Przyłapaną na gorącym uczynku.

Wysłałam zza rogu, próbując przybrać bez troską minę. Nie udało się.

— Cześć.

— Często to mówi. — Mal obrócił się w moją stronę i puścił mi oczko.

— A więc naprawdę poprosiłaś wielkiego Davida Ferrisa o rozwód?

— Zwymiotowała na mnie, gdy tylko powiedziałem jej, że się pobraliśmy — wtrącił mój mąż.

— Co? — Mal wybuchnął śmiechem, aż łzy zaczęły płynąć mu z oczu.

— Mówisz poważnie? O kurde, to niesamowite. Jaka szkoda, że mnie przy tym nie było.

Rzuciłam Davidowi najbardziej zjadliwe spojrzenie, jakie tylko potrafiłam. Wytrzymał nieporuszony.

— Na podłogę — doprecyzowałam. — Nie zwymiotowałam na niego.

— Wtedy nie — zgodził się David.

— Och, proszę, mówcie dalej. — Mal śmiał się jeszcze bardziej. — Ta historia robi się coraz ciekawsza.

Na szczęście David już nic nie powiedział.

— Serio, człowieku, kocham twoją żonę. Jest wspaniała. Mogę ją sobie wziąć?

David spojrział na mnie z pewną sympatią. Choć przy zmarszczonych brwiach wciąż bliżej temu było do zwykłej irytacji. Posłałam mu całusa. Odwrócił wzrok i zacisnął pięści, jakby z trudem powstrzymywał się, żeby mnie nie udusić. W pełni odwzajemniałam to uczucie.

Ach ta małżeńska sielanka.

— Jesteście niesamowici — zaczął znowu Mał, ale w tym momencie z jego kieszeni dobiegł dźwięk przychodzącej wiadomości. Wyciągnął komórkę i spojrział na ekran. To, co zobaczył, natychmiast go otrzeźwiło. Śmiech został ucięty jak nożem. — Wiesz co, Dave, powinienś zabrać ją do siebie.

— Nie wydaje mi się, aby to był dobry pomysł. — Usta Davida rozciągnęły się w zbołałej minie.

Ja także nie sądziłam, aby to był dobry pomysł. Z radością pójde przez życie dalej, nie zaglądając ponownie do tego domu z horrorów. Może mogłabym poprosić Mała o przyniesie mi tutaj moich rzeczy. Nie powinnam może go już dłużej wykorzystywać, ale nie miałam zbyt dużego wyboru.

— Popatrz. — Z poważną twarzą Mał odwrócił ekran komórki w stronę Davida.

— O cholera — wyrwało się mojemu mężowi. Położył sobie dłoń na szyi i mocno ścisnął. Spojrzenie, jakie rzucił w moją stronę, natychmiast uruchomiło dzwonki alarmowe. Na ekranie było coś złego.

Bardzo złego.

— Co się stało? — spytałam.

— Och... nie musisz się tym martwić. — Wzrok sam zjechał mu z powrotem na ekran, po czym szybko oddał telefon Małowi. — Tak, u mnie będzie dobrze. Powinniśmy tak zrobić. Będzie fajnie. Tak.

— Nie. — Taka zmiana tonu nie mogła wróżyć nic dobrego. Wyciągnęłam dłoń. Palce drżały mi z niecierpliwości. Albo ze zdenerwowania. Albo z jednego i drugiego. — Pokaż.

David niechętnie skinął głową i Mał podał mi telefon.

Nie mogło być żadnej wątpliwości, nawet przy tak małym ekranie. Mnóstwo nagiego ciała, ale przecież nic dziwnego, skoro od pasa w dół byłam naga. Centralną część zdjęcia zajmował mój blady tyłek. Boże, wydawał się ogromny. Użyli jakiegoś teleobiektywu czy czegoś w tym rodzaju? Moja sukienka była wysoko podciągnięta, a stałam pochylona

nad stołem, podczas gdy tatuażysta zdołał moje dupsko. Majtki spuszczone niziutko ledwo zakrywały najwstydlwsze części. Cholera. Co za kompromitująca pozycja. Udział w pornograficznej sesji zdjęciowej nie był częścią planu.

Na drugim brzegu zdjęcia widać było nasze twarze. Tak blisko siebie. A David się uśmiechał. O... A więc tak wyglądał uśmiechnięty David.

I wtedy przypomniałam sobie tamten moment. Brzęczenie maszynki do tatuażu i jego słowa. Trzymał mnie za dłonie. Pierwsze uklucie.

— Udawałaś, że gryziesz mnie w palce. Tatuażysta wściekał się, że go rozpraszamy.

— Tak. Miałaś stać nieruchomo. — David opuścił podbródek.

Skinęłam głową, próbując przypomnieć sobie coś więcej. Bezskutecznie.

Ludzie zobaczą to zdjęcie. Już je widzieli. Moi znajomi i obcy. Każdy. Wszyscy. W głowie mi się kręciło, tak samo jak wtedy. Tylko że tym razem to nie była wina alkoholu.

— Jak oni to zrobili? — spytałam.

David spojrzał na mnie smutnym wzrokiem.

— Nie mam pojęcia. Byliśmy w prywatnym studio. To nigdy nie powinno było się wydostać, ale ludziom oferuje się kupę pieniędzy za takie rzeczy.

Pokiwałam głową i oddałam telefon Malowi. Dłoń nadal mi się trzęsła.

— No cóż. Więc...

Obaj popatrzyli na mnie w napięciu, najwyraźniej czekając, aż wybuchnę płaczem. Nic z tego.

— W porządku — powiedziałam, starając się w to uwierzyć.

— Jasne — powiedział Mal.

David wcisnął dłonie w kieszenie.

— To zdjęcie jest niewyraźne.

— Tak, rzeczywiście — przytaknęłam, ale współczucie, jakie dostrzegłam w ich oczach, przepełniło czarę. Nie mogłam dłużej tego znieść. — Przepraszam na momencik.

Na szczęście najbliższa łazienka była oddalona tylko o kilka kroków. Zarygłowałam drzwi i usiadłam na brzegu jacuzzi, próbując spowolnić

oddech i się uspokoić. Nie mogłam nic zrobić. Zdjęcie już poszło w świat. Nic takiego. Po prostu głupie zdjęcie w niezręcznej pozycji, na którym widać więcej golizny, niż chciałam pokazać. Ale co z tego? Wielka mi rzecz. Pogódź się z faktem i idź dalej. Byłoby łatwiej, gdyby nie to, że zdjęcie zobaczą wszyscy moi znajomi. Lecz cóż, w historii świata działy się gorsze rzeczy. Po prostu muszę złapać odpowiednią perspektywę i zachować spokój.

— Ev? — David lekko zastukał w drzwi. — W porządku?

— Tak.

Nie. Wcale nie w porządku.

— Wpuścisz mnie?

Niechętnie spojrzałam w kierunku drzwi.

— Proszę.

Powoli wstałam i przekręciłam zamek. David wszedł i zamknął za sobą drzwi. Dziś nie miał kucyka. Czarne włosy zwisały swobodnie, okalając twarz. Trzy małe kolczyki zawieszane w jednym uchu bawiły się w chowanego, czasem tylko błyskając między kosmykami. Wbiłam w nie wzrok, gdyż nie miałam siły spojrzeć mu w oczy. Nie, nie będę płakać. Nie przez to głupie zdjęcie. Co się porobiło z moimi oczami? Wpuszczenie go do środka było głupie.

— Przepraszam. — Wbijał we mnie ponury wzrok.

— To nie twoja wina.

— Moja. Powinienem był lepiej się tobą opiekować.

— Nie, David. — Z trudem przełknęłam ślinę. — Oboje byliśmy pijani. Mój Boże, to wszystko jest tak okropnie, żenująco głupie.

Tylko się na mnie gapił.

— Przepraszam — dodałam.

— Hej, masz prawo być zła. To była prywatna chwila. To nigdy nie powinno wypłynąć.

— Ano nie — zgodziłam się. — Ja... przepraszam, ale chciałam zostać na chwilę sama.

Mruknął i nagle objął mnie, przyciągając do klatki piersiowej. Zaskoczył mnie. Potknęłam się i uderzyłam nosem w jego pierś. Zabolowało. Ale tak ładnie pachniał. Czystością, męskością. Dobrze. Znajomo. Jakaś część mnie pamiętała już taką bliskość i to było uspakajające.

Coś w mojej głowie wypowiedziało słowo „bezpiecznie”. Ale nie mogłam sobie przypomnieć, jak i dlaczego.

Jego dłoń przesuwała się po moich plecach.

— Przepraszam — powiedział. — Tak bardzo cię przepraszam.

Tej dobroci było po prostu za dużo. Te głupie łyż same zaczęły płynąć.

— Nikomu nigdy nie pokazuję tyłka, a teraz jego zdjęcie rozlało się po całym internecie.

— Wiem, malutka.

Położył głowę na czubku mojej, przez cały czas mocno mnie ścisnąc, podczas gdy ja becziałam mu w koszulkę. Bliskość jego ciała pomagała. Wszystko będzie dobrze. W głębi ducha wiedziałam, że będzie dobrze. Nie byłam tylko w stanie jasno zobaczyć mojej przyszłości. Dobrze było tak, jak było, z rękami Davida wokół mojego ciała.

Nie wiem, kiedy zaczęliśmy się kołysać. David poruszał mną delikatnie, jak gdybyśmy tańczyli w rytm jakiejś powolnej piosenki. Czulałam ogromną pokusę, by tak zostać, z twarzą wciśniętą w jego pierś, ale to właśnie uświadomienie sobie tego pragnienia sprawiło, że zrobiłam mały krokczek w tył i uspokoiłam się. Jego dłonie opadły łagodnie na moje biodra.

— Dziękuję — powiedziałam.

— Już w porządku.

Na jego koszulce widniała wilgotna plama.

— Masz mokrą koszulkę.

Wzruszył ramionami.

Placz nie służy mojej urodzie. Tak już mam. Lustro tylko to potwierdziło: zaczerwienione oczy jak u demona i jaskraworóżowe policzki. Z niezgrabnym uśmiechem odsunęłam się od Davida, a on pozwolił, aby jego dłonie swobodnie zsunęły się z moich bioder. Ochlapałam twarz wodą i wytarłam ją ręcznikiem. David stał z boku z pochmurną miną.

— Pojedźmy gdzieś — zaproponował.

— Naprawdę? — zdziwiłam się. David i ja, tylko we dwoje? Biorąc pod uwagę nasze małżeństwo i nieprzyjemne spotkanie na trzeźwo, ten plan nie wydawał się zbyt mądry.

— Tak. — Potarł dłonie w geście wskazującym na entuzjazm. — Tylko ty i ja. Wyrwijmy się stąd na chwilę.

— David, sam niedawno powiedziałeś, że to nie jest najlepszy pomysł. Zgadza się.

— Chcesz zostać w Los Angeles? — zakpił.

— Posłuchaj. Odkąd tu przyszedłeś, byłeś dla mnie bardzo miły. Może tylko poza tą chwilą, w której powiedziałeś Malowi, że na ciebie zwymiotowałam. To nie było potrzebne. Jednak w ciągu poprzednich dwudziestu czterech godzin porzuciłeś mnie samą w pokoju, poszedłeś gdzieś z jakąś fanką, oskarżyłeś mnie o próbę poderwania twojego brata i napuściłeś na mnie stado swoich prawników.

Nie odezwał się ani słowem.

— Choć oczywiście rozumiem, że twoje kontakty z fankami to nie mój interes.

Odwrócił się na pięcie i sztywno pomaszerował w przeciwny kąt łazienki. Widać było, że jest zły. Chociaż łazienka była pięciokrotnie większa od tej, którą miałam w domu, to i tak nie była najodpowiedniejszym miejscem do takich scen. Niestety znalazł się między mną a drzwiami. Bo nagle ucieczka z tego pomieszczenia wydała mi się dobrym pomysłem.

— Ja ich tylko poprosiłem, żeby załatwili wszystkie sprawy formalne — powiedział.

— I tak rzeczywiście robili. — Podparłam się pod boki, odzyskując pewność siebie. — Nie chcę twoich pieniędzy.

— Słyszałem. — Jego twarz pozostawała bez wyrazu. Moja deklaracja nie wywołała w nim nawet cienia niedowierzania czy szyderstwa, które dostrzegłam u tamtych wygarniturowanych sukinsynów. Jego szczęście. Wątpiłam, czy mi uwierzył, ale przynajmniej postanowił udawać. — Już przygotowują nowe dokumenty.

— Dobrze. — Mierzyłam go wzrokiem. — Nie musisz mnie spłacać. Nigdy nie zakładaj z góry takich rzeczy. Jeśli chcesz czegoś się dowiedzieć, po prostu mnie spytaj. I nigdy nie miałam zamiaru sprzedać tej historii prasie. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła.

— Okej. — Oparł się o ścianę, odchylając do tyłu głowę i patrząc w pustkę. — Przepraszam — wygłosił do sufitu.

Byłam pewna, że sufit w pełni docenił wagę tego oświadczenia.

Nic nie odpowiedziałam, co po chwili skłoniło go do poszukania mojego wzroku. Był taki piękny — musiało to być złe, a przynajmniej niemoralne. Normalni ludzie nie mieli najmniejszych szans. Moje serce

fikało koziołka za każdym razem, gdy na niego patrzyłam. Nie, koziołek to złe określenie. Spadało gdzieś w otchłań.

Gdzie była Lauren, aby powiedzieć mi, że jestem melodramatyczna? Nigdy nie potrzebowałam jej bardziej niż teraz.

— Przepraszam cię, Ev — powtórzył. — Wiem, że ostatnie dwadzieścia cztery godziny były do dupy. Propozycja wyjazdu stąd była z mojej strony próbą naprawienia sytuacji.

— Dziękuję — powiedziałam. — I za to, że przyszedłeś tutaj sprawdzić, co się ze mną dzieje.

— Żaden problem — odparł, wpatrując się we mnie. W końcu to było normalne, niekontrolowane spojrzenie. A szczerść w jego oczach zmieniła wszystko. Widziałam w nich błysk czegoś więcej. Smutku lub samotności, sama nie wiem. Jakiś rodzaj zmęczenia, który zniknął, zanim jeszcze zdołałam zrozumieć. Ale coś pozostało. Ten facet to nie tylko ładna buźka i znane nazwisko. Musiałam to sobie zapamiętać. Mnie też nie wolno było robić żadnych założeń.

— Naprawdę chcesz jechać? — spytałam. — Naprawdę?

— A dlaczego nie? — Jego oczy iskrzyły się rozbawieniem.

Ostrożnie odpowiedziałam uśmiechem.

— Będziemy mogli sobie o wszystkim spokojnie pogadać. Tylko ty i ja. Muszę wykonać kilka telefonów, a potem możemy jechać. W porządku?

— Dziękuję. Chętnie.

Skinął mi na pożegnanie, otworzył drzwi łazienki i wyszedł. Chwilę rozmawiał o czymś z Malem. Ja wykorzystałam tę chwilę, by raz jeszcze obmyć twarz i przeczesać palcami włosy. Musiałam w końcu odzyskać kontrolę. Powinnam była zrobić to już dawno temu. Co ja wyprawiałam, wpadając tak z jednej katastrofy w drugą? Nie byłam sobą. Lubiłam mieć kontrolę, jakiś plan w zanadrzu. Czas przestać zamartwiać się tym, na co nie mam żadnego wpływu, i podjąć działania w tych sprawach, na które wpływ mam. Miałam pewne oszczędności. Wiedziałam, że pewnego smutnego dnia mój biedny, stary samochód wyzionie ducha, i odpowiednio się do tego przygotowywałam. Bo gdy nastanie zima — chłodna, szara i wilgotna — spacerzy przestają mieć swój urok. Perspektywa sięgnięcia do tych oszczędności nie napawała mnie radością, ale sytuacja była podbramkowa.

Prawnicy Davida przygotowują nowe dokumenty, z których wykreślą wzmiankę o pieniądzach, a ja je podpiszę. Nie ma sensu przejmować się nieważnymi szczegółami. Ale zejść z linii strzału i ukryć się przed mediami na jakiś czas — tak, to byłabym w stanie zrobić. Musiałam tylko zatrzymać się i zastanowić, a nie reagować odruchowo. Byłam dużą dziewczynką i potrafiłam zająć się sama sobą. Nadszedł czas, by to udowodnić. Pojadę z Davidem, wyjaśnimy sobie wszystkie najważniejsze rzeczy, a następnie zniknę. Po urlopie wrócę do mojego zwykłego, uporządkowanego życia, całkowicie wolnego od kontaktów z gwiazdami rocka.

Tak.

— Daj mi kluczyki od dzipa — usłyszałam, jak David mówi do Mala. Mal skrzywił się boleśnie.

— Ja tylko żartowałem, mówiąc o rozdawaniu samochodów.

— No daj. Nie bądź taki. Przyjechałem tu na motorze i nie mam dla niej kasku.

— W porządku. — Z kwaśną miną Mal rzucił kluczyki na wyciągniętą dłoń Davida. — Ale robię to tylko dlatego, że lubię twoją żonę. Ma nie być ani jednej ryski, słyszysz?

— Tak, tak. — David odwrócił się. Gdy mnie zobaczył, uśmiechnął się lekko.

Poza tym pierwszym dniem — wtedy, na podłodze w łazience — nigdy nie widziałam, aby się uśmiechał. Ba, nigdy nawet nie był bliski uśmiechu. Teraz wystarczył mały grymas jego ust, by w moim sercu rozlał się żar. Kolana ugięły się pode mną. Coś było ze mną nie tak. Nie powinnam być szczęśliwa tylko dlatego, że on był zadowolony. Nie mogłam pozwolić sobie na jakiegokolwiek uczucia wobec niego. Nie, jeśli chciałam wyjść z tego w jednym kawałku.

— Dziękuję, że chciało ci się dotrzymać mi dzisiaj towarzystwa — zwróciłam się do Mala.

— Cała przyjemność po mojej stronie — powiedział, przeciągając samogłoski. — Na pewno chcesz z nim jechać? Ten matoł przyprawił cię o łzy. Ja cię rozśmieszam.

Uśmiech Davida zgasł. Podeszedł do mnie i położył mi dłoń na plecach. Czulałam jej ciepło nawet pomimo materiału bluzki.

— Zabieramy się stąd.

Mal wyszczerzył zęby i mrugnął do mnie.
— Dokąd jedziemy? — spytałam Davida.
— A czy ma to jakieś znaczenie? Po prostu przed siebie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Szyja mi ścierpła. Ból przeszywał mnie, gdy powoli się rozciągałam i mruganiem próbowałam odgonić od siebie sen. Rozmasowałam zeszywniałe mięśnie, próbując je jakoś zmusić do działania.

— Auć.

David zdjął jedną dłoń z kierownicy i silnymi palcami zaczął masować mi szyję.

— W porządku?

— Tak. Musiałam krzywo spać. — Poprawiłam się na fotelu i przyjrzałam się okolicy, próbując nie rozkoszować się nadmiernie masażem. Bo David oczywiście był w tym wyśmienity. Pan Magiczne Palce bez trudu ukoił ból. Nie mogłam temu nie ulec. To byłoby niemożliwe. Jęknęłam więc głośno i pozwoliłam mu kontynuować.

Moim jedynym usprawiedliwieniem mogło być tylko to, że ledwo otworzyłam oczy.

Słońce również dopiero wstawało. Po obu stronach drogi rosły wysokie, rzucające długie cienie drzewa. Przy wyjeździe z Los Angeles wpadliśmy w ogromny korek — jeden z tych, jakich prosta dziewczyna z Portland nigdy nie widziała. Pomimo moich najszczerzych chęci nie rozmawialiśmy za wiele. Zatrzymaliśmy się na stacji, gdzie zatkanowaliśmy i kupiliśmy jedzenie. Przez resztę czasu z głośników leciał Johnny Cash, a ja układałam sobie w głowie całe przemowy. Przez usta nie przeszło mi jednak ani jedno słowo. Z jakiegoś powodu nie miałam ochoty kończyć tej przejażdżki i wrócić do swojego życia. Nie miało to nic wspólnego z podciąganiem majtek dużej dziewczynki, za to wszystko z poczuciem bezpieczeństwa, jakiego doznawałam w jego obecności. Milczenie nie było niezręczne. Dawało poczucie spokoju. Zwłaszcza w porównaniu z wydarzeniami ostatnich dni. Wspólna podróż z Davidem... Było w tym coś naprawdę wyzwalającego. Koło drugiej w nocy zasnęłam.

— David, gdzie my jesteśmy?

Spojrzał na mnie z ukosa, nie przestając przy tym masować mojej szyi.

— Cóż...

Za szybą mignął drogowskaz.

— Jedziemy do Monterey?

— Tam jest mój dom — wyjaśnił. — Przestań napinać mięśnie.

— W Monterey?

— Tak. Masz coś przeciwko Monterey? Jakies złe wspomnienia z festiwalu?

— Nie, nie — powiedziałam pospiesznie. Nie chciałam wydać się mu niewdzięczną. — Po prostu się zdziwiłam. Nie wiedziałam, że jedziemy do... yyy... Monterey. W porządku.

David westchnął i zjechał na pobocze, wzbijając tumany kurzu. Kilka kamieni stuknęło o karoserię. (Mał nie będzie zadowolony). Odwrócił twarz w moją stronę i oparł łokieć na zagłówku fotela pasażera. Poczułam się nieco przytłoczona.

— Porozmawiaj ze mną, moja droga — powiedział.

Otworzyłam usta i wyrzuciłam wszystko jednym tchem.

— Mam plan. Odłożyłam trochę pieniędzy. Zamierzam na kilka tygodni pojechać w jakieś spokojne miejsce, aż wszystko ucichnie. Nie musisz mi pomagać. Muszę tylko odzyskać moje rzeczy z rezydencji i będziesz miał kłopot z głowy.

— Rozumiem. — Kiwnął głową. — Ale teraz jesteśmy tutaj i chciałbym zaszyć się w tym miejscu na kilka dni. Dlaczego nie miałabyś zostać tu ze mną? Jako przyjaciele. Nic wielkiego. Jest piątek i prawnicy obiecali, że prześlą nowe dokumenty w poniedziałek. Wtedy je podpiszemy. Na początku przyszłego tygodnia mam koncert w Los Angeles. Jeśli zechcesz, będziesz mogła zostać w tym domu przez kilka tygodni, dopóki wszystko się nie uspokoi. Co sądzisz? Dobry plan? Spędzimy razem weekend, a potem każde pójdzie w swoją stronę. Wszystko się rozwiąże.

Rzeczywiście nie brzmiało to źle. Musiałam jednak się chwilę zastanowić. Zajął mi to sekundę, ale najwyraźniej o sekundę za długo.

— Nie chcesz spędzić ze mną weekendu? Aż taki jestem straszny? — Wpatrywał się we mnie intensywnie. Nasze twarze dzieliło tak niewiele. Czarne włosy okalały jego idealną twarz. Na chwilę zapomniałam

nawet o oddychaniu. Nie ruszyłam się ani o milimetr. Nie byłam w stanie. Na zewnątrz ryknął jakiś przejeżdżający motocykl, a potem znów zapadła cisza.

Czy był straszny? Ten człowiek nie miał pojęcia, co mówi.

— Nie — skłamałam, dorzucając dla niepoznaki słaby chichot.

Nie sędzę, że mi uwierzył.

— Posłuchaj. Naprawdę przykro mi, że w Los Angeles zachowałem się jak idiota.

— W porządku, serio. Ta sytuacja przerosłaby każdego.

— Powiedz mi coś — zażądał niskim głosem. — Przypomniałaś sobie robienie tatuażu. Czy wróciły ci jeszcze jakieś wspomnienia?

Jakoś nie byłam specjalnie zainteresowana powrotem myślami do moich pijackich wyczynów. Nie z nim. Z nikim. Ponośliam wystarczające konsekwencje. Moje życie zostało wywrócone do góry nogami i upublicznione w internecie. Śmieszne, zważywszy że nic innego z mojej przeszłości nie zasługiwało na potępienie. No może poza tym, co działo się na tylnym siedzeniu samochodu należącego do rodziców Tommy'ego.

— Czy to ma jakieś znaczenie? Chodzi mi o to, czy nie jest już za późno na taką rozmowę.

— Pewnie tak. — Rozparł się na swoim fotelu i położył dłoń z powrotem na kierownicy. — Chcesz rozprostować nogi?

— Chętnie skorzystałbym z łazienki.

— OK.

Wróciliśmy na drogę i przez kilka minut jechaliśmy w ciszy. Nawet nie zauważyłam, kiedy wyłączył radio. Musiał to zrobić, gdy spałam. Teraz milczenie było niezręczne i było to tylko i wyłącznie moją zasługą. Poczucie winy — pierwsza rzecz z rana. Zapewne później nie będzie lepiej, ale teraz, gdy nie miałam w sobie ani kropli kofeiny, to było naprawdę okropne. Był dla mnie miły, próbował nawiązać rozmowę, a ja go zbyłam.

— Większa część tamtej nocy wciąż jest zamazana — odezwałam się w końcu.

Oderwał kilka palców od kierownicy. To była jego jedyna reakcja.

Wzięłam głęboki oddech, zmuszając się do kontynuowania.

— Pamiętam szoty o północy. Potem już wszystko jest jak za mgłą. Pamiętam jeszcze dźwięk maszyny do tatuowania w salonie tatuażu,

nasz śmiech, ale to chyba już wszystko. Nigdy wcześniej nie urwał mi się film. To przerażające.

— Tak — powiedział cicho.

— Jak się poznaliśmy?

Głośno wypuścił powietrze.

— Wraz z grupą znajomych wychodziliśmy z jednego klubu do drugiego. Jedna z dziewczyn nie patrzyła, gdzie idzie, i wpadła na kelnerkę roznoszącą napoje. Kelnerka musiała być nowa i niedoświadczona, bo wypadła jej taca. Na szczęście było na niej tylko kilka pustych butelek po piwie.

— A jak ja się w to wszystko wmieszałam?

Na chwilę oderwał wzrok od drogi i rzucił mi szybkie spojrzenie.

— Niektórzy zaczęli obrzucać kelnerkę wyzwiskami, mówiąc, że postarają się, aby została zwolniona. A wtedy do akcji wkroczyłaś ty i postawiłaś wszystkich do pionu.

— Naprawdę?

— O tak. — Oblizwał wargi, w których kąciku pojawił się uśmiech. — Powiedziałaś im, że są pretensjonalnymi, zadufanymi w sobie dupkami, którzy powinni patrzeć, gdzie idą. Pomogłaś tej biednej dziewczynie zebrać butelki, a następnie rzuciłaś jeszcze kilka innych obraźliwych uwag. Miałaś klasę, muszę przyznać. Nie pamiętam nawet wszystkiego, co powiedziałaś. A pod koniec twój język był już naprawdę bardzo kreatywny.

— Ehm. I to ci się we mnie spodobało?

Zacisnęła usta i zamilkł. Cały świat milczenia. Nic nie da się wyczytać z takiego braku słów.

— I co stało się potem? — zapytałam.

— Przyszła ochrona, żeby cię wyrzucić. Nie chcieli zadzierać z bogatymi dziećmi.

— Tak. Na pewno nie.

— Wyglądałaś na przestraszoną, więc cię stamtąd zabrałem.

— Zostawiłeś dla mnie swoich znajomych? — Spojrzałam na niego zaskoczona.

Wzruszył ramionami. Jak gdyby nie było to nic wielkiego.

— I co dalej? — naciskałam.

— Poszliśmy na drinka do innego baru.

— Jestem zdziwiona, że zostałeś ze mną — powiedziałam, choć chyba raczej powinnam użyć słowa „zszokowana”.

— Niby dlaczego? — spytał. — Traktowałeś mnie jak normalnego człowieka. Po prostu rozmawialiśmy sobie o zwykłych sprawach. Nie przymilałaś się i nie próbowałaś niczego ode mnie uzyskać. Nie zachowywałaś się sztucznie, jakbym należał do jakiegoś odmiennego gatunku. Gdy patrzyłaś na mnie, czułem...

— Co?

Odchrząknął.

— Nie wiem. Bez znaczenia.

— Ależ wiesz. I to ma znaczenie.

Mruknął przeciągle.

— Proszę.

— Do jasnej cholery — wymamrotał pod nosem, kręcąc się niespokojnie na siedzeniu. — Czułem się dobrze, wystarczy? Dobrze. Nie wiem, jak jeszcze mógłbym to opisać.

Przez chwilę siedziałam jak ogłuszona.

— Dobrze to opisałeś.

Nagle uśmiechnął się znacząco.

— No i nikt nigdy wcześniej nie złożył mi podobnej propozycji.

— Taaaa. OK, może już wystarczy. — Schowałam twarz w dłoniach, a on się roześmiał.

— Wyluzuj. Byłaś bardzo słodka — zapewnił.

— Słodka?

— Słodka to miłe słowo.

Zjechał na stację benzynową i zatrzymał dżipa przy dystrybutorze.

— Spójrz na mnie — poprosił.

Zacisnęłam dłonie.

David patrzył prosto w moje oczy, a na jego pięknej twarzy gościł delikatny uśmiech.

— Powiedziałaś, że twoim zdaniem jestem naprawdę miłym facetem. I że byłoby miło, gdybyśmy mogli pójść do twojego pokoju, uprawiać seks i pobyć trochę ze sobą, jeśli oczywiście byłym tym zainteresowany.

— Ha. Widzę, że przejęłam inicjatywę — roześmiałam się. Może i były w moim życiu bardziej zawstydzające mnie rozmowy. Ale szczerze

w to wątplię. O dobry Boże. Próbowałam uwieść Davida. Mężczyznę, za którym ciągnęły się tłumy groupies, które wraz z pięknymi modelkami codziennie zabiegały o jego względy. Gdyby tylko pod siedzeniem znalazło się dość miejsca, z pewnością bym się tam teraz wcisnęła. — I co odpowiedziałeś?

— A jak myślisz? — Ani na chwilę nie spuszczać ze mnie wzroku, otworzył schowek i wyjął bejsbolówkę. — Toalety są chyba tuż za rogiem.

— To takie żenujące. Czy ty wszystkiego nie zapomniałeś?

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Patrzył w moje oczy uważnie, z pełną powagą. Temperatura w samochodzie spadła nagle o kilka stopni.

— Zaraz wracam — powiedziałam, szamocąc się z pasem bezpieczeństwa.

— Jasne.

W końcu zdołałam odpiąć ten głupi pas. Serce galopowało mi w piersi. Rozmowa stała się pod koniec nieznośnie ciężka. Nie byłam na to przygotowana. To, że stanął w mojej obronie w Las Vegas, że wolał mnie od swoich głupich znajomych... to zmieniało wszystko. I kazało mi głęboko się zastanowić, co jeszcze powinnam była wiedzieć o tamtej nocy.

— Poczekaj. — Palcami przeczucił kolekcję okularów przeciwsłonecznych, wyjął parę designerskich okularów lotniczych i mi ją podał. — Jesteś teraz sławna, pamiętasz?

— Mój tyłek jest sławny.

Nieomal się uśmiechnął. Wcisnął czapkę na głowę i oparł ramię o kierownicę. Tatuaz z moim imieniem był na swoim miejscu. Przy krawędziach skóra była jeszcze zaróżowiona, a na niektórych literach widać było małe ranki. Nie byłam jedyną osobą, na której to wydarzenie pozostawiło trwałe ślady.

— Do zobaczenia za moment — powiedział.

— Tak jest. Otworzyłam drzwi i powoli wysiadłam z samochodu. Za nic nie chciałabym teraz potknąć się i wylądować na pupie.

Załatwiłam swoje sprawy i podeszłam do umywalki. Dziewczyna, którą zobaczyłam w lustrze, miała szalony wzrok. Ochlapałam twarz wodą i skontrolowałam stan swoich włosów. To chyba był jakiś żart. Przygoda, którą przeżywałam, uniemożliwiła mi choćby zachowanie pozorów kontroli. Ja, moje życie, wszystko zdawało się być w stanie pełnego chaosu. To nie powinno było mi się podobać, a jednak...

Gdy wróciłam, David stał przy dżipie, dając autografy kilku chłopakom, z których jeden dawał entuzjastyczny pokaz gry na gitarze w powietrzu. David roześmiał się i klepnął go po plecach, po czym zamienił z nim jeszcze kilka zdań. Był miły i uprzejmy. Uśmiechał się i rozmawiał z chłopakami, aż w końcu zobaczył mnie.

— Dziękuję. Jeśli udałoby się wam zachować to w tajemnicy przez kilka dni, to bardzo byłbym wam wdzięczny, OK? Przydałby nam się krótki odpoczynek od całego tego zamieszania.

— Nie ma problemu. — Jeden z chłopaków odwrócił się do mnie i uśmiechnął. — Gratulacje! Jest pani jeszcze piękniejsza na żywo niż na zdjęciach.

— Dziękuję. — Pomachałam im, nie za bardzo wiedząc, co innego powinnam zrobić.

David mrugnął do mnie i otworzył drzwi, bym mogła ponownie zająć miejsce w samochodzie.

Drugi z chłopaków wyciągnął komórkę i zaczął robić zdjęcia. David zignorował go i szybkim krokiem okrążył samochód. Nie odezwał się, dopóki znów nie znaleźliśmy się na drodze.

— To już niedaleko — poinformował. — Nadal jedziemy do Monterey?

— Zdecydowanie.

— Świetnie.

Słowa Davida na temat kulisów naszego spotkania ustawiły wszystko w nowej perspektywie. Zaciekało mnie to wszystko. To, że mnie wybrał tamtej nocy. Ta możliwość wcześniej nawet nie przyszła mi do głowy. Sądziłam, że po prostu wypiliśmy za dużo tequili i cała reszta działała się bez naszej świadomości. Myliłam się. Ta historia była bogatsza. Znacznie bogatsza. A niechęć Davida do odpowiadania na pewne pytania była zastanawiająca.

Chciałam wiedzieć. Musiałam jednak działać ostrożnie.

— Zawsze tak to wygląda? — spytałam. — Zawsze ludzie cię rozpoznają i podchodzą do ciebie?

— Ci byli w porządku. Najgorzej jest z szaleńcami, ale jakoś dają sobie radę. To część mojej pracy. Ludzie kochają muzykę, więc...

W mojej głowie zrodziło się straszne podejrzenie.

— Tamtej nocy powiedziałaś mi, kim jesteś, prawda?

— Tak, oczywiście, że tak. — Rzucił mi krótkie, poirytowane spojrzenie. Jego brwi na chwilę znów powędrowały w górę.

Moje złe przeczucie zastąpił wstyd.

— Przepraszam.

— Ev, ja tylko chciałem, żebyś wiedziała, w co się pakujesz. Powiedziałaś, że naprawdę mnie lubisz, ale za moją muzyką jakoś nie przepadasz. — Bawił się przez chwilę ustawieniami radia, a na jego twarzy zagościł kolejny uśmiešek. Z głośników zaczął płynąć rock. Jakiś nieznanymi mi zespół. — Było ci przykro z tego powodu. W kółko mnie przepraszałaś. Kupiłaś mi burgera, żeby mi to jakoś wynagrodzić, a potem podaliśmy sobie dłonie na zgodę.

— Po prostu wolę country.

— Już to wiem, uwierz mi. I przestań przepraszać. Możesz żyć tak, jak masz ochotę.

— Był chociaż smaczny? Ten burger?

— Był w porządku. — Wzruszył ramionami.

— Szkoda, że tego nie pamiętam.

— Zawsze musi być ten pierwszy raz — parsknął.

Nie mam pojęcia, co mnie wtedy naszło. Może po prostu chciałam sprawdzić, czy jestem w stanie wywołać u niego uśmiech? Siedziałam z jedną nogą podłożoną pod pupę, więc nie miałam problemu, by szybko się podnieść i nachylić w jego stronę. Krótki pocałunek w policzek. Atak z zaskoczenia. Jego skóra była ciepła i gładka. Pachniał znacznie lepiej, niż powinien.

— A to za co? — spytał, spoglądając na mnie z ukosa.

— Za to, że zabrałeś mnie z Portland, a potem z Los Angeles. Za to, że opowiadasz mi o tamtej nocy. — Wzruszyłam ramionami, próbując nadać temu wszystkiemu mniejsze znaczenie. — Za mnóstwo rzeczy.

U nasady nosa pojawiła mu się niewielka linia.

— W porządku. Żaden problem — powiedział szorstko.

Zamilkł, a jego dłoń powędrowała do policzka, tam, gdzie złożyłam swój pocałunek. Co jakiś czas zerkał na mnie z tą swoją zachmurzoną miną, a ja za każdym razem zastanawiałam się, czy David Ferris przypadkiem nie boi się mnie tak samo jak ja jego. Jego reakcja była lepsza od pocałunku.



Dom, zbudowany z drewna i kamienia, stół wśród drzew na samym skraju klifu. To miejsce budziło podziw, ale zupełnie inny niż rezydencja w Los Angeles. I ten wspaniały ocean.

David wysiadł z samochodu i podszedł do drzwi, po drodze wyciągając z kieszeni pęk kluczy. Otworzył i zaczął wstukiwać cyfry na panelu systemu alarmowego.

— Idziesz? — krzyknął.

Zostałam chwilę przy samochodzie, chłonąc ten cudowny widok. On i ja. Sami. W tym domu. Hmm. Fale rozbijające się na skałach poniżej. Mogłabym przysiąc, że słyszałam w oddali muzyczny akompaniament orkiestry. To miejsce było niezwykle nastrojowe. Czysto romantyczne.

— Jakiś problem? — David przemierzył kamienną ścieżkę z powrotem w moim kierunku.

— Nic, nic... ja po prostu...

— Świetnie. — Nawet się nie zatrzymał. Nie miałam pojęcia, co się dzieje, dopóki nie zawisłam przewieszona przez jego ramię głową w dół.

— Cholera, David!

— Spokojnie.

— Upuścisz mnie!

— Na pewno cię nie upuszczę. Przestań się wiercić. — Mocniej ścisnął mnie za nogi. — Okaż mi trochę zaufania.

— Co ty wyprawiasz? — Złapałam go za pośladki.

— Taka tradycja. Trzeba przenieść pannę młodą przez próg.

— Ale nie tak.

Poklepał mnie po pośladku. Tym, na którym widniało jego imię.

— A dlaczego mielibyśmy nagle zacząć zachowywać się tak konwencjonalnie, co?

— Myślałam, że jesteś tylko przyjaciółmi.

— To jest przyjacielski gest. Choć wolałbym chyba, żebyś przestała macać mnie po tyłku, bo zaraz zmienię zdanie na nasz temat. Szczególnie po tym pocałunku w samochodzie.

— Nie macam twojego tyłka. — Burknęłam i przestałam się trzymać za jego pośladki. To przecież nie moja wina, że znalazłam się w pozycji, która wymuszała znalezienie sobie takiego, a nie innego oparcia.

— Proszę, przestań, nie klej się do mnie. To ohydne.

Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

— Zrzuciłeś mnie sobie przez ramię, idioto, a teraz masz pretensje, że na tobie leżę.

Wniósł mnie po schodach, przeszedł przez szerokie patio i wszedł do środka. Drewniana, ciemnobrązowa podłoga i tekturowe pudła do przeprowadzki. Mnóstwo pudeł. Poza nimi nie widziałam nic więcej.

— Ups, może być problem — powiedział.

— Co takiego? — spytałam, wciąż leżąc mu na ramieniu. Opadające włosy zasłaniały mi widok.

— Poczekaj. — Ostrożnie postawił mnie na podłodze. Krew odpłynęła mi z głowy i się zatoczyłam. Złapał mnie za łokcie i przytrzymał.

— W porządku? — spytał.

— Tak. Co za problem?

— Myślałem, że będzie tu więcej mebli — wyjaśnił.

— Nigdy wcześniej tu nie byłeś?

— Byłem zajęty.

Oprócz pudełek były jeszcze... inne pudełka. Wszędzie. Staliśmy w salonie z wielkim kamiennym kominkiem na przeciwległej ścianie. Był tak ogromny, że można byłoby upiec w nim całą krowę. Schody wiodły w górę i w dół. Obok była jadalnia i otwarta kuchnia. To była mieszanka okien ciągnących się od podłogi do samego sufitu, drewnianych belek i szarego kamienia. Idealne połączenie tradycji i nowoczesności. Dom był przepiękny. Tak jak chyba wszystkie miejsca, w których mieszkał.

Zaczęłam się zastanawiać, co pomyślałby sobie o mieszkaniu, które dzieliłam z Lauren. Głupia myśl. Przecież nigdy go nie zobaczy.

— Przynajmniej mają lodówkę. — Otworzył jedną część ogromnej, dwudrzwiowej lodówki, która okazała się wypełniona po brzegi jedzeniem i napojami. — Wspaniale.

— Kto taki?

— Ach, ludzie, którzy opiekują się tym miejscem. Moi przyjaciele. Zajmowali się tym domem także dla poprzedniego właściciela. Zadzwoiłem do nich i poprosiłem o dostarczenie zaopatrzenia. — Wyciągnął butelkę corony i ją otworzył. — Zdrowko.

— Na śniadanie? — uśmiechnęłam się, rozbawiona.

— Nie spałem od dwóch dni. Potrzebuję piwa, a potem łóżka. Chole-
ra, mam nadzieję, że pomyśleli o jakimś łóżku.

Z piwem w dłoni poszedł na górę. Ja udałam się za nim.

Otwierał kolejno drzwi sypialni. Były cztery, każda z własną łazienką, gdyż bogaci najwyraźniej nie potrafią się dzielić łazienkami. Przy ostatnich drzwiach, na samym końcu korytarza, zatrzymał się i westchnął z ulgą.

— Dzięki Bogu.

Zajrzałam do środka. W pokoju stało ogromne łoże z czystą, nieskazitelnie białą pościelą. A na podłodze porozstawiane były kolejne pudełka.

— O co chodzi z tymi pudełkami? — spytałam. — I przywieźli tylko jedno łóżko?

— Czasem kupuję różne rzeczy w podróży. Czasem coś dostaję od ludzi. Od kilku lat wysyłałam to wszystko tutaj. Możesz to przejrzeć, jeśli chcesz. Tak, jest tylko jedno łóżko. — Pociągnął kolejny łyk piwa. — Co, myślisz, że mam morze pieniędzy?

— Mówi facet, który skłonił salon Cartiera do otwarcia, abym mogła wybrać sobie pierścionek — zaśmiałam się.

— O, pamiętasz to? — uśmiechnął się znad butelki.

— Nie, po prostu założyłam, że tak właśnie musiało być, biorąc pod uwagę godzinę, o jakiej to wszystko się działo. — Podeszłam do okna, z którego roztaczał się zachwycający widok.

— Wybrałaś jakieś gówniane i tanie maleństwo. Nie mogłam w to uwierzyć. — Patrzył się na mnie, ale jego myśli były gdzieś daleko.

— Rzuciłam nim w prawników.

Drgnął i wbił wzrok w czubki swoich butów.

— Tak, wiem.

— Przepraszam. Po prostu mnie rozwścieczyli.

— Tacy są prawnicy. — Raz jeszcze przechylił butelkę. — Mal mówił, że na niego też się zamachnęłaś.

— Ale nie trafiłam.

— To dobrze. Jest idiotą, ale chce jak najlepiej.

— Tak, był dla mnie naprawdę miły. — Skrzyżowałam ręce na piersiach i rozejrzałam się po sypialni. Zajrzałam do łazienki. Jacuzzi zawstydziłoby to, które widziałam u Mala. Pełen luksus. Znow jednak uderzyło mnie to niemiłe doznanie, że wcale tu nie pasuję.

— Cóż to za pochmurna mina, przyjaciółko? — Natychmiast zauważył zmianę mojego nastroju.

Zdobyłam się na uśmiech.

— Po prostu wciąż próbuję sobie to wszystko uporządkować. Na przykład czy to dlatego wyrwałeś się do Vegas? Bo byłeś nieszczęśliwy? I dlatego, że poza Malem jesteś otoczony samymi palantami?

— Cholera — dłoń z piwem opadła mu machinalnie — czy ciągle musimy gadać o tamtej nocy?

— Po prostu próbuję zrozumieć.

— Nie, to nie dlatego — rzucił. — OK?

— Więc dlaczego?

— Byliśmy w Vegas, Ev. Tam takie rzeczy się dzieją.

Zacisnęłam usta.

— Nie, nie chodzi mi o to... — Przetarł ręką twarz. — Cholera. Zrozum, wcale nie uważam, że to wszystko wydarzyło się przez alkohol i imprezę. Nie dlatego to wszystko się stało. Nie chciałbym, abyś tak sobie myślała.

Zamachałam gwałtownie rękami. To chyba była jedyna sensowna w tej sytuacji reakcja.

— Ale ja tak właśnie myślę. Dokładnie tak to widzę. To jedyne logiczne wyjaśnienie. Gdy dziewczyna taka jak ja budzi się obok męża takiego jak ty, to co sobie może pomyśleć? Mój Boże. David, spójrz na siebie. Jesteś przystojny, bogaty i odnosisz same sukcesy. Twój brat miał rację, nasz związek nie ma żadnego sensu.

Odwrócił się do mnie ze ściągniętą twarzą.

— Nie mów tak. Nie dołuj samej siebie w ten sposób.

Westchnęłam tylko.

— Mówię śmiertelnie poważnie. Nigdy, przenigdy nie myśl o tym, co powiedział ten dupek, rozumiałaś? Nie jesteś nikim.

— To zrób coś dla mnie. Powiedz mi, jak to było między nami tamtej nocy.

Otworzył usta, po czym zamknął je energicznie.

— Nie, nie chcę tego roztrząsać. Wiesz, było, minęło, te rzeczy. Nie chcę, abyś myślała, że ta noc to było jedno wielkie pijackie szaleństwo. Nie, tak nie było. Mówiąc szczerze, to przez większość czasu wcale nie wydawałaś się nawet taka pijana.

— David, kluczysz. No proszę. To nie fair, że ty wszystko pamiętasz, a ja nie.

— Tak — powiedział surowym, zimnym głosem, takim, którego jeszcze nie słyszałam. Pochylił się nade mną z zaciśniętymi szczękami.

— To nie fair, że ja pamiętam, a ty nie, Evelyn.

Nie wiedziałam, jak zareagować.

— Wychodzę — oznajmił.

I jak powiedział, tak zrobił. Jego ciężkie, pośpieszne kroki oddaliły się w głąb korytarza, a następnie zadudniły po schodach. Stałam bez ruchu, patrząc za nim.

Dałam mu chwilę na uspokojenie, ale później wyszłam za nim na plażę. Poranne światło oślepiało, na błękitnym niebie nie było ani jednej chmurki. Cudownie. Słone powietrze otrzeźwiło mnie nieco. Słowa Davida rodziły więcej pytań, niż dawały odpowiedzi. Nieustannie się nad tym zastanawiałam i doszłam do dwóch wniosków. Oba były niepokojące. Pierwszy, że ta noc w Vegas była dla niego naprawdę wyjątkowa. Trywializowanie i umniejszanie tego wydarzenia wyraźnie go irytowało. A drugi wniosek był taki, że on chyba nie był tak bardzo pijany. Mówił tak, jak gdyby doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co robił. A w takim przypadku jak musiał się poczuć następnego ranka? Gdy z miejsca odrzuciłam i jego, i nasz ślub? Z pewnością poczuł się zdradzony, poniżony.

Oczywiście, miałam swoje powody, by się zachować tak, jak się zachowałam. Mimo to byłam jednak wyjątkowo bezmyślna i nieczuła. Nie znałam Davida. Teraz jednak powoli go poznawałam, a im więcej rozmawialiśmy, tym bardziej go lubiłam.

Mój mąż siedział na skałach z butelką piwa w dłoni, wpatrując się w ocean. Chłodny wiatr bawił się jego długimi włosami. Materiał koszulki ciasno opinał mu plecy. Drugą ręką przyciskał do siebie kolana. Wyglądał na młodszego, niż był w rzeczywistości. Młodszy i bardziej bezbronny.

— Hej — powiedziałam, przykucając przy nim.

— Hej — odparł i spojrzał na mnie z ukosa, spod półprzymkniętych powiek. W pełni panował nad twarzą.

— Przepraszam, że cię naciskałam.

— W porządku. — Kiwnął głową i jego wzrok powędrował z powrotem w stronę fal.

— Nie chciałam cię wkurzyć.

— Nie przejmuj się.

— Nadal jesteśmy przyjaciółmi?

— Jasne. — Roześmiał się.

Usiadłam na skale obok niego, próbując wpaść na jakieś dobre słowa — coś, co znów nas do siebie zbliży. Nic jednak nie byłam w stanie wymyślić. Musiałam spędzić z nim więcej czasu. Ale tykanie zegara odliczającego czas do podpisania dokumentów rozwodowych z każdą minutą stawało się coraz głośniejsze. Wytrącało mnie to z równowagi. Myślałam o tym, jak szybko płynie ten czas. Wkrótce będzie już po wszystkim i więcej go nie zobaczę. A wtedy nigdy nie rozwiązę tej zagadki, jaką razem tworzyliśmy. Na skórze pojawiła się gęsia skórka i naprawdę nie tylko od chłodnego wiatru.

— O cholera. Zimno ci. — Zauważył, otaczając mnie ramieniem i przyciągając do siebie.

— Dziękuję. — Podałam się z radością.

Odstawił butelkę i objął mnie obiema rękami.

— Chyba powinienem zabrać cię do domu.

— Za chwilę. — Nerwowo masowałam kciukami swoje palce. — Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś. To przepiękne miejsce.

— Yhm.

— David, naprawdę bardzo cię przepraszam.

— Hej. — Uniósł mój podbródek palcem. Poczucie gniewu i zranienia zniknęło, zastąpione czułością. Lekko wzruszył ramionami w ten charakterystyczny dla siebie sposób. — Po prostu dajmy sobie z tym spokój.

Ten pomysł wywołał we mnie panikę. Nie chciałam dawać sobie z niczym spokoju. Uświadomienie sobie tego było zdumiewające dla mnie samej. Wpatrywałam się w niego, czekając, aż to zdanie w pełni wybrzmi:

— Nie chcę.

Mrugnął.

— W porządku. Chcesz mi więc to wynagrodzić?

Miałam wrażenie, że wcale nie mówimy o tym samym, ale kiwnęłam głową.

— Mam pomysł — oznajmił.

— Dawaj.

— Różne rzeczy potrafią czasem odświeżyć pamięć, prawda?

— Pewnie tak — przyznałam.

— Jeśli więc cię pocałuję, to może przypomni ci się, jak to było być razem.

Wstrzymałam oddech.

— Chcesz mnie pocałować?

— Nie chcesz, żebym cię pocałował?

— Nie — powiedziałam szybko. — Nie mam nic przeciwko temu.

Uśmiech znów zagościł na jego twarzy.

— To bardzo miłe z twojej strony.

— A ten pocałunek to w ramach badań naukowych?

— Tak jest. Chcesz wiedzieć, co wydarzyło się tamtej nocy, a ja nie mam ochoty o tym opowiadać. Tak więc najłatwiej będzie, jeśli przypomnisz sobie to sama.

— To ma sens.

— Wspaniale.

— Jak daleko doszliśmy tamtej nocy?

Jego wzrok osunął się na dekolt mojego bezrękawnika i biust.

— Druga baza.

— Z górą.

— Bez. Oboje byliśmy topless. Pieszczoty topless są najlepsze. — Uważnie obserwował, jak przyjęłam tę informację. Jego twarz była tak blisko mojej.

— Stanik?

— Absolutnie nie.

— Och. — Oblizawałam wargi. Miałam przyspieszony oddech. — Naprawdę uważasz, że powinniśmy to zrobić?

— Za dużo o tym myślisz.

— Przepraszam.

— I przestań przeproszać.

Moje usta już się otworzyły, aby go znów przeprosić, ale powstrzymałam się w porę.

— Więc dobrze. Zaraz może coś ci się przypomni.

W głowie miałam absolutną pustkę. Jak zaczarowana wpatrywałam się w jego usta. Najpiękniejsze na świecie, pełne usta z lekko podniesionymi koniuszkami. Cudowne.

— Powiedz mi, co myślisz — poprosił.

— Mówiłeś, żebym nie myślała. I tak właśnie jest. Nie myślę.

— Dobrze — pochwalił, przysuwając się jeszcze bliżej. — To bardzo dobrze.

Jego usta musnęły moje zapraszająco. Miękkie, ale jednocześnie jędrne i zdecydowane. Zębami złapał mnie delikatnie za dolną wargę. Chwilę się nią bawił i zaczął ssać. Nie całował tak jak inni, chociaż nie mogłam sprzecyzować, na czym polegała różnica. Po prostu robił to lepiej... i *bardziej*. Znacznie bardziej. Jego usta naciskały na moje, a jego język wśliznął mi się do ust, łaskocząc mój język. Boże, jakże wspomniał smakował. Moje palce wsunęły się w jego włosy, jak gdyby zawsze tylko o tym marzyły. Całował mnie tak długo, aż w końcu przestałam pamiętać o wszystkim, co było dotychczas. Nic innego nie miało teraz znaczenia.

Jego dłoń spoczęła na moim karku, nie pozwalając mi się ruszyć. Pocałunek trwał i trwał. Rozpalił mnie całą. Nie chciałam, by się kiedykolwiek skończył.

Już zaczynało kręcić mi się w głowie, ale on się cofnął. Ciężko dysząc, oparł swoje czoło o moje.

— Dlaczego przestałeś? — spytałam, gdy tylko zdołałam pozbierać myśli. Moje dłonie przyciągały go, próbując przybliżyć jego usta do moich.

— Cii. Spokojnie. — Wziął głęboki oddech. — Przypomniałaś coś sobie? Cokolwiek?

Mój przyćmiony pocałunkiem umysł był jednak pusty. Niech to cholera.

— Nie, nie wydaje mi się.

— Szkoda. — Między brwiami pojawiła się pionowa linia. Cienie pod jego pięknymi błękitnymi oczami pogłębiły się. Znow go rozczarowałam. Moje serce zamarło.

— Wyglądasz na zmęczonego — powiedziałam.

— Tak. Chyba czas się zdrzemnąć — przyznał i pocałował mnie szybko w czoło.

Czy to był przyjacielski pocałunek, czy coś więcej? Trudno było mi to określić. Może on również był dla celów naukowych.

— Próbowaliśmy, prawda? — podsumował.

— Tak, próbowaliśmy.

Podniósł się i sięgnął po butelkę po piwie. Zimna bryza wstrząsnęła moim ciałem, pozbawionym jego ciepła. Jednak tak naprawdę najbardziej wstrząsnął mną ten pocałunek. To było jak trzęsienie ziemi. Jak mogłam zapomnieć noc wypełnioną podobnymi uniesieniami? Przy najbliższej okazji będę musiała zrobić sobie przeszczep mózgu.

— Będzie ci przeszkadzało, jeśli pójde z tobą? — spytałam.

— Absolutnie nie — odparł i wyciągnął dłoń, aby pomóc mi wstać.

Wróciliśmy do domu, wspięliśmy się po schodach i przeszliśmy do sypialni. Zrzuciłam buty, David pozbył się swoich. Położyliśmy się na materacu, nie dotykając się nawzajem. Oboje wpatrywaliśmy się w sufit, jakbyśmy tam mogli znaleźć jakieś odpowiedzi.

Milczałam. Przez całą minutę. Mój umysł był w pełni rozbudzony i mówił do mnie nieustannie.

— Myślę, że już trochę lepiej rozumiem, dlaczego się pobraliśmy.

— Naprawdę? — Zwrócił twarz w moją stronę.

— Tak. Już wiem.

Nigdy wcześniej nikt mnie tak nie całował.

— Chodź tu do mnie. — Silne ramię otoczyło mnie i przeciągnęło na sam środek łóżka.

— David. — Podałam się mu z nerwowym uśmiechem. Gotowa na więcej pocałunków. Na więcej niego.

— Połóż się na boku — powiedział i położył się za moimi plecami. Jedną rękę podłożył mi pod szyję, a drugą obejmował mnie w pasie, przyciskając mocniej do siebie. Jego biodra ciasno przylegały do mojej pupy.

— Co my robimy? — spytałam oszołomiona.

— Leżymy na łyżeczkę. Tak jak tamtej nocy przez pewien czas. Dopóki nie zrobiło ci się niedobrze.

— Leżeliśmy na łyżeczkę?

— Tak — potwierdził. — Drugi krok w procesie odzyskiwania pamięci, leżenie na łyżeczce. A teraz śpij.

— Ale ja obudziłam się zaledwie godzinę temu.

Przycisnął twarz do moich włosów i założył na mnie nogę, praktycznie mnie unieruchamiając.

— A to pech. Ja jestem zmęczony i chcę leżeć na łyżeczce. Z tobą. I wydaje mi się, że jesteś mi to winna. Będziemy więc leżeć na łyżeczce.

— Rozumiem.

Jego oddech ogrzewał moją szyję, wysyłając ciarki w dół całego kręgosłupa.

— Rozluźnij się. Cała jesteś spięta. — Jego ramiona otoczyły mnie mocniej.

Po chwili podniosłam jego lewą dłoń, stukając opuszkami palców o jego odciski. Bawiłam się jego dłońmi. Czubki palców miał twarde. Jedno zgrubienie wyczułam pod kciukiem, a drugie tuż pod palcami. Z całą pewnością spędzał wiele czasu z gitarą w ręku. Na wewnętrznej stronie palców miał wytatuowany wyraz *Free*. Na prawej dłoni słowo *Live*. Nie mogłam uciec od myśli, że małżeństwo może mu ograniczyć tę wolność. Tatuaż na ramieniu był w stylu japońskim — fale i wijący się smok. Kolory i detale robiły wrażenie.

— Powiedz mi coś o swoich studiach — poprosił. — Jesteś na architekturze, prawda?

— Tak — potwierdziłam, nieco zdziwiona. Musiałam powiedzieć mu to w Vegas. — Mój ojciec jest architektem.

Położył kres mojej zabawie, zaplatając swoje palce z moimi.

— Czy zawsze chciałeś grać na gitarze? — spytałam, próbując nie myśleć o bliskości naszych ciał.

— Pewnie. Muzyka jest jedyną rzeczą, która nadawała mojemu życiu sens. Nie mogę sobie wyobrazić, że robię cokolwiek innego.

— Super.

To musi być naprawdę wspaniałe — mieć taką pasję. Podobał mi się pomysł, że zostanę architektem. Wiele moich zabaw w dzieciństwie wiązało się z budowaniem z klocków lub rysowaniem. Jednak nie czułam, że jest to moje przeznaczenie.

— Mnie słoń nadepnął na ucho — przyznałam.

— To wiele wyjaśnia — zaśmiał się.

— Bądź miły. Nigdy też nie byłam szczególnie dobra w sporcie. Ja lubię rysować, czytać i oglądać filmy. I podróżować, choć nie miałam do tego zbyt wielu okazji.

— Tak?

— Yhm.

Poruszył się za moim plecami, szukając wygodniejszej pozycji.

— Moje podróże zawsze są związane z koncertami. Nie mam za dużo czasu, by się rozejrzeć.

— Szkoda.

— A rozpoznawalność jest czasem naprawdę męcząca. Co jakiś czas zdarza się coś niemiłego. Odczuwamy sporą presję i nie zawsze mogę robić to, na co mam ochotę. Uwierz mi, jestem gotów, żeby zwolnić i więcej czasu spędzać w domu.

Nie odezwałam się, obracając te słowa w głowie.

— Imprezy po pewnym czasie zaczynają się nudzić. Przez cały czas masz wokół siebie mnóstwo ludzi — ciągnął.

— Domyślam się.

A jednak w Los Angeles nadal otoczony był fankami, które dostawały orgazmu na każde jego słowo. Najwyraźniej niektóre elementy tego stylu życia wciąż go pociągały. Rzeczy, z którymi chyba nie byłam w stanie konkurować, nawet gdybym chciała.

— Nie będzie ci brakowało niektórych rzeczy?

— Szczerze mówiąc, nie wiem. Tak długo żyłem w ten sposób, że trudno mi być pewnym.

— Cóż, masz wspaniały dom, w którym możesz się skryć.

— Hmmm.

Milczał przez chwilę, po czym znów się odezwał:

— Ev?

— Tak?

— Czy architektura to twój pomysł czy twojego ojca?

— Nie pamiętam — powiedziała szczerze. — Od zawsze o tym mówiliśmy. Mój brat nigdy nie był tym zainteresowany. Ciągłe tylko wdawał się w bójki i wagarował.

— Mówiłaś, że ty w liceum też miałaś ciężko.

— Czy to nie dotyczy każdego? — Obróciłam się tak, aby widzieć jego twarz. — Zwykle nie rozmawiam o tym z ludźmi.

— Ale ze mną rozmawiałaś. Mówiłaś, że wysmiewali się z ciebie, bo byłaś duża. Doszedłem do wniosku, że dlatego właśnie wdałaś się w kłótnię z moimi przyjaciółmi. Nie podobało ci się, że atakują tę biedną kelnerkę jak grupa pieprzonych dzieciaków.

— Możliwe, że tak właśnie było.

To nie był dla mnie łatwy temat. Przywoływał wszystkie te niemiłe wspomnienia. Jednak ramię Davida było teraz jak tarcza.

— Większość nauczycieli po prostu to ignorowała — stwierdziłam. — Jakby było to dla nich dodatkowym obowiązkiem. Ale była jedna nauczycielka, panna Hall. Zawsze, gdy zaczynali się znęcać nade mną lub jakimś innym dzieckiem, ona reagowała. Była wspaniała.

— Na pewno. Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Chcesz być architektką?

— Cóż, nie mogę powiedzieć, że zawsze o tym marzyłam. Och, oczywiście podoba mi się pomysł projektowania domów dla ludzi. Ale nie wiem, czy ta praca jest moim powołaniem, tak jak muzyka jest dla ciebie. Sądzę jednak, że mogłabym być w tym dobra.

— Wcale w to nie wątpię, mała — powiedział miękko.

Musiałam się starać, by się nie rozplakać. Subtelność była kluczem. Zraniłam go w Vegas. Jeśli chciałam, by dał nam kolejną szansę, musiałam działać powoli i ostrożnie. Dać mu dobre wspomnienia, którymi mógłby zastąpić te złe. Wspomnienia, które tym razem mogliśmy ze sobą dzielić.

— Ev, czy to właśnie chcesz robić w swoim życiu?

Zamyśliłam się. Wszystkie standardowe odpowiedzi zostały już udzielone, teraz musiałam się naprawdę zastanowić. Wszystko było planowane już tak długo, że przestałam to kwestionować. Było w tym poczucie bezpieczeństwa i komfortu. Ale David oczekiwał czegoś więcej, a ja pragnęłam mu to dać. Może dlatego w Vegas podzieliłam się z nim moimi najskrytszymi tajemnicami. Było w nim coś, co mnie do niego przyciągało, a ja wcale nie chciałam z tym walczyć.

— Szczerze mówiąc, nie jestem pewna.

— To normalne. — Nie spuszczał ze mnie wzroku ani na chwilę. — Masz dopiero dwadzieścia jeden lat.

— Ale wszyscy oczekują, że będę dorosła i odpowiedzialna za samą siebie. Uważają, że wszystko powinnam już wiedzieć.

— Przecież od kilku lat mieszkasz z przyjaciółką, prawda? Płacisz rachunki, chodzisz na zajęcia i robisz wszystko sama.

— Niby tak.

— A więc już teraz bierzesz odpowiedzialność za siebie, prawda?
— Odgarnął sobie włosy z twarzy, zaczesując je palcami za ucho. — Po prostu zaczniesz studia i zobaczysz, jak ci się to podoba.

— W twoich ustach wydaje się to takie proste.

— Bo takie jest. Albo będziesz się tego trzymać, albo spróbujesz czegoś innego. Zobaczysz, co ci bardziej pasuje. To twoje życie. Twoje powołanie.

— A ty? Robisz coś jeszcze poza grą na gitarze? — spytałam, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej na jego temat. I przestać mówić tylko o mnie. Czułam zaciskający się we mnie węzeł, a to nie było przyjemne.

— Nie. — Uśmiech zatańczył w kącikach jego ust. Doskonale wiedział, co próbuje zrobić. — Gram też na basie i perkusji oczywiście.

— Oczywiście?

— Każdy, kto gra na gitarze, potrafi też grać na basie, jeśli tylko się do tego przyłoży. A każdy, kto jest w stanie utrzymać dwie pałeczki w obu rękach jednocześnie, potrafi grać na perkusji. Powtórz to Malowi, gdy go następnym razem zobaczysz, OK? Wkurzy się na maksa.

— Obiecuję.

— I śpiewam.

— Śpiewasz? — spytałam podekscytowana. — Zaśpiewasz coś dla mnie? Proszę?

Mruknął coś niezobowiązująco.

— Śpiewałeś dla mnie tamtej nocy?

Wykrzywił usta w uśmiechu.

— Owszem.

— Może więc odświeży mi to pamięć.

— Chcesz to teraz wykorzystywać, prawda? Zawsze, gdy chcesz czegoś, zaczynasz mnie atakować.

— Hej, to ty zaczęłaś. To ty chciałaś mnie pocałować dla celów naukowych.

— Bo to było dla celów naukowych. Pocałunek dwójki przyjaciół podyktowany czystym rozumem.

— To był bardzo przyjacielski pocałunek, Davidzie.

Uśmiech rozjaśnił mu twarz.

— Tak, to prawda.

— Proszę, proszę, zaśpiewaj mi coś.

— No dobrze — sapnął. — Ale odwróć się z powrotem. Leżeliśmy wtedy na łyżeczkę.

Przycisnęłam pośladki do jego bioder, a on przysunął się jeszcze bliżej. Bycie tuloną przez Davida było naprawdę cudownym doświadczeniem. Nie mogłam sobie wyobrazić już nic bardziej przyjemnego. Szkoda, że trzymaliśmy się tej naukowej ścieżki. Choć oczywiście nie mogłam go o to winić. Gdybym była nim, to też byłam ostrożna wobec siebie.

Jego głos otulał mnie, głęboki i dojmujący. Popłynęły słowa ballady.

I've got this feeling that comes and goes

Ten broken fingers and one broken nose

Dark waters very cold

I know I'll make it home

This sorry sun has burned the sky

She's out of touch and she's very high

Her bed was made of stone

I know I'll break her throne

These aching bones won't hold me up

My swollen shoes they have had enough

These smokestacks burn them down

This ocean let it drown

Milczałam. Ścisnął mnie, zapewne sprawdzając, czy jeszcze żyję. Odwzajemniłam uścisk, ale nie odwróciłam twarzy, by nie zobaczył łez. Połączenie jego głosu i słów nastrojowej ballady trafiło mnie prosto w serce. Stale coś mi się przy nim przydarzało, a to płakałam, a to rzygałam. Nie miałam pojęcia, dlaczego chciał mieć ze mną cokolwiek do wspólnego.

— Dziękuję — powiedziałam.

— Zawsze do usług.

Leżałam, analizując słowa piosenki. Dlaczego wybrał właśnie tę?

— Jaki ma tytuł?

— *Tęsknota za domem*. Napisałem ją na naszą ostatnią płytę. — Podniósł się na łokciu, by widzieć moją twarz. — O cholera, zasmuciłem cię. Przepraszam.

— Nie. To było piękne. Masz niesamowity głos.

Zmarszczył brwi, ale położył się z powrotem, przyciskając swoją pierś do moich pleców.

— Następnym razem zaśpiewam ci coś weselszego.

— Jeśli wolisz. — Przycisnęłam usta do jego dłoni, wyczuwając włoski i biegnące pod skórą żyły. — David?

— Hmm?

— Dlaczego nie śpiewasz w zespole? Masz świetny głos.

— Robię chórki. Jimmy uwielbia pławić się w blasku jupiterów. Od początku mu to odpowiadało. — Palce Davida splotyły się z moimi. — Nie zawsze był takim dupkiem jak teraz. Przepraszam za tamtą sytuację w Los Angeles. Mógłbym go zabić za tamte słowa.

— W porządku.

— Nie, nie w porządku. Przegiął. Nie miał bladego pojęcia, o czym mówi. — Kciuk Davida niespokojnie przebiegał po mojej dłoni. — Jesteś wspaniała. Nie musisz w sobie nic zmieniać.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Jimmy powiedział mi kilka przykrych słów, które głęboko zapadły mi w pamięć. Tak to już jest ze złymi rzeczami.

— Zwymiotowałam na ciebie i zalałam cię łzami. Jesteś całkiem pewny tego, co mówisz? — zażartowałam w końcu.

— Tak — powiedział z przekonaniem. — Podobasz mi się taka, jaka jesteś. Że zawsze szczerze powiesz to, co leży ci na sercu. Nie próbujesz ze mną pogrywać, wykorzystywać mnie. Po prostu... jesteś ze mną. Lubię cię.

Leżałam przez chwilę w milczeniu, zaskoczona.

— Dziękuję.

— Proszę bardzo. Zawsze, Evelyn. Zawsze.

— Ja też cię lubię.

Jego usta prześliznęły się po mojej szyi, wywołując ciarki na całym ciele.

— Naprawdę?

— Tak. Bardzo.

— Dzięki, skarbie.

Długo trwało, zanim jego oddech się wyrównał. Jego ciało stało się cięższe i znieruchomiło. David zasnął. Noga mi ścierpła i czułam w niej ukłucia drobnych igiełek, ale co tam. Nigdy wcześniej z nikim nie spałam, oprócz sporadycznego platonicznego dzielenia łóżka z Lauren. Ale dziś miało się to zmienić.

I mówiąc szczerze, to było wspaniałe uczucie. Leżałam obok niego i czułam, że wszystko jest tak, jak być powinno.

ROZDZIAŁ ÓSMY

— Hej.

Siedem godzin później David zbiegł po schodach, mając na sobie tylko owinięty wokół bioder ręcznik. Mokre włosy zaczesał do tyłu. Wszystkie tatuaże pokrywające jego szczupły tułów i umięśnione ramiona były teraz doskonale widoczne. Tyle ciała na widoku. Oglądało się je z przyjemnością. Musiałam się starać, by język nie wypadł mi na brodę. Nie udało mi się za to zetrzeć z twarzy rozmarzonego uśmiechu. A przecież mówiłam sobie, że zachowam niewzruszony spokój, aby niczym go nie spłoszyć. Plan zawiódł na całej linii.

— Co robisz? — spytał.

— Nic takiego. Jest do ciebie przesyłka — odparłam, wskazując torby i pudła stojące przy drzwiach.

Od rana myślałam tylko o nas. Jedyny wniosek, do którego doszłam, jest taki, że nie chciałam, aby to wszystko się skończyło. Nie chciałam podpisywać papierów rozwodowych. Nie, jeszcze nie. Ta perspektywa wywoływała mdłości. Pragnęłam Davida. Chciałam z nim być. Musiałam mieć jakiś nowy plan.

Kciukiem raz za razem pocierałam dolną wargę. Gdy się obudziłam, poszłam na plażę. Patrzyłam na fale rozbijające się o brzeg i na nowo przeżywałam tamten pocałunek. Raz za razem odtwarzałam go w myślach. Podobnie jak nasze rozmowy. Tak naprawdę na nowo roztrząsałam każdą wspólnie spędzoną chwilą, rozważałam wszystkie niuanse. A przynajmniej wszystko, co mogłam sobie przypomnieć, a naprawdę próbowałam przywołać z pamięci jak najwięcej.

— Przesyłka? — Kucnął obok najbliższego pakunku i zaczął zdziierać z niego opakowanie. Zdążyłam odwrócić wzrok, zanim przesunął się w górę jego uda, pod ręcznik. Choć byłam tak bardzo ciekawa.

— Czy mogłabym skorzystać z twojego telefonu? — spytałam.

— Ev, nie musisz pytać. Czuj się jak u siebie.

— Dziękuję.

Lauren i moi najbliżsi na pewno bardzo się o mnie martwili i zastanawiali, co się ze mną dzieje. Czas stawić czoła konsekwencjom zdjęcia mojego nagiego tyłka. Jęknęłam w duchu.

— To dla ciebie.

Wręczył mi sporą przewiazaną sznurkiem paczkę w brązowym papierze pakowym. A po chwili torbę z nazwą marki, o której nawet nie słyszałam.

— Och, i to też, sądząc po wyglądzie.

— Naprawdę?

— Tak. Poprosiłem Marthę, żeby zamówiła dla nas kilka rzeczy.

— Och.

— Och? Nie. — David potrząsnął głową, po czym uklęknął przede mną i zdarł brązowy papier z paczki. — Żadnego „och”. Musimy mieć jakieś ubrania. Po prostu.

— To bardzo miło z twojej strony, David, ale ja nie potrzebuję.

Nawet mnie nie słuchał. Wyciągnął z pudełka czerwoną sukienkę, która z pewnością ledwo zasłania pośladki. W tym samym kroju, w jakim chodziły dziewczyny w rezydencji.

— Co, do cholery? Nie będziesz tego nosić.

Rzucił na bok sukienkę i zabrał się za rozpakowywanie torby.

— David, nie możesz tak tego rzucać na ziemię.

— Oczywiście, że mogę. O, to jest trochę lepsze.

Czarny bezrękawnik spadł mi na kolana. Przynajmniej wydawał się być w moim rozmiarze. Obcisła czerwona sukienka była rozmiarowym żartem. Zapewne złośliwym, biorąc pod uwagę fakt, że Martha chyba mnie nie polubiła po naszym spotkaniu w Los Angeles. Ale co tam.

Była jeszcze metka. Z ceną. O cholera. To przecież niemożliwe.

— Aaa. Za tę bluzkę mogłabym opłacić czynsz na kilka tygodni.

W ramach odpowiedzi rzucił mi czarne obcisłe dzinsy.

— Masz, one też będą dobre.

Odłożyłam je na bok.

— Słuchaj, to jest zwykły bawełniany bezrękawnik. Jak to możliwe, że kosztuje aż dwieście dolarów?

— A co sądzisz o tym? — Pokazał mi niebieską sukienkę z aksamitu.

— Ładne, nie?

— Czy oni przesywają je złotymi nićmi? To dlatego?

— O czym ty mówisz? — Odwrócił niebieską sukienkę. — Do diabła, nie ma pleców. Chyba będzie ci w tym widać tyłek.

Niebieski zwój materiału spoczął na podłodze obok czerwonego. Swędziały mnie dłonie, by je ratować, złożyć ładnie tak, jak na to zasługiwały. Ale David już otwierał kolejne pudełko.

— Co mówiłaś?

— Mówiłam o cenie tej bluzki.

— Nie, do diaska. Nie rozmawiamy o cenie bluzki, bo w ogóle nie rozmawiamy o pieniądzach. To twój problem, mnie nic to nie obchodzi.

Kolejna była dzinsowa mini. Nie, raczej mikro.

— Do diaska, co ta Martha sobie myślała, zamawiając takie ciuchy?

— Cóż, mówiąc szczerze, zazwyczaj wokół ciebie krążą dziewczyny w bikini. — Wzięłam ją w obronę. — W porównaniu z ich strojem ta kiecka bez pleców jest całkiem skromna.

— Ty jesteś inna. I jesteś moją przyjaciółką, prawda?

— Tak — zapewniłam, nie do końca wierząc w to, co mówię.

Na czole pojawiły mu się zmarszczki.

— Niech to szlag. Spójrz tylko na długość tego czegoś. Nawet nie jestem w stanie powiedzieć, czy to miała być spódnica czy pieprzony pasek — powiedział z wyraźną dezaprobatą.

Wybuchłam śmiechem, a on rzucił mi zranione spojrzenie. Duże błękitne oczy przepełnione bezbrzeżnym smutkiem i niezadowoleniem. Ewidentnie zraniłam jego uczucia.

— Przepraszam. Ale brzmisz jak mój ojciec — próbowałam się wytłumaczyć.

Wrzucił mikroszpódniczkę z powrotem do torby. Przynajmniej nie walała się po podłodze.

— Tak? Powinniśmy się spotkać. Myślę, że świetnie się dogadamy.

— Chcesz spotkać się z moim tatą?

— To zależy. Nie zastrzeżiłby mnie z miejsca?

— Nie.

Chyba nie.

Rzucił mi zaciekawione spojrzenie i sięgnął po następne pudełko.

— Lepsze. Masz.

Podał mi parę statecznych T-shirtów, jeden czarny, a drugi niebieski.

— Nie sądzę, żebyś musiał wybierać dla mnie stroje zakonnicy, mój przyjacielu — rzuciłam, rozbawiona jego zachowaniem. — To trąci hipokryzją.

— To nie jest strój zakonnicy. Po prostu zakrywają to, co trzeba. Czy proszę o zbyt wiele? — Podał mi kolejną wypchaną torbę. — Masz.

— Przyznasz jednak, że jest w tym odrobina hipokryzji?

— Niczego nie wolno przyznawać. Adrian nauczył mnie tego już dawno temu. Zajrzyj do torby.

Zrobiłam, o co mnie prosił, a on wybuchnął śmiechem, widząc moją minę.

— Co to takiego? — spytałam, czując, że oczy robią mi się okrągłe jak spodki. To mogły być figi, gdyby tylko producenci tego czegoś dostali nieco materiału.

— A mówisz, że ubieram cię jak zakonnice.

— La Perla — przeczytałam na metce i obróciłam ją, żeby sprawdzić cenę.

— Cholera. Czy mogłabyś nie patrzeć na cenę? Proszę cię, Ev. — David rzucił się na mnie, a ja cofnęłam się, próbując rozczytać cyfry na szaleńczo kołyszającej się metce, która była większa od tego skrawka koronki.

Jego dłoń zamknęła się na mojej, całkowicie chowając figi.

— Nie. Do jasnej cholery, nie.

Tyłem głowy uderzyłam o krawędź schodka, aż łzy napłynęły mi do oczu.

— Au.

— Wszystko w porządku? — Zawisł nade mną, delikatnie masując moją czaszkę.

— Yyy, tak.

Bijący od niego zapach mydła i szamponu był boski. Ale czułam coś jeszcze. Jego wodę kolońską. Nic ciężkiego. Lekkie, korzenne nuty. W tym zapachu było coś bardzo znajomego.

Cena, która nagle zawisła tuż przed moją twarzą, natychmiast przywróciła mnie do rzeczywistości.

— Trzysta dolarów?

— Są tego warte.

— Jasny gwint. Nie, nie są.

Zakołysał figami wiszącymi na czubku palca, a na jego twarzy pojawił się podstępny uśmieszek.

— Zaufaj mi. Zapłaciłbym za to nawet dziesięć razy tyle. I to bez mrugnięcia okiem.

— David, dokładnie to samo mogę kupić za jedną dziesiątą tej ceny w normalnym sklepie. To szaleństwo.

— Nie, nie możesz. — Oparł się łokciem o schodek powyżej mojej głowy i zaczął czytać tekst wydrukowany na metce. — Bo widzisz, ta cudowna koronka wykonywana jest ręcznie przez lokalnych rzemieślników w niewielkim regionie północnych Włoch słynącym z tej sztuki. Do jej wyrobu używa się wyłącznie najlepszych jedwabnych nici. Nie da się tego kupić w supermarkecie, skarbie.

— No, pewnie nie.

Wydał odgłos pełen zadowolenia i spojrzał na mnie rozmarzonymi, zamglonymi oczami. Po chwili jednak jego uśmiech zbladł. Podniósł się, zamykając majtki w dłoni.

— Nieważne.

— Poczekaj. — Zaplotłam palce wokół jego bicepsów, próbując go zatrzymać.

— O co chodzi? — spytał napiętym głosem.

— Po prostu pozwól mi... — Zbliżyłam twarz do jego szyi. Tu zapach był najintensywniejszy. Wciągnęłam go głęboko, delektując się. Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie.

— Evelyn? — Mięśnie w jego ramionach na przemian miękły i twardniały. — Nie wiem, czy to dobry pomysł.

— Pływaliśmy gondolą w hotelu Venetian. Powiedziałaś, że nie umiesz pływać i będę musiała cię ratować, jeśli się wywrócimy.

— Tak. — Jego jabłko Adama podskoczyło.

— Bałam się o ciebie.

— Tak, wiem. Tuliłaś się do mnie tak mocno, że ledwo mogłem złapać oddech.

Odsunęłam się, żeby móc spojrzeć mu w twarz.

— A jak myślisz, dlaczego zostaliśmy na niej tak długo? — spytał. — Niemal siedziałaś mi na kolanach.

— Umiesz pływać?

Roześmiał się cicho.

— Oczywiście, że tak. A zresztą nie wydaje mi się, aby tam było jakoś specjalnie głęboko.

— Więc to był podstęp. Jesteś cwany lisem, Davidzie Ferrisie.

— A ty jesteś zabawna, Evelyn Thomas. — Jego twarz rozluźniła się, a oczy znów zrobiły się łagodne. — Coś jednak sobie przypomniałaś.

— Tak.

— To wspaniale. Coś jeszcze?

Uśmiechnęłam się ze smutkiem.

— Niestety nie. Przykro mi.

Uciekł wzrokiem w bok. Chyba był rozczarowany, ale próbował mi tego nie pokazać.

— David?

— Mhm?

Przechyliłam się w jego stronę, poszukując jego ust. Chciałam go pocałować, musiałam to zrobić. Odsunął się. Moje nadzieje zostały zawiedzione.

— Przepraszam. Przepraszam.

— Ev. Co ty robisz?

— Całuję cię?

Nic nie odpowiedział. Zacisnął szczękę i uciekł wzrokiem.

— A więc ty możesz mnie całować i przytulać, kupować szalenie drogą bieliznę, a ja nawet nie mogę odwzajemnić pocałunku? — Moje dłonie zsunęły się na jego dłonie. Przytrzymał je. Przynajmniej nie odrzucał mnie tak całkowicie.

— Dlaczego chcesz mnie pocałować? — spytał poważnym głosem.

Przez chwilę przyglądałam się naszym splecionym palcom, próbując zebrać myśli.

— Davidzie, prawdopodobnie nigdy nie przypomnę sobie wszystkich szczegółów tamtej nocy w Vegas. Ale pomyślałam sobie, że może w ten weekend uda nam się stworzyć jakieś nowe wspólne wspomnienia. Coś, co mogłoby nas połączyć.

— Tylko w ten weekend?

Serce podeszło mi do samego gardła.

— Nie. Nie wiem. Ja czuję... mam wrażenie, że między nami może być coś więcej.

— Coś więcej niż przyjaźń? — Obserwował mnie uważnie.

— Tak. Lubię cię. Jesteś miły, słodki i przystojny. Świetnie się z tobą gada. Jeśli tylko nie sprzeczamy się o Vegas. Czuję, jakby...

— Co?

— Jakby ten weekend był naszą drugą szansą. Nie chcę tego zmarnować. Myślę, że bardzo bym tego żałowała.

Pokiwał głową, a potem ją przekrzywił.

— Więc to był twój plan? Pocałować mnie i zobaczyć, co się stanie?

— Mój plan?

— Tak, wiem wiele o tobie i tych twoich planach. Powiedziałaś mi wszystko o sobie i swojej manii tworzenia planów.

— Powiedziałaś ci to?

Byłam idiotką.

— Tak. Dokładnie. A już szczególnie o swoim wielkim planie. — Wpatrywał się we mnie intensywnie. — No wiesz... Skończyć studia, potem spędzić od trzech do pięciu lat w jakiejś solidnej firmie, przejść do bardziej prestiżowej agencji, a przed trzydziestką piątką zacząć prowadzić swoją własną, niewielką firmę konsultingową. I wtedy może znajdziesz nieco czasu na jakiś związek i te przeciętne dwa i cztery dziecięte dzieciaka.

Poczułam, jak zasycha mi w gardle.

— Naprawdę byłam rozgadana tamtej nocy.

— Yhm. Ale najbardziej interesujące było to, że wcale nie mówiłaś o tym tak, jakby to był dobry plan. Wydawało się raczej, że to dla ciebie klatka, a ty szarpiesz za kraty.

Nie powiedziałam ani słowa.

— No więc, jaki masz teraz plan, Ev? — spytał łagodnie. — Jak zamierzasz mnie przekonać?

— Eee, cóż... Ja chciałam cię chyba uwieść. Tak mi się wydaje. I zobaczyć, co się wydarzy... Tak...

— Ale jak? Narzekając, że kupuję ci rzeczy?

— Nie, to wyszło przy okazji. Taki bonus.

Przeciągnął językiem po wargach, ale dostrzegłam tańczący na nich uśmiech.

— No dobrze. A więc chodź i pokaż mi swoje sztuczki.

— Moje sztuczki?

— Swoje techniki uwodzenia. No dalej, nie marnujmy czasu.

Zawahałam się, a on cmoknął zniecierpliwiony.

— Mam na sobie tylko ręcznik. To chyba nie będzie trudne?

— Dobrze, już dobrze. — Mocno trzymałam jego palce. — A więc, Davidzie?

— Tak, Evelyn?

— Myślałam...

— Hmm?

Przewyższał mnie o kilka klas. I tylko to przyszło mi do głowy. Jedyna rzecz, o której wiedziałam, że raz już zadziałała.

— Jesteś naprawdę miłym facetem i zastanawiam, się, czy chciałbyś pójść do mojego pokoju, uprawiać seks i pobyć trochę ze sobą. Oczywiście o ile byłbyś tym zainteresowany...

Jego oczy zwięziły się, a twarz poszarzała. Znów zaczął się cofać.

— A teraz próbujesz być zabawna.

— Nie. — Złapałam go z tyłu za szyję, tuż poniżej jego wilgotnych włosów, próbując przyciągnąć go z powrotem do siebie. — Nie. Jestem bardzo, bardzo poważna.

Ścisnął szczęki i wbił we mnie wzrok.

— Dziś rano spytałeś mnie, czy mnie przerażasz. Odpowiedź brzmi: tak. Przerażasz mnie do szpiku kości. Nie wiem, co tu robię. Ale myśl o opuszczeniu cię przeraża mnie jeszcze bardziej.

Jego oczy badały moją twarz, ale nie odezwał się ani słowem. Zaraz mnie odrzuci. Byłam tego pewna. Żądałam zbyt wiele, nacisnęłam go za mocno. Odejdzie i trudno będzie mu się dziwić.

— W porządku — powiedziałam, próbując pozbierać z podłogi resztki swojej dumy.

— O rany — westchnął. — Ty też jesteś przerażająca.

— Naprawdę?

— Tak. I zetrzyj z twarzy ten swój uśmiech.

— Przepraszam.

Pochylił się nade mną i pocałował mnie. Jego usta były takie twarde i takie cudowne. Moje oczy zamknęły się same, a wargi rozchyliły. Jego smak zawładnął mną całą. Miętowa nuta pasty do zębów. Jego język ocierający się o mój język. Prawdziwa rozkosz. Położył mnie na schodach. Głowa zaprotestowała, gdy znów uderzyłam się w to samo miejsce.

Wzdrygnęłam się, ale nie przestałam go całować. David podłożył mi dłoń pod głowę, chroniąc ją przed kolejnymi urazami.

Masa jego ciała nie pozwalała mi się ruszyć, choć oczywiście nie próbowałam nigdzie uciekać. Krawędzie schodów wbijały mi się w plecy, ale nic mi teraz nie przeszkadzało. Mogłabym leżeć tak przez długie godziny, czując jego ciężar, odurzona ciepłym zapachem jego skóry. Jego biodra zmuszały mnie do szerokiego rozłożenia nóg. Gdyby nie moje dżinsy i jego ręcznik, sprawy szybko przybrałyby interesujący obrót. Boże, jak bardzo w tamtym momencie nienawidziłam bawełny.

Ani na chwilę nie przerwaliśmy pocałunku. Moje nogi zaplecione wokół jego pasa, dłonie zaciśnięte na jego ramionach. Nigdy w życiu nie czułam się tak dobrze. Moja tęsknota za jego ciałem paliła coraz bardziej, rozlewając się jak fala lawy. Mięśnie nóg napięte jak postronki, przyciągając go mocniej i mocniej. Chciałam być jeszcze bliżej, choć było to już niemożliwe. Frustrujące wrażenie. Jego usta przesunęły się po mojej szczęce i ześliznęły w dół, na szyję, wywołując poczucie wewnętrz nego uniesienia. Gryzł i lizał, znajdując wszystkie wrażliwe miejsca koło ucha i w zagięciu szyi. Miejsca, których istnienia dotąd sobie nie uświadamiałam. To była magia. Ten facet wiedział o rzeczach, o których ja nie miałam pojęcia. Gdzie się nauczył tych sztuczek, nie miało jednak znaczenia. Nie w tamtej chwili.

— Chodź — powiedział ostrym głosem. Powoli wstał, podtrzymując jedną ręką mój tyłek, a drugą wciąż chroniąc moją czaszkę.

— Davidzie. — Wzmocniłam uścisk na jego plecach.

— Hej. — Odchylił głowę na tyle, by móc spojrzeć mi oczy. Przez powiększone źrenice jego błękitne tęczęwki stały się wąskimi obwódkami. — Nie upuszczę się. Nigdy.

— OK. — Wzięłam głęboki oddech.

— Ufasz mi?

— Tak.

— To dobrze. — Jego dłoń przesunęła się pod moje plecy. — Załóż mi ręce na szyję.

Zrobiłam to, o co mnie prosił, natychmiast odzyskując poczucie równowagi. Teraz obie dłonie Davida podtrzymywały moją pupę, a ja splotłam stopy za jego plecami. Ściskałam go z całej siły. Na jego twarzy nie widać było żadnych oznak bólu. Nie wydawało się, abym miała

złamać mu kark. Zdawał się być na tyle silny, aby zanieść mnie na koniec świata.

— Właśnie tak. — Uśmiechnął się i pocałował mnie w podbródek.

— Wszystko w porządku?

Tylko kiwnęłam głową, nie ufając swojemu gardłu.

— Łóżko?

— Tak.

Zachichotał w taki sposób, że ciarki przebiegły mnie po całym ciele.

— Pocałuj mnie — powiedział.

Bez chwili wahania wpiłam się w jego usta. Wsunęłam język między jego wargi i ponownie się zatraciłam. Mruknął, przyciskając mnie do siebie.

Dokładnie w tym momencie rozległ się dzwonek u drzwi. Niski, żalospny dźwięk, który odbił się echem w moim sercu i łądźwiach.

— Nieee.

— To jakiś pieprzony żart. — David rzucił w stronę drzwi nienawistne spojrzenie.

Przynajmniej nie byłam odosobniona w swoich odczuciach. Jęknęłam i ścisnęłam go całą sobą. Aż zabolalo.

Jego dłoń wśliznęła mi się pod bluzkę i gładziła moje nagie ciało.

— Jakby wszechświat zmówił się przeciwko mnie — burknął.

— Pozbądź się ich, proszę.

Zaśmiał się, przyciągając mnie jeszcze mocniej.

— Boli.

Jęknął i pocałował mnie w szyję.

— Załatwię to, a potem zajmę się tobą, OK?

— Ręcznik spadł ci na podłogę.

— Ups. No dobrze, zejdź ze mnie.

Niechętnie zwolniłam uścisk i postawiłam stopy na ziemi. Dźwięk dzwonka ponownie wypełnił cały dom. David wyłowił z jednej z toreb czarne dżinsy i szybko naciągnął je na siebie. Jego umięśniony tyłek miгнаł mi na chwilę. Odwracanie wzroku od walorów mojego męża mogło okazać się najtrudniejszą rzeczą, jakiej kiedykolwiek próbowałam.

— Schowaj się. To mogą być media — powiedział i spojrzał na mały ekranik wiszący przy drzwiach. — O rany.

— Dziennikarze?

— Nie. Gorzej. Starzy przyjaciele z jedzeniem — wyjaśnił i otaksował mnie wzrokiem. — Jeśli poczujesz się lepiej, to wiedz, że mnie też jest przykro.

— Ale...

— Oczekiwanie na przyjemność sprawia, że staje się ona jeszcze słodsza. Obiecuję — powiedział, po czym otworzył drzwi. Obciągnął koszulkę, próbując zakryć wyraźną wypukłość w spodniach. — Tyler. Pam. Jak dobrze was widzieć.

Miałam ochotę go zabić. Powoli. Udusić tymi drogimi figami. Śmierć w sam raz dla gwiazdy rocka.

Do środka weszła para mniej więcej w wieku moich rodziców, ob juczeni garnkami i butelkami wina. Tyler był wysokim, szczupłym mężczyzną z ciałem pokrytym tatuażami. W żyłach Pam musiała płynąć krew indiańskich przodków. Piękne, kruczoczarne włosy splecione były w spływający na plecy warkocz grubości mojego przedramienia. Oboje szeroko się uśmiechali i rzucali mi zaciekawione spojrzenia. Czułam, że się czerwienię, gdy ich spojrzenia spoczęły na bieliźnie i ubraniach porozrzucanych po całej podłodze. Wyglądało to, jakbyśmy właśnie mieli rozpocząć dwuosobową orgię. Co było zresztą prawdą.

— Jak się macie? — ryknął Tyler z silnym australijskim akcentem. Trzymany w dłoni wolnowar pozwolił mu objąć Davida tylko jednym ramieniem. — A to musi być Ev. Czy naprawdę musiałem dowiedzieć się o was z cholernej gazety, Dave? No proszę cię. Pam była wkurzona — dodał, rzucając mojemu mężowi surowe spojrzenie.

— Przepraszam. To było... hm, naprawdę dość nagłe.

David pocałował Pam w policzek i odebrał od niej naczynie żaroodporne i wypełnioną po brzegi torbę. Kobieta matczynym gestem poklepała go po głowie.

— Przedstaw nas — zażądała.

— Ev, to Pam i Tyler, moi dobrzy przyjaciele. Opiekują się tym domem — powiedział David.

Widać było, że czuł się swobodnie w ich towarzystwie. Uśmiechał się łagodnie, a w jego oczach lśnił prawdziwy blask. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak szczęśliwego. Poczułam ukłucie zazdrości.

— Dzień dobry — odezwałam się i wyciągnęłam dłoń na powitanie, ale Tyler objął mnie w serdecznym uścisku.

— Jest taka ładna. Prawda, skarbie? — Tyler zrobił miejsce dla Pam, która podeszła do mnie z ciepłym uśmiechem.

Byłam głupia. To naprawdę byli mili ludzie. Powinnam cieszyć się, że nie każda kobieta z otoczenia Davida ocierała się o niego piersiami. Ach te moje hormony.

— Oczywiście. Cześć, Ev. Jestem Pam. — Jej oczy o odcieniu kawy zwilgotniały. Wyglądała, jakby zaraz miała się rozplakać. Pośpiesznie chwyciła mnie za dłonie i mocno je ścisnęła. — Jestem taka szczęśliwa, że David w końcu znalazł sobie miłą dziewczynę.

— Dziękuję. — Czułam, że twarz mi płonie.

David rzucił mi kpiarski uśmieszek.

— OK, wystarczy, wystarczy — wtrącił się Tyler. — Dajmy tym papużkom trochę spokoju. Możemy odwiedzić ich innym razem.

David stanął z boku, nadal dzierżąc naczynie żaroodporne i torbę. Gdy pochwycił moje spojrzenie, mrugnął.

— Będę musiał pokazać ci kiedyś sprzęt na dole — dodał Tyler. — Zostajecie tu na dłużej?

— Nie jesteśmy pewni — odpowiedział David, przelotnie kierując wzrok na mnie.

Pam wciąż trzymała mnie za dłonie. Widać było, że nie chce jeszcze wychodzić.

— Zrobiłam enchilady z kurczakiem i ryż. Lubisz meksykańskie dania? To ulubiona kuchnia Davida. — Pam zmarszczyła brwi. — Ale zapomniałam zapytać, czy ty też ją lubisz. Możesz przecież być wegetarianką.

— Nie, nie jestem. I uwielbiam meksykańskie dania — zapewniłam ją, odwzajemniając uścisk. — Bardzo wam dziękuję.

— Uf! — rozchmurzyła się.

— Skarbie — przywołał ją Tyler.

— Już idę, idę. — Pam poklepała moją dłoń na pożegnanie. — Jeśli czegokolwiek będziesz potrzebowała, zadzwoń do mnie, dobrze?

David nie odezwał się ani słowem, najwyraźniej pozostawiając mi decyzję. Moje ciało wciąż przepełniała żądza. Chciałam być z nim sam na sam. Nie chciałam się z nim nikim dzielić, bo byłam zaborcza i miałam chęć na gorący seks. Pragnęłam mieć go tylko dla siebie. Ale nie

wypadało. A jeśli zwłoka miała uczynić to doświadczenie jeszcze słodszym, to może warto było poczekać?

— Zostańcie — wydusiłam z siebie. — Zjedzcie z nami. Tyle tego przygotowaliście, że sami nigdy nie damy sobie z tym rady.

Na twarzy Davida wykwitł aprobujący uśmiech. Wyglądał jak mały chłopiec, który próbuje ukryć swoją ekscytację. Jakbym powiedziała mu, że dziś wyprawiamy mu wcześniejsze urodziny. Ci ludzie byli dla niego ważni. Miałam wrażenie, że właśnie zdałam test.

— Tyler ma rację — westchnęła Pam. — Jesteście przecież nowożeńcami.

— Proszę, zostańcie — nalegałam.

Pam spojrzała na swojego męża.

Tyler wzruszył ramionami, ale uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Więc jedzmy! — Pam radośnie klasnęła dłońmi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Słońce ledwo wychynęło nad horyzont, gdy ciepłe dłonie podciągnęły moją koszulkę. Gorące pocałunki schodzące coraz niżej w dół pleców wzbudzały dreszcze w całym ciele. Natychmiast dostałam gęśniej skórki z emocji pomimo tak niehumanitarnej pory dnia.

— Ev, skarbie, przekręć się — szepnął mi David prosto do ucha.

— Która godzina?

Po obiedzie zesłaliśmy na dół, by obejrzeć studio nagrań. Miał to być „szybki rzut oka”. O północy Pam poddała się, mówiąc, że Tyler może do niej zadzwonić, gdy skończą. Nikt jednak nie spodziewał się, że nastąpi to wkrótce, zwłaszcza że faceci dopiero co otworzyli butelkę burbona. Położyłam się na dole na szerokiej sofie, a David i Tyler kręcili się w tę i z powrotem między salą nagraniową a reżyserką. Chciałam być blisko Davida, słuchać, jak gra na gitarze i śpiewa urywki swoich piosenek. Miał taki piękny głos, a to, co potrafił zrobić za pomocą sześciu strun, było niesamowite. Jego oczy stawały się nieobecne, wpatrzony w jakiś odległy punkt. Jakby nic innego nie istniało. Czasem czułam się przez to nieco samotna, leżąc tak sama i wpatrując się w niego. Wtedy jednak piosenka dobiegała końca, David potrząsał głową, rozprostowywał palce i wracał do rzeczywistości. Przesuwał wzrok na mnie i się uśmiechał. Z powrotem był ze mną.

W którymś momencie zmorzył mnie sen. Nie mam pojęcia, jak znalazłam się w łóżku. David musiał mnie przenieść. Jedno było pewne: czułam od niego woń alkoholu.

— Już prawie piąta rano — poinformował mnie. — Odwróć się.

— Jestem zmęczona — wymamrotałam, nie poruszając się.

Materac zafalował, gdy przerzucił przeze mnie nogę, oparł się na zgiętych w łokciach rękach po obu stronach mojej głowy i zawisł nade mną.

— Zgadnij, co wczoraj zrobiłem — zażądał.

— Co?

Delikatnie odsunął mi z twarzy włosy i polizał moje ucho. Zażałskotało i wzdrygnęłam się cała.

— Napisałem dwie piosenki — powiedział miękki głosem.

— Mmm. — Uśmiechnęłam się, nie otwierając oczu. Miałam nadzieję, że taki gest wsparcia mu wystarczy. To było wszystko, na co było mnie stać po zaledwie kilku godzinach snu. Nie miałam jeszcze sił.
— To świetnie.

— Nie rozumiesz. Nie napisałem niczego od ponad dwóch lat. To naprawdę niesamowite. — Nosem potarł moją szyję. — I są o tobie.

— Twoje piosenki? O mnie? — spytałam, zaskoczona. Nadal jeszcze byłam nieprzytomna. — Naprawdę?

— Tak, ja po prostu... — Zaczerpnął głęboko powietrza i uszczypnął mnie w ramię.

— Hej! — Otworzyłam szeroko oczy.

Pochylił się tak, abym widziała jego twarz.

— O, jesteś już. A więc po prostu myślałem o tobie i nagle słowa same wskoczyły mi do głowy. Od tak dawna nie miałem nic do wyrażenia, aż do teraz. Wcześniej nic mnie nie poruszało. Monotonia. Ale ty wszystko zmieniłaś. Naprawiłaś mnie.

— David, cieszę się, że wróciła ci wena, ale jesteś niesamowicie utalentowany. Nigdy nic się w tobie nie popsulo. Może po prostu musiałeś trochę odpocząć.

— Nie. — Skrzywił się. — No odwróć się do mnie wreszcie. Nie da się z tobą tak rozmawiać.

Zwlekałam, aż dał mi klapsa w pośladek. Na całe szczęście ten bez tatuażu.

— No dalej, skarbie.

— Uważaj sobie z tym gryzieniem i klapsami, koleś.

— No to rusz się — wydał z siebie groźny pomruk.

— No dobrze, już dobrze.

Zszedł ze mnie i położył się po drugiej stronie gigantycznego materaca. Usiadłam, przyciągając kolana do piersi. David leżał półnagi, mając na sobie tylko dżinsy. Czy on ciągle musi gubić te koszulki? Widok jego klatki piersiowej sprawił, że do ust napłynęła mi ślina. Dżinsy były tą kroplą, która przepęłniła czarę. Nikt nie wyglądał w dżinsach tak apetycznie jak on. A ta chwila, kiedy widziałam go bez nich, tylko

dolała oliwy do ognia. Moja wyobraźnia działała na wysokich obrotach. Wpadła w seksualny rytm. Obrazy, które wypełniły mi głowę... Nie miałam pojęcia, skąd się wzięły. Niezwykłe szczegółowe i odważne. Nie miałam wątpliwości, że byłam za mało wysportowana, by choćby myśleć o odtworzeniu niektórych z nich w rzeczywistości.

Z pokoju uciekło nagle całe powietrze. Mój Boże, jakże go pragnęłam. Całego. Tylko dla siebie, każdą jego cząstkę. Pragnęłam go bardziej niż cokolwiek innego na świecie.

Ale nie teraz, gdy pił. Już to przerabialiśmy, już raz popełniliśmy ten błąd. Nie byłam pewna, co się między nami działo, ale za nic nie chciałam tego zepsuć.

Tak jest. Żadnego seksu. Absolutnie.

Musiałam przestać tak pożerać go wzrokiem. Wzięłam głęboki oddech i wbiłam wzrok w swoje kolana. Były nagie. A przecież kładłam się w dżinsach. Teraz miałam na sobie tylko majtki i koszulkę. Mój stanik także zniknął w tajemniczych okolicznościach.

— Co się stało z resztą mojej garderoby?

— Poszła sobie — odparł z poważną miną.

— Ty mnie rozebrałeś?

Wzruszył ramionami.

— Byłoby ci niewygodnie.

— Jak udało ci się zdjąć mi stanik bez budzenia mnie?

Uśmiechnął się podstępnie.

— Nie zrobiłem nic więcej. Przysięgam. Zdjąłem go... yyy... ze względów bezpieczeństwa. Fiszbiny są niebezpieczne.

— Jaaasne.

— Nawet nie patrzyłem.

Zmrużyłam oczy.

— No dobrze, kłamię — przyznał, kręcąc niespokojnie ramionami.

— Musiałem spojrzeć. Ale nadal przecież jesteśmy małżeństwem, więc wolno mi patrzeć.

— Wolno, powiadasz?

Patrzył na mnie w taki sposób, że nie mogłam się gniewać. Znów zakręciło mi się w głowie.

Nie. Żadnego seksu.

— A co robisz na drugim końcu łóżka? Tak nic nam się nie uda — powiedział, całkowicie nieświadomy moich buzujących we krwi hormonów i mojego postanowienia.

Szybciej, niż wydawało mi się to możliwe, biorąc pod uwagę ilość alkoholu, którą musiał wypić, chwycił mnie za stopy i przyciągnął do siebie. Moje plecy znalazły się z powrotem na materacu, a głowa odbiła się od poduszki. David rzucił się na mnie, zanim zdążyłam podjąć jakiegokolwiek działania obronne. Całym ciężarem ciała wcisnął mnie w materac. W tej sytuacji powiedzieć „nie” było prawdziwym wyzwaniem.

— Nie sądzę, że powinniśmy się teraz kochać — wyrzuciłam z siebie.

Jeden kącik ust uniósł mu się wysoko.

— Wyluzuj. Absolutnie nie zamierzam teraz się z tobą kochać.

— Nie? — zaskomlałam. A niech to jasna cholera. Byłam żałosna.

— Nie. Zrobimy to po raz pierwszy, gdy oboje będziemy trzeźwi jak niemowlęta. Możesz mi zaufać. Nie chcę budzić cię o świcie i widzieć, jak wariujesz, bo nie pamiętasz poprzedniej nocy, albo zmieniłaś zdanie czy coś w tym rodzaju. Nie zamierzam być już więcej dupkiem.

— Nigdy nie uważałam cię za dupka, Davidzie.

Za bałwana — to tak. I z całą pewnością za złodzieja staników. Ale za dupka nigdy.

— Nie?

— Nie.

— Nawet wtedy w Vegas, gdy zacząłem cię przeklinać i trzaskać drzwiami?

Jego palce wśliznęły się w moje włosy i zaczęły masować skórę na głowie. Czułam się jak kociak, łaszący się i pragnący jego dotyku. Magiczne dłonie. Dzięki nim nawet poranki stawały się znośne. Choć piąta rano to wysoko zawieszona poprzeczka.

— To nie był dobry poranek ani dla mnie, ani dla ciebie — przyznała.

— A wtedy w Los Angeles, gdy widziałaś mnie z tą wczepioną we mnie dziewczyną?

— To było specjalnie?

Przymknął jedno oko, drugim wpatrując się we mnie uważnie.

— Może potrzebowałem jakiejś tarczy przeciwko tobie.

Przez chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć.

— Nie mój interes, z kim się spotykasz.

Na jego twarzy rozlał się szeroki uśmiech samozadowolenia.

— Byłaś zazdrosna.

— Czy musimy teraz o tym mówić? — Naparłam na jego ciało, ale oczywiście nic nie wskórałam. — David?

— Nie potrafisz się z tym zmierzyć, co?

Nie odpowiedziałam.

— Hej, spokojnie. Nawet jej nie dotknąłem. Nie mogłem tego zrobić, gdy ty byłaś w pobliżu.

— Nie dotknąłeś? — Jego słowa uspokoiły mnie. Serce przestało gwałtownie bić. — Zastanawiałam się, co z nią robiłeś. Tak szybko wróciłeś.

Chrząknął i przybliżył twarz do mojej.

— A jak zobaczyłem cię z Jimmym...

— Nic między nami nie zaszło. Przysięgam.

— Wiem. Przepraszam za mój wybuch. Straciłem panowanie nad sobą.

Moje dłonie same przestały go odpychać, a zaczęły gładzić. Zabawne. Prześliznęły się po jego ramionach, wokół szyi i zaczęły bawić się jego włosami. Chciałam czuć ciepło jego skóry. Pragnęłam, by był jak najbliżej. Wywoływał we mnie silne emocje i w niecałe osiem sekund potrafił zmienić mnie z niewyspanej marudy w wielbiącą go dziewczynę.

— To wspaniale, że udało ci się napisać nowe piosenki.

— Yhm. A wtedy, gdy zostawiłem cię samą z Adrianem i prawnikami? Byłaś na mnie wściekła?

Głośno wypuściłam powietrze.

— No dobrze, mogę przyznać, że to mi się niezbyt podobało.

Powoli pokiwał głową, nie spuszczać ze mnie wzroku ani na chwilę.

— Gdy wróciłem i dowiedziałem się, co się stało, że uciekaś z Malem, straciłem panowanie nad sobą. Rozbiłem moją ulubioną gitarę, rozwalając nią sprzęt Mala. Do tej pory nie mogę uwierzyć, że naprawdę to zrobiłem. Byłem tak potwornie wściekły, zazdrosny i zły na samego siebie.

— Zrobiłeś to? — Twarz wykrzywiła mi się w niedowierzaniu.

— Tak. — Jego szeroko otwarte oczy pozostały poważne. — Zrobiłem to.

— Dlaczego teraz mi o tym mówisz?

— Bo nie chcę, żebyś dowiedziała się od kogoś innego. — Przełknął ślinę. — Słuchaj, Ev, ja taki na co dzień nie jestem. Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy. Po prostu nie jestem przyzwyczajony do czegoś takiego. Wywarłaś na mnie wrażenie. Cała ta sytuacja tak na mnie wpłynęła. Sam nie wiem, jestem tak cholernie rozbity. Rozumiesz mnie?

Być może później nie będzie nawet o tym pamiętał, ale w tamtym momencie wydawał się tak szczerze tym przejęty. Było mi go żal. Zajrzałam głęboko w jego nabiegłe krwią oczy i uśmiechnęłam się.

— Tak, sądzę, że tak. Na pewno to już się nie powtórzy?

— Nie. Przysięgam. — Ulga w jego głosie była wręcz namacalna. — Wszystko w porządku między nami?

— Tak. Zagrasz dla mnie później te piosenki? — spytałam. — Bardzo chciałabym je usłyszeć.

— Jeszcze nie są gotowe. Gdy skończę, zagram je dla ciebie. Chcę, żeby były idealne.

— Dobrze — zgodziłam się.

A więc napisał o mnie piosenki. To naprawdę niesamowite, no chyba że przedstawiały mnie w niezbyt korzystnym świetle. Wówczas musielibyśmy pogadać.

— Słuchaj, ale one nie są przypadkiem o tym, jak bardzo czasem działałam ci na nerwy, co?

Pokręcił znacząco dłonią.

— Troszeczkę. Ale w pozytywny sposób.

— Co? — krzyknęłam.

— Zaufaj mi.

— Czy mówisz tam, że jestem potwornie upierdliwa?

— Nie. Nie dokładnie tymi słowami. — Zaśmiał się. Znow wrócił mu dobry humor. — Nie chcesz chyba, żebym cię okłamywał i twierdził, że zawsze wszystko jest wspaniale, biegają jednorożce i mieni się tęcza?

— No nie wiem. Przecież ludzie będą wiedzieli, że to jest o mnie. Już i tak mam nie najlepszą reputację.

Jęknął.

— Evelyn, spójrz na mnie.

Spojrzałam.

— Jesteś moją muzą. Nie sądzę, żeby ktokolwiek mógł w to wątpić.

— Gdy kłamiesz, stajesz się cholernie przystojny.

— Myślisz, że kłamię? To są piosenki miłosne, skarbie. Miłość nie zawsze jest prosta. Bywa też smutna i bolesna — stwierdził. — Co nie zmienia faktu, że jest najwspanialszym uczuciem, jakie może spotkać człowieka. I nie znaczy, że za tobą nie szaleję.

— A szalejesz? — spytałam głosem napiętym z emocji.

— Oczywiście, że tak.

— Ja też oszalałam na twoim punkcie. Jesteś piękny, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz, Davidzie Ferrisie.

Oparł czoło o moje i zamknął oczy.

— Jesteś tak cholernie słodka. Ale wiesz, podoba mi się także to, że potrafisz czasem ugryźć. Jak na przykład wtedy w Vegas. Podobało mi się, że poradziłaś sobie z tymi dupkami, że zależało ci i że stanęłaś w obronie tamtej kelnerki. Lubię nawet to, że czasem mnie wkurzasz. Choć oczywiście nie przez cały czas. Kurde. Znów gadam bez ładu i składu...

— W porządku — wyszeptałam. — Podoba mi się to.

— A więc nie jesteś na mnie zła za to, że straciłem panowanie nad sobą?

— Nie, Davidzie. Nie jestem na ciebie zła.

Zszedł ze mnie i położył się obok. Przytulił się, jedną rękę wsuwając pode mnie, a drugą kładąc na moje biodro.

— Ev?

— Hmm?

— Zdejmij bluzkę. Chcę, by zetknęły się nasze ciała. Proszę. Nic więcej, obiecuję.

— Dobrze.

Usiadłam i ściągnęłam koszulkę przez głowę, po czym położyłam się z powrotem. Było cudownie. Przycisnął mnie do siebie, a ciepło jego ciała było idealne, ekscytujące i uspokajające jednocześnie. Każdy fragment mojej skóry zdawał się ożywać, ale było w tym też coś kojącego wszystkie wewnętrzne lęki i niepokoje. Ani przez chwilę nie przyszło mi do głowy, że mogłabym wstydzić się mojego brzuszka, ud czy cokolwiek innego.

Nic mi też nie przeszkadzało, nawet bijąca od niego woń alkoholu. Po prostu chciałam być blisko niego.

— Lubię z tobą spać — powiedział, gładząc mnie po plecach. — Nie sądziłem, że będę mógł spać z kimś w jednym łóżku, ale to jest miłe.

— Nigdy wcześniej z nikim nie spałeś?

— Już od bardzo dawna. Lubię mieć przestrzeń dla siebie.

Jego palce bawiły się gumką moich bokserek, wywołując dreszcze.

— Co?

— To tortura, ale bardzo przyjemna.

Przez kilka minut leżeliśmy w milczeniu. Już myślałam, że znów zasnął, gdy powiedział:

— Mów do mnie, lubię słuchać twojego głosu.

— W porządku. Miło spędziłam czas z Pam. Jest naprawdę wspaniała.

— To prawda. — Jego palce spacerowały wzdłuż mojego kręgosłupa.

— To dobrzy ludzie.

— Miło, że przynieśli nam obiad.

Nie wiedziałam, co jeszcze mogę powiedzieć. Nie byłam jeszcze gotowa, by przyznać się, że myślałam o tym, co powiedział o mojej przyszłości architekta. Że sama zaczęłam zastanawiać się nad sensem swojego mistrzowskiego planu na życie. Przyznanie się do obaw, że zawalę i zepsuję to coś, co się rodzi między nami, także nie wydawało się mądre. Bo jeśli wywołam z lasu wilka, który podstawi mi nogę przy pierwszej nadarżającej się okazji? Boże, nie dopuść do tego. Postanowiłam więc mówić o czymś nieistotnym.

— Podoba mi się, że słychać stąd ocean.

— Mmm — zgodził się ze mną. — Skarbie, ja nie chcę podpisywać tych dokumentów.

Serce waliło mi jak oszalałe, ale nadal leżałam bez ruchu.

— Nie chcesz?

— Nie.

Jego dłoń popęzła wyżej, głaszcząc moje nagie ciało tuż pod pierś, odkrywając linię moich żeber. Musiałam przypomnieć sobie o konieczności zaczerpnięcia oddechu. Wydawało się jednak, że nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi, jak gdyby bazgrał bezmyślnie po moim ciele niczym na jakiejś kartce papieru. Jego ramiona zacisnęły się na mnie.

— Nie ma żadnego powodu, by się z tym śpieszyć. Możemy spędzić ze sobą jeszcze trochę czasu i zobaczyć, jak nam się ułoży — oznajmił.

Nadzieja przeszła całe moje ciało gorącym i elektryzującym podmuchem.

— David, mówisz poważnie?

— Tak — westchnął. — Wiem, że piłem. Ale sporo o tym myślałem. Nie... Cholera, mnie nawet nie podobało się to, że nie patrzyłem na ciebie przez kilka ostatnich godzin, ale chyba naprawdę musiałaś się trochę zdrzemnąć. Nie, nie chcę, abyśmy podpisywali te papiery.

Z całej siły zacisnęłam powieki i wysłałam do nieba podziękowania.

— Więc nie róbmy tego.

— Jesteś pewna?

— Tak.

Przyciągnął mnie do siebie jeszcze mocniej.

— OK. OK. Świetnie.

— Wszystko będzie dobrze — westchnęłam szczęśliwa. Zalała mnie fala obezwładniającej ulgi. Gdybym nie leżała, z pewnością osunęłabym się na podłogę.

Nagle gwałtownie pociągnął nosem, kierując go na swoje ramię i pachę.

— Cholera, śmierdzą burbonem. Idę pod prysznic.

Pocałował mnie przelotnie i stoczył się z łózka.

— Następnym razem wykop mnie z łózka i nie pozwól bym się do ciebie przytulał w takim stanie.

Podobało mi się, że mówi o nas tak, jak gdyby było to coś normalnego. Podobało mi się to tak bardzo, że nawet nie przeszkadzał mi jego smrodek.

Oto prawdziwa miłość.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dźwięk dzwonka do drzwi rozległ się tuż po dziesiątej. David spał przytulony do moich pleców. Nawet nie drgnął. Ja po kilku kolejnych godzinach snu czułam się już niemal jak człowiek. Wyczołgałam się spod jego ramienia, próbując go nie obudzić. Naciągnęłam top i dżinsy, po czym pobiegłam na dół, starając się nie połamać przy tym nóg. To pewnie kolejne przesyłki.

— Młoda panno młoda! Wpuść mnie! — dał się za drzwiami Mal. Swój występ zakończył wspaniałym popisem muzycznym, waląc rytmicznie pięściami o masywne drewno. Perkusista pełną gębą. — Ewie!

Nikt tak do mnie nie mówi. Pozbyłam się tego zdrobnienia już lata temu. Choć w sumie brzmiało chyba lepiej niż „młoda panna młoda”.

Otworzyłam drzwi i Mal wpadł do środka, a zaraz za nim Tyler. Zważywszy że Tyler pił i grał z Davidem do bladego świtu, jego stan nie był dla mnie wielkim zaskoczeniem. Biedak ewidentnie cierpiał na kaca giganta. Wyglądał, jakby ktoś podbił mu oboje oczu — brak snu pozostawił wokół nich głębokie cienie. Do ust przyklejony miał napój energetyczny.

— Mal, co ty tu robisz? — Przetarłam oczy z resztek snu. Halo, to przecież nie był mój dom. — Przepraszam, to nie było uprzejme. Po prostu zdziwiłam się na twój widok. Cześć, Tyler.

Myślałam, że będę miała dziś mojego męża tylko dla siebie, ale najwyraźniej nie było mi to pisane.

Mal rzucił mi do stóp moją torbę. Był tak zajęty rozglądaniem się po domu, że chyba nawet nie słyszał mojego pytania.

— David jeszcze śpi — oznajmiłam i zaczęłam przeglądać zawartość torby. Moje rzeczy. Moje wspaniałe rzeczy. Zatrzymałam dłużej wzrok na torebce i komórce. Wiele nieodebranych wiadomości od Lauren i kilka od taty. Nawet nie wiedziałam, że potrafi wysyłać esemesy. — Dziękuję, że mi to przywiozłeś.

— Dave zadzwonił do mnie o czwartej nad ranem, mówiąc, że napisał coś nowego. Pomyślałem więc sobie, że przyjadę i zobaczę, co się dzieje. No i że chciałabyś mieć swoje rzeczy. — Mal stał podparty pod boki przy zajmującym całą ścianę oknie i delektował się widokiem. — O kurde, co za panorama.

— Ładnie, nie? — rzucił Tyler, nie odrywając ust od napoju. — Poczekał, aż zobaczysz studio.

Mal zwinął dłonie w tubę i krzyknął:

— Królu hipsterów! Chodź no tutaj!

— Cześć, skarbie. — Pam weszła do domu, obracając na palcu kółko z kluczami. — Próbowałam ich powstrzymać i dać wam jeszcze kilka godzin, ale przegrałam, jak widzisz. Przepraszam.

— Nie szkodzi — powiedziałam.

Nie przepadam za przytulaniem się. W naszej rodzinie nie robiliśmy tego zbyt często. Rodzice nie byli zwolennikami kontaktów fizycznych. Ale Pam była tak miła, że gdy zarzuciła na mnie ramiona, odruchowo odwzajemniłam jej uścisk.

Poprzedniej nocy przegadałyśmy kilka godzin. Była to dla mnie bardzo cenna rozmowa. Pam, żona znanego muzyka sesyjnego i producenta, wiele wiedziała o życiu muzyka, wszak dzieliła je z nim od ponad dwudziestu lat. Trasy, praca w studio, fanki... Doświadczyła całego spektrum życia rockmana. Pewnego razu była z mężem na festiwalu muzycznym i zakochała się w Monterey z jego poszarpaną, surową linią brzegową i przepięknym oceanem.

— Meble i łóżka już jadą, powinny tu wkrótce dotrzeć. Mal, Tyler, pomóżcie mi przesunąć te pudła. Ustawimy je przy kominku — zakomenderowała, ale nagle zastygła z ostrożnym uśmiechem. — Zaraz, zaraz. Przecież to ty jesteś panią tego domu. Ty wydajesz rozkazy.

— Och, przy kominku będzie świetnie, dziękuję — powiedziałam.

— Słyszeliście, chłopcy. Ruchy, ruchy.

Tyler mruknął coś pod nosem, ale odstawił puszkę i skierował się ku najbliższemu pudłu, powłócząc nogami jak zombie.

— Zaraz, zaraz. — Mal cmoknął w stronę Pam i mnie. — Jeszcze nie było całusów na powitanie.

Objął Pam, poderwał ją z podłogi i zaczął się z nią obracać, aż wybuchnęła śmiechem. Wtedy ją postawił i z szeroko rozłożonymi ramionami ruszył w moją stronę.

— Choć do tatusia, moja mała.

Śmiejąc się, wyciągnęłam przed siebie dłoń.

— To naprawdę nie na miejscu, Mal.

— Zostawcie ją — głos Davida dobiegł nas ze szczytu schodów. Ziewał i tarł zaspane oczy. Wciąż miał na sobie tylko dżinsy. Był moim kryptonitem. Uszły ze mnie wszystkie siły i znów ugięły się pode mną kolana. Nienawidziłam tego odczucia.

Czy pozostaniemy małżeństwem? Sporo wypił w nocy, a alkohol i obietnice nie idą ze sobą w parze, o czym oboje już się przekonaliśmy. Mogłam jedynie żywić nadzieję, że pamięta naszą rozmowę i nadal czuje to samo.

— Co ty tu, do cholery, robisz? — warknął.

— Chciałem posłuchać twoich nowych kawałków, dupku. I rozprawić się z tobą. — Mal zacisnął szczęki. — Powiniennem stłuc cię na kwaśne jabłko. Do jasnej cholery, człowieku. To był mój ulubiony sprzęt!

David zaczął sztywno schodzić po schodach.

— Przeprosiłem cię. Naprawdę mi przykro.

— Może i tak. Ale musisz mi za to zapłacić, durna pała.

David milczał przez chwilę. Na twarzy rysowało mu się napięcie, ale w jego zmęczonych oczach dostrzegłam błysk rezygnacji. Wiedział, że musiało do tego dojść.

— W porządku. Czego chcesz?

— To będzie bolało. Dotkliwie.

— Bardziej niż to, że zjawiasz się tu i odbierasz mi wspólne chwile z Ev?

Mal wyglądał na zawstydzonego. David zatrzymał się u podstawy schodów, czekając na słowa przyjaciela.

— Chcesz pogadać o tym na zewnątrz? — zapytał.

Pam i Tyler stali w milczeniu, uważnie obserwując całą sytuację. Odniosłam wrażenie, że David i Mal nie po raz pierwszy biorą się za łby. Chłopcy zawsze będą chłopcami i takie tam. Stałam przy Malu z mięśniami napiętymi jak postronki. Jeśli zrobi krok w stronę Davida, rzucę

się na niego. Będę ciągnęła za włosy. Albo zrobię coś innego. Nie wiedziałam jak, ale na pewno go powstrzymam.

Mal otaksował Davida od stóp do głów.

— Nie zamierzam się z tobą bić. Nie chcę uszkodzić sobie rąk, zwłaszcza że mamy robotę.

— Więc czego chcesz?

— Cóż, swoją ulubioną gitarę też rozwaliłeś, więc musi to być coś innego. — Mal potarł dłonie. — Coś, czego nie da się kupić za żadne pieniądze.

— Co? — spytał David, a oczy zmrużyły mu się nieufnie.

— Cześć, Evie. — Mal wyszczerzył zęby i przyciągnął mnie do siebie silnym ramieniem.

— Ej — zaprotestowałam.

W ułamku sekundy jego usta przycisnęły się do moich. David krzyknął ostrzegawczo. Mal złapał mnie wpół i przegiął do tyłu, jednocześnie całując mocno. Chwyliłam go za ramiona w obawie, że zaraz upadnę na podłogę. Jednak gdy spróbował wsadzić mi język do ust, nie wahałam się ani przez chwilę. Ugryzłam.

Zawył z bólu.

I co ty na to?

Tak szybko jak mnie pochwycił, tak teraz postawił mnie z powrotem w pionie. Zakręciło mi się w głowie i musiałam oprzeć się o ścianę. Potarłam wierzchem dłoni usta, próbując usunąć z nich jego posmak, a Mal rzucił mi zranione spojrzenie.

— A niech to jasna cholera. To bolało. — Wysunął język i obmacywał go sobie ostrożnie, próbując oszacować szkody. — Krwawię!

— Dobrze ci tak.

Pam i Tyler zachichotali rozbawieni.

Poczułam, jak obejmują mnie silne ramiona.

— Świetna robota — wyszeptał mi David prosto w ucho.

— Wiedziałeś, że zamierza to zrobić? — spytałam z wyraźną złością w głosie.

— Nie, oczywiście, że nie. — Potarł twarzą o moją głowę, pieszcząc moje nieuczesane jeszcze włosy. — Nie życzę sobie, by ktokolwiek cię dotykał.

To była prawidłowa odpowiedź. Mój gniew zgasł. Położyłam dłonie na jego dłoniach, a on odpowiedział, wzmacniając uścisk.

— Chcesz, żebym go za to pobił? — spytał. — Wystarczy jedno twoje słowo.

Przez chwilę udawałam, że rozważam tę propozycję. Mal obserwował nas z wyraźnym zainteresowaniem. Najwidoczniej wyglądaliśmy na znacznie bardziej zaprzyjaźnionych niż w Los Angeles. Ale to była tylko nasza sprawa. Nie jego, nie mediów, nikogo oprócz nas.

— Nie — szepnęłam, a żółądek znów fikał koziółka. Roztapiałam się w jego ramionach w tempie, które przerażało mnie samą. — Chyba lepiej nie.

David obrócił mnie przodem do siebie, mocno przytulając. To było takie naturalne. Zapach jego skóry podniecał mnie. Mogłabym tak stać i oddychać nim przez długie godziny. Miałam wrażenie, że byliśmy prawdziwym małżeństwem, ale nie ufałam już swoim osądom.

— Czyżby Malcolm zamierzał spędzić z wami miesiąc miodowy? — zapytała Pam, udając zdziwienie.

David się roześmiał.

— Nie. To nie jest nasz miesiąc miodowy. Jeśli kiedyś na niego pojedziemy, to wybierzemy w jakieś miejsce z dala od wszystkich. I on z całą pewnością nie będzie nam towarzyszył.

— Jeśli? — spytała Pam.

Naprawdę ją kochałam.

— Kiedy — poprawił się, przyciskając mnie do siebie.

— To wszystko bardzo sweetaśne, ale ja tu przyjechałem, by grać — wyjaśnił Mal.

— No to w takim razie będziesz musiał poczekać — rzucił mu David. — Ev i ja mamy plany na dzisiejszy poranek.

— Ale przecież czekaliśmy na ten moment dwa lata. Dwa lata, aż w końcu stworzysz coś nowego.

— Więc, do jasnej cholery, możesz chyba poczekać jeszcze kilka godzin. — David wziął mnie za rękę i poprowadził w stronę schodów.

Czułam, jak przepływają przeze mnie fale ekscytacji. Wybrał mnie i to było wspaniałe odczucie.

— Evie, przepraszam za ten pocałunek — krzyknął za mną Mal, siadając na najbliższym pudle.

— Wybaczam ci — powiedziałam, machając dłonią jak królowa. Czułam się naprawdę wspaniale.

— Przepraszam mnie za ugryzienie?

— Nie.

— O, to nie było miłe! — rzucił.

David zachichotał.

— No dobra, ludzie, musimy uporządkować te pudła — usłyszałam jeszcze głos Pam.

David poprowadził mnie na koniec korytarza, weszliśmy do sypialni i zamknął za nami drzwi.

— Założyłaś ciuchy — zauważył. — Teraz ściągnij je z powrotem.

Nie czekał jednak, aż sama to zrobię. Chwyił brzeg mojej bluzki i pociągnął ją w górę, przez głowę i uniesione ręce.

— Otwieranie drzwi na gólasa nie wydawało mi się najlepszym pomysłem.

— I słusznie — mruknął, przyciągając mnie do siebie i przyciskając do drzwi. — Tam na dole wyglądałaś, jakby coś cię martwiło. O co chodzi?

— Nie, nic takiego.

— Evelyn.

W sposobie, w jaki wymówił moje imię, było coś niesamowicie seksownego. I w tym, jak przyparł mnie do drzwi, przyciskając swoim ciałem. Położyłam dłonie na jego umięśnionym torsie. Po prostu pragnęłam go dotykać.

— Tak zastanawiałam się tylko... — odważyłam się w końcu. — No wiesz, po tej naszej porannej rozmowie... o tym... no wiesz, o podpisywaniu dokumentów rozwodowych w poniedziałek...

— Co w związku tym? — spytał, patrząc hipnotycznie w moje oczy. Nie zdołałabym teraz odwrócić wzroku, nawet gdybym chciała.

— No wiesz... nie byłam pewna, czy nadal myślisz tak, jak mi powiedziałeś. Że ich nie chcesz podpisywać. Sporo wypięłeś, więc...

— Ja nie zmieniłem zdania. — Jego miednica dopasowała się do mojej, a dłonie przesunął na moje boki. — A ty?

— Ja też nie.

— To dobrze.

Jego ciepłe dłonie zamknęły się na moich piersiach i straciłam zdolność logicznego myślenia.

— W porządku? — Wymownie spojrzął na swoje ręce.

Kiwnęłam głową. Najwyraźniej mowę też mi odjęło.

— Więc taki jest plan. Bo wiem, że bardzo lubisz mieć plany. Zostaniemy w tym pokoju tak długo, aż oboje nabierzemy pewności, że myślimy o nas dokładnie tak samo. Zgoda?

Ponownie kiwnęłam głową. Ten plan miał moją pełną akceptację.

— Świetnie. — Położył otwartą dłoń między moimi piersiami, przyciskając ją płasko do mostka. — Serce bije ci szybko.

— David...

— Hmm?

Nie, nadal nie mogłam znaleźć odpowiednich słów. Zamiast tego zakryłam więc jego dłoń swoją, przyciskając ją jeszcze mocniej do serca. Uśmiechnął się.

— To dramatyczne odtworzenie tamtej nocy, kiedy się pobraliśmy — poinformował mnie, wpatrując się we mnie uważnie spod czarnych brwi. — Chociaż nie do końca. Siedzieliśmy na łóżku w twoim pokoju w motelu. Siedziałaś na mnie okrakiem.

— Serio?

— Tak. Chodź.

Zaprowadził mnie w stronę łóżka i usiadł na jego krawędzi, a ja usiadłam mu na kolanach i objęłam jego biodra nogami.

— W ten sposób?

— Tak — potwierdził, chwytając mnie dłońmi za biodra. — Nie chciałaś iść ze mną do mojego apartamentu w Bellagio. Powiedziałaś, że nie mam kontaktu z prawdziwym życiem i że muszę zobaczyć, jak żyją maluczcy.

Jęknęłam zażenowana.

Jego wargi ułożyły się w lekki uśmiech.

— To było zabawne. Poza tym miałaś rację.

— Lepiej nie powtarzaj mi tego za często, bo jeszcze mi uderzy do głowy.

— Przestań żartować, maleńka. — Jego podbródek powędrował do góry. — Mówię poważnie. Potrzebowałam dawki prawdziwego życia.

Kogoś, kto powie mi od czasu do czasu „nie” i nazwie rzeczy po imieniu. To właśnie robimy. Wypychamy się nawzajem z naszych stref komfortu.

To miało sens.

— Myślę, że masz rację... Tak lepiej? — poprawił się.

Ponownie przycisnął dłoń do mojej klatki piersiowej i czubkiem nosa dotknął mojego.

— Czujesz, co tu robimy? Budujemy coś.

— Tak — odpowiedziałam.

I naprawdę to czułam. To połączenie między nami, tę obezwładniającą potrzebę bycia z nim. Nie liczyło się nic więcej. Miał na mnie fizyczny wpływ i uderzał do głowy szybciej niż cokolwiek wcześniej. Jakże wspaniale pachniał zaraz po przebudzeniu, taki ciepły, rozespany. Ale chciałam mieć go jeszcze bardziej, jeszcze więcej. Chciałam słuchać jego głosu, chciałam, by mówił mi o wszystkim i o czymkolwiek.

Czułam się rozpalona w środku. Jakby jakaś potężna dawka hormonów płynęła przeze mnie z prędkością błyskawicy. Jego druga dłoń spoczęła na moim karku, przyciągając moje usta do jego ust. Całowanie Davida było jak stąpanie po kruchym lodzie. Wsunął swój język, pieszcząc nim przez chwilę mój, zanim zajął się drażnieniem zębów i warg. Nigdy dotąd nie czułam czegoś tak wspaniałego. Jego palce pieściły moje piersi, robiąc niezwykle rzeczy, które sprawiały, że mój oddech był coraz szybszy. Ciepło jego nagiej skóry. Przywarłam mocniej, bliżej, chcąc jeszcze więcej, pragnąc go coraz bardziej. Jego dłoń z mojego biustu przeszła na plecy, przyciskając mnie mocniej. Miał wzwód. Czułam go przez dwie warstwy dzielącego nas dzinsu. Nacisk, jaki wywierała jego męskość na moje krocze, był niezmierny. Cudowny.

— To jest to — wymruczała, a ja tuliłam się z całych sił, pragnąc go jeszcze i jeszcze.

Nasze pocałunki były gwałtowne. Oboje byliśmy wygłodniali. Jego gorące wargi przesuwwały się w dół, po mojej szczęce, brodzie, szyi. Zatrzymał się między obojczykami i zaczął ssać. Moje ciało naprężyło się.

— Davidzie...

Cofnął się i spojrzał na mnie rozszerzonymi źrenicami. Był tak samo podniecony jak ja. Dzięki Bogu nie tylko mój oddech tak gnał. Jego palec kreślił powolną ścieżkę, najpierw rowkiem między piersiami, a potem w dół, aż do rąbka moich dzinsów.

— Wiesz, co stało się później — powiedział. Jego dłoń wśliznęła się do spodni. — Powiedz to, Ev.

Zawahałam się, a on pochylił się i delikatnie ugryzł mnie w szyję.

— No dalej. Powiedz mi.

Nigdy nie przepadałam za gryzieniem, ani w myślach, ani w rzeczywistości. Nie, żeby była to częsta rzeczywistość. Jednak odczucie zębów Davida wbijających się w moją skórę sprawiło mi rozkosz. Zamknęłam oczy. Po trochu z bólu, ale głównie z powodu słów, które chciał ode mnie usłyszeć.

— Robiłam to wcześniej tylko raz.

— Jesteś spięta. Rozluźnij się. — Pocałował mnie w miejsce, w które przed chwilą mnie ugryzł. — Więc, cóż, pobierzmy się.

Otworzyłam szeroko oczy i wydałam z siebie zduszony, pełen zaskoczenia śmiech.

— Mogę się założyć, że tamtej nocy powiedziałaś coś innego.

— Być może byłem nieco zdeprymowany twoim niedoświadczeniem. I być może wymieniliśmy nawet kilka słów na ten temat. — Uśmiechnął się lekko i pocałował mnie w policzek. — Jednak wszystko wyszło wspaniale.

— Jakich słów? Powiedz mi, co się stało.

— Postanowiliśmy się pobrać. Połóż się.

Chwycił mnie z powrotem za biodra, pomagając mi z siebie zejść i położyć się na materacu. Moje dłonie prześliznęły się po gładkim, chłodnym prześcieradle. Leżałam na plecach, a on sprawnie rozpiął mi dzinsy i pozbył się ich. Materac ugiął się pod jego ciężarem, gdy klękła nade mną. Serce waliło mi jak szalone i miałam wrażenie, że zaraz eksploduję, a on wydawał się idealnie spokojny i opanowany. Dobrze, że chociaż jedno z nas. No ale oczywiście on robił to już przecież dziesiątki razy.

A może i więcej. Miał przecież mnóstwo fanek. Setki? Może nawet tysiące?

Ale nie miałam ochoty o tym myśleć.

Jego oczy odszukały moje, a jego palce zacisnęły się na gumce moich majtek. Bez pośpiechu zdjął mi ostatni fragment garderoby. Chęć zakrycia się była przemożna, ale zamiast tego tylko wbiłam dłonie w prześcieradło, trąc materiał między palcami.

Teraz rozpiął swoje dzinsy. Szmer materiału był jedynym dźwiękiem. Ani na chwilę nie zerwaliśmy kontaktu wzrokowego. Przynajmniej dopóki nie odwrócił się w stronę szafki nocnej, z której wyjął prezerwatywę i dyskretnie wsunął ją pod poduszkę.

Nagi David to widok nie do opisania. Przymiotnik „piękny” nie był w stanie oddać rzeczywistości — wszystkich tych zdecydowanych linii jego pokrytego tatuażami ciała. Nie dał mi jednak zbyt wiele czasu na jego podziwianie.

Położył się obok mnie, podparty na łokciu. Jego dłoń spoczęła na moim biodrze. Ciemne włosy opadły mu na twarz. Chciałam ją widzieć. Pochylił się nade mną i zaczął całować mnie delikatnie w usta, potem po całej twarzy. Jego włosy pieściły moją skórę.

— Na czym skończyliśmy? — wymruczał pytanie.

— Postanowiliśmy się pobrać.

— Tak. Chciałem tego, bo właśnie przeżyłem najwspanialszą noc mojego życia. Po raz pierwszy od tak dawna nie czułem się samotny. Myśl, że nie będę cię miał przy sobie każdej kolejnej nocy... Nie mogłbym tego znieść. — Jego wargi badały moją szyję. — Nie mogłem pozwolić ci odejść. Szczególnie po tym, jak dowiedziałem się, że przede mną był tylko jeden facet.

— Myślałam, że to ci przeszkadzało?

— Owszem, przeszkadzało — przyznał i złożył pocałunek na moim podbródku. — Ale byłaś gotowa spróbować seksu raz jeszcze. Gdybym pozwolił ci odejść, to zapewne spotkałabyś kogoś innego. Nie mogłbym znieść myśli, że kochasz się z kimś innym.

— Och.

— Och — powtórzył po mnie. — A skoro już o tym mówimy, nie masz jakichś obiekcji wobec tego, co tu robimy?

— Nie.

Owszem, czułam zdenerwowanie, ale obiekcje? Nie, żadnych.

Jego dłoń przesunęła się z mojego biodra na brzuch. Okrążyła pępek, po czym zanurkowała niżej, posyłając falę dreszczy przez całe moje ciało.

— Jesteś tak cholernie piękna — wyszeptał. — Każdy, najdrobniejszy fragment twojego ciała. A gdy ośmieliłem się zaproponować, byś porzuciła swój plan i uciekła ze mną, ty powiedziałaś „tak”.

— Naprawdę?

— Naprawdę.

— Bogu dzięki.

Jego palce głaskały przez chwilę wzgórek łonowy, a potem przesunęły się na napięte jak postronki mięśnie mocno zaciśniętych ud. Jeśli chciałam, by zaszło między nami coś więcej, musiałam je rozluźnić. Zdawałam sobie z tego sprawę. Oczywiście, że tak. Ale wspomnienie bólu sprawiło, że się wahałam. Palce u nóg miałam podwinęte z nerwów i czułam, że jeszcze chwila, a skończy się to skurczem w tydce. To śmieszne. Tommy Byrnes był bezmyślnym palantem. David to zupełnie co innego.

— Będziemy robić to tak powoli, jak tylko będziesz chciała — zapewnił, doskonale odczytując moje obawy. — Zaufaj mi, Ev.

Jego ciepła ręka gładziła moje udo, podczas gdy język badał całą długość szyi. Było cudownie, ale pragnęłam więcej.

— Chcę... — Obróciłam twarz w jego stronę, szukając jego ust. Pocałował mnie i wszystko znalazło się na swoim miejscu. Całowanie się z Davidem było lekiem na całe zło. Gdy tylko poczułam jego smak, napięcie zmieniło się w słodycz, która rozlała się po moim ciele. Jedną rękę miałam uwięzioną, ale z drugiej robiłam pełny użytek, dotykając go wszędzie tam, gdzie tylko mogłam dosięgnąć. Masowałam jego ramię i twarde, gładkie przestrzenie jego pleców.

Gdy wciągnęłam głębiej jego język, z głębi gardła wydobył mu się jęk, dodając mi pewności siebie. Jego dłoń wśliznęła się między moje uda. Już to wystarczyło, żebym zobaczyła gwiazdy. Przerwałam pocałunek, nie mogąc zaczerpnąć oddechu. Dotykał mnie delikatnie, dając mi czas, bym się oswoiła. Z nim i z tym, co były w stanie zrobić jego palce.

— Elvis nie mógł dziś być z nami — powiedział.

— Co? — zdumiałam się.

Przestał mnie gładzić i włożył dwa palce do ust — nie wiedziałam, czy je nawilża, czy mnie smakuje. To nie miało znaczenia. Ważne, aby jak najszybciej z powrotem położył je tam, skąd je zabrał.

— Nie chciałem z nikim dzielić tej chwili.

Czubek jego palca wśliznął się we mnie. Ale tylko kawałek. Wysunął go, by włożyć ponownie. Nie było to tak samo elektryzujące jak wcześniejsze pieszczoty, ale i nie bolało. Jeszcze nie.

— Tak więc żadnego Elvisa. Będę musiał zadać pewne pytania — kontynuował.

Spojrzałam na niego ze ściągniętymi brwiami, nie mogąc się skoncentrować na jego słowach. To przecież mogło być ważne. Tak samo ważne jak jego dotyk. Pragnienie rozkoszy władało teraz moim umysłem. Może po prostu lubił coś sobie mówić podczas gry wstępnej. Nie wiedziałam. Jeśli będzie chciał mówić, to chętnie go posłucham. Później.

Jego spojrzenie zatrzymało się na dłużej na moich piersiach, po czym głowa zniżyła się i poczułam usta na jednej z nich. Moje plecy wygięły się w łuk, wciągając jego palec głębiej do środka. To, co robił mi teraz ustami, niwelowało każdy dyskomfort. Gładził mnie tam na dole i rozkosz wzbierała. Drżałam z ekscytacji i to też było miłe. David osiągnął wyżyny mistrzostwa. Wiedziałam, że jest świetnym gitarzystą, ale chyba jednak w czym innym kryły się jego prawdziwe talenty. Naprawdę.

— O Boże, David...

Wygięłam się w łuk, gdy przeniósł wargi na drugą pierś. Jego dwa palce wytrwale pracowały we mnie, wywołując niewielki dyskomfort, ale nic, czego nie mogłabym znieść. Za chwilę o tym zapomniałam, gdy tylko wrócił do pieszczczenia językiem mojego biustu. Jego kciuk zatańczył wokół łechtaczki, a ja odpływałam. Fantastyczne. Czułam, że moje ciało rozpadnie się za chwilę na pojedyncze atomy.

Gdyby teraz przestał, zaczęłabym płakać. Płakać i błagać. A może nawet bym go zabiła.

Na szczęście nie przestał.

Doszłam, jęcząc i czując orgazm w każdym zakamarku mojego ciała. Tego było niemal za dużo. Niemal. Unosiłam się bezładnie w przestworzach, moje ciało nagle zwiotczało, zaspokojone na zawsze. Albo przynajmniej do następnego razu.

Gdy otworzyłam oczy, był przy mnie, czekając. Zębami rozdarł opakowanie prezerwatywy i ją założył. Ledwo złapałam pojedynczy oddech, gdy uniósł się nade mną i przesunął pomiędzy moje nogi.

— Dobrze? — spytał z pełnym satysfakcji uśmiechem.

Pojedyncze kiwnięcie było wszystkim, na co było mnie wtedy stać.

Jego ciało przycisnęło mnie do łóżka, choć większość swojego ciężaru przeniósł na łokcie. Zauważyłam już, że lubi wykorzystywać swoją siłę dla naszej obopólnej przyjemności. Wiedział, jak się to robi. W tej

pozycji nie było nic nudnego czy klaustrofobicznego. Nie wiem nawet, dlaczego pomyślałam sobie, że mogłoby być. Na tylnym siedzeniu samochodu rodziców Tommy'ego Byrnasa było mi ciasno i niewygodnie, ale to, co było teraz, nie miało z tamtym wydarzeniem nic wspólnego. Leżąc pod Davidem, chłonąc żar jego ciała, czułam się idealnie. I nie mogło być żadnej wątpliwości, jak bardzo on tego chciał. Czekałam, aż we mnie wejdzie.

Wciąż czekałam.

Przejechał wargami po moich ustach.

— Czy ty, Evelyn Jennifer Thomas, zgadzasz się pozostać żoną Davida Vincenta Ferrisa?

Och, a więc to o to chodziło. To był ten Elvis. Facet, który udzielił nam ślubu. Uff. Odsunęłam na bok jego włosy, chcąc widzieć oczy. Powinam była poprosić go, by je sobie związał. Nie widząc jego oczu, trudno było mi ocenić, czy mówi poważnie.

— Naprawdę chcesz mówić o tym teraz? — spytałam, nieco zdeorientowana. Tak bardzo skoncentrowałam się na seksie, że nie przeczytałam jego zamiarów.

— Absolutnie tak. Powtarzamy naszą przysięgę małżeńską.

— Tak?

Przekreślił nieco głowę, wpatrując się we mnie uważnie. Na jego twarzy odmalował się ból.

— Tak? Nie jesteś pewna?

— Nie. To znaczy tak, jestem — potwierdziłam zdecydowanym głosem. — Tak. Jestem pewna. Jestem.

— Dzięki ci za to.

Jego dłoń wsunęła się pod poduszkę leżącą tuż obok i między jego palcami zalśnił ogromny pierścionek.

— Proszę o dłoń.

Wystawiłam rękę i David wsunął pierścionek na mój palec. Uśmiechałam się tak szeroko, że aż bolały mnie policzki.

— A czy ty też powiedziałaś „tak”?

— Tak.

Pocałował mnie mocno. Jego dłoń prześliznęła się po moim boku, stamtąd na brzuch i krocze. Wszystko tam nadal było bardzo wrażliwe

i mokre. Intensywność jego pocałunków i sposób, w jaki mnie dotykał, dały mi pewność, że wcale mu to nie przeszkadza.

Wycelował i pchnął. I to był koniec. Nagle spięłam się cała. Wspomnienie bólu towarzyszącemu pierwszej, nieudanej próbie seksu sparaliżowało mnie. Nie miało znaczenia, że jestem wilgotna, skoro mięśnie zacisnęły się i nie chciały już się rozluźnić. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, ściskając udami biodra Davida. Jego członek był twardy, gruby i sprawiał mi ból.

— Spójrz na mnie — powiedział. Błękit jego oczu pociemniał, a szczęki się zacisnęły. Jego wilgotna od potu skóra błyszczała w przyćmionym świetle. — Hej.

— Hej — odpowiedziałam trzęsącym się głosem.

— Pocałuj mnie. — Przysunął twarz i zrobiłam to, wciskając język w jego usta, pragnąc go. Delikatnie poruszał się, powoli wchodząc we mnie głębiej. Kciukiem pieścił moją łechtaczkę, odciągając moją uwagę od bólu. I rzeczywiście ból zelżał; bliżej temu już było do zwykłego poczucia dyskomfortu z obietnicą przyjemności. Świetnie. Dam radę.

Dłońmi prześliznął się po moich nogach, aż podłożył je pod moją pupę. Przyciągnął mnie bliżej do siebie i napierał głębiej i głębiej. Kołysząc mną, aż przyjmę go do końca. Co było problemem, gdyż nie było we mnie aż tyle miejsca.

— Jest dobrze — stęknął.

Łatwo mu mówić.

Cholera.

Nasze ciała splecione w upojnym uścisku leżały bez ruchu. Moje ramiona otaczały jego głowę tak ciasno, że nie wiedziałam, jak udaje mu się zaczerpnąć tchu. Jakoś zdołał jednak obrócić twarz tak, by pocałować mnie w szyję i zlizać pot z mojej skóry. W górę, przez brodę, aż do moich ust. Śmiertelny uścisk, w jakim go trzymałam, osłabł, gdy mnie pocałował.

— O tak — powiedział. — Postaraj się rozluźnić.

Kiwnęłam głową, zmuszając siłą woli ciało do posłuchu.

— Jesteś tak niesamowicie piękna i, mój Boże, taka miękka.

Jego duża dłoń gładziła moją pierś, zręczne palce sunęły po moim ciele uspokajająco. Moje mięśnie zaczęły się powoli rozluźniać, przy-

zwyczajając się do jego obecności. Ból słabł z każdym jego dotknięciem, z każdym wyszeptanym słowem.

— Już dobrze — powiedziałam w końcu, opierając dłonie na jego bicepsach. — Już jest w porządku.

— Nie, jest lepiej niż w porządku. Jesteś niesamowita.

Uśmiechnęłam się rozmarzona. Jego słowa były tak słodkie.

— Mogę? — spytał.

— Tak.

Znów zaczęłam ruszać biodrami w przód i tył, za każdym razem wchodząc we mnie odrobinę głębiej. Nasze splecione ciała poruszały się razem, stopniowo nabierając tempa i łapiąc rytm. Pasowaliśmy do siebie. I robiliśmy to. Naprawdę się kochaliśmy. Apogeum bliskości. Nie da się już być bliżej fizycznie drugiego człowieka. Byłam taka szczęśliwa, że to właśnie jest on. To było najważniejsze.

Tommy wytrzymał całe dwie sekundy. Wystarczająco, by przerwać błonę i zadać mi ból. David dotykał mnie, całował i rozkoszował się naszą bliskością. Powoli powróciła ta ciepła słodycz, narastające podniecenie. Rozpalał je we mnie troskliwie, obsypując mnie długimi, mokrymi pocałunkami. Wchodząc we mnie w sposób, który przynosił tylko przyjemność. Był niesamowity, tak bardzo uważny, troskliwy, badający moje reakcje na wszystko, co robił.

W końcu przywarłam do niego i doszłam. Jakby noworoczne fajerwerki wystrzeliły w mojej głowie, gorące, jasne, perfekcyjne. Czułam go wszędzie, na zewnątrz i wewnątrz. Wyjęczałam jego imię, a on przycisnął mnie jeszcze mocniej. Jęknął i przez całe jego ciało przeszedł potężny dreszcz. Zatopił twarz w mojej szyi, ogrzewając oddechem moją skórę.

Zrobiliśmy to.

Ach.

Łał.

Czułam niewielki ból, ale prawdą jest, co mówią ludzie. Za każdym razem boli coraz mniej.

Delikatnie zsunął się ze mnie i opadł na łóżko.

— Zrobiliśmy to — wyszeptalam.

Otworzył oczy. Jego pierś nadal unosiła się i opadała w przyspieszonym tempie, próbując dostarczyć mu jak najwięcej powietrza. Po

chwili przekręcił się na bok, twarzą w moją stronę. Był najwspaniałszym mężczyzną na świecie. Tego byłam pewna.

— Tak. Wszystko w porządku? — spytał troskliwie.

— Tak. — Przysunęłam się bliżej, spragniona ciepła jego ciała. Przerzucił ramię przez moją talię i przycisnął mnie mocniej, dając do zrozumienia, że wciąż chce być blisko. Nasze twarze dzieliło tak niewiele. — Było o niebo lepiej niż poprzednio. Wydaje mi się, że chyba jednak lubię seks.

— Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, słysząc te słowa.

— Denerwowałaś się?

Zaśmiał się, przysuwając się jeszcze bliżej.

— Nie tak jak ty. Cieszę się, że ci się podobało.

— Było wspaniale. Jesteś mężczyzną wielu talentów.

Jego uśmiech stał się nieco zagadkowy.

— Nie będziesz chyba teraz wymyślał nic głupiego?

— Nie śmiałybym. Ufam, że będziesz mnie pilnować, pani Ferris.

— Pani Ferris — powtórzyłam z rozmarzeniem. — Jak ci się to podoba?

— Hmm. — Pogładził mnie po twarzy.

Chwyliłam jego dłoń, sprawdzając.

— Nie masz obrączki.

— No nie mam. Musimy to naprawić.

— Koniecznie.

Uśmiechnął się.

— Hej, pani Ferris.

— Hej, panie Ferris.

Nie byłabym w stanie wyrazić tych wszystkich uczuć, które mnie przepełniały.

Nawet nie chciałam próbować.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Całe popołudnie spędziliśmy na dole w studiu nagrań z Tylerem i Malem. W przerwach od grania David przyciągał mnie do siebie i sadzał sobie na kolana. A gdy sięgał po gitarę, słuchałam jak zaczarowana, pełna podziwu dla jego talentu. Nie śpiewał, więc nie mogłam poznać słów. Jednak muzyka była piękna, w ten surowy, rockowy sposób. Mał здаwał się być zadowolony z nowego materiału, kołysząc głową w rytm. Tyler uśmiechał się szeroko, schowany za imponującą konsolą z mnóstwem przycisków i pokręteł.

— Zagraj tę solówkę jeszcze raz, Dave — poprosił.

Mój mąż kiwnął głową i jego palce zatańczyły po gryfie, uwalniając magię.

Kiedy David i ja zamknęliśmy się na górze, Pam zaczęła rozpakowywać pudła. Dołączyłam do niej, gdy wieczorem postanowiła kontynuować. Nie było grzeczne zrzucić na jej barki całą tę pracę. Poza tym włączyła się moja wewnętrzna potrzeba porządkowania i organizowania rzeczy. Co pewien czas zbiegałam jednak na dół, kradłam pocałunki i gnałam z powrotem do Pam. Mężczyźni byli całkowicie pochłonięci muzyką. Z rzadka wychodzili ze studia po coś do jedzenia lub picia, ale natychmiast wracali do swojego zajęcia.

— Tak to jest, gdy nagrywają. Tracą poczucie czasu i zatracają się w muzyce. O iluż to obiadach Tyler zapomniał w swoim życiu! — powiedziała Pam, zajęta rozpakowywaniem kolejnego pudła. — To ich praca, ale i ich pierwsza miłość — kontynuowała, zdmuchując kurz z orientalnej misy. — Znasz tę dawną dziewczynę, która zawsze jest gdzieś w pobliżu, dzwoni do nich po pijaku o każdej godzinie dnia i nocy i zaprasza do siebie?

Roześmiałam się.

— Jak sobie z tym radzisz? Z tym, że nigdy nie jesteś pierwsza?

— Musisz znaleźć odpowiednią równowagę. Muzyka jest częścią ich samych i musisz to zaakceptować, skarbie. Nie ma sensu z tym walczyć. Odczuwałaś kiedyś prawdziwą pasję?

— Nie — odpowiedziałam szczerze, oglądając kolejny instrument strunowy, niepodobny do niczego, co dotychczas widziałam. Wokół otworu rezonansowego widniały skomplikowane wzory. — Lubiłam szkołę. Uwielbiam pracę baristki, to wspaniała sprawa. Naprawdę lubię ludzi. Ale nie mogę parzyć kawy do końca życia.

Zamarłam i wykrzywiłam twarz w grymasie.

— Boże, to słowa mojego ojca. Zapomnij, że to powiedziałam.

— Ależ oczywiście, że możesz parzyć kawę do końca życia, jeśli tylko będziesz miała na to ochotę — stwierdziła. — Czasem jednak potrzeba czasu, by znaleźć swoje powołanie. Nie ma pośpiechu. Ja na przykład urodziłam się już jako fotograf.

— To cudownie.

Pam uśmiechnęła się, spoglądając gdzieś w dal.

— Dzięki temu poznałam Tylera. Pojechałam na kilkudniowe tournée z zespołem, w którym wtedy grał. Skończyło się na tym, że objechałam z nimi całą Europę. Pobraliśmy się w Wenecji na koniec trasy i od tamtej pory jesteśmy razem.

— To cudowna historia.

— Tak — westchnęła. — To były wspaniałe czasy.

— Studiowałaś fotografię?

— Nie. Ojciec mnie wszystkiego nauczył. Pracował dla „National Geographic”. Gdy miałam sześć lat, dał mi swój aparat, a ja już nie chciałam go oddać. Następnego dnia przyniósł mi używany. Nosiłam go ze sobą wszędzie. Na wszystko patrzyłam przez obiektyw. Widzisz... tylko wtedy świat miał dla mnie sens. Soczewki sprawiały, że wszystko stało się piękniejsze, wyjątkowe.

Wyjęła z pudełka kilka książek i ustawiła je obok innych na półkach wbudowanych w ścianę. Zdołaliśmy już w połowie zapełnić je różnymi książkami i pamiątkami.

— Wiesz, David chodził z wieloma dziewczynami przez te wszystkie lata. Ale przy tobie jest zupełnie inny. Nie wiem... To, jak na ciebie patrzy, jest w tym coś cudownego. Po raz pierwszy od sześciu lat przywiózł tu kogoś ze sobą.

— Dlaczego ten dom tak długo stał pusty?

Uśmiech zniknął z twarzy Pam. Unikała mojego spojrzenia.

— Chciał, aby było to miejsce, do którego będzie wracał, jego dom. Ale wtedy wszystko się zmieniło. Jego zespół odniósł prawdziwy sukces. To wiele komplikuje. Myślę, że sam najlepiej ci to wyjaśni.

— Pewnie tak — powiedziałam, zaintrygowana.

Pam oparła się pośladkami na piętach, rozglądając się po pokoju.

— Dość tej paplaniny. Zajęło nam to cały dzień. Chyba zasługujemy na przerwę.

— Zgadzam się.

Niemal połowa pudeł była już otwarta. Rzeczy, dla których nie mogłyśmy znaleźć oczywistego miejsca, ustawiłyśmy rządkiem pod ścianą. W międzyczasie dostarczono wielką czarną kanapę obitą pluszem. Doskonale pasowała do tego domu i jej właściciela. Wraz z różnymi dywanikami, obrazami i instrumentami muzycznymi to miejsce zaczynało powoli wyglądać jak dom. Zastanawiałam się, czy wystrój spodoba się Davidowi. Ja spokojnie mogłam sobie wyobrazić, że przyjeżdżam tu w przerwach od nauki. Choć wakacje być może będziemy spędzać w trasie. Nasza przyszłość jawiła się jako coś pięknego, po brzegi wypełniona obietnicą.

Jednak wróciłam do tu i teraz. Jeszcze nie skontaktowałam się z Lauren. Ten fakt wywoływał we mnie poczucie winy. Ale jakoś nie mogłam zebrać się w sobie, żeby wyjaśnić jej całą tę sytuację i wyjawić moje szybko dojrzewające uczucia do Davida.

— Chodźmy. Pojedźmy po jakieś jedzenie. Znam bar, w którym podają najlepsze żeberka, jakie kiedykolwiek jadłaś. Tyler za nimi szaleje — zaproponowała Pam.

— Świetny pomysł. Powiem im tylko, że jedziemy. Muszę się przebrać?

Miałam na sobie czarne dżinsy, bezrękawnik, a na nogach conversy. Jedyne buty bez dziesięciocentymetrowego obcasa znalezione wśród zakupionych przez Marthę par. Ale przynajmniej wyglądałam jak dziewczyna rockandrollowca. Pam ubrana była w dżinsy i białą koszulę, na której tle pysznił się ciężki, turkusowy naszyjnik. Styl niby sportowy, ale Pam nadawała mu sobą klasy.

— Wyglądasz w porządku — zapewniła mnie. — Nie martw się. To sympatyczne miejsce.

— OK.

Z dołu wciąż dolatywały dźwięki muzyki. Gdy zesłam, nad zamkniętymi drzwiami paliła się czerwona lampa. Widziałam, jak Tyler stał za konsolą w słuchawkach. Z tego wszystkiego zapomniałam naciśnąć telefon. A zresztą nie znałam numeru Davida, więc nie mogłabym napisać mu wiadomości. Nie chciałam im przeszkadzać. W końcu zostawiłam kartkę na kuchennym stole. I tak zaraz miałyśmy wrócić. David pewnie nawet nie zauważył mojej nieobecności.

Bar był utrzymany w tradycyjnym stylu. Wszędzie królowało drewno, w kącie stała szafa grająca, a na środku trzy stoły bilardowe. Obsługa powitała Pam przyjaznym „cześć”. Nikt się na mnie nie gapił, co przyjęłam z ulgą. Ruch był spory. Dobrze było znaleźć się znów wśród ludzi. Pam zadzwoniła z domu, ale nasze zamówienie nie było jeszcze gotowe. Najwyraźniej kucharze uwijali się w takim samym ukropie jak barmani. Zamówiliśmy po piwie i usiadłyśmy. To było przyjemne miejsce, takie wyluzowane. Zewsząd rozlegał się śmiech, a z szafy grającej wydobywał się jazz. Moje palce same wystukiwały rytm.

— Zatańczmy. — Pam złapała mnie za dłoń i pociągnęła za sobą. Tanecznym krokiem poszła na zatłoczony parkiet, a ja krok w krok za nią.

Przyjemnie było się tak poruszać. Miejsce Sugarland zajęła Miranda Lambert i uniosłam ręce, poddając się muzyce. Jakiś facet podszedł do mnie od tyłu i złapał mnie za biodra, ale cofnął się o krok, gdy z uśmiechem pokręciłam głową. Wyszczrzył zęby w odpowiedzi i tańczył dalej obok mnie. Inny gość podszedł do Pam, zakręcił nią, aż wydała okrzyk zachwytu. Odniosłam wrażenie, że się znają.

Gdy mój partner zbliżył się do mnie nieco, nie protestowałam. Trzymał ręce przy sobie i zdawał się być przyjaźnie nastawiony. Nie znałam następnej piosenki, ale była rytmiczna i płynnie przeszliśmy z jednej do drugiej. Na skórze wystąpiły kropelki potu, włosy przylepiły mi się do twarzy. I wtedy z głośników zaczął płynąć głos Dierksa Bentleya. Szalałam za nim, odkąd skończyłam dwanaście lat, ale chodziło mi w zasadzie tylko o jego blond włosy, a nie muzykę. Wstydziłam się tego zauroczenia.

Facet numer jeden odszedł i jego miejsce zajął inny. Objął mnie w pasie i próbował przyciągnąć do siebie. Oparłam dłoń o jego tors i odepchnęłam delikatnie. Potrząsnęłam głową i uśmiechnęłam się — z poprzednim to się sprawdziło. Ten był mniej więcej mojego wzrostu, pomimo ogromnego kapelusza, który dodawał mu kilka cali, ale z całą pewnością był dobrze zbudowany. Miał masywną klatkę piersiową. Śmierdziało od niego papierosami.

— Nie — powiedziałam, nadal próbując go odepchnąć. — Przepraszam.

— Nie przepraszaj, skarbie — krzyknął mi prosto w ucho, jednocześnie uderzając w czoło rondem kapelusza. — Zatańcz ze mną.

— Puść.

Uśmiechnął się, a jego dłoń mocno opadły na moje pośladki. Ten palant zaczął się o mnie ocierać.

— Hej! — Wytężyłam wszystkie siły, ale nic to nie dało. — Odwal się ode mnie.

— Ssskarbie. — Ćwok przechylił się do pocałunku, ponownie uderzając mnie przy tym krawędzią kapelusza w nos. Zabołało. Wkurzyłam się. Gdybym tylko mogła postawić nogę między jego nogami i kopnąć go prosto w krocze, to nasze szanse by się wyrównały. Albo zwyciężyłabym od razu, a on zwijałby się na podłodze, płacząc do swojej matki. Nie miałam nic przeciwko takiemu wynikowi starcia.

Udało mi się postawić stopę między jego stopami i przygotowywałam się do kopniaka. Zaraz będę miała lepszą pozycję. Bliżej...

— Puść ją. — Z tłumu za naszymi plecami nieoczekiwanie wyłonił się David. Na szczęście drgał mu pojedynczy mięsień. O cholera. Wyglądał, jakby gotów był zabić.

— Czekaj na swoją kolejkę — odkrzyknął kowboj, przyciskając do mnie swoją miednicę. Błeee, to było ohydne. Zaraz zwymiotuję. I w sumie na to sobie zasłużył.

David wydał z siebie głuchy warkot, zdarł kapelusz z głowy tamtego i odrzucił go w tłum. Oczy mężczyzny zrobiły się okrągłe jak spodki, a jego dłoń w końcu mnie puściły.

Zrobiłam krok do tyłu, odzyskując wolność.

— David...

Spojrzał na mnie i dokładnie w tym momencie kowboj się zamachnął. Jego pięść trafiła w szczękę mojego męża. Głowa Davida odskoczyła do tyłu. Potknął się, a kowboj skoczył na niego. Z hukiem wylądowali na parkiecie spleceni w bójce. W ruch poszły pięści i kopniaki. Z trudem mogłam się zorientować, czyja ręka jest czyja. Ludzie utworzyli krąg. Tylko się przyglądali — nikt się nie ruszył, aby to powstrzymać. Trysnęła krew, znacząc podłogę czerwienią. Po chwili szamotaniny David znalazł się na górze. Ale zaraz potem znów leżał pod spodem. Czułam pulsowanie za uszami. Za dużo było tej przemocy. Nathan regularnie wdawał się w bójki w szkole. Nienawidziłam tego. Krwi i brudu, bezrozumnej wściekłości.

Nie mogłam jednak tak stać jak ten słupek soli. O nie, co to, to nie.

Silna dłoń pochwyciła mnie za ramię, zatrzymując w pół kroku.

— Nie — powiedział Mal.

On i jeszcze kilku facetów zabrało się za rozdzielanie walczących. Poczułam falę ulgi. Mal i Tyler oderwali Davida od kowboja. Dwóch innych powstrzymywało kowboja z zakrwawioną twarzą, który krzyczał coś o swoim kapeluszu. Skończony idiota.

Wyprowadzili Davida z baru, ciągnąc go plecami do przodu. Przez drzwi i w dół po schodach, ale on przez cały czas wierzgał, próbując wyrwać się i wrócić. Walczył, dopóki nie przycisnęli go do czarnego dżipa Mala.

— Daj spokój! — Mal wrzasnął mu prosto w twarz. — Koniec już, koniec!

David osunął się po pojeździe. Z jednego nozdrza sączyła mu się krew. Ciemne włosy zakrywały twarz. Nie wyglądał najlepiej. Nawet w połowie nie tak, jak jego przeciwnik, ale jednak kiepsko.

— Nic ci nie jest? — Podeszłam, by ocenić doznane przez niego rany.

— W porządku — odparł, wbijając wzrok w ziemię. Ciężko dyszał. — Jedźmy.

Poruszając się jak na zwolnionym filmie, odwrócił się, otworzył drzwi pasażera i wsiadł. Pam i Tyler rzucili coś na pożegnanie i skierowali się do swojego auta. Na schodach prowadzących do baru stało kilka osób, uważnie nas obserwując. Jeden z facetów trzymał w rękach kij bejsbolowy, jak gdyby spodziewał się dalszych kłopotów.

— Ev, wsiadaj do samochodu. — Mal otworzył przede mną drzwi.
— Pośpiesz się. Zaraz mogą pojawić się gliny. Albo jeszcze gorzej.

Miał na myśli dziennikarzy. Teraz już to wiedziałam. Zapewne zjawią się tu w ułamku sekundy.

Wskoczyłam na tylne siedzenie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Mał zniknął gdzieś, gdy tylko wróciliśmy do domu. David poszedł do naszej sypialni. Naszej? Nie miałam pojęcia. Poszłam jednak za nim. Ledwo przekroczyłam próg, kiedy odwrócił się do mnie twarzą. Był wściekły. Czarne brwi zmarszczone, usta zaciśnięte w cienką linię.

— I ty nazywasz to dawaniem nam szansy?

Hola, hola. Oblizalam wargi, dając sobie chwilę na zebranie myśli.

— Nazywam to wyjściem po jedzenie. Zamówienie nie było gotowe, dlatego wzięłyśmy po jednym piwie. Podobała nam się muzyka, więc chciałyśmy potańczyć. Tylko kilka piosenek. To wszystko.

— Obmacywał cię.

— Właśnie miałam go kopnąć w jaja.

— Wyszłaś bez jednego pieprzonego słowa! — ryknął.

— Nie krzycz na mnie. — Z całych sił próbowałam zachować spokój. — W kuchni zostawiłam ci kartkę.

Przeczesał włosy dłońmi. Widać było, że on także stara się opanować.

— Nie widziałem jej. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

— Nad drzwiami świeciło się czerwone światło. Nagrywaliście i nie chciałam przeszkadzać. Miałymy zresztą zaraz wrócić.

Na jego posiniaczonej twarzy wciąż widać było wzburzenie. Zrobił kilka kroków w jedną stronę, potem zawrócił i przeszedł kilka kroków w drugą. Nie wydawał się jednak ani trochę spokojniejszy. Ale przynajmniej się starał. Jego gniew był doskonale wyczuwalny. Wisiał w powietrzu, szczelnie wypełniając cały pokój.

— Martwiłem się. Nawet nie wzięłaś ze sobą telefonu. Znalazłem go na stole. A telefon Pam nie odpowiadał.

— Przykro mi, że musiałeś się o mnie martwić. — Rozłożyłam ręce.

— Zapomniałam go naładować. To czasem się zdarza. W przyszłości postaram się być bardziej uważna. Ale, David, zrozum, nic przecież złego się nie działo. Wolno mi chyba wychodzić z domu.

— Cholera. Przecież wiem. Po prostu...

— Byłeś zajęty swoimi sprawami. To wspaniale.

— Chciałaś mnie w ten sposób ukarać? — Wycedził przez zaciśnięte zęby. — Czy o to chodziło?

— Nie, oczywiście, że nie — westchnęłam cicho.

— A więc nie chciałaś dać się poderwać temu typowi?

— Udam, że tego nie słyszałam.

Nie chciałam go spoliczkować, więc powstrzymałam się przed tym, trzymając zaciśnięte pięści przy sobie.

— To dlaczego pozwoliłaś, żeby cię dotykał?

— Nie pozwoliłam. Powiedziałam mu, żeby się odsunął, ale on nie chciał. I właśnie w tym momencie ty się pojawiłeś. — Zniecierpliwiona potarłam palcami usta. — Zaczynamy chodzić w kółko. Może powinniśmy pogadać o tym później, gdy się uspokoisz.

Z trzęsącymi się dłońmi odwróciłam się w stronę drzwi.

— Wychodzisz? No kurwa, doskonale. — Rzucił się na łóżko, wydając z siebie śmiech, w którym jednak nie było cienia wesołości. — To tyle, jeśli chodzi o bycie razem.

— Co? Nie. Davidzie, ja po prostu nie chcę się z tobą kłócić. Schodzę na dół, zanim zaczniemy mówić coś, czego nie chcemy powiedzieć. Tylko tyle.

— Idź — powiedział ostrym głosem. — Wiedziałem, że tak to się skończy.

— O Boże — warknęłam i odwróciłam się z powrotem do niego. Chciałam na niego nawrzeszczyć i przemówić mu jakoś do rozsądku. Rozsadzała mnie wściekłość. — Czy ty mnie kiedykolwiek słuchasz? W ogóle mnie słyszysz? Nie opuszczam cię. Skąd ci się to bierze?

Nie odpowiedział, gapiąc się na mnie oskarżycielsko. To nie miało żadnego sensu.

O mało się nie potknęłam, idąc w jego stronę. Tak, wylądować teraz na twarzy byłoby idealnym zakończeniem. Nasza rozmowa zmierzała donikąd. Nawet nie rozumiałam, o co tak naprawdę się kłócimy.

— Z kim mnie porównujesz? — Kipiałam ze złości tak samo jak on. — Bo pamiętaj, że ja nie jestem nią.

Nadal wpatrywał się we mnie.

— No z kim?

Usta wciąż miał jak zasznurowane. Frustracja i gniew osiągnęły apogeum. Chciałam go chwycić i mocno nim potrząsnąć. Zmusić do powiedzenia czegoś, czegokolwiek. Wyjaśnienia, o co tu tak naprawdę chodzi.

Wczołgałam się na łóżko, zbliżając twarz do jego twarzy.

— David, porozmawiaj ze mną!

Milczenie.

W porządku.

Odepchnęłam się drżącymi nogami i próbowałam zejść z materaca. Chwycił mnie jednak za ramiona. Mocno. Próbowałam się wyrwać. Stoczyliśmy się z łóżka i spadliśmy na podłogę. Uderzył plecami o drewniany parkiet. Natychmiast przekreślił się tak, że ja znalazłam się na dole. Krew pulsowała mi w skroniach. Kopałam, odpychałam i witałam się wściekle. Zanim zdążył nade mną zapanować, ja znów byłam na górze. Nie może mnie powstrzymać, drań. Zaraz mu ucieknę.

Ale nie, nie udało się.

David chwycił moją twarz obiema dłońmi i wpił się we mnie ustami. Otworzyłam usta i jego język natychmiast wśliznął się do środka. Pocałunek był brutalny i mokry. Miałam problem ze złapaniem oddechu. Oboje mieliśmy problemy z panowaniem nad gniewem i żadnemu z nas jeszcze nie przeszła ochota na gryzienie. Przy jego posiniaczonej twarzy to ja byłam tą stroną, która miała więcej do stracenia. Już po kilku sekundach poczułam na języku metaliczny smak krwi.

Cofnął się z sykiem. Na opuchniętej górnej wardze pojawiła się świeża krew.

— Cholera.

Chwycił mnie za dłonie. Nie ułatwiałam mu tego zadania, walcząc z całych sił. Ale on naturalnie był silniejszy. Z łatwością przyszpilił je do podłogi nad moją głową. Napór jego członka na moje krocze był cudowny, szalony. A im bardziej się opierałam, tym jego penis był twardszy. W moich żyłach buzowała adrenalina. I pożądanie. Pożądanie, które odczuwałam tuż pod skórą, sprawiało, że byłam superświadoma wszystkiego, co się wokół dzieje.

A więc tak wyglądał ostry, gniewny seks. Nie mogłam jednak zmusić się do tego, by go zranić. Ale były przecież inne sposoby, by w tej

sytuacji zaznaczyć swoją obecność. Gdy znów zbliżył usta, uszczypnęłam go ostrzegawczo zębami.

Na jego twarzy pojawił się szaleńczy uśmiech. Mój chyba nie wyglądał inaczej. Oboje szybko dyszeliliśmy, walcząc o kolejny oddech. Oboje uparci jak diabli. Nagle bez słowa puścił moje nadgarstki i się cofnął. Po czym równie szybko chwycił mnie w pasie i odwrócił, zmuszając do wsparcia się na łokciach i kolanach. Ustawił mnie tak, jak chciał. Brutalne dłonie poradziły sobie z guzikiem i zamkiem dżinsów. Ściągnął ze mnie spodnie i te zabójczo drogie stringi. Przywarł do mnie swoim ciałem.

Jego dłonie spoczęły na moim tyłku, a za chwilę poczułam tam też jego zęby, przesuujące się po wrażliwej skórze pośladka tuż nad tatużem z jego imieniem. Chwycił mnie za wżgórek łonowy. Dotyk jego palców sprawił, że znów zobaczyłam gwiazdy. Gdy coraz mocniej masował, nie mogłam już powstrzymać jęku. Uszczypnięcie w tyłek wywołało gwałtowne doznanie. Jego usta przesuwały się w górę kręgosłupa. Kilkudniowy zarost przejechał mi po ramieniu.

Brak słów, absolutna cisza, nie licząc naszych przyspieszonych oddechów, intensyfikowała doznania. Sprawiała, że było inaczej.

Wsunął we mnie jeden palec. Za mało, niech to cholera. Dołączył drugi palec, rozciągając moje tkanki i robiąc nieco więcej miejsca. Zanurzył je raz, dwa razy. Napierałam na jego dłoń, chcąc więcej i więcej. Dźwięk otwieranej szuflady, gdy szukał prezerwatywy. Palce wysliznęły się z mojej pochwy i była to koszmarna strata. Usłyszałam, jak rozpina spodnie, jak je zrzuca. Szelest rozrywanego opakowania. Członek napierający na moje krocze, krążący wokół otworu. Wpychał go powoli i zdecydowanie, wypełniając mnie coraz bardziej, aż staliśmy się jednością. Nie było już mnie i jego. Na chwilę zatrzymał się, dając mi nieco czasu na dopasowanie się.

Ale nie za wiele.

Jego dłonie złapały mnie za biodra i zaczęły pompować. Każdy ruch był odrobinę szybszy i mocniejszy od poprzedniego. Przyspieszone oddechy i uderzenia ciała o ciało wypełniły ciszę. W powietrzu wisiał ostry zapach seksu. Napierałam na niego w narzuconym mi rytmie, wychodząc naprzeciw każdemu uderzeniu z równą mocą. W niczym nie przypominało to porannego, słodkiego i powolnego seksu. Żadne z nas nie było delikatne. Moje dżinsy plątały mi się pod kolanami, sprawiając,

że z każdym kolejnym pchnięciem ślizgałam się kawałek do przodu. Jego palce głęboko wbijały mi się w biodra, przytrzymując mnie w miejscu. Czubkiem penisa ocierał się o coś w moim wnętrzu, aż wydałam pełen zadowolenia jęk. Skoncentrował się na tym miejscu, doprowadzając mnie do szaleństwa. Czułam wszechogarniające gorąco. Jakby płonął we mnie ogień. Z mojej skóry zaczęły kapać krople potu. Zwiesiłam głowę, zamknęłam oczy i ze wszystkich sił starałam się trzymać podłogi. Bezwiednie powtarzałam jego imię. A niech to. Moje ciało nie należało już do mnie. Gwałtowny, nagły orgazm. Zalała mnie fala rozkoszy, plecy wygięły się w łuk, a każdy mięsień skurczył się w paroksyzmie spełnienia.

David nadziewał mnie dalej, jego dłonie zaczęły ślizgać się po mojej wilgotnej skórze. Doszedł chwilę później, w milczeniu, głęboko we mnie. Twarz położył na moich piersiach, ale ramionami nadal mocno mnie obejmował. Cieszyłam się z tego, bo ja już całkiem straciłam podparcie. Powoli opadłam na podłogę. Gdyby mnie nie trzymał, upadłabym na twarz. Było mi wszystko jedno.

Bez słowa podniósł mnie, zaniósł do łazienki i posadził na zlewie. Pozbył się prezerwatywy i napuścił wody do wanny. Sprawdził temperaturę, podstawiając dłoń pod kran. Rozebrał mnie, jakbym była dzieckiem, zdejmując mi tenisówki, skarpetki, dzinsy i majtki. Pomógł mi pozbyć się koszulki i rozpiął stanik. Swoje ubrania zrzucił pośpiesznie i znacznie mniej delikatnie. Czułam się dziwnie naga, ale nie dlatego, że nie miałam na sobie ubrań. Chodziło o sposób, w jaki mnie przed chwilą traktował. Znów był dla mnie tak delikatny, choć przecież gryzłam go i objąłam mu kości. Traktował mnie jak coś niezwykle cennego. Jakbym była laleczką z porcelany. Kimś, z kim można czasem uprawiać ostry seks. Raz jeszcze sprawdził temperaturę wody, następnie podniósł mnie i zaniósł do wanny.

Przytuliłam się do niego. Rozgrzana skóra teraz szybko oddawała ciepło i zaczęłam szczerkać zębami z zimna. Przycisnął mnie do siebie, kładąc policzek na czubku mojej głowy.

— Przepraszam, jeśli byłem zbyt ostry — odezwał się w końcu. — Nie chciałem tego. Nie chciałem oskarżać cię o takie rzeczy. Po prostu... kurwa. Przepraszam.

— Problem nie w tym, że byłeś niemily. Tu chodzi o zaufanie... Musimy o tym kiedyś pogadać — stwierdziłam i oparłam głowę o jego ramię. Spojrzałam w jego zatroskane oczy.

Kiwnął głową.

— Ale teraz chciałabym porozmawiać o Vegas.

Jego ramiona stężyły.

— O Vegas?

Przez chwilę milczałam, patrząc na niego i próbując wszystko sobie poukładać. Nie chciałam tego zepsuć, bez względu na to, co między nami było.

Małżeństwo. To było małżeństwo.

Jasna cholera.

— Wiele razem przeżyliśmy w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin — powiedziałam w końcu.

— Tak, też tak mi się wydaje.

Uniosłam dłoń z błyszczącym kamieniem. Rozmiar diamentu nie miał znaczenia. Ważne było tylko to, że pierścionek założył mi David.

— Rozmawialiśmy o wielu rzeczach. Kochaliśmy się i złożyliśmy sobie obietnice. Ważne obietnice.

— Żałujesz czegokolwiek?

Moja dłoń spoczęła na jego karku.

— Nie, absolutnie nie. Ale gdybyś obudził się jutro i w jakiś sposób o wszystkim zapomniał... gdyby to wszystko dla ciebie przestało istnieć, to byłabym wściekła na ciebie.

Zmarszczył czoło.

— Nienawidziłabym cię za to, że zapomniałeś o wszystkim, co dla mnie jest najważniejsze.

Przeciągnął językiem po wargach i stopą zakręcił kran. Szum wody przestał wypełniać łazienkę i zrobiło się cicho.

— Tak — powiedział. — Byłem zły.

— Nie zamierzam cię nigdy zawieść.

Czułam, jak jego pierś podnosi się i opada gwałtownie.

— Wiem, że potrzeba czasu, aby komuś zaufać. Ale chciałabym, żebyś w międzyczasie dał mi przynajmniej szansę, jaka kryje się w wątpliwości.

— Wiem. — Jego czujne oczy wpatrzone były w moją twarz.

Usiadłam i sięgnęłam po ręcznik leżący na krawędzi wanny.

— Daj, domyję cię trochę.

Na brodzie miał zakrzepniętą krew. Smużki pod nosem i wokół ust. Wyglądał kiepsko. Na żebrach widniał duży czerwony ślad.

— Powinieneś pójść do lekarza — stwierdziłam.

— Nic nie mam złamanego.

Delikatnie startałam krew z jego twarzy. Bolało go i to było dla mnie okropne. W żołądku przewracało mi się na myśl, że to wszystko z mojego powodu.

— Powiedz, jeśli przycisnę za mocno.

— Jest dobrze.

— Tak mi przykro. Za to, co stało się dzisiaj w barze, i za Vegas. Nie chciałam tego.

Jego oczy złagodniały, a dłonie prześliznęły się po moim ciele.

— Chcę, żebyś wróciła ze mną do Los Angeles. Chcę, żebyś ze mną była. Wiem, że studia znów się zaczną i będziemy musieli coś wymyślić. Ale bez względu na wszystko nie chcę, by coś nas rozdzieliło.

— Nic nas nie rozdzieli.

— Obiecujesz?

— Obiecuję.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Obudziło mnie światło poranka. Przekręciłam się i przeciągnęłam, próbując rozruszać wszystkie stawy. David spał. Leżał na plecach, tuż obok mnie. Jedną rękę miał przerzuconą przez głowę, tak że przedramię zakrywało oczy. Jego obecność sprawiała, że mój świat był kompletny, pełny harmonii. I doskonale widoczny, w pełnej swej krasie. W nocy musiał skopać prześcieradło. A więc to prawda, co mówią o porannym wzwodzie. Oto i on. To zjawisko rzeczywiście istnieje. Lauren miała rację.

Przebudzenie się przy jego boku, z pierścionkiem nasuniętym z powrotem na palec, sprawiło, że uśmiechałam się szeroko. Każdy by się uśmiechnął, budząc obok nagiego Davida. Między nogami czułam delikatny ból, ale nic wielkiego. Na pewno nie na tyle dotkliwy, by oderwał moją uwagę od ciała mojego męża.

Odsunęłam się odrobinę, by móc spokojnie je podziwiać. Zwróciłam uwagę na pępek, którego prawie nie miał. Ot, niewielkie zagłębienie, od którego odchodziła linia włosów, wiodąca prosto w dół, przez jego płaski brzuch, do TEGO. A to coś było twarde, grube i długie.

Mówiąc „to”, mam oczywiście na myśli jego penis.

Błeee. Nie, to nie brzmiało dobrze.

Jego kutas. Tak, znacznie lepiej.

Wczoraj w nocy spędziliśmy w wannie dużo czasu. Rozmawialiśmy. Było wspaniale. Ani słowa o kobiecie, która gdzieś w przeszłości musiała go zdradzić lub zostawić albo jedno i drugie. Jednak czułam jej obecność. Nadejdzie czas, że wykopię ją przez tylne drzwi, tego byłam pewna.

Rozsiewał łagodną woń mydła, może z odrobiną piżma. Nigdy wcześniej nie uważałam ciepła za zapach, ale tak właśnie pachniał David. Ciepłem, jak gdyby był słońcem w płynie. Czułam od niego ciepło, komfort i dom.

Rzuciłam szybkie spojrzenie na jego twarz. Bogu dzięki, oczy wciąż miał zamknięte. Jego pierś podnosiła się i opadała równym rytmem. Nie chciałam, by widział, jak wężam jego krocze, bez względu na pozę moich myśli. To byłoby żenujące. Skala wstydu, której nie chciałabym doświadczyć.

Jego skóra była niesamowicie gładka pomimo wyraźnie zaznaczających się żył. Główka sterczała zdecydowanie. Był nieobrzezany. Ciekawość zaczynała brać górę, a może już dawno jej uległam? Ciekawe, do czego mnie doprowadzi. Położyłam na nim dłoń. Skóra była miękka i ciepła. Delikatnie zacisnęłam palce. Jego penis poruszył się, a ja w przerażeniu cofnęłam dłoń.

David wybuchnął śmiechem. Śmiał się głośno i długo.

Skurczybyk.

Zalała mnie fala wstydu, rozlewając się gorącą płamą po szyi i pełną w górę.

— Przepraszam — powiedział, wyciągając do mnie dłoń. — Ale gdybyś tylko widziała swoją twarz.

— To nie jest zabawne.

— Och skarbie, nie uwierzyłabyś, jak bardzo to było zabawne.

Złapał mnie za nadgarstki i pociągnął ku sobie.

— Chodź tutaj. Aaa, masz zaczerwienione nawet koniuszki uszu.

— Nieprawda — wymamrotałam niewyraźnie, leżąc już na jego klatce piersiowej.

Głaskał mnie po plecach, ale nie przestawał chichotać.

— Aby tylko nie został ci uraz do końca życia, OK? Lubię, jak mnie dotykasz.

Mruknęłam coś niezobowiązująco.

— Bo wiesz, jeśli będziesz bawiła się moim ptaszkiem, to zawsze coś się wydarzy. Gwarantuję ci to.

— Zdaję sobie z tego sprawę.

Zagłębienie w jego szyi było dobrym miejscem, by ukryć poczerwieniałą twarz, więc chętnie skorzystałam z tej kryjówki.

— Po prostu się zdziwiłam.

— O tak. Nie wątpię. — Ścisnął mnie mocno, po czym jego dłoń powędrowała na moje łono. — Jak się czujesz?

— W porządku.

— Na pewno?

— Tak. Trochę tylko obolała — przyznałam. — Ale bardzo szczęśliwa. Przynajmniej do momentu, w którym nie zacząłeś stroić sobie ze mnie żartów.

— Biedactwo. Pozwól, że obejrzę — powiedział, jednym ruchem przesuwając mnie na spód.

— Co?

Usiadł pomiędzy moimi nogami z dłonią przytrzymującą rozwarłe kolana. Obejrzał mnie z miną znawcy.

— Nie jesteś zbyt opuchnięta. Pewnie trochę obolała w środku, prawda?

— Pewnie tak. — Próbowalam za wszelką cenę złączyć kolana. Bo jego badanie z całą pewnością nie sprawiało, że uszy stawały się choć odrobinę mniej czerwone.

— Muszę być ostrożniejszy.

— Wszystko jest dobrze. Ja tak łatwo się nie łamię, naprawdę.

— Hmm.

— Trzeba czegoś więcej niż rundki ostrego seksu na drewnianej podłodze.

— Naprawdę? Nie ruszaj się — powiedział, przesuwając się do tyłu i kładąc na brzuchu.

Leżał teraz centralnie między moimi nogami, twarzą na wprost moich wstydliwych części. Słyszałam wiele dobrego o tym rodzaju seksu i ciekawość sprawiła, że moje zawstydzenie zniknęło.

Przeciagnął ustami po moim łonie, a ciepło jego oddechu posłało falę dreszczy. Mięśnie żołądka skurczyły mi się w oczekiwaniu.

Nasze spojrzenia spotkały się nad moim tułowiem.

— W porządku?

Kiwnęłam niezdarnie głową, pełna oczekiwania, niecierpliwa.

— Podłóż sobie poduszkę pod głowę — poinstruował mnie. — Chcę, żebyś mogła patrzeć.

Mój mąż zawsze miał najlepsze pomysły. Zrobiłam tak, jak mi kazał, szykując się na pokaz. Czułam, jak drżą mi nogi. Pocałował wewnętrzną stronę uda, najpierw jednego, potem drugiego. Wszystko we mnie skoncentrowało się na płynących stamtąd doznaniach. Mój świat zmniejszył

się do wielkości łóżka i był idealnym światem. Poza nim nie istniało nic innego.

David zamknął oczy, ale moje pozostawały szeroko otwarte. Całował moje wargi sromowe, czubkiem języka badając kreskę między różowionymi płatkami. To działało. Zalało mnie ciepło napływające z wnętrza. Dłonie podłożył pod moje uda, palcami kreślił na skórze małe kółka. Jego usta ani na chwilę nie opuszczały mojego sromu. Jakby mnie tam całował. Z szeroko otwartymi ustami i wysuniętym z nich językiem badał moje wnętrze i sprawiał, że zaczęłam zwijać się z rozkoszy. Uścisk na moich udach zwiększył się, przyciskając mnie bliżej. Nie wiem nawet, w którym momencie przestałam patrzeć. Oczy zamknęły się same. To było niesamowite. Chciałam, by się nigdy nie skończyło. Jednak napięcie wewnątrz mnie rosło, aż w końcu nie byłam w stanie się powstrzymać. Krzyknęłam, a całe ciało wyprężyło się. Dreszcze przebiegały każdy jego skrawek. David pozostał tam, na dole, dopóki nie zamarłam w całkowitym bezruchu, koncentrując się tylko na zacerpnięciu tchu.

— Czy wybaczasz mi, że się śmiałem? — spytał, czołgając się w górę, by złożyć pocałunek na moim ramieniu.

— Jasne.

— A co z ostrym seksem na twardej podłodze? Czy też mi to wybaczasz?

— Mmhmm.

Materac zakołysał się, gdy zmienił pozycję i zawisł nade mną. Jego mokre usta dotknęły mojej piersi i przesunęły się po niej, a następnie zjechały wzdłuż linii obojczyka.

— Naprawdę mi się to podobało — powiedziałam niskim, rozmazonym głosem. Powoli otworzyłam oczy.

— Seks po alkoholu naprawdę ci służy, Evelyn. — Jego dłoń przejechała po moim biodrze. Uśmiechnął się. — Będę lizał cię, gdy tylko tego zapragniesz. Wystarczy tylko poprosić.

Odwzajemniłam uśmiech. Niewykluczone, że kąciki ust lekko mi przy tym zadrżały. Rozmawianie o takich rzeczach było dla mnie czymś nowym.

— Powiedz, że podobało ci się, jak lizałem twoją wspaniałą cipkę.

— Już mówiłam, że mi się podobało.

— Wstydzisz się. — David zmarszczył brwi. W jego oczach pojawiły się figlarne błyski. — Potrafisz mówić o ostrym seksie na twardej podłodze, ale nie o cunnilingusie? Powiedz „cipka”.

— Cipka — powtórzyłam i przewróciłam oczami.

— Jeszcze raz. I nie tak, jak się mówi „czapka”.

— Nie mówię tego w ten sposób. Cipka, cipka, cipka. Cipka, nie jak „czapka”. Zadowolony? — Roześmiałam się, przesuając dłoń po jego piersi, w stronę jego krocza. — Czy ja mogę zrobić teraz coś dla ciebie?

Złapał moją dłoń i przyciągnął ją sobie do ust.

— Poczekam do wieczora, aż będziesz czuła się lepiej i znów będziemy mogli się kochać.

— Dziś wieczorem będziemy się kochać, Panie Gładki?

— Jasne. — Uśmiechnął się znacząco i wstał z łóżka. — Raz jeszcze będziemy się kochać, a następnie pieprzyć. Myślę, że powinniśmy włożyć nieco wysiłku w zbadanie różnicy między tymi dwiema rzeczami. To będzie interesujące.

— OK. — Szybko wyraziłam zgodę. Nie byłam przecież głupia.

— Moja dziewczyna. — Podał mi dłoń, uważnie mi się przyglądając. — Jesteś tak cholernie ładna. Wiesz, chyba jednak nie doczekam do wieczora.

— Nie?

— Nie. Tylko spójrz na siebie. Nigdy nie widziałem piękniejszego widoku niż ty leżąca nago w moim łóżku. — Potrząsnął głową ze smutnym uśmiechem, podczas gdy jego wzrok badał moje ciało. Mój mąż miał niezwykle dobry wpływ na moje ego. Ale jednocześnie sprawiał, że stawałam się taka pokorna.

— Byłam prawdziwym idiotą, proponując tak długą zwłokę — stwierdził, robiąc krok wstecz i wyciągając w moją stronę palec. — A wiesz, jak bardzo nie znoszę rozstania z tobą. Może pomożesz mi z prysznicem? Da ci to przydatne, praktyczne doświadczenie.

— Ach tak? — Wypełzałam z łóżka.

— O tak. A wiesz, jak poważnie podchodzę do kwestii twojego wykształcenia.



— Bardzo nieładnie z twojej strony — powiedziała Lauren. Jej głos odbijał się w słuchawce echem. Pam ostrzegła mnie, że na niektórych fragmentach wybrzeża mogą być problemy z zasięgiem.

— Nie twierdzą, że już cię nie kocham — dodała. — Ale wiesz...

— Wiem, wiem. Przepraszam. — Usiadłam w rogu salonu. Mężczyźni zajęci byli na dole, wciąż nagrywając muzykę. Pam pojechała coś załatwić do miasta. A ja miałam kilka telefonów do wykonania. Pudła do rozpakowania. Myśli o pełnym szczęściu małżeństwie wypełniały mi głowę, urastając do niezwykłych, niemożliwych do wyobrażenia proporcji.

— W porządku. Mów, co u ciebie — zażądała.

— Cóż. Nadal jesteśmy małżeństwem. Ale teraz w ten dobry sposób.

Krzyk Lauren wbił mi się prosto w ucho. Potrzebowała dobrych kilku minut, by się uspokoić.

— O mój Boże, tak bardzo miałam nadzieję, że coś z tego wyjdzie. On jest tak cholernie gorący.

— Tak, rzeczywiście. Więcej niż gorący. Wspaniały.

— Mów dalej.

— Chodzi mi o to, że naprawdę, naprawdę wspaniały.

Roześmiała się.

— Już użyłaś tego słowa. Spróbuj znaleźć jakieś inne, Kopciuszk. Powiedz mi coś, czego nie wiem jako jego fanka.

— Wara od mojego męża. To nie fair.

— Spóźniłaś się z tym ostrzeżeniem sześć lat. Zakochałam się w Davidzie Ferrisie na długo przed tym, jak go zaobrączkowałam w Vegas.

— Cóż, on nie ma jeszcze obrączki.

— Nie? Powinnaś to naprawić.

— Hmmm. — Wyjrzałam przez okno i wpatrywałam się przez chwilę w ocean. W oddali, wysoko nad powierzchnią wody, krążył leniwie jakiś ptak. — Jesteśmy teraz u niego, w Monterey. Bardzo tu pięknie.

— Wyjechałaś z Los Angeles?

— Los Angeles okazało się wcale nie być takie fajne. Przy tych jego fankach, prawnikach, doradcach i wszystkich innych było wręcz gówniane.

— Szczegóły, skarbie, szczegóły.

Podciągnęłam kolana do piersi i zaczęłam bawić się rąbkami moich dżinsów. Poruszanie takich osobistych kwestii za plecami Davida jakoś mi nie pasowało. Nawet jeśli mówiłam o tym tylko z Lauren. Wiele się zmieniło. Przede wszystkim zmieniło się nasze małżeństwo. Coś jednak mogłam przecież powiedzieć.

— Ci ludzie byli jak z innej planety. Nie pasowałam tam. Choć tobie zapewne spodobałyby się ich imprezy. Piękni goście we wspańskiej rezydencji. Robiło to wrażenie.

— Strasznie ci zazdroścę. Kto tam był?

Wymieniłam kilka nazwisk, a ona każde przyjmowała ochem lub achem.

— Ale nie tęsknię za Los Angeles. Tu jest naprawdę świetnie, Lauren. Na razie się nie rozwodzimy. Chcemy zobaczyć, jak nam się ułoży.

— Och, jak romantycznie. Powiedz mi, proszę, że już ujeżdżałaś tego wspańskiego ogiera. Nie każ mi płakać.

— Lauren — westchnęłam.

— Tak czy nie?

Zawahałam się, a ona oczywiście podniosła głos.

— TAK CZY NIE?

— Tak. Zadowolona? Tak.

Ten krzyk z całą pewnością spowodował trwałe uszkodzenie mojego słuchu. Słyszałam tylko dzwonienie w uchu. A gdy się skończyło, ktoś powiedział coś w tle. Jakiś mężczyzna.

— Kto to? — spytałam.

— Nikt. Po prostu przyjaciel.

— Ta, przyjaciel.

— No przyjaciel. Poczekaj, przejdę do innego pokoju. A zresztą rozmawialiśmy o tobie, partnerce Davida Ferrisa, światowej sławy gitarzysty zespołu Stage Dive.

— A ja znam tego przyjaciela? — spytałam, płonąć z ciekawości.

— Wiesz, że twój tyłek wyziera z każdej gazety, prawda?

— Ech. Tak, wiem. — Nie wiedziałam, gdzie się podziać ze wstydu.

— Prawdziwy koszmar! Ha, ha! Nie, poważnie, wyglądasz świetnie. Mój tyłek nie wyglądałby nawet w połowie tak dobrze. Pewnie cieszysz się, że w ubiegłym semestrze chodziłaś wszędzie pieszko zamiast

wozić się samochodem tak jak ja, leniwa małpa. Wygląda na to, że to była niezła noc, tam w Vegas.

— Pogadajmy lepiej o twoim przyjacielu zamiast o moim tyłku czy Vegas.

— Albo o twoim życiu seksualnym. O moim gadamy już od kilku lat, za to o twoim nie było za dużo do mówienia, dziewczyno — zaproponowała śpiwnym, przepelnionym radością głosem.

— Evie! Chcesz coś do picia? — krzyknął Mal, mijając mnie w drodze do kuchni.

— Tak, poproszę.

— Kto to? — spytała Lauren.

— Perkusista. Pracują w studio w piwnicy.

— Jest tam cały zespół? — Lauren aż westchnęła z wrażenia.

— Nie. Tylko Mal i jeszcze jeden przyjaciel Davida.

— Malcolm? Jest tam Malcolm? Jest naprawdę gorący, ale straszny z niego babiarz — westchnęła. — Powinnaś zobaczyć, z iloma dziewczynami daje się fotografować.

— Proszę, młoda panno młoda. — Mal podał mi zimną, otwartą już butelkę.

— Dzięki, Mal — powiedziałam.

Mrugnął i poszedł.

— To nie moja sprawa. — Wróciłam do rozmowy z Lauren.

Lauren cmoknęła.

— Nie zaglądałaś do internetu, żeby czegoś się o nich dowiedzieć, prawda? Nic o nich wiesz i nie znasz sytuacji.

— Jakoś czytanie o nich za ich plecami nie wydaje mi się właściwe.

— Naiwność jest seksowna tylko do pewnego momentu, *chica*.

— To nie jest naiwność, *chica*. To szanowanie ich prywatnego życia.

— Którego teraz jesteś częścią.

— Prywatność jest ważna. Czy mogliby mi ufać, gdybym śledziła ich w sieci?

— Ty i te twoje wymówki — westchnęła Lauren. — A więc nie wiesz, że David miał zaledwie szesnaście lat, gdy zaczął grać w zespole? Pojechali na koncerty do Azji i od tamtej pory praktycznie ciągle są w podróży lub siedzą w studiu nagrań. Piekło, nie życie, co?

— Tak. Mówił mi, że chciałby zwolnić.

— Nie dziwię się. Plotki o bliskim rozpadzie zespołu są już wszędzie. Jeśli możesz, proszę cię, spróbuj do tego nie dopuścić. I weź swojego męża za jaja i zmusz go, by szybko wydali nowy album. Liczę na ciebie.

— Żaden problem — powiedziałam, nie zdradzając jednak, że David już pisze piosenki dla mnie. To była nasza prywatna sprawa. Przynajmniej na razie. Lista rzeczy, których nie chciałam dzielić z Lauren, rosła w zawrotnym tempie.

— Chciałabym, żebyś zraniła jego serce tak, aby stworzył kolejny album na miarę *San Pedro*. Ale wnoszę, że nie będziesz chciała mi w tym pomóc.

— Twoje zdolności czytania w myślach są przerażające.

Lauren zachichotała.

— A wiesz, że na tej płycie jest piosenka o domu w Monterey?

— Naprawdę?

— Tak. To jest słynny „dom z piasku”. Wspaniała piosenka o miłości. Dziewczyna Davida z liceum zdradziła go, gdy koncertował w Europie. Mieli wtedy po dwadzieścia jeden lat. Kupił ten dom z myślą, że razem w nim zamieszkają.

— Przestań. Lauren. Cholera... To jest sprawa osobista. — Moje serce i umysł pędziły jak oszalałe. — Ten dom?

— Tak. Byli ze sobą wiele lat. David był naprawdę przybity. A potem jeszcze jakaś suka, z którą się przespał, sprzedała tę historię tabloidom. A gdy miał dwanaście lat, opuściła go matka. Cóż, jeśli chodzi o Davida i kobiety, to problemy są nieuniknione.

— Nie, Lauren, przestań. Mówię poważnie. — Mocno ścisnęłam słuchawkę. — Sam mi wszystko opowie, gdy będzie gotów. Nie chcę się tego dowiadywać od ciebie. To wydaje mi się nie w porządku.

— Ale musisz być przygotowana. Nie wiem, w czym masz problem.

— Lauren.

— OK. Ani słowa więcej. Jednak musisz znać te fakty, serio. Takie wydarzenia zostawiają w ludziach trwały ślad.

Miała rację. Informacje, które już zdążyła mi przekazać, wiele wyjaśniały. Tłumaczyły oskarżenia o to, że chcę go opuścić, i gwałtowność jego reakcji. Opuściły go dwie najważniejsze w jego życiu kobiety. Nadal jednak uważałam, że nie powinnam zgłębiać jego historii. Sam mi o wszystkim powie, gdy już mi zaufa. Jeszcze nie miałam szansy, by

sobie na takie zaufanie zasłużyć. Takimi informacjami ludzie nie dzielą się przy pierwszym spotkaniu. Jakie to musi być okropne wiedzieć, że wszystkie informacje są w internecie i ludzie będą je czytać i analizować dla własnej rozrywki. Zero jakiegokolwiek prywatności. Nic dziwnego, że tak bardzo się bał, że będę rozmawiała z mediami.

Upiłam łyk napoju i przyłożyłam zimną butelkę do policzka.

— Naprawdę chcę, żeby nam się udało.

— Wiem. Słyszę to w twoim głosie, gdy o nim mówisz. Ty jesteś zakochana.

Wyprostowałam się jak struna.

— Co? Nie. To jakieś szaleństwo. Niemożliwe. Przynajmniej nie tak szybko. Jesteśmy razem dopiero kilka dni. Czy naprawdę brzmię, jakbym była zakochana? Naprawdę?

— Czas nie ma żadnego znaczenia, gdy chodzi o miłość.

— Może — powiedziałam, zaniepokojona.

— Słuchaj. Jimmy umawiał się z Liv Andrews. Jeśli ją spotkasz, koniecznie musisz załatwić mi jej autograf. Jej ostatni film był wspaniały.

— Jimmy nie jest zbyt fajny. To może być trudne.

Naburmuszyła się nieco i sapnęła mi do słuchawki.

— OK. Ale i tak jesteś zakochana.

— Bądź cicho.

— Dlaczego? Myślę, że to fajnie.

Pomruki wydawane przez tajemniczego przyjaciela Lauren położyły kres moim rosnącym lękom.

— Muszę iść — powiedziała. — Jesteśmy w kontakcie, OK? Dzwoni do mnie.

— Jasne.

— Cześć.

Ona jednak już zakończyła rozmowę.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

— Jesteś jakaś zatroskana. — David podszedł do mnie powoli z lekko przechyloną głową, tak że jego ciemne włosy spływały mu tylko z jednej strony. Założył je sobie za ucho i podszedł jeszcze bliżej. — Po co to robisz?

Próbowałam przyrządzić coś do jedzenia. W zamrażarce znalazłam spody do pizzy, wyjęłam je więc, żeby się rozmroziły, i zaczęłam kroić inne produkty i ścierać ser. Moje myśli skoncentrowane były oczywiście na tym, czego dowiedziałam się od Lauren. Dom nie wydawał się już tak przyjazny jak przedtem. Wiedza, że David kupił go dla innej kobiety, zmieniła mój stosunek do tych murów. Znowu czułam się tu jak intruz. Okropne, ale prawdziwe. Straciłam całą pewność siebie.

— Daj mi trochę. — Chwycił mnie za nadgarstek i podniósł moją dłoń do swoich ust, zlizując z palca sos pomidorowy. — Mmm. Smaczne.

Poczułam, jak zaciska mi się żołądek. Mój Boże, jego usta na moim sromie dziś rano. Plany na dzisiejszy wieczór. Jeśli to był sen — szalony, piękny sen — nie chciałam się z niego budzić. I wcale nie musiałam. Wszystko będzie dobrze. Ułożymy jakoś swoje sprawy. Byliśmy zaślubieni, mieliśmy wobec siebie pewne zobowiązania. Objął mnie ramieniem i przycisnął się do moich pleców, nie zostawiając ani odrobiny miejsca na zwątpienie.

— Jak wam idzie? — spytałam.

— Naprawdę dobrze. Cztery piosenki nabierają kształtu. Przepraszam, że tyle nam to zajęło — powiedział, całując mnie w szyję i odganiając ostatnie resztki złych myśli. — Ale teraz już jestem tylko dla ciebie.

— Świetnie.

— Robisz pizzę?

— Yhm.

— Mogę pomóc? — spytał, wciąż muskając nosem moją szyję. Kilku-dniowy zarost delikatnie drapał moją skórę; dziwne i zarazem wspaniałe

wrażenie. Przyprawiające o dreszcze. Aż do chwili, gdy przestał. — Dajesz brokuły?

— Lubię warzywa na pizzy.

— I cukinia. Hmm. — W jego głosie pojawiła się nutka zdziwienia. — To też?

Oparł brodę na moim ramieniu.

— I jeszcze bekon, kiełbasa, pieczarki, papryka, pomidory i trzy rodzaje sera. — Wskazałam nożem na rozłożone na stole składniki. — Poczekaj, aż spróbujesz. To będzie najlepsza pizza pod słońcem.

— Na pewno. Pozwól, że ja je skomponuję. — Obrócił mnie twarzą do siebie, uchylając się przed nożem, którym przypadkowo machnęłam mu przed nosem. Jego dłonie spoczęły na moich biodrach i uniosły mnie, sadzając na kuchennym stole. — Dotrzymaj mi towarzystwa.

— Jasne.

Podszedł do lodówki i wyjął z niej piwo dla siebie i napój dla mnie. Nadal stroniłam od alkoholu. Z salonu dobiegały głosy Tylera i Mala.

— Pracujemy jutro? — krzyknął Tyler.

— Sorry, chłopie. Musimy wrócić do Los Angeles — odpowiedział mu David, myjąc ręce nad zlewem. Miał przepiękne dłonie z długimi, silnymi palcami. — Potrzebuję parę dni na uporządkowanie kilku spraw, ale zaraz potem znów zabieramy się do roboty.

Tyler wystawił głowę zza winkla i pomachał w moją stronę.

— W porządku. Ten nowy materiał naprawdę się lepi. Przywieziesz ze sobą Bena i Jimmy'ego?

Na czole Davida pojawiły się zmarszczki. W oczach nie widać było entuzjazmu.

— Taa. Zobaczą, co u nich słychać.

— Świetnie. Pammy już przyjechała, więc muszę uciekać. Mamy dziś randkę.

— Baw się dobrze. — Odmachałam na pożegnanie.

— Ja zawsze bawię się dobrze. — Wyszczrzył zęby.

Do kuchni wszedł Mal, śmiejąc się pod nosem.

— Randka, no naprawdę... O co w tym chodzi? Starzy ludzie są dziwni. Chłopie, nie daje się brokułów do pizzy.

— Daje się — odparł David, zajęty układaniem papryczek wokół małych drzewek brokułów.

— Nie — zaoponował Mal. — Tak się nie robi.

— Zamknij jadaczkę. Ev chce mieć brokuły na pizzy, więc będzie je miała.

Zimny jak lód, słodki napój spłynął mi do gardła.

— Nie stresuj się, Mal. Warzywa są twoimi przyjaciółmi.

— Kłamiesz, młoda panna młodo. — Jego usta wykrzywiły się w obrzydzeniu. Wyjął z lodówki butelkę soku. — Nieważne. Po prostu je zdejmę.

— Nie. Ty też wychodzisz — wtrącił się David. — Ja i Ev też mamy randkę.

— Co? Chyba sobie jaja robisz? Gdzie niby mam sobie pójść?

Mój mąż tylko wzruszył ramionami i kontynuował układanie plasterków pepperoni na szczycie swoich małych dzieł sztuki.

— No daj spokój. Evie, może chociaż ty się za mną wstawisz? — Mal spróbował wzbudzić moją litość. Jego twarz przybrała najżałośniejszy pod słońcem wyraz twarzy. Smutek połączony z boleścią i przyprawiony nutką rozpacz. Pochylił się i złożył głowę na moim kolanie. — Jeśli pojawię się w mieście, to pismaki zaraz zwąchają, że tu wszyscy jesteśmy.

— Masz przecież samochód — przypomniał mu David.

— Ale jesteśmy w samym środku niczego — poskarżył się Mal. — Ev, nie pozwól mu wyrzucić mnie na tym pustkowiu. Pożrą mnie niedźwiedzie czy co tam.

— Wątpię, żeby były tu w okolicy niedźwiedzie — stwierdziłam.

— Dość tego, Mal — napomniął go David. — I zabierz łeb z kolana mojej żony.

W odpowiedzi Mal wydał groźny pomruk, ale się wyprostował.

— Twoja żona jest moją przyjaciółką. Nie pozwoli, abyś zrobił mi coś takiego!

— Naprawdę? — David spojrzał na mnie i opadły mu ramiona. — Kurwa, kochanie. Nie. Nie dasz się chyba złapać na to gównno. To tylko jedna noc.

Mrugnęłam.

— Może po prostu pójdziemy do naszej sypialni. A on może zostać w studiu. Albo gdzieś.

David przeczesał dłonią włosy. Ach ten siniak na jego twarzy, muszę go lepiej wycierać. Czoło mojego męża pokryło się siatką zmarszczek. Wzrok wbijał w swojego przyjaciela.

— Jezu, przestań robić te patetyczne miny. Trochę godności, facet.

Trzepnęła Mała w tył głowy, aż włosy poleciały mu na twarz. Mał odrzucił je do tyłu i przyjął normalny wyraz twarzy.

— W porządku. Zostanę na dole. Nawet zjem tę waszą gównianą pizzę z brokułami.

— David. — Chwyciłam męża za koszulkę i przyciągnęłam do siebie. Poddał się, przerywając pogoń za Małem.

— To miał być nasz czas — powiedział.

— Wiem. I będzie.

— Tak! — syknął Mał, oddalając się na bezpieczną odległość. — Będę na dole. Zawołajcie mnie, gdy żarcie będzie gotowe.

— Ma dziewczynę w każdym mieście — rzucił za nim David. — Na pewno nie spały w samochodzie. Zrobił cię na szaro.

— Może. Ale martwiłabym się o niego. — Poprawiłam Davidowi włosy, zakładając je za uszy, po czym przesunęłam dłoń na jego kark i przyciągnęłam go do siebie. Kolczyki w jego uszach zamigotały. Małe, srebrne. Trupia czaszka, litera X i malusieńki brylancik. Złapał ucho kciukiem i palcem wskazującym, zasłaniając mi widok.

— Coś nie tak? — zapytał.

— Nie, ja tylko patrzyłam na twoje kolczyki. Mają jakieś szczególne znaczenie?

— Nie — odparł i pocałował mnie w policzek. — Czemu wcześniej byłaś taka zachmurzona?

Wziął garść pieczarek i zaczął rozkładać je na pizzach.

— O, i teraz znowu jesteś smutna.

Cholera.

Zebrałam myśli i zaczęłam szybko przeglądać katalog możliwych wymówek. Nie miałam pojęcia, jak zareagowałby, gdyby wiedział, że wiem o tym wszystkim, co powiedziała mi Lauren. Co by sobie pomyślał, gdybym go o to spytała? Nie chciałam wszczynać awantury. Ale kłamstwo też nie wchodziło w grę. A milczenie było dla mnie równoznaczne z kłamstwem. Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę.

— Gadałam dziś z moją przyjaciółką, Lauren.

— Yhmmm.

Wsunęłam dłonie między uda i ścisnęłam je mocno, starając się maksymalnie opóźnić ten moment.

— Jest twoją wielką fanką.

— Tak, mówiłaś mi o tym. — Uśmiechnął się. — Mogę się z nią zobaczyć czy to też nie wchodzi w grę, tak jak spotkanie z twoim ojcem?

— Możesz spotkać się z moim tatą, jeśli chcesz.

— Chcę. Wkrótce wybierzemy się do Miami i przedstawię ci mojego ojca, OK?

— Tak, bardzo bym chciała. — Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam go powoli. — David, Lauren opowiedziały mi o kilku sprawach. Nie chcę mieć przed tobą żadnych tajemnic, ale nie wiem, jak zarea-gujesz.

— Sprawach? — Odwrócił głowę i zmrużył oczy.

— Różne rzeczy. O tobie.

— Ach, rozumiem. — Wziął dwie pełne garście startego sera i rozrzucił go na pizzach. — Więc nie sprawdzałaś mnie w Wikipedii czy jakimś gównie?

— Nie. — Sama myśl, że mogłabym to zrobić, przeraziła mnie.

Chrząknął.

— To nic takiego. Co chciałabyś wiedzieć, Ev?

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Podniosłam butelkę i wychyliłam połowę. Kiepski pomysł, a w dodatku nic mi to nie pomogło. Tylko zrobiło mi się niedobrze.

— No proszę. Pytaj, o co chcesz — zachęcił. Nie był zadowolony. Czoło przecinała mu pojedyncza zmarszczka gniewu. Nigdy nie sądziłam, że poznam kogoś o tak pełnej ekspresji twarzy. A może po prostu on mnie tak sobą fascynował. I kropka.

— No dobrze. Jaki jest twój ulubiony kolor?

Żachnął się.

— Nie o tym powiedziała ci twoja przyjaciółka.

— Mówiłaś, że mogę pytać, o co tylko chcę, a ja chcę wiedzieć, jaki jest twój ulubiony kolor.

— Czarny. I tak, wiem, że to nie jest kolor. Nie chodziłem za często do szkoły, ale na tej lekcji akurat byłem. — Bawił się językiem, wypychając nim sobie policzki. — A twój?

— Niebieski.

Obserwowałem go, gdy otwierał gargantuiczne drzwiczki piekarnika. Blachy zabrzęczały o prowadnice.

— Jaka jest twoja ulubiona piosenka?

— A więc zaczynamy od podstaw, co?

— Jesteśmy małżeństwem. Sądziłam więc, że byłoby miło wiedzieć. Tak jakoś wyszło, że nie mieliśmy okazji bliżej się poznać.

— W porządku. — Wydał policzek i rzucił mi spojrzenie, które mówiło, że wchodzi w tę grę. Wystarczył cień uśmiechu, by świat wrócił na swoje miejsce.

— Mam wiele ulubionych utworów — powiedział. — Chyba *Four Sticks* Led Zeppelin. A twój to *Need You Now* Lady Antebellum. Niestety.

— No weź. Byłam pijana. To nie fair.

— Ale to prawda.

— Może. — Nadal żałowałam, że nie mogłam sobie przypomnieć szczegółów tamtej nocy. — Ulubiona książka?

— Lubię komiksy. Takie tytuły jak *Hellblazer* czy *Kaznodzieja*.

Wzięłam kolejny łyk, próbując wymyślić jakieś mądre pytanie. W głowie miałam jednak tylko kilka tych najbardziej oczywistych. Randkowanie jakoś kiepsko mi szło. Może to i lepiej, że pominęliśmy tę część.

— Poczekaj. — Jakby zauważył moje wahanie. — A twoja?

— *Jane Eyre*. Film?

— *Martwe zło 2*. Twój?

— *Spacer po linie*.

— To ten o Johnnym Cashu? Niezły. W porządku. — Klasnął i zatarł dłonie. — Moja kolej. Powiedz mi coś okropnego. Coś, czego nigdy, przenigdy nikomu nie wyznałaś.

— Ooo, dobre. — Przerazające, ale dobre. Dlaczego ja nie mogłam wpaść na takie pytanie?

Wyszczrzył zęby znad swojej butelki piwa, ewidentnie zadowolony z siebie.

— Niech pomyślę...

— Jest limit czasu.

— Nie, nie ma limitu. — Wykrzywiłam twarz.

— Jest — powiedział twardo. — Nie chcę, żebyś coś wymyśliła na poczekaniu. Musisz opowiedzieć mi o pierwszej najgorszej rzeczy, jaka

przyjdzie ci do głowy. Coś, czego nikomu nie chciałabyś powiedzieć. Chodzi o szczerość.

— W porządku — prychnęłam. — Gdy miałam piętnaście lat całowałam się z dziewczyną, Amandą Harper.

— Naprawdę? — Uniósł podbródek.

— Tak.

Przysunął się w moją stronę, a w jego oczach zatańczyły iskierki zaciekawienia.

— Podobało ci się?

— Nie. Niespecjalnie. To znaczy było w porządku. — Złapałam krawędź stołu, wysuwając tułów w jego stronę. — Wiesz, ona była szkolną lesbijką i chciałam się przekonać, czy ja czasem też nie jestem.

— W twojej szkole była tylko jedna lesbijka?

— Przypuszczam, że było ich kilka, ale tylko ona otwarcie się do tego przyznawała. Sama nadała sobie tytuł szkolnej lesbijki.

— Odważna decyzja. — Jego dłonie spoczęły na moich kolanach. David rozsunął mi nogi, robiąc miejsce dla siebie. — A skąd pomysł, że możesz być lesbijką?

— Cóż, mówiąc szczerze, to miałam nadzieję, że jestem bi — przyznałam. — Więcej możliwości. Bo chłopcy w mojej szkole byli...

— Jacy? — Chwycił mnie za tyłek i przyciągnął bliżej do siebie. Nie protestowałam.

— Nie byli dla mnie interesujący.

— Ale całowanie się z Amandą też nie przypadło ci do gustu? — dopytywał.

— Nie.

Cmoknął.

— Cholera. Jaka smutna historia. Ale i tak oszukujesz.

— Co? Dlaczego?

— Miałaś opowiedzieć mi o czymś okropnym. — Uśmiech znikł mu z twarzy. — Opowieść o tym, jak całowałaś się z jęczyczkiem z dziewczyną, nie jest ani odrobinę okropna.

— Nie powiedziałam, że to było z jęczyczkiem.

— A było?

— Może troszeczkę. Przelotny dotyk. Ale wtedy spanikowałam i się wycofałam.

Kolejny raz pociągnął z butelki.

— Koniuszki twoich uszu znów się zaczerwieniły.

— Nie wątpię. — Zaśmiałam się i uchyliłam głowę. — Nie oszukiwałam. Nigdy nikomu nie opowiadałam o tamtym pocałunku. Zamierzałam tę tajemnicę zabrać ze sobą do grobu. Powinieneś czuć się zaszczycony moim zaufaniem do ciebie.

— Tak, ale powiedzenie mi czegoś, co najprawdopodobniej tylko mnie nakręci, to oszukiwanie. Miałaś powiedzieć mi o czymś okropnym. Zasady były proste. Spróbuj raz jeszcze.

— To cię bardzo podnieciło, co?

— Następnym razem, gdy wejdę pod prysznic, na pewno wykorzystam tę historię.

Przygryzłam język i uciekłam wzrokiem. Wróciły wspomnienia z dzisiejszego poranka. David mydłący moje dłonie, które później dotykały jego ciała. Myśl, że będzie się masturbował, wyobrażając sobie moje młodzieńcze eksperymenty... cóż, „zaszczycona” może nie było najlepszym określeniem. Ale z całą pewnością nie mogę powiedzieć, że nie poczułam się wyróżniona.

— Cóż. Pamiętaj tylko, żeby dodać mi kilka lat. Piętnastoletnie dziewczynki, wiesz, to może być trochę niezdrowe.

— Tylko ją całowałaś.

— I co, chcesz mi wmówić, że na tym poprzestaniesz? Że będziesz pod tym prysznicem postępował etycznie i zgodnie z prawem i nie wyobrazisz sobie nic więcej?

— W porządku. Dodam ci kilka lat. I w mojej wyobraźni rzeczywiście będziesz o wiele bardziej ciekawska. — Znów złapał mnie za pupę i tą sprawdzoną już metodą przyciągnął bliżej. Zarzuciłam mu ręce na szyję.

— A teraz spróbuj jeszcze raz, ale już bez oszukiwania.

— Jasne, jasne.

Złożył długi pocałunek na mojej szyi.

— Nie wymyśliłaś sobie tej historii z Amandą, co?

— Nie.

— To dobrze. Podobało mi się. Powinnaś mi ją często powtarzać. A teraz spróbuj.

Przez chwilę cmokałam i stękałam, próbując przeciągnąć tę chwilę. David oparł czoło o moje i westchnął ciężko.

— Po prostu powiedz mi coś, do jasnej cholery.

— Jakoś nic nie przychodzi mi do głowy.

— Gówno prawda.

— Nie mogę — pisnęłam. Nie chciałam tego mówić. Nie, w żadnym wypadku.

— Powiedz mi.

Jęknęłam i lekko stuknęłam czołem o jego czoło.

— David, proszę cię. Jesteś ostatnią osobą, przed którą chciałabym wyjść na głupią. Nie chcę, żebyś źle o mnie myślał.

Cofnął się o pół kroku, uważnie przyglądając się mojej twarzy.

— Przejmujesz się tym, co mogę o tobie pomyśleć?

— Oczywiście, że tak.

— Jesteś uczciwą i dobrą dziewczyną, skarbie. Nic, co zrobiłaś, nie może być aż tak złe.

— Ale szczerść nie zawsze jest dobra — próbowałam mu to wyjaśnić. — Wiele razy otwierałam buzię w sytuacjach, w których nie powinnam była tego robić. Dzieliłam się z innymi swoimi uwagami, które powinnam zatrzymać tylko dla siebie. Najpierw działałam, potem myślę. Zobacz, co stało się w Vegas między nami. Nie zadawałam właściwych pytań. Zawsze będą tego żałować.

— W Vegas okoliczności były dość ekstremalne — zauważył. Jego dłoń masowała mi plecy, dodając otuchy. — Nie masz się o co martwić.

— Spytałeś mnie, jak się czułam wtedy w Los Angeles, gdy łąziłeś wszędzie z tą fanką. Cóż, wtedy sobie z tym jakoś poradziłam. Ale prawda jest taka, że gdyby coś takiego stało się teraz, gdyby jakaś kobieta chciała cię zdobyć, to nie ręczyłabym za siebie. Wydaje mi się, że nie zawsze będą dobrze reagować na całe to szaleństwo, które cię otacza. Co wtedy?

Odchrząknął.

— Nie wiem. Może w końcu będę musiał zrozumieć, że jesteś człowiekiem? Że masz prawo coś spieprzyć, jak każdy inny?

Nie odpowiedziałam.

— Oboje będziemy dawać ciała, Ev. To pewne. Po prostu musimy być dla siebie wyrozumiali i cierpliwi. — Położył palce na moim podbródku i uniósł moją głowę, aby mnie pocałować. — A teraz powiedz mi, czego takiego dowiedziałas się od Lauren.

Patrzyłam na niego, złapana w pułapkę. Teraz naprawdę przewróciło mi się w żołądku. Musiałam mu powiedzieć. Nie ma odwrotu. Bez względu na to, jak zareaguje.

— Powiedziała mi, że twoja pierwsza dziewczyna zdradziła cię.

Mrugnął.

— Tak. Rzeczywiście tak było. Byliśmy razem długo, ale... Ja zawsze byłem w studiu albo w trasie. To się stało, gdy podróżowaliśmy po Europie już od ośmiu, dziewięciu miesięcy. Trasy koncertowe psują wiele związków. Fanki i cały ten styl życia. To naprawdę ma na ciebie fatalny wpływ. Podobnie jak bycie pozostawionym na bocznym torze. Zostajesz sama.

Mogłam być pewna, że tak właśnie jest.

— Kiedy macie następną trasę?

Potrząsnął głową.

— Nic jeszcze nie mamy zaplanowanego. Będziemy o tym myśleć, dopiero jak wydamy nową płytę, a jak dotąd prace nie posuwały się zbyt szybko.

— W porządku. Więc jak to działa? Chodzi mi o to, czy uważasz, że to, co stało się w trasie, to zostaje w trasie? — spytałam wprost. Nie mieliśmy jeszcze okazji, by wyznaczyć granice naszego związku. Co tak naprawdę znaczyło nasze małżeństwo? Chciał, żebyśmy zawsze byli razem, ale ja przecież musiałam pomyśleć o studiach, pracy, całym moim życiu. Może te dobre żony po prostu rzucały wszystko i jechały w trasę z zespołem. A może nawet nie były zapraszane? Nie miałam pojęcia, jak to wygląda w praktyce.

— Pytasz mnie, czy zamierzam cię zdradzać?

— Pytam, jak mamy ułożyć wzajemne relacje.

— Ach tak. — Pociągnął się za dolną wargę. — Cóż, myślę, że niezdradzanie się byłoby dobrym początkiem. Przyjmijmy to za zasadę, OK? A jeśli chodzi o zespół i inne rzeczy, to będziemy sobie radzić z tym po kolei.

— Zgoda.

Nagle odszedł ode mnie, kierując się w stronę schodów.

— Mał?

— Co?

— Zamknij za sobą drzwi. Na klucz! — krzyknął. — I nie wchodź na górę pod żadnym pozorem. Aż sam ci powiem, że już możesz wyjść. Zrozumiałeś?

Chwila pauzy i Mal odkrzyknął.

— A jak wybuchnie pożar?

— Spal się.

— Wal się. — Drzwi na dole zatrzęsły się z głośnym hukiem.

— Na klucz!

Odpowiedź Mala była stłumiona, ale ton nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Ci dwaj byli jak bracia — bardziej niż David i Jimmy. Biologiczny brat Davida był palantem i jednym z powodów, dla których nigdy nie powinniśmy wracać do Los Angeles. Niestety ukrywanie się w Monterey także nie było dobrym rozwiązaniem.

Szkoła, zespół, rodzina, przyjaciele, bla, bla, bla.

David sięgnął za głowę i ściągnął koszulkę.

— Zasada numer dwa. Jeśli ja zdejmuję koszulkę, to ty też musisz ją zdjąć. Ta zasada ma zastosowanie w tego rodzaju rozmowach. Wiem, że musimy pogadać o różnych rzeczach. Możemy jednak to sobie ułatwić.

— To ma nam cokolwiek ułatwić? — Bardzo w to wątpiłam. Gładka, gorąca skóra Davida czekała na mój dotyk. Palce mnie świerbiły. Utrzymanie języka w buzi na widok jego płaskiego brzucha i sześciopaka było dla mnie nie lada sprawdzianem. Jego ciało, pokryte pięknymi tatuażami, uniemożliwiało mi sformułowanie jakiegokolwiek spójnej myśli. Dobry Boże, jakąż władzę miał nade mną ten facet. Ale zaraz, zaraz, przecież byliśmy małżeństwem. Miałam wręcz obowiązek pożądliwie patrzeć na swojego męża. To właśnie nierobienie tego byłoby nienaturalne i złe.

— Rozbieraj się. — Wskazał podbródkiem przeszkadzające mu elementy mojej garderoby.

Z klatki schodowej nie dobiegały żadne dźwięki. Zero oznak życia.

— Nie wejdzie tu. Obiecuję. — David chwycił rąbek mojej koszulki i delikatnie podciągnął ją do góry, zdejmując przez głowę i ratując z opresji kucyk, który zaplątał się w materiale.

Gdy sięgnął po mój stanik, przycisnęłam rękę do piersi, broniąc do niego dostępu.

— Może jednak zostawmy stanik, tak na wszelki wypadek...

— To wbrew zasadom. Naprawdę chcesz zacząć od łamania zasad? To do ciebie niepodobne.

— Davidzie...

— Evelyn. — Rozpiął biustonosz. — Muszę zobaczyć twoje piersi, skarbie. Nie masz pojęcia, jak bardzo je uwielbiam. Zdejmij.

— Och, po co wyznaczasz te wszystkie zasady?

— Tylko tę jedną. Och, nie, dwie. Jest jeszcze ta zasada, że nie będziemy się zdradzać. — Chwytał mój stanik, a ja pozwoliłam mu go zdjąć. Wciąż jednak zakrywałam się rękami.

— Ale nie krępuj się, ty też możesz ustalić jakieś zasady — powiedział, przebiegając palcami po moich ramionach, co natychmiast wywołało gęsią skórę.

— Próbujesz odciągnąć moją uwagę od rozmowy?

— Absolutnie nie. Teraz ty wprowadź jakąś zasadę.

Dłonie trzymałam tuż przy brodzie, przedramionami zakrywając nagie ciało. Tak na wszelki wypadek.

— Żadnych kłamstw. Na żaden temat.

— W porządku.

Kiwnęłam głową, odczuwając ogromną ulgę. Nasze małżeństwo naprawdę może się udać. Serce i głowa podpowiadały mi, że mamy szansę. Będzie dobrze.

— Ufam ci.

Zamarł w bezruchu i wbił we mnie wzrok.

— Dziękuję. To naprawdę coś.

Czekałam jeszcze chwilę, ale on nie powiedział już ani słowa więcej.

— A czy ty mi ufasz? — spytałam.

W tej samej sekundzie, w której wypowiedziałam te słowa, już chciałam je cofnąć. Jeśli muszę wyciągać z niego takie deklaracje, to nie mają one najmniejszego znaczenia. Gorzej, są szkodliwe. Czułam, jak otwiera się między nami głęboka rana. Zadana przeze mnie. Czy naprawdę choć raz nie mogłam wykazać się cierpliwością? Żałowałam, że to nie środek zimy — przynajmniej mogłabym wsadzić głowę w zaspę.

Jego wzrok powędrował gdzieś w bok, ponad moim ramieniem. Oto moja odpowiedź. Szczerłość pokazała, kto tu jest szefem. I co teraz? Po-

czułam nagły podmuch chłodu i choć nie miałam nic przeciwko nagości, zapragnęłam z powrotem się ubrać.

— Ja naprawdę się staram, Ev. Po prostu... daj mi trochę czasu. — Na jego twarzy rysowała się frustracja. Mocno zacisnął usta, aż zbielały mu wargi. I spojrzął mi prosto w oczy. To, co tam zobaczył, najwyraźniej nie pomogło, bo zaklął.

— W porządku. Naprawdę — powiedziałam, pragnąc, by to była prawda.

— Okłamujesz mnie?

— Nie, nie. Wszystko będzie dobrze.

Pocałunek był jedyną odpowiedzią.

Nie da się pokonać zmysłów. Ciepło wróciło. Jego poczucie winy, a moje zranienia zeszyły na dalszy plan. Zakryłam jego dłonie swoimi. Spletliśmy palce, a ja przesunęłam nasze dłonie powoli na moje piersi. Jęknęliśmy równocześnie. Jego dłonie były boskie. Poczucie rozczarowania nie mogło się z nimi równać. Nasza chemia wygrywała za każdym razem. Musiałam wierzyć, że pójdą za tym kolejne uczucia. Moja ramiona wystrzeliły do przodu, wciskając piersi w jego dłonie, jak gdyby poddając się naturalnej grawitacji. Pragnęłam jego ust. Chciałam wejść w jego umysł i przeczytać jego myśli. Pragnęłam wszystkiego. Każdego jego zakamarka, nawet tego najbardziej mrocznego. Chciałam znać każdą zbłąkaną myśl.

Nasze wargi znów się spotkały. Jęknął, nadal ugniatając mój biust. Jego język wśliznął mi się do ust. Tak bardzo go pragnęłam. Potrzebowałam. Wszystko się we mnie ścisnęło; oplotłam go nogami, z całej siły. Niech teraz spróbuje mi uciec. Będę walczyła o niego zębami i pazurami. Jego kciuki masowały moje sutki, drażniąc mnie. Dłońmi przeciągnęłam po jego ramionach, przytrzymując go mocno. Gorące pocałunki obsypywały mi twarz, brodę i szyję. Byłam półnaga, ale teraz nie przeszkadzałoby mi już nic, nawet gdyby cała moja szkoła przemaszerowała przez pokój. Prawdziwa parada, z podrzucaniem pałeczek mażoretkowych i całą resztą. Teraz liczyliśmy się tylko on i ja.

Nic dziwnego, że ludzie tak poważnie podchodzili do seksu. Albo wręcz przeciwnie — zbyt lekko. Seks odbierał rozum i opanowywał ciało. To tak, jakby się zgubić i odnaleźć jednocześnie. Szczerze mówiąc, było w tym coś przerażającego.

— Wszystko będzie dobrze — zapewnił, pieszcząc moje ucho zębami i ocierając się o mnie swoją nabrzmiałą twardością. Niech Bóg błogosławi tego, kto wpadł na pomysł umieszczenia szwu właśnie w tym miejscu. Kolorowe światła krążyły mi przed oczami. Czy jemu było tak samo przyjemnie? Chciałam być dla niego jak najlepsza i chciałam, żeby miał rację. — Kochanie, kochanie. Potrzebuję czasu — powiedział, a jego ciepły oddech owionął moją skórę.

— Przez nią — dodałam, nie chcąc, by cokolwiek pozostawało niedopowiedziane. Żadnych tajemnic.

— Tak — przyznał słabym głosem. — Przez nią.

Prawda bolała.

— Evelyn, tu chodzi teraz tylko o ciebie i o mnie. Przysięgam. — Wrócił do moich ust i pocałował mnie niezwykle delikatnym muśnięciem, ale w ciepłej twardości jego warg poczułam pewność.

— Poczekaj — poprosiłam, zwalniając uścisk moich ud.

Mrugnął i spojrzął na mnie zasnutym mgłą wzrokiem.

— Odsuń się. Chcę zejść.

— Zejść? — Kąciki jego cudownych ust opadły. Wypukłość w jego spodniach mówiła wszystko. To było moje dzieło. Może za mało na odtąnczenie tańca zwycięstwa, ale i tak miałam satysfakcję. Byłam zadowolona. To nie ona go tak podnieciła. Lecz ja.

Zsunęłam się z krawędzi stołu, a on złapał mnie za biodra, pomagając bezpiecznie stanąć. I bardzo dobrze. Nogi miałam jak z waty. Patrzył na mnie z góry ze zmarszczonym czołem.

— Chcę coś zrobić — wyjaśniłam. Dłonie drżały mi z nerwów i ekscytacji. Zaczęłam od rozpięcia guzika jego dżinsów, zanim zabrałam się do groźącego rozerwaniem zamka błyskawicznego.

Złapał mnie za nadgarstki.

— Hej, poczekaj.

Zawahałam się. Chciałam usłyszeć, co ma mi do powiedzenia. Na pewno nie będzie mnie przekonywał, że nie ma na to ochoty. Każdy facet to lubi, tak przynajmniej słyszałam. Wyglądał na zakłopotanego, jak gdybym była niepasującym fragmentem układanki. Naprawdę nie wiedziałam, o co może mu chodzić. Czy chciał mnie powstrzymać czy wręcz przeciwnie: ponaglić?

— Jakiś problem? — spytałam w końcu.

Powoli oswobodził moje dłonie. Swoje ręce trzymał tak, jakbym mierzyła do niego z broni.

— Na pewno tego chcesz?

— Tak. David, o co chodzi? Nie chcesz, żebym zrobiła ci dobrze ustami?

Łagodny uśmiech rozjaśnił jego twarz.

— Nie masz pojęcia, jak bardzo tego chcę. Ale to znów będzie dla ciebie pierwszy raz, prawda?

Kiwnęłam głową potakująco. Moje palce bawiły się paskiem jego dżinsów, ale nie ośmielając się zanurzyć głębiej.

— Więc to dla mnie ważne. Chcę, by każdy twój pierwszy raz był idealny. Także ten. Na samą myśl, że bierzesz mnie do buzi, jestem na skraju.

— Och.

— Myślałem o tobie przez cały dzień. Nie mogłem się skoncentrować na pracy. Cud, że cokolwiek udało nam się nagrać.

Palcami przecesał swoje długie włosy, odsuwając je sobie z twarzy. Wyprostował się, rozciągając swój szczupły, muskularny tułów. Siniak na żebrach, pamiątka po bójce w barze, przybrał postać szarej plamy — skaza na jego idealnym ciele. Pochyliłam się i pocałowałam go. Nie spuszczał ze mnie wzroku ani na chwilę. Wydawało się, że nie może się zdecydować, na co patrzeć — na moje oczy, usta czy piersi. Nie wiedział, co fascynuje go najbardziej.

Ostrożnie rozpięłam zamek. Pod spodem nie miał bielizny. Ale przynajmniej tym razem nie podskoczyłam, gdy jego wielki, twardy członek nagle wychynął spod materiału. Obiema dłońmi zsunęłam jego dżinsy, wyswabadzając penisa. Stał dumnie. I tak jak rano, teraz też przycisnęłam do niego dłoń, napawając się gorącym jego jedwabistej skóry. Dotychczas myśli o męskim przyrodzeniu jakoś szczególnie mnie nie poruszały. Ale teraz było inaczej. Zupełnie inaczej, o czym świadczyła wilgoć rozlewająca się między moimi udami.

Rozpierało mnie poczucie własności.

— Jesteś mój — wyszeptalam, kciukiem przeciągając po jego głowie, wyczuwając jej krawędź i zagłębienie na czubku. Poznawałam go.

— Taaak.

Tuż pod główką znajdował się ten słodki punkt. Przeczytałam dość artykułów i wysłuchałam tytułu opowieści Lauren, że tyle wiedziałam. Moja przyjaciółka uwielbiała dzielić się takimi szczegółami. Będę musiała jej za to podziękować, zabrać na kolację do jakiejś miłej knajpki.

Przesunęłam palcami i objęłam go całą dłonią. Kciukiem masowałam tę wrażliwą część, ciekawa jego reakcji. Bez wszystkich tych bąbelków w kąpielni obserwacja jest znacznie prostsza. Nie musiałam długo czekać. Wystarczyło tylko wzmocnić nieco uścisk i przyspieszyć ruch. Jego mięśnie brzucha zacisnęły się i zatańczyły, tak samo jak dziś rano pod prysznicem. Moje palce przesuwaly miękką, gładką skórę, masując zgrubienie, które kryło się pod spodem. Jeden ruch, dwa. Strużka mlecznego płynu wypłynęła z czubka jego penisa.

— To mnie zabija — wyrzucił z siebie przez zaciśnięte zęby. — To tak, jakbyś się zastanawiała.

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

Wyrzucił z siebie przekleństwo.

— Mogę przysiąc, że za każdym razem, gdy go widzę, jest coraz większy.

Uśmiechnął się z wysiłkiem.

— Inspirujesz mnie.

Poruszyłam dłonią raz jeszcze i jego pierś uniosła się gwałtownie.

— Evelyn. Błagam.

Czas uwolnić go od tych katuszy. Klęknęłam na twardej podłodze. Cóż, jeśli padasz przed kimś na kolana, to musisz godzić się z pewnym dyskomfortem. To element atmosfery, część całego doświadczenia. Piżmowa woń była silniejsza niż rano. Wciąż dzierżąc jego członka w dłoni, nosem potarłam o jego biodro i wzięłam głęboki wdech.

Nadal mnie obserwował. Musiałam to sprawdzić, rzucając spojrzenie w górę. Jego oczy były ogromne, czarne jak smoła i skoncentrowane wyłącznie na mnie. Dłonie mocno zacisnął na krawędzi blatu, aż zbiały mu kostki, jak gdyby wstrząs mógł nadejść w każdej chwili.

Gdy wzięłam jego członka do ust, jęknął. Mój brak doświadczenia w połączeniu z rozmiarami penisa nie pozwolił mi wziąć go zbyt głęboko. Chyba mu to jednak nie przeszkadzało. Słonawy posmak jego skóry i gorzkawy płynu wydostającego się ze środka, ciepły zapach jego ciała

i dotyk jego twardości — to wszystko razem składało się na niezwykle doświadczenie. Dogadanie Davidowi było naprawdę wspaniałe.

Wydał z siebie niski pomruk, a biodra szarpnęły do przodu, wypychając członka głębiej w moje usta. Gardło ścisnęło mi się natychmiast i zakrztusiłam się. Jego dłoń od razu znalazła się na moich włosach, poklepując uspokajająco.

— Cholera. Przepraszam, kochanie.

Wznowiłam moje starania, pocierając go językiem, wysysając do środka. Wydało mi się to najlepszym sposobem na to, by go zmieścić w ustach. Robiłam wszystko, by tylko zaczął drzeć i przeklinać. Robienie mu loda było naprawdę wspaniałym doświadczeniem. Jego palce zacisnęły się w moich włosach, ciągnąc je nieco. Podobało mi się. Wszystko. Dawanie mojemu mężowi takiej przyjemności, słuchanie jak jęczy i patrzenie, jak oddaje się w moje pełne władanie, warte było każdej sekundy. Jego biodra ruszały się coraz szybciej, członek uderzał rytmicznie w mój język, wypełniając usta tym słono-gorzkim smakiem, szybciej, niż byłam w stanie połykać.

Trochę się pobałaganiło. Nie szkodzi. Szczeka zaczynała boleć. Nic takiego. Chętnie napiłabym się wody. Ale ta jego reakcja...

David opadł na kolana i wziął mnie w ramiona, ściskając z całych sił. Moje żebra trzeszczały z każdym takim przytuleniem. Walczył o oddech, a ja wcisnęłam twarz w jego ramię, czekając, aż się uspokoi.

— Było OK? — spytałam, pewna jednak, że usłyszę korzystną dla siebie odpowiedź. Moim zdaniem to zawsze jest najlepszy moment na zadanie takiego pytania.

Chrząknął.

I tylko tyle? Byłam z siebie taka dumna, a on tylko chrząka? O nie, ja potrzebowałam czegoś więcej. Potrzebowałam i zasługiwałam na to.

— Na pewno?

Oparł się na piętach i przyjrzał mi się uważnie, po czym rozejrzał się po pokoju, jak gdyby czegoś szukał. Swojej koszulki, która leżała zapomniana na podłodze. Podniósł ją i wytarł nią mój podbródek. Miło.

— Masz trochę na ramieniu. — Wskazałam plamę spermy, którą musiałam o niego otrzeć. Ją też wytarł.

— Czasem tak się w seksie bałagani — powiedział.

— O tak — przyznałam.

— Bierzesz pigułki?

— W ten sposób nie da się zająć w ciążę, Davidzie.

Kącik ust uniósł się w uśmiechu.

— Dobre. Bierzesz?

— Nie. Mam implant antykoncepcyjny w ramieniu, bo moje miesiączki były nieregularne, więc... — Jego wargi zamknęły moje usta w mocnym, głębokim pocałunku. Skuteczny sposób, bym zamknęła jadaczkę. Podłożył mi dłoń pod głowę i ściągnął w dół, kładąc na podłodze i wchodząc na mnie. Ledwo zarejestrowałam zimną, twardą powierzchnię pod plecami. Dopóki mnie całował, nie miało to najmniejszego znaczenia. Moje dłonie leżały na jego ramionach, palce przebiegały po śliskiej skórze.

— Twoje okresy są dla mnie ważne, Ev. Naprawdę. Bardzo ważne.

Obsypywał pocałunkami moje policzki i czoło.

— Dziękuję.

— Ale teraz chciałbym wiedzieć, co byś powiedziała na temat powiększenia stopnia naszej bliskości.

— Chodzi ci o to, żebyśmy zdjęli jeszcze więcej ubrań?

— Nie, chodzi mi o to, żebyśmy kochali się bez gumki. — Przytrzymał moją twarz, uważnie się jej przyglądając. Jego oczy miały teraz intensywny odcień błękitu. — Jestem czysty. Robiłem badania. Nie biorę narkotyków i odkąd się z nią rozstałem, zawsze się zabezpieczałem. Ale to twoja decyzja.

Wzmianka o „niej” delikatnie wyprowadziła mnie z równowagi, ale nie na długo. Nie mogłam być zła. Nie teraz, nie w chwili, gdy David przyciskał mnie swoim ciałem i w powietrzu unosił się zapach seksu. I pizzy. Ale głównie Davida. Ślinka napłynęła mi do ust. Miałam chęć na niego, nie na jedzenie. Trudno było mi zebrać myśli. Powiedziałam, że mu ufam, i naprawdę tak było.

— Po prostu się nad tym zastanów, skarbie — poprosił. — Nie ma żadnego pośpiechu. OK?

— Nie. Myślę, że powinniśmy to zrobić.

— Jesteś pewna?

Przytaknęłam.

Wypuścił długi oddech i ponownie mnie pocałował.

— Uwielbiam twoje usta. — Czubkiem palca przeciągnął po krawędzi moich warg, opuchniętych po tym, co przed chwilą robiliśmy.

— Podobało ci się? Było w porządku?

— Było idealnie. Wszystko robisz cudownie. Wystarczy mi już sama myśl o tobie. Mogłabyś mnie ugryźć, a ja pewnie potraktowałbym to jako najgorętszą rzecz na świecie. — Zaśmiał się urywanym śmiechem, jednak natychmiast dodał: — Ale nie rób tego.

— Nie. Obiecuję. — Wyciągnęłam szyję i przycisnęłam usta do jego ust, całując go powoli i słodko. Pokazując, co dla mnie znaczy. Całowaliśmy się i toczyliśmy po podłodzie, gdy nagle rozległ się dźwięk minutnika nastawionego na piekarniku. A potem zadzwonił telefon.

— Jasna cholera.

— Zajmę się pizzą — powiedziałam, wyczołgując się spod niego.

— A ja odbiorę telefon. Nikt nie powinien mieć tego cholernego numeru.

Rękawica ochronna czekała już na blacie. Założyłam ją i otworzyłam piekarnik. Uderzyła mnie fala gorącego powietrza, nasyconego zapachem roztopionego sera. Zaburczało mi w brzuchu. Chyba jednak byłam głodna. Pizza była nieco przypalona przy krawędziach, ale to nic wielkiego. Koniuszki brokułów były przypieczone na brązowo. Zawsze mogliśmy wyjść środek. Przeniosłam pizzę na płytę kuchenną i wyłączyłam piekarnik.

David rozmawiał przyciszonym głosem. Stał naprzeciwko okien na szeroko rozstawionych nogach. Plecy miał przygarbione, jak gdyby szykował się do ataku. Rozluźnieni, swobodni ludzie nie przyjmują takiej postawy. Słońce chyliło się ku zachodowi. Purpurowe promienie rzucały długie cienie na jego ciele.

— Tak, tak. Adrian. Wiem — usłyszałam.

Niepokój obejmował moje ciało, zaciskając mięsień po mięśniu. Boże, proszę cię, nie teraz. Gdy tak dobrze nam się układa. Czy problemy nie mogą trzymać się z dala jeszcze przez chwilę?

— O której jest ten lot? — spytał, a po wysłuchaniu odpowiedzi rzucił: — Cholera. Nie. Będziemy. Spokojnie. Tak, cześć.

Odwrocił się do mnie ze słuchawką w opuszczonej dłoni.

— Mał i ja musimy być w Los Angeles. Adrian wysyła po nas helikopter. Musimy się zbierać.

Czułam, jak uśmiech spływa z mojej twarzy.

— OK.

— Przykro mi, że tak wyszło. Wrócimy tu jak najszybciej. W porządku?

— Tak. Absolutnie. W porządku.

Ale to było kłamstwo. Wracaliśmy do Los Angeles, a więc nic nie było w porządku.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kolano podskakiwało Davidowi nerwowo przez cały lot do Los Angeles. Gdy położyłam mu dłoń na udzie, zaczął bawić się moim pierścieniem, obracając mi go na palcu. Wyglądało na to, że oboje musimy mieć coś w rękach, gdy jesteśmy zdenerwowani.

Nigdy wcześniej nawet nie siedziałam w helikopterze. Widok był naprawdę wspaniały, ale było też głośno i niewygodnie. Rozumiałam już, dlaczego ludzie wolą latać samolotami. Pod nami przesuwały się światła: lampy uliczne, domy, aż po rozświetlone drapacze chmur Los Angeles. Sytuacja była już zupełnie inna, ale ja nadal byłam tym samym kłębkim nerwów jak wtedy, gdy opuszczałam Portland. I tak samo pragnęłam snu. Mał wcisnął się w kąt, zamknął oczy i zasnął. Wydało się, że jest ostoją spokoju. Cóż, akurat on nie miał żadnych powodów do niepokoju. Był częścią zespołu, częścią życia Davida.

Dotarliśmy na miejsce tuż przed czwartą nad ranem, a wylecieliśmy niewiele po północy. Powitał nas ochroniarz Sam.

— Pani Ferris. Panowie — zaprosił nas do stojącego nieopodal dużego, czarnego SUV-a.

— Dziękujemy, Sam. Zabierz nas prosto do domu — polecił mu David. Do jego domu, nie mojego. Los Angeles nie wzbudzało we mnie żadnych przyjemnych wspomnień.

Zanurzyliśmy się w luksusie, odseparowani od świata przyciemnionymi szybami. Zapadłam się w miękki fotel, przymykając oczy. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że można być jednocześnie tak bardzo zmęczonym i zmartwionym.

W rezydencji czekała na nas Martha. Stała przy drzwiach, otulona drogim, czerwonym szalem. Asystentka Davida wzbudzała we mnie niechęć. Tym razem jednak byłam zdeterminowana, by jakoś w to wszystko wejść. David i ja byliśmy parą. Do licha z nią, będzie musiała przystosować się jakoś do tej sytuacji. Jej ciemne włosy błyszczały w świetle

lamp, starannie ufryzowane. Ani jeden kosmyk nie był nie na swoim miejscu. Ja za to z całą pewnością wyglądałam jak ktoś, kto nie spał od ponad dwudziestu godzin.

Sam otworzył drzwi samochodu i podał mi dłoń. Martha uważnie obserwowała Davida, gdy ten obejmował mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Jej twarz ściągnęła się w widoczny sposób. W jej spojrzeniu był jad. Jednak bez względu na to, o co chodziło tej kobiecie, byłam zbyt zmęczona, by teraz się nad tym zastanawiać.

— Martie — Mał podszedł do niej i objął ją w pasie — skołuj nam jakieś śniadanie, piękna.

— Wiesz, gdzie jest kuchnia.

Ta oschła uwaga nie powstrzymała Mała. Pociągnął ją za sobą. Pierwsze jej kroki były jeszcze niepewne, ale w końcu mu uległa. Mał wyczyścił mi przedpole. Mogłam całować go za to po stopach.

David nie odezwał się ani słowem. W milczeniu wspięliśmy się po schodach na piętro. Nasze kroki odbijały się echem. Już chciałam skrócić w stronę białej sypialni, w której spałam ostatnio, ale on poprowadził mnie w prawo. Stanęliśmy przed dużymi, podwójnymi drzwiami. David wyłowił klucz z kieszeni. Rzuciłam mu zaciekawione spojrzenie.

— Tak, mam problemy z zaufaniem — przyznał i otworzył drzwi.

Pokój był prosty, pozbawiony antyków i efekciarskich dekoracji, które królowały w innych pomieszczeniach. Ogromne łóżko z ciemnoszarą pościelą. Wygodna, pasująca do kompletu sofa. Mnóstwo gitar. Otwarta szafa wypełniona po brzegi ubraniami. Pokój był jednak stonkowo pusty — przestronny i pozbawiony zbędnych mebli. Pomyślałam, że jest to miejsce, w którym mógł złapać oddech. To miejsce różniło się od pozostałej części domu. Było spokojniejsze, nie na pokaz.

— Możesz się tu rozejrzeć. — Jego dłoń zesliznęła się po moim kręgosłupie i spoczęła tuż nad pupą. — To teraz nasz pokój.

Miałam tylko nadzieję, że nie będzie chciał mieszkać tu na stałe. Chodziło mi o to, że przecież musiałam w końcu wrócić na studia. Nie mieliśmy jeszcze czasu, by porozmawiać na ten temat. Jednak sama myśl, że Martha, Jimmy i Adrian mogą nam stale towarzyszyć, zmroziła mi krew w żyłach. Jasna cholera. Nie, nie mogę nawet o tym myśleć. Nie mogę się nastawiać negatywnie. Najważniejszy był David. Musiałam być blisko niego i zadbać o to, by nasz związek wypalił.

Och, jakie to okropne być zmuszoną do życia w luksusie wraz z cudownym mężem. Biedaczka. Potrzebowałam solidnego kopniaka i filiżanki kawy. Albo dwunastu godzin snu. To sprawiłoby cuda.

Zaciągnął zasłony, odcinając nas od pierwszych promieni wschodzącego słońca.

— Wyglądasz na zmęczoną. Połóżmy się?

— Tak... eee... to świetny pomysł. Tylko skorzystam z łazienki.

— Jasne.

David zaczął się rozbierać. Skórzaną kurtkę rzucił na krzesło i zdjął koszulkę. Tym razem moje hormony okazały się zbyt ospałe. Zjadały mnie nerwy. Pobiegłam do łazienki. Potrzebowałam chwili, by się jakoś pozbierać. Zamknęłam za sobą drzwi i włączyłam światło. Ośleplam. Ostre światło reflektorów błysnęło mi prosto w oczy. Po omacku naciśkałam przełączniki, aż w końcu udało mi się je przyciemnić. O wiele lepiej.

Ogromna biała wanna, która wyglądała jak misa, szare kamienie na ścianach i eleganckie przeszklenia. Elegancja i przepych. Pewnego dnia zapewne mi to spowszednieje, ale miałam nadzieję, że tak się nie stanie. Traktowanie tego wszystkiego jako czegoś oczywistego byłoby okropne.

Prysznic na pewno by mnie ukoił. Jak dobrze byłoby poleżeć trochę w tej ogromnej wannie. Byłam jednak zbyt zmęczona, by móc sobie zaufać. Czy dałabym radę wejść do niej, nie ryzykując upadkiem i nie łamiąc sobie czegoś? Wolałam tego nie sprawdzać — nie teraz, gdy byłam tak zdenerwowana i wykończona.

Nie. Długi, gorący prysznic musi wystarczyć.

Zdjęłam buty i rozebrałam się w rekordowym czasie. Prysznic mógłby pomieścić oprócz mnie jeszcze dziesięć osób. Z poczuciem ulgi weszłam pod strumień gorącej wody. Spadała z odpowiednią siłą, rozgrzewając mięśnie i relaksując. Uwielbiałam ten prysznic. Musimy spędzać ze sobą dużo czasu. I często. Oprócz Davida i może jeszcze Mała ten prysznic był niewątpliwie najlepszą rzeczą w całym tym cholernym pałacu.

David objął mnie od tyłu, przyciągając moje plecy do swojego brzucha. Nawet nie słyszałam, jak wchodzi.

— Cześć. — Oparłam się o niego, unosząc ramiona, by zapleść je wokół jego szyi. — Wiesz, chyba zakochałam się w tym prysznicu.

— Zdradzasz mnie z prysznicem? A niech cię, Evelyn. To naprawdę okrutne z twojej strony.

Wziął do ręki mydło i zaczął mnie myć, namydlając mi brzuch, piersi i krocze. A gdy piany zrobiło się już za dużo, skierował na mnie wodę i pomógł mi się spłukać. Jego duże dłonie prześlizgiwały się po mojej skórze, przywołując mnie do życia i budząc moje hormony. Silna ręka objęła mnie w pasie. Palce drugiej zawędrowały na mój wzgórek łonowy, gładząc lekko.

— Wiem, że się martwisz. Ale nie musisz. Wszystko będzie dobrze. — Jego wargi dotknęły mojego ucha i znów zaczęłam odczuwać magię, jaką nade mną rozciągał. Wydawało mi się, że zmieniam się w płynne ciepło, gorące jak woda. Drżały mi uda. Rozstawiłam nogi, dając mu większe pole manewru.

— Wiem.

— Jesteśmy razem. Ty i ja przeciwko całemu światu.

Nie mogłabym zetrzeć z ust uśmiechu, nawet gdybym próbowała.

— Moja cudowna żona. Chodź, stańmy tak.

Ostrożnie obrócił nas w taki sposób, że on stał tyłem do strumienia spadającej wody. Oparłam się dłońmi o szklaną ścianę prysznica. Czubek jego palca wędrował po moich wargach sromowych, rozchylając je coraz szerzej. Mój Boże, był w tym naprawdę dobry.

— Twoja cipka jest najśodsza rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałem. Poczułam napływającą falę rozkoszy.

— Niezależnie od tego, co zrobiłam, aby na ciebie zasłużyć, muszę robić to o wiele częściej.

Zaśmiał się i przywarł ustami do mojej szyi. Zaczął ssać, a ja jęknęłam. Mogę przysiąc, że cała łazienka zawirowała. A może to tylko krew napłynęła mi zbyt szybko do głowy? W każdym razie straciłam kontrolę nad własnymi biodrami. Nie pozwolił mi jednak upaść. Czułam jego członka na pupie i dolnej części kręgosłupa. Moje krocze zacisnęło się spazmatycznie, pragnąc czegoś więcej.

— David.

— Yhmm?

Próbowałam się odwrócić, ale jego dłoń na moim wzgórkę skutecznie mnie powstrzymała.

— Pozwól mi.

— Na co mam ci pozwolić? Czego chcesz, skarbie? Powiedz mi, a zaraz to dostaniesz.

— Chcę ciebie.

— Już mnie masz. Patrz, cały jestem twój. Czujesz? — Przycisnął się do mnie jeszcze bliżej.

— Ale...

— A teraz zobaczymy, co się stanie, gdy pobrzdkam sobie trochę na twojej łechtaczce.

Lekkie jak piórko muśnięcia, skoncentrowane na tym magicznym miejscu. Potrafił mistrzowsko grać na moim ciele. Udowodnił to zresztą już kilka razy. A sposób, w jaki ocierał się o moje ciało, doprowadzał mnie do prawdziwego szaleństwa. Ale moje ciało doskonale wiedziało, czego teraz pragnie, i nie były to wcale jego zręczne palce. Chciałam znów poczuć to idealne zespolenie.

— Poczekaj — powiedziałam nienaturalnie wysokim głosem.

— Co takiego, kochanie?

— Chcę mieć cię w sobie.

Wsunął palec głębiej, masując delikatnie tuż za łechtaczką. Znów zobaczyłam gwiazdy. Jednak to nadal nie było to. Chciałam więcej. Więcej. Zabicie go byłoby prawdziwą stratą, ale naprawdę miałam coraz większą ochotę to zrobić.

— David. Błagam.

— Nie jest ci dobrze?

— Pragnę cię.

— A ja ciebie. Szaleję za tobą.

— Ale...

— A może zrobiłbym ci to prysznicem? Chciałabyś?

Aż tupnęłam nogą, choć wciąż trzęsły mi się kolana.

— Nie.

W tym momencie mój mąż wybuchnął śmiechem, a ja go zniemawidziałam.

— Myślałem, że jesteś zakochana w prysznicu. — Chichotał, ewidentnie zadowolony z siebie. Nieświadomy, że prosi się o rychłą śmierć.

Z frustracji aż łzy napłynęły mi do oczu.

— Nie.

— Jesteś pewna? Mnie wydaje się, że słyszałem coś innego.

— David, do jasnej cholery. Kocham ciebie. Tylko ciebie.

Znieruchomiał jak rażony piorunem. Nawet tkwiący we mnie palec przestał się ruszać. Jedyным dźwiękiem był szum spadającej wody. Można by sądzić, że te słowa powinny stracić już swoje znaczenie. Przecież byliśmy już małżeństwem. Czyż nie postanowiliśmy, że tak pozostanie? W tej szalonej sytuacji to wielkie słowo na „m” powinno było stracić swoją mistyczną moc. Ale nie. Nie straciło.

Zmiana była kolosalna.

Silne dłonie odwróciły mnie i uniosły do góry, aż zamachałam stopami w powietrzu. Potrzebowałam sekundy, by zorientować się, gdzie jestem i co się dzieje. Oplotłam go mocno nogami i ramionami. Jego twarz...

Nigdy nie widziałam takiego dzikiego, zdeterminowanego wyrazu. To było coś o wiele więcej niż zwykłe pożądanie — znacznie bliżej tego uczucia, którego pragnęłam z jego strony.

Chwyił mnie za pośladki i przyciągnął do siebie. Powoli, łagodnym ruchem opuścił mnie, nadziewając na swojego wielkiego, sterczącego członka. Tym razem nie odczuwałam ani grama bólu, który mógłby osłabić przyjemność. Nic, co mogłoby odwrócić moją uwagę od odczucia wypełnienia. To było takie dziwne, wspaniałe wrażenie. Mieć go w środku. Poruszyłam się, próbując znaleźć nieco wygodniejszą pozycję. Jego palce natychmiast zacisnęły się na moich pośladkach.

— Cholera — stęknął.

— Co?

— Nic. Po prostu... po prostu nie ruszaj się przez chwilę.

Skoncentrowałam się na złapaniu oddechu. Seks nie był wcale taką łatwą sprawą. Trzeba było uważać. A ja w dodatku chciałam zapamiętać każdą sekundę tego cudownego doświadczenia. Nie mogłam zapomnieć ani jednej sekundy.

Oparł mnie plecami o szklaną ścianę kabiny i wszedł we mnie głębiej. Z mojego gardła wydobył się dziwaczny dźwięk. Coś zbliżonego do „arh”.

— Spokojnie — wyszeptał. — Wszystko w porządku?

Czułam, że wypełnia mnie całą. Rozciąga. Ale to mogło być miłe odczucie. Trudno jednoznacznie stwierdzić. Chciałam, żeby zrobił coś teraz, tak abym mogła zdecydować, co tak naprawdę czuję.

— Będziesz się teraz poruszać?

— Jeśli wszystko u ciebie w porządku.

— Jest OK.

I rzeczywiście zaczął się poruszać, nie spuszczać ani na chwilę wzroku z mojej twarzy. Gdy się ze mnie wysuwał, czułam falę przyjemności, ale gdy znów mnie nadziewał, oczy otwierały mi się szerzej z przerażenia. Oho. Nadal nie byłam w stanie się zdecydować: miłe to czy niemiłe? Musiałam popробować jeszcze. I jeszcze. Jego miednica uderzała o moją, a ja czułam, jak rośnie we mnie ciepło i napięcie. Krew zbliżała się do punktu wrzenia, paląc moją skórę od wewnątrz. Przycisnęłam usta do jego ust, pragnąc mieć go więcej, jeszcze więcej. Pragnęłam go całego. Wilgoć jego ust i sprawność jego języka. Wszystko. Nikt nie całował tak jak David. To było ważniejsze niż oddychanie, jedzenie, sen czy cokolwiek innego, co mógł planować ze mną na resztę życia.

Moje plecy uderzały mocno o szklaną ścianę. Moje zęby stuknęły o jego zęby. Oderwał usta od moich, ale nie przestał się ruszać ani na chwilę. Mocniej, szybciej, głębiej. Z każdym uderzeniem było coraz lepiej. Musimy robić to bez przerwy. Stale. Nic innego nie miało znaczenia. Znikały wszelkie troski.

To było tak cholernie cudowne. To było wszystko, czego potrzebowałam.

I wtedy czubek jego członka trafił w jakiś czuły punkt. To było tak, jakbym dostała jakiegoś ataku. Pożar trawił całe moje ciało. Mięśnie skurczyły się, a on jeszcze kilka razy gwałtownie rzucił do przodu biodrami. Świat zalała fala ciemności, choć może tylko zamknęłam oczy. Napięcie, które narosło wewnątrz mnie, teraz rozsypało się na milion niesamowitych kawałków. Trwało to i trwało. Mój umysł przebił stratosferę, byłam tego pewna. Wszystko iskrzyło się miliardem gwiazd. Jeśli David też odczuwał coś choćby odrobinę zbliżonego, to nie mam pojęcia, jak zdołał utrzymać się na nogach. Ale jakoś mu się to udało. Stał pewnie, przyciskając mnie do siebie, jakby nigdy nie zamierzał mnie wypuścić z objąć.

W końcu, jakiś milion lat później, postawił mnie na płytkach. Dłonie trzymał na wysokości moich bioder, asekurując mnie na wszelki wypadek. Gdy mogłam już zaufać swoim kończynom, odwrócił się w stronę prysznica. Delikatnie obmył moje krocze. Początkowo nie wiedziałam,

o co mu chodzi, i cofnęłam się odruchowo. Dotykanie tam teraz cze-
gokolwiek nie wydawało mi się dobrym pomysłem.

— Spokojnie — powiedział, wciągając mnie pod strumień gorącej
wody. — Zaufaj mi.

Stałam bez ruchu, choć instynkt kazał się cofać. On jednak był kwin-
tesencją delikatności. Świat nadal wirował wokół mnie. Wszystko wy-
dawało się być tak blisko mnie, a jednocześnie daleko. Zmęczenie i or-
gazm życia — co za połączenie. Odpływałam.

David zakręcił kran, wyszedł z brodzika i wziął z półki dwa ręczni-
ki. Jednym obwiązał się w pasie, a drugim zaczął mnie wycierać.

— Było dobrze, prawda? — spytałam, gdy osuszał moje włosy, ma-
sując przy okazji moją głowę. Nadal cała się trzęszałam. To chyba był
dobry znak. Mój świat rozpadł się na kawałki, a następnie zlepił na no-
wo, w wypełnioną miłością, surrealistyczną całość. Gdyby powiedział
teraz, że było tylko dobrze, chyba bym go walnęła.

— Było niesamowicie — poprawił mnie, odrzucając ręcznik na blat.

Drżały mi nawet usta. Widziałam to w lustrze.

— Tak. Było niesamowicie.

— Zawsze tak będzie. Gdy będziemy razem.

Trzymając się za dłonie, przeszliśmy do sypialni. Po raz pierwszy
nagość w jego obecności nie wywoływała dyskomfortu. Żadnego waha-
nia. Pozbył się swojego ręcznika i położyliśmy się na ogromnym łóżku.
Blisko siebie. Oboje leżeliśmy na boku, twarzami zwróceni do siebie. By-
łam tak zmęczona, że w każdej chwili mogłam zapaść w sen. Jaka szkoda.
Zamykać oczy, teraz, gdy leżał naprzeciwko mnie. On. Mój mąż.

— Przeklinałaś mnie — powiedział z rozbawieniem w oczach.

— Naprawdę?

Położył dłoń na moim udzie i palcem przesunął w tę i z powrotem
po biodrze.

— Będziesz udawać, że nie pamiętasz, co mówiłaś? Naprawdę.

— Nie. Pamiętam — powiedziałam, choć przecież nie miałam takie-
go zamiaru. Nie chciałam go ani przeklinać, ani wyznawać mu miłości.
Ale teraz musiałam to zrobić. Tak robią dorosłe dziewczynki. — Po-
wiedziałam, że cię kocham.

— Yhm. Ludzie mówią różne rzeczy podczas seksu. Zdarza się.

Dawał mi szansę wycofania się z tych słów, ale ja nie zamierzałam z niej korzystać. Za nic, bez względu na to, jak bardzo byłoby to kuszące. Nie miałam jednak zamiaru z niczego się wycofywać.

— Kocham cię — powiedziałam. W moich własnych uszach zabrzmiało to niezdarnie. I wiedziałam, że pozostawi to bez odpowiedzi, tak samo jak wtedy, gdy powiedziałam, że mu ufam. Czułam to.

Jego spojrzenie zatrzymało się na dłużej na mojej twarzy, cierpliwe i przyjazne. Zabolało. Było wewnątrz mnie coś niezwykle kruchego, a on wyciągnął to teraz na wierzch. Miłość sprawiała, że eksploracja jaskiń zdawała się rozsądnym zajęciem. Skoki z wieży i zapasy z niedźwiedziami też nie mogą się bardzo od miłości różnić. Było już jednak za późno, by się martwić. Słowa zostały już wypowiedziane. Jeśli miłość jest dla głupców, to trudno. Ja przynajmniej byłam szczerym głupcem.

Pogłaskał mnie po twarzy grzbietem dłoni.

— To naprawdę piękne słowa.

— David, w porządku...

— Jesteś dla mnie tak cholernie ważna — przerwał mi w pół zdania. — Chcę, żebyś to wiedziała.

— Dziękuję.

Auć. Po swojej deklaracji miłości chyba nie do końca właśnie te słowa chciałam usłyszeć.

Podniósł się na łokciu, zbliżył swoje usta do moich i pocałował mnie delikatnie. Głaskał mój język swoim językiem. Przytulił mnie, nie pozostawiając miejsca na żadne zmartwienia.

— Pragnę cię — wyszeptał, klękając między moimi nogami.

Tym razem po prostu się kochaliśmy. To najlepsze słowo. Kołysał mnie w swoim własnym rytmie, przyciskając policzek do mojego, drapiąc go swoim zarostem. Jego głos płynął, wyjawiając mi najgłębsze tajemnice prosto do ucha. Że nikt inny tak do niego nie pasował jak ja. Że chciałby trwać tak w nieskończoność. Krople potu kapwały na moją skórę, po czym z niej spływały i wsiąkały w pościel. Nasze ciała zjednoczyły się. Zlały w jedność. To była niewysłowiona rozkosz. Słodka, łagodna i powolna. Powolność pod koniec stała się nieznośna.

Miałam wrażenie, że trwa to wiecznie. Pragnęłam, by tak właśnie było.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Siniaki na twarzy Davida rozwścieczyły Adriana. Mój widok chyba też go nie ucieszył. Zdażyłam tylko zobaczyć błysk jego rekinich zębów, zanim zostałam pośpiesznie zaprowadzona do garderoby, z dala od wszelkich niebezpieczeństw. Przed drzwiami stanęli ochroniarze, broniąc dostępu do mojego tymczasowego sanktuarium.

Koncert odbywał się w sali balowej jednego z tych dużych, ekskluzywnych hoteli w centrum miasta. Mnóstwo poślacanych żyrandoli, morze czerwonej satyny, duże, okrągłe stoły, za którymi siedziały gwiazdy i inni piękni ludzie. Na szczęście miałam na sobie niebieską sukienkę, jedyną, która cokolwiek zakrywała, oraz parę niebotycznych szpilek, które zamówiła Martha. Kaetrin — dziewczyna w bikini — stara znajoma Davida, siedziała w przeciwległym kącie garderoby. Tym razem miała na sobie czerwoną sukienkę, a na twarzy wyraz niezadowolenia. Jeśli potrwa to dłużej, z pewnością zrobią jej się zmarszczki. Dzięki Bogu dość szybko znudziła się dąsaniem i okazywaniem mi swojej niechęci i poszła sobie. Nie miałam o to do niej pretensji. Też byłabym wściekła, gdybym straciła Davida. Kobiety krążyły wokół niego jak sępy, próbując zwrócić na siebie jego uwagę. On jednak ignorował je wręcz koncertowo.

Nigdzie nie było widać Jimmy'ego. Mal siedział z przepiękną Azjatką na jednym kolanie i piersiastą blondynką na drugim, zbyt zajęty, by zabawić mnie rozmową. Dotychczas też nie spotkałam czwartego członka zespołu, Bena.

— Hej — powiedział David, wymieniając nietkniętą lampkę szampana na butelkę wody. — Pomyślałem sobie, że chyba będziesz wołała to. Wszystko w porządku?

— Dziękuję. Tak. Wszystko w porządku.

Był taki cudowny. Doskonale wyczuł, że jeszcze nie przeszło mi po Vegas i wciąż nie chciałam brać do ust alkoholu. Kiwnął głową i podał

kieliszek kelnerowi. Zdjął skórzaną kurtkę. Ktoś inny założyłby zapewne smoking, ale David był wierny swojemu stylowi. Jedynym akcentem, który wskazywał na chęć dostosowania się do sytuacji, była biała koszula.

— Zrób mi przyjemność i załóż to.

— Nie podoba ci się moja sukienka?

— Podoba się. Ale klimatyzacja jest tu naprawdę mocna — powiedział, zarzucając kurtkę na moje ramiona.

— Nie, nieprawda. Nie jest tak zimno.

Rzucił mi krzywy uśmiešek, który byłby w stanie roztopić serce z kamienia. Nie miałam żadnych szans. Zarzucił mi ręce na szyję i pochylił się w moją stronę, całkowicie odcinając nas od zewnętrznego świata.

— Zaufaj mi. Naprawdę szybko zrobi ci się tu chłodno. — Jego spojrzenie spoczęło na moim dekolcie. Zrozumiałam wszystko w okamgnieniu. Sukienka uszyta była z lekkiego, prześwitującego materiału. Była piękna, ale nie do końca skromna. A stanik niewiele poprawiał w tym względzie.

— Och — powiedziałam.

— Yhm. A ja stoję tam i próbuję rozmawiać o interesach z Adrianem. I nie mogę. Nie mogę, bo twój biust przyciąga całą moją uwagę.

— Cudownie. — Staralam się dyskretnie zasłonić ramieniem.

— Jesteś taka piękna, a twoje piersi tak idealnie pasują do moich dłoni. Jakbyśmy byli dla siebie stworzeni.

— Davidzie... — Uśmiechnęłam się jak beznadziejnie zakochany podłotek, którym w istocie byłam.

— Czasem na twoich ustach pojawia się taki delikatny uśmiech. I zastanawiam się wtedy, o czym myślisz, stojąc tam w kącie i obserwując to wszystko.

— Nic szczególnego. Po prostu chłonę to, co się tu dzieje. Nie mogę się doczekać twojego występu.

— Naprawdę? Chcesz zobaczyć mnie na scenie?

— Oczywiście, że tak. Umieram z ciekawości.

Pocałował mnie delikatnie, prosto w usta.

— Gdy tylko skończę, zabieramy się stąd, dobrze? Pojedziemy gdzieś, tylko ty i ja. Będziemy mogli zrobić wszystko, na co tylko przyjdzie nam ochota. Zrobimy sobie przejażdżkę lub pojedziemy coś zjeść.

— Tylko we dwoje?

— Absolutnie. Co tylko zechcesz.

— Brzmi świetnie.

Jego wzrok znów skierował się na mój biust.

— Widzę, że nadal ci chłodno. A ja mógłbym cię rozgrzać. Co byś powiedziała na szybki numerek, tak tutaj, przy wszystkich?

— Powiedziałabym zdecydowane „nie”. — Odwróciłam twarz i wzięłam tyk wody. Klimatyzacja czy nie, ja musiałam się jakoś ochłodzić.

— No jasne, tak właśnie myślałam. No dalej. Wspaniałe piersi to wielka odpowiedzialność. — Wziął mnie za rękę i śmiejącą się, pociągnął w tłum. Nic nie mogło go powstrzymać.

Na tyłach znajdowało się niewielkie pomieszczenie, pełne toreb z ubraniami i kuferków makijażystek. Moją uwagę przykuły lustra na ścianach, ogromny bukiet i sofa, która była już jednak zajęta. Siedział na niej Jimmy w eleganckim garniturze, z szeroko rozsuniętymi nogami, między którymi klęczała jakaś kobieta. Twarz zanurzona w jego kroczu, głowa poruszała się rytmicznie. Nietrudno było zgadnąć, co robią. Szkoda, że za prawidłową odpowiedź nie przewidziano żadnej nagrody. Intensywna czerwień sukni zdradziła jej tożsamość, choć mogłabym żyć bez tej wiedzy. Jimmy zaplótł ciemne włosy Kaetrin ciasno wokół swojej pięści. W drugiej dłoni trzymał butelkę whisky. Dwie kreski białego proszku czekały już na stoliku, wraz z małą, srebrną słomką.

Jasna cholera. A więc tak wyglądał świat rock'n'rolla. Poczułam, jak poca mi się dłonie. Na szczęście David nie był taki. To było do niego niepodobne. Wiedziałam to.

— Ev — odezwał się Jimmy obmierzłym głosem, a na jego twarzy rozlał się plugawy, leniwy uśmiech. — Świetnie wyglądasz, skarbie.

Zacisnęłam szczęki.

— Chodź. — Dłonie Davida spoczęły na moich ramionach, odciągając mnie na bok. Mój mąż był siny z wściekłości, a usta ściągnęły mu się w wąską kreskę.

— Co, nie powiesz „cześć” Kaetrin, Davidzie? Choć może to nieco niezręczne. Sądziłem, że byliście dobrymi przyjaciółmi.

— Odpieprz się, Jimmy.

Za naszymi plecami Jimmy wydał długi i głośny jęk, będący oczywiście kulminacją tej sceny. David zatrzaskał drzwi. Impreza toczyła się

nadal. Z głośników wydobywała się głośnie muzyka, słychać było brzęk kieliszków i szum konwersacji. David patrzył gdzieś w dal nieobecny wzrokiem. Na twarzy rysowało się napięcie.

— David?

— Pięć minut! — krzyknął Adrian, klaskając wysoko nad głową. — Występ! Idziemy.

David zamrugał gwałtownie, jakby zbudził się w samym środku jakiegoś bardzo złego snu.

Fala ekscytacji przeszła przez salę i atmosfera zmieniła się diametralnie. Ludzie zaczęli wiwatować. Z pokoju na zapleczu wyszedł Jimmy, ciągnąc za sobą Kaetrin. Kolejne okrzyki zachęty, połączone ze śmiechem na widok Jimmy'ego.

— Zróbmy to! — krzyknął Jimmy, idąc w stronę sceny. Po drodze ścisnął wyciągnięte w jego stronę dłonie i poklepywał ludzi po plecach. — No dawaj, Davie.

Ramiona mojego męża uniosły się w napięciu.

— Martha.

Kobieta pojawiła się obok nas niczym duch. Jej twarz była starannie wystudiowaną maską.

— Tak? Co mogę dla ciebie zrobić?

— Zaopiekuj się Ev.

— Oczywiście.

— Słuchaj — zwrócił się teraz bezpośrednio do mnie — muszę iść, ale zaraz wrócę.

— Jasne. Idź.

Złożył ostatni pocałunek na moim czole i poszedł w stronę sceny ze spuszczonej ramionami. Poczulałam szalony impuls, by się za nim rzucić. By go zatrzymać. By coś zrobić. Cokolwiek. Przy drzwiach dołączył do niego Mal i objął go za szyję. David nie obejrzał się. Większość ludzi wyszła za nimi. Ja stałam bez ruchu, obserwując milcząco ten exodus. Miał rację — na sali było naprawdę zimno. Wtuliłam się w kurtkę mojego męża, wciągając jego aromat. Uspokoił mnie trochę. Wszystko było w porządku. Jeśli będę sobie to powtarzać, to wcześniej czy później tak właśnie będzie. Wszystko będzie w porządku, nawet te sprawy, których nie rozumiałam. Musiałam tylko mocno w to wierzyć. I, do jasnej

cholery, tak, wierzyłam w to. Tyle tylko, że uśmiech już dawno spłynął mi z twarzy.

Martha obserwowwała mnie uważnie. Jej wystudiowana mina nie zmieniła się ani na jotę. W końcu jednak jej usta się rozchyliły.

— Znam Davida od bardzo dawna.

— To świetnie — odparłam, nie dając się zastraszyć jej zimnemu spojrzeniu.

— Tak. Jest niezwykle utalentowany i pełen determinacji. To sprawia, że podchodzi do wszystkiego bardzo emocjonalnie. Jest pełen pasji. Milczałam.

— I czasem daje się ponieść. To jednak nic nie znaczy.

Wymownie spojrzała na mój pierścionek. Pełnym gracji ruchem założyła kosmyk ciemnych włosów za ucho. Błysnął mały, otoczony czerwonymi kamieniami brylant. Był naprawdę niewielki i jakoś nie pasował do kosztownego stroju Marthy.

— Gdy będziesz gotowa, pokażę ci miejsce, z którego możesz oglądać występ.

Wrażenie spadania w szybkim tempie, które zaczęło się w momencie, gdy David poszedł na scenę, tylko się nasiliło. Martha czekała cierpliwie i bez słowa, za co byłam jej wdzięczna. I tak powiedziała już o wiele za dużo. Ten błyszczący kamień w jej uchu... Paranoja? Czy to nie jest czasem brat kolczyka, który widziałem w uchu Davida? Nie. To nie miało żadnego sensu.

Mnóstwo ludzi nosi brylantowe kolczyki bez pary. Nawet milionerzy.

Odsunęłam na bok te podejrzenia i zmusiłam się do uśmiechu.

— Idziemy?



Występ naprawdę był wspaniały. Martha zaprowadziła mnie za kulisy, z boku sceny, ale nawet tam czułam się, jakbym była w samym centrum wszystkiego. Było głośno i ekscytująco. Muzyka rezonowała w mojej klatce piersiowej, przyprawiając mnie o szybsze bicie serca. Była doskonałym antidotum na moje troski. David i ja musieliśmy poważnie porozmawiać. Chciałam poczekać, aż będzie gotów, ale pytań robiło się zbyt wiele. Snucie podejrzeń i domysłów też nie było dobrym rozwiązaniem. Potrzebowaliśmy pełnej szczerości.

Z gitarą w dłoni David wyglądał jak bóg. Nic dziwnego, że ludzie za nim szaleli. Jego palce przebiegały po strunach gitary elektrycznej z nie-zrównaną precyzją, był w pełni skoncentrowany na muzyce. Tańczące pod skórą mięśnie przedramienia sprawiały, że jego tatuaże ożywały. Stałam tam z otwartymi ustami, pełna podziwu. Na scenie byli też inni, ale to David przykuwał całą moją uwagę. Dotychczas znałam go tylko od strony prywatnej, gdy był ze mną. Teraz wydawał się być kimś zupełnie innym. Obcym. Mój mąż zniknął, a jego miejsce zajął artysta. Gwiazda rocka. To było onieśmielające. W tym momencie zrozumiałam jednak jego pasję. Jego talent był prawdziwym darem.

Zagrali pięć kawałków, a potem zapowiedziano kolejnego znanego artystę. Członkowie Stage Dive opuścili scenę z drugiej strony. Obejrzałam się, ale Marthy już przy mnie nie było. Jakoś się specjalnie tym nie zmartwiłam, choć backstage był prawdziwym labiryntem korytarzy i garderób. Ta kobieta była potworem. Już wolałam być zdana na samą siebie.

Spróbowałam odnaleźć drogę z powrotem, ostrożnie stawiając krok za krokiem, gdyż te głupie buty zaczęły dawać mi się porządnie we znaki. Na palcach pojawiły się pęcherze — wszędzie tam, gdzie paski stykały się ze skórą. Nie miało to jednak żadnego znaczenia, nic nie popycha mi radości. Występ zrobił na mnie ogromne wrażenie. To, jak wyglądał David, taki ekscytujący i obcy mi, nowy. To było naprawdę coś.

Uśmiechnęłam się, ale po chwili zakłęłam szpetnie, próbując zignorować ból. Nawigowałam przez system korytarzy, omijając dźwiękowców, makijażystki i tłumy innych osób.

— Tu jesteś, młoda panno młoda. — Mal złożył na moim policzku głośny pocałunek. — Ja idę do klubu. Idziecie ze mną czy uciekacie do swojego słodkiego gniazdko?

— Nie wiem. Muszę znaleźć Davida. To było naprawdę niezwykle. Mówię o występie. Naprawdę jesteście wspaniali.

— Fajnie, że ci się podobało. Ale nie mów Davidowi, że to ja pociągnęłam ten występ. Tak bardzo zależy mu na stwarzaniu pozorów, że to on jest najważniejszy.

— Nie powiem ani słowa.

Roześmiał się.

— Stał się przy tobie lepszy, wiesz? Artyści mają taki brzydki zwyczaj, że znikają w swoich własnych dupach. A on w ciągu ostatnich kilku dni uśmiechał się więcej niż przez całe pięć ostatnich lat. Masz na niego dobry wpływ.

— Naprawdę?

Mal wyszczerzył zęby.

— O tak, naprawdę. Powiedz mu, że idę do Charlotte's. Może się tam później spotkamy.

— OK.

Mal oddalił się, a ja poszłam dalej w stronę garderoby zespołu, przebijając się przez gęstniejący tłum. Jednak w garderobie panował spokój. Jimmy i Adrian stali w korytarzu, zatopieni w rozmowie. Nie przerwali nawet wtedy, gdy ich mijałam. Sam i drugi ochroniarz kiwnęli mi przyjaźnie.

Drzwi do pomieszczenia, w którym nakryliśmy Jimmy'ego, były uchylone. Dobiegał zza nich głos Davida, czysty i wyraźny, pomimo panującego na zewnątrz hałasu. Jakbym była na jakimś kosmicznym poziomie do niego dostrojona. Przerażające, ale i upajające. Nie mogłam doczekać się, aż znów będziemy razem. Mogliśmy robić cokolwiek. Spotkać się z Malem lub udać w swoją stronę. Nie miało to żadnego znaczenia dopóty, dopóki byliśmy ze sobą.

Pragnęłam tylko tego jednego: być z nim.

Podniesiony głos Marthy dobiegający z tego samego pomieszczenia szybko mnie jednak ostudził.

— Nie idź tam — usłyszałam za swoimi plecami.

Odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z czwartym członkiem zespołu: Benem. Pamiętałam go z jakiegoś koncertu, na który przed laty zaciągnęła mnie Lauren. Grał na basie, a jego postura sprawiała, że ochroniarz Sam wydawał się przy nim słodkim kociakiem. Krótko ścięte czarne włosy i szyja byka. Atrakcyjny w jakiś dziwny sposób. Miał w sobie coś z uroku seryjnego zabójcy. Choć może chodziło bardziej o to, jak na mnie teraz patrzył. Oczy śmiertelnie poważne, mocno zaciśnięte szczęki. Niewykluczone, że też był pod wpływem narkotyków. Jak dla mnie, emanował złem.

— Niech sami sobie wszystko wyjaśnią — powiedział niskim głosem i rzucił spojrzenie w stronę półprzymkniętych drzwi. — Nie masz pojęcia, ile dla siebie znaczyli, gdy byli ze sobą.

— Co? — Wzdrygnęłam się. Zauważył to i zrobił krok w bok, by zagrozić mi drogę do drzwi.

Patrzył na mnie, blokując swoim ramieniem przejście.

— Mał mówił, że jesteś miła i jestem pewien, że tak jest. Ale to moja siostra. Szaleli za sobą z Davidem. I to odkąd byliśmy małymi dziećmi.

— Nie rozumiem. — Potrząsnęłam głową.

— Wiem.

— Przesuń się, Ben.

— Przykro mi, ale nie mogę tego zrobić.

I wcale nie musiał. Spojrzałam mu prosto w oczy, koncentrując jego wzrok na sobie. A następnie odchyliłam się na niebotycznym obcasie i drugą nogą kopnęłam z całej siły drzwi. Skrzydło otworzyło się z impetem do środka.

David stał odwrócony tyłem do wejścia. Martha wczepiła się palcami w jego włosy, przytrzymując jego twarz przy swojej. Ich wargi były połączone. To był mocny, namiętny pocałunek. A może tak to tylko wyglądało z mojej perspektywy.

Nie czułam absolutnie nic. Powinno mnie to jakoś poruszyć, ale nie poruszyło. Stałam się nagle taka mała i zamknęłam się w sobie. Jeśli już, to miałam po prostu wrażenie, że stało się coś nieuniknionego. Wszystkie elementy układanki wpadły na swoje miejsce. Byłam taka głupia, próbując zamykać oczy na rzeczywistość. Myśląc, że wszystko się nam łoży.

Jakiś dźwięk wyrwał się z mojego gardła i David odsunął się od niej. Rzucił spojrzenie przez ramię i mnie zobaczył.

— Ev — wydusił. Twarz miał ściągniętą, a oczy błyszczące.

Moje serce zamarło. Krew przestała płynąć. Jakie to dziwne. Moje dłonie i stopy były zimne jak lód. Powoli potrząsnęłam głową. Nie miałam nic. Zrobiłam krok wstecz, a on wyciągnął w moją stronę dłoń.

— Nie — powiedział.

— David — odezwała się zza jego pleców Martha. Uśmiechnęła się do niego niebezpiecznie. Nie ma lepszego określenia na ten uśmiech.

Jej dłoń spoczęła na jego ramieniu, a ja odniosłam wrażenie, że w każdej chwili może zacisnąć na nim swoje szpony. Byłam pewna, że jest w stanie to zrobić.

David podszedł do mnie, a ja zrobiłam kilka szybkich kroków wstecz, potykając się na wysokich jak szczudła obcasach. Zatrzymał się przede mną i patrzył tak, jakbym była dla niego obcą osobą.

— Skarbie, to nic — zapewnił. Znów wyciągnął dłoń w moją stronę. Ramiona przyciskałam mocno do piersi, broniąc się przed krzywdą. Było już jednak za późno.

— To ona? To jest twoja szkolna miłość?

Znajomy mi już mięsień w jego szczęce napiął się.

— To było tak dawno temu. To nie ma znaczenia.

— Mój Boże, Davidzie.

— To nie ma z nami nic wspólnego.

Im więcej mówił, tym większy chłód odczuwałam. Ze wszystkich sił starałam się ignorować obecność Bena i Marthy, którzy stali zaraz za Davidem.

Z jego ust wyrwało się przekleństwo.

— Proszę, chodźmy stąd.

Powoli potrząsnęłam głową. Chwycił mnie za ramiona, próbując powstrzymać.

— Co ty wyprawiasz, Evelyn?

— Nie, co *ty* robisz, David? Co ty zrobiłeś?

— Nic — powiedział i wyszczerzył zęby. — Nie zrobiłem absolutnie nic. Mówiłaś, że mi ufasz.

— No to dlaczego wciąż oboje nosicie te kolczyki, jeśli nic to dla was nie znaczy?

Jego dłoń odruchowo sięgnęła do ucha, zakrywając dowód winy.

— To nie tak.

— Dlaczego ona wciąż dla ciebie pracuje?

— Powiedziałaś, że mi ufasz — powtórzył.

— Dlaczego przez tyle lat trzymałeś ten dom w Monterey?

— Nie — powiedział zdecydowanym tonem.

Wbiłam w niego pełen niedowierzania wzrok.

— Nie? To wszystko? Nie, to nie wystarczy. Czy mam udawać, że tego nie widzę? Ignorować to wszystko?

— Ty nie rozumiesz.

— No to mi to wyjaśnij — zażądałam.

Przeszywał mnie wzrokiem na wskroś. Równie dobrze mogłam się już więcej nie odzywać. Moje pytania pozostały bez odpowiedzi, tak samo jak wcześniej. Jak zawsze.

— Nie potrafisz tego zrobić, prawda?

Zrobiłam kolejny krok do tyłu i jego twarz wykrzywiła się w furii. Dłonie zacisnęły się w pięści.

— Nie waż się mnie zostawiać! Obiecałaś mi to!

Nie znałam go. Nie znałam go wcale. Stałam tam jak sparaliżowana, wpatrując się w niego i dając się zalać falą jego gniewu. Nic już jednak nie mogło zaleczyć głębokiej rany w moim sercu. Nie było na to szansy.

— Wyjdiesz stąd i to będzie nasz koniec. Nawet nie myśl o powrocie.

— W porządku.

— Naprawdę. Będziesz dla mnie nikim.

Kątem oka zauważyłam, że Ben otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. No i świetnie. Nawet odrętwienie ma kiedyś swój koniec.

— Evelyn! — warknął David.

Zsunęłam ze stóp te głupie buty i boso skierowałam się w stronę wyjścia. Niech chociaż będzie mi wygodnie. Sama z siebie nigdy nie założyłabym tak wysokich szpilek. Pora wrócić do normalności. Nie ma w tym nic złego. Pragnęłam jej. Zatopię się w normalność, która obrotni mnie przed wszystkim. Miałam moją małą kawiarnię, studia. Miałam gdzie wracać. Czekają na mnie całe moje życie.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi. Coś uderzyło w nie z drugiej strony. Dobiegł mnie jeszcze stłumiony krzyk.

Adrian i Jimmy nadal rozmawiali. To znaczy Adrian mówił, a Jimmy wpatrywał się w sufit, szczerząc zęby jak szalenciec. Wątpiłam, aby cokolwiek do niego docierało. Był naćpany.

— Przepraszam — powiedziałam, przepychając się między nimi.

Adrian odwrócił się w moją stronę ze zmarszczonymi brwiami. Błysk białych zębów pojawił się o ułamek sekundy za późno.

— Evelyn. Skarbie, jestem właśnie w toku ważnej rozmowy...

— Chcę wrócić do Portland. Natychmiast.

— Chcesz? W porządku — zatarł dłonie.

Ach, więc był zadowolony. Jego szeroki uśmiech po raz pierwszy wydał mi się szczerzy.

— Sam! — krzyknął.

Ochroniarz pojawił się natychmiast, sprawnie przeciskając się przez tłum.

— Pani Ferris.

— Panno Thomas — poprawił go Adrian. — Czy mógłbyś dopilnować, by panna Thomas bezpiecznie wróciła do swojego domu, Sam?

Uprzejmy, profesjonalny wyraz twarzy Sama nie zmienił się ani na ułamek sekundy.

— Tak, proszę pana. Oczywiście.

— Wspaniale.

Jimmy zaczął się śmiać. Śmiech zdawał się wychodzić z głębi żołądka, wstrząsając całym ciałem. Po chwili przeszedł w rechot. Dziwaczne dźwięki przypominające odgłosy wydawane przez Złą Czarownicę z Zachodu w *Czarnoksiężniku z krainy Oz*. A przynajmniej tak zapewne brzmiałaby, gdyby też była pod wpływem kokainy czy czegokolwiek innego, co wciągał Jimmy.

Ci ludzie byli beznadziejni.

Nie pasowałam tutaj. Nigdy.

— Tędy. — Sam delikatnie dotknął moich pleców i ruszyłam. Czas wracać do domu. Obudzić się z tego snu, który okazał się zbyt piękny, by mógł być prawdziwy. Snu, który zmienił się w prawdziwy koszmar.

Śmiech Jimmy'ego stawał się coraz głośniejszy. Dzwonił w moich uszach, głośniej i głośniej, aż nagle urwał się gwałtownie. Odwróciłam się w samą porę, by zobaczyć, jak osuwa się na podłogę. Jakaś kobieta wydała stłumiony okrzyk. Inna zachichotała i przewróciła oczami.

— Do jasnej cholery — warknął Adrian, klękając przy nieprzytomnym mężczyźnie. Wymierzył mu siarczysty policzek. — Jimmy. Jimmy!

Wokół nas zaroilo się nagle od ochroniarzy. Otoczyli Jimmy'ego kordonem, blokując widok.

— Nie, nie, znowu to samo — rzucał się Adrian. — Sprowadźcie lekarza. Jasna cholera, Jimmy.

— Pani Ferris? — usłyszałam głos Sama.

— Wszystko z nim dobrze?

Sam raz jeszcze objął wzrokiem całą sytuację.

- Chyba tylko zemdłał. To ostatnio często się zdarza. Idziemy?
— Tak. Zabierz mnie stąd, Sam. Proszę.
-

W Portland byłam jeszcze przed wschodem słońca. Po drodze nie uroniłam ani jednej łzy. Mój mózg wykrył sytuację krytyczną i odciał wszelkie emocje. Nie czułam absolutnie nic. Gdyby Sam wjechał teraz na przeciwległy pas ruchu, naprzeciwko pędzącej ciężarówce, nie wydałabym z siebie ani jednego dźwięku. Byłam jak słup soli, oteściała. Po drodze zatrzymaliśmy się jeszcze pod rezydencją, skąd Sam zabrał moje rzeczy. Potem pojechaliśmy na lotnisko, wsiedliśmy do odrzutowca i poleciliśmy do Portland. Sam towarzyszył mi przez całą drogę. Z lotniska zawiózł mnie pod sam dom.

Nalegał, aby nieść moją torbę, i uparcie zwracał się do mnie per „pani Ferris”. Był niezwykle delikatny i co jakiś czas rzucał mi długie, zatroskane spojrzenia. Jak zwykle nie mówił jednak wiele, co w tej chwili bardzo sobie ceniłam.

Jak we śnie wspięłam się po schodach do mieszkania, które dzieliłam z Lauren. W hallu unosił się znajomy zapach czosnku, rezultat działań pani Lucii, która zdawała się nie wychodzić z kuchni, ciągle coś pichcąc. Odchodząca miejscami zielona tapeta, wytarte, porysowane deski podłogi. Na szczęście zdążyłam założyć conversy, które chroniły moje stopy przed drzazgami. Ta podłoga była najdobitniejszą antytezą lśniącego, nieskazitelnego domu Davida. Tam w podłogach można było się przegłądać.

Cholera. Nie chciałam o tym myśleć. Wszystkie te wspomnienia powinny zostać zamknięte na klucz i zakopane gdzieś głęboko na dnie mojej jaźni. Nigdy, przenigdy nie ujrzą światła dziennego.

Mój klucz nadal pasował do zamka. Poprawiło mi to samopoczucie. Czułam się, jakby nie było mnie tu od wielu lat, a nie tylko od kilku dni. Przecież nie minął nawet tydzień. Wyjechałam stąd w czwartek rano, a teraz była środa. Niecałe sześć krótkich dni. To było szalone. Wszystko wydawało się takie inne. Delikatnie pchnęłam drzwi. Było wcześniej i powinnam zachowywać się cicho. Lauren na pewno jeszcze śpi. Choć może wcale nie. Z jej pokoju dobiegł śmiech.

Leżała na małej ławie, chichocząc, a jakiś facet poruszał głową pod jej starym, wyciągniętym podkoszulkiem, w którym zwykle spała. Jego twarz wciśnięta była w rowek między jej piersiami, ewidentnie ją łaskocząc. Lauren zwiјаła się i wydawała z siebie całą serię dźwięków. Na szczęście koleś miał jeszcze spodnie na tyłku. Byli bez reszty zajęci sobą i nie zauważyli naszego wejścia.

Sam dyskretnie odwrócił wzrok. Biedaczysko, czego musiał być świadkiem przez wszystkie te lata.

— Cześć — powiedziałam. — Hej, Lauren!

Moja przyjaciółka pisnęła i przewróciła się na bok, więząc szamocącego się mężczyznę. Cóż, gdyby teraz przypadkowo go udusiła, to mając takie widoki, przynajmniej odszedłby szczęśliwy.

— Ev... — Zaczerpnęła głęboki oddech. — Wróciłaś.

Mężczyzna w końcu wyswobodził twarz z jej koszulki.

— Nathan? — spytałam, zaskoczona. Przekrzywiłam głowę i zmrużyłam oczy, nie wierząc w to, co widzę.

— Cześć! — Mój brat podniósł jedną dłoń na powitanie, a drugą obciągnął koszulkę Lauren. — Jak się masz?

— W porządku, dziękuję — wyjąkałam. — Sam, to jest moja przyjaciółka, Lauren, a to mój brat, Nate. A to jest Sam.

Sam uprzejmie skłonił głowę i postawił moją torbę na podłodze.

— Czy mogę jeszcze coś dla pani zrobić, pani Ferris?

— Nie, Sam. Dziękuję ci za odwiezienie mnie do domu.

— Cała przyjemność po mojej stronie. — Spojrzał w stronę drzwi, przeniósł wzrok z powrotem na moją twarz. Nie byłam pewna, ale wydawało mi się, że delikatnie zmarszczył brwi. Jego mimika była mocno ograniczona. Panował nad nią do perfekcji. Wyciągnął dłoń, delikatnie poklepał mnie po plecach i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Oczy paliły mnie, zwiastując napływ łez. Gwałtownie zamrugałam, by je powstrzymać. Uprzejmość i delikatność Sama wytrąciły mnie z równowagi. A niech to, nie mogę sobie jeszcze pozwolić na łzy.

— A więc? — spytałam, patrząc na nich niedwuznacznie.

— Jesteśmy razem, tak — przyznała Lauren, sięgając ręką za siebie. Nathan chwycił jej dłoń i ścisnął mocno. Stanowili naprawdę przyjemny widok. Chociaż czy można byłoby wyobrazić sobie dziwniejszy obrót spraw? Mój świat stanął na głowie. Wszystko było jakieś inne, choć

nasze małe mieszkanie wyglądało dokładnie tak samo, jak przedtem. Moje rzeczy stały tam, gdzie zawsze. Należąca do Lauren kolekcja porcelanowych kotów nadal stała na półce, zbierając kurz. Nie zmieniły się także nasze tanie lub używane meble i turkusowe ściany. Chociaż z tego stolika chyba już nigdy nie skorzystam, biorąc pod uwagę to, co przed chwilą widziałam. Bóg raczy wiedzieć, co jeszcze na nim robili.

Zgięłam i wyprostowałam palce, chcąc tchnąć nieco życia w swoje członki.

— Myślałam, że się nie znosicie.

— Tak rzeczywiście było — potwierdziła pośpiesznie Lauren. — Ale... wiesz. Już się lubimy. To w sumie bardzo prosta historia. Tak jak coś stało się samo, gdy cię nie było.

— Łał.

— Ładna sukienka. — Lauren spróbowała zmienić temat.

— Dzięki.

— Valentino?

Wyglądziłam materiał na brzuchu.

— Nie wiem.

— To było stwierdzenie. Choć nie pasuje ci do butów — zauważyła Lauren, po czym przeniosła wzrok na Nate'a. Tych dwoje najwyraźniej rozumiało się już bez słów, bo mój brat na paluszkach oddalił się w stronę jej sypialni. Interesujące...

Moja najlepsza przyjaciółka i mój brat. A ona nigdy nie pisnęła ani słowa. Ale cóż, było mnóstwo rzeczy, o których ja też jej nie mówiłam. Może już wyrosłyśmy z lat, w których dzieliłyśmy najdrobniejsze sekrety. To w sumie smutne.

Poczucie osamotnienia i zdrowa nutka żalu nad samą sobą przywołały mnie nagle do porządku. Objęłam się ramionami.

Lauren podeszła do mnie i oderwała jedną rękę.

— Skarbie, co się stało?

Potrząsnęłam głową, broniąc się przed kolejnymi pytaniami.

— Nie mogę. Nie teraz.

Oparła się przy mnie o ścianę.

— Mam lody.

— Jakie?

— Potrójna czekolada. Myślałam, że będę później za ich pomocą torturowała twojego brata.

Ochota na lody przeszła mi w okamgnieniu. Potarłam twarz dłońmi.

— Lauren, jeśli mnie kochasz, nigdy więcej nie mów mi takich rzeczy.

— Przepraszam.

Prawie się uśmiechnęłam. Moje usta wykrzywiły się, ale w ostatniej chwili zrezygnowały.

— Nate sprawił, że jesteś szczęśliwa, prawda?

— Tak, uszczęśliwił mnie. Czuję się, jakby... No nie wiem. Jakbyśmy byli do siebie dostrojeni. Od momentu, gdy zabrał mnie wtedy do siebie, praktycznie się nie rozstajemy. I jest mi dobrze. Nie jest już taki wredny jak w liceum. Nie ogląda się za każdą spódniczką. Zmienił się. Uspokoił i dojrzał. Cholera, z nas dwojga to on jest ten rozsądniejszy.

Nagle jej mina się zmieniła.

— Ale te czasy, gdy zdradzałyśmy sobie wszystkie sekrety, są już chyba pieśnią przeszłości, prawda?

— Sądzę, że tak.

— Cóż. Zawsze możemy wspominać szkołę.

— Tak. — Zdobyłam się w końcu na słaby uśmiech.

— Słonko, tak mi przykro, że jednak wam nie wyszło. Bo chyba tak się właśnie stało, skoro jesteś tu w tej niesamowitej sukience, a wyglądasz, jakbyś się czuła gówniano. — Ponownie zlustrowała mnie spojrzeniem od stóp do głów.

— Możesz ją sobie wziąć. — Pożądanie w jej oczach było aż nazbyt wyraźne. Do diabła, mogła wziąć wszystko. Nigdy nie dotknę niczego, co wiąże się z tamtym światem. Pierścionek wcisnęłam do kieszeni kurtki Davida, którą oddałam Samowi. Sam się wszystkim zajmie. Zadbaj o to, by wrócił do Davida. Moja dłoń wydawała się bez tego pierścionka naga, lżejsza. Lżejsza i bardziej wolna — te dwa przymiotniki powinny iść ze sobą w parze, ale tak nie było. Zamiast lekkości czułam w sercu wielki ciężar. Dźwigałam go od kilku godzin. Leciał ze mną samolotem. Jechał samochodem. Wszedł ze mną po schodach. Ani czas, ani dystans nie były w stanie go zmniejszyć.

— Chciałabym cię przytulić, ale sygnały, jakie wysyłasz, mówią mi, że wolałabyś nie — stwierdziła, kładąc dłonie na swoich szczyptych biodrach. — Powiedz mi, co mam zrobić.

— Przepraszam. — Niezdarny uśmiech był wszystkim, na co było mnie teraz stać. Zdawałam sobie z tego sprawę. — Później?

— Jak bardzo później? Bo szczerze mówiąc, wyglądasz, jakbyś potrzebowała pomocy natychmiast.

Nie mogłam już dłużej powstrzymać łez. Same zaczęły płynąć, a gdy już zaczęły, to nie chciały przestać. Przez chwilę próbowałam jeszcze je wytrzeć, ale w końcu poddałam się i po prostu zakryłam twarz dłońmi.

— Jasna cholera.

Lauren objęła mnie i mocno przycisnęła do siebie.

— Płacz.

I płakałam.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Dwadzieścia osiem dni później...

Dziewczyna zastanawiała się nad zamówieniem w nieskończoność. Patrzyła to na mnie, to na menu. Znałam to spojrzenie. Tak bardzo go nienawidziłam i się go bałam.

Uwielbiałam pracę w kawiarni. W powietrzu unosił się aromat świeżo mielonej kawy, szum rozmów i kojące dźwięki muzyki. Uwielbiałam przyjazną atmosferę wśród pracowników oraz to, że dzięki pracy miałam czym zająć ręce i myśli. Może to dziwne, ale parzenie kawy uspokajało mnie. Byłam w tym dobra. Studia były ciąglą walką, a w pracy znajdowałam ukojenie. Zawód baristy sprawiał, że zawsze miałam do czego wrócić. Taki współczesny, portlandzki odpowiednik maszynopisania. To miasto opierało się na czarnym jak smoła napoju i kawiarniach. Kawa i piwo płynęły w naszych żyłach.

Jednak ostatnio niektórzy klienci naprawdę uprzykrzali mi życie.

— Wyglądasz tak jakoś znajomo — zaczęła dokładnie tymi samymi słowami, którymi zaczyna większość. — Czy to nie o tobie było ostatnio tak głośno w internecie? Coś w związku z Davidem Ferrisem?

Przynajmniej nie krzywiłam się już na sam dźwięk tego nazwiska. I już od dawna nie miałam odruchów wymiotnych. Z całą pewnością nie byłam w ciąży. Po prostu w trakcie rozwodu.

Kilka pierwszych dni spędziłam w łóżku, wyplakując oczy, ale później postanowiłam wstać i wrócić do pracy. Brałam wszystkie godziny, starając się być bez przerwy zajęta. Nie mogłam przecież opłakiwać Davida do końca moich dni. Szkoda, że serce nie chciało jakoś słuchać tego głosu rozsądku. David był w moich snach każdej nocy — wystarczyło zamknąć oczy. Musiałam na siłę wyganiać go z głowy, tysiące razy dziennie.

Zanim wyszłam ze swojej pieczary do codziennego życia, nawet najwytrwalsi paparazzi wrócili już do Los Angeles. Ze strzępów docie-

rających do mnie informacji wywnioskowałam, że Jimmy poszedł na odwyk. Lauren natychmiast przełączała kanały, gdy tylko wchodziłam do salonu, ale zdołałam usłyszeć to i owo. O Stage Dive było głośno. Ktoś nawet poprosił mnie o autograf na zdjęciu, na którym uwieczniono Davida wchodzącego do kliniki. Miał ręce wbite głęboko w kieszenie. Wyglądał na bardzo samotnego. Kilkakrotnie o mało do niego nie zadzwoniłam. Chciałam jedynie spytać, czy wszystko u niego w porządku. Tylko usłyszeć jego głos. Ależ byłam głupia. A gdyby telefon odebrała Martha?

W każdym razie problemy Jimmy’ego przykuwały znacznie więcej uwagi mediów niż ja. O mnie wspomiano już bardzo rzadko.

Ale zwykli ludzie, klienci, ci doprowadzali mnie do szału. Zamknęłam się w sobie i nigdzie nie wychodziłam. Tylko praca i dom, dom i praca. Co też miało swoje minusy, związane głównie z tym, że mój brat praktycznie zamieszkał z nami na stałe. Zakochani ludzie wywołują u innych mdłości. To dowiedziony naukowo fakt. Klienci, w których oczach zapalały się te iskierki zainteresowania, wcale nie byli dużo lepsi.

— Myli się pani — odpowiedziałam wścibskiej kobiecie.

Spojrzała na mnie uważnie.

— Nie wydaje mi się.

Stawiam dziesięć dolców, że poprosi mnie o autograf. To byłaby już ósma próba tego dnia. Niektórzy klienci podrywali mnie, marząc najwyraźniej o jakiejś bliższej relacji z byłą rockmana. Moja vagina nabrała dla nich jakichś szczególnych właściwości. Czasem zastanawiałam się, co oni sobie, do diabła, myślą. Czy wydaje im się, że na wewnętrznej stronie uda mam plakietkę z napisem „David Ferris tu był”?

Jednak ta dziewczyna nie próbowała mnie poderwać. Po prostu chciała autograf.

— Zrozum — powiedziała i moje podejrzania zamieniły się w pewność. — Nie prosiłabym cię o to, gdybym nie była tak wielką jego fanką.

— Przepraszam, ale nie. Zaraz zamykamy. Chciałaby pani jeszcze coś zamówić? — spytałam, siląc się na miły, profesjonalny uśmiech. Sam byłby z niego dumny. Był jednak sztuczny i moje oczy musiały to zdradzać. Powiedziały tej dziewczynie wszystko, całą prawdę. Że mam już wszystkiego dość i nie zostało mi nic, co mogłabym komuś dać. Szczególnie jeśli miało to jakiś związek z Davidem Ferrisem.

— A czy mogłabyś przynajmniej powiedzieć mi, czy to prawda, że zespół się rozpada? Proszę. Wszyscy mówią, że lada dzień wydadzą jakieś ważne oświadczenie.

— Nic nie wiem na ten temat. Zamawia coś pani czy nie?

Dalsze zaprzeczanie prowadziło zwykle do gniewu lub płaczu. W jej przypadku był to gniew. Dobry wybór, bo łzy działały na mnie jak płachta na byka. Miałam ich po prostu dość, zarówno u siebie, jak i u innych. Choć powszechnie było wiadomo, że się rozstaliśmy, to wszyscy podejrzewali, iż coś wciąż nas łączy. Albo mieli taką nadzieję.

Zaśmiała się sztucznie.

— Nie musisz się tak wściekać. Czy podzielenie się ze mną tą drobną informacją coś by cię kosztowało?

— Wyjdź — usłyszałam za sobą głos mojej cudownej szefowej, Ruby. — Natychmiast. Wynoś się stąd.

Dziewczyna zrobiła pełną niedowierzania minę. Szeroko otworzyła usta.

— Co?

— Amanda, dzwoń po policję. — Ruby stanęła obok mnie.

— Już się robi, szefowo. — Amanda wyjęła komórkę i wystukała cyfry, patrząc na klientkę spod oka. Amanda, tak, ta, z którą miałam swój mały epizod lesbijski, studiowała aktorstwo. Tego typu konfrontacje były jej ulubioną rozrywką w ciągu dnia. Mnie wyczerpywały, ale jej dodawały energii. Była to ciemna, zła siła, ale ona się w niej pławiła. — Tak, mamy tu farbowaną blondynę ze sztuczną opalenizną, panie oficerze, która sprawia nam problemy. Jestem niemal pewna, że widziałam ją w zeszłym tygodniu na imprezie studenckiej, gdzie piła jak smok. Tak, nieletnia. Wolałabym nie mówić, co działo się później, ale nagranie z tego zdarzenia może pan zobaczyć na YouTube, oczywiście o ile ma pan skończone osiemnaście lat, panie oficerze.

— Nie dziwię się, że cię rzucił. Widziałam zdjęcie. Twoja dupa jest ogromna jak cały pieprzony Teksas — rzuciła dziewczyna i szybko wybiegła z kawiarni.

— Naprawdę musisz je tak podjudzać? — spytałam.

Amanda cmoknęła.

— Proszę cię. Przecież to ona zaczęła.

Słyszałam już gorsze rzeczy niż to, co ta dziewczyna powiedziała mi na odchodnym. Znacznie gorsze. Już kilka razy musiałam zmienić swój adres mailowy, żeby jakoś odgrodzić się od pełnych nienawiści tekstów. Konto na Facebooku zamknęłam zaraz na samym początku.

Mimo wszystko rzuciłam okiem za siebie. Owszem, był spory, ale byłam niemal pewna, że Teksas jest jednak większy.

— Na ile zdążyłam się zorientować, żyjesz na diecie złożonej wyłącznie z miętusów i latte. Nie masz powodu, by martwić się o swoje cztery litery.

Amanda już dawno wybaczyła mi nieudany pocałunek. Dzięki Bogu. Miałam wiele szczęścia, że otaczali mnie tacy przyjaciele. Naprawdę nie wiem, jak bym przetrwała bez nich ten ostatni miesiąc.

— Jem.

— Och, naprawdę? A te dzinsy to czyje?

Zaczęłam myć ekspres. Naprawdę zbliżała się pora zamknięcia. No może także dlatego, że chciałam uniknąć tego tematu. Faktem było bowiem, że oszustwo i kłamstwo gwiazdy rocka było niezłą dietą. Choć chyba raczej nikomu bym jej nie poleciła. Kłopoty ze snem sprawiały, że byłam ciągle zmęczona. Mówiąc szczerze, miałam głębokiego doła. Nie byłam już sobą, ani w środku, ani na zewnątrz. Czas, który spędziłam z Davidem, to, jak na mnie wpłynął, było jak kamień w butcie. Jak swędząca skóra, której nie mogłam zdrapać. Częściowo dlatego, że brakowało mi siły, ale także dlatego, że nie mogłam znaleźć w sobie dostatecznej woli. Piosenkę *I Will Survive* można śpiewać tylko dopóty, dopóki nie zaczniemy się nią dławić.

— Lauren nie chciała ich nosić. Stwierdziła, że nie podoba jej się odzież, a tylne kieszenie poszerzają jej tyłek. Kieszenie mają znaczenie.

— A kiedy to zaczęłaś nosić ubrania po tym patyczaku?

— Nie nazywaj jej tak.

Amanda przewróciła oczami.

— Daj spokój, przecież ona potraktowałaby to jako komplement.

To akurat była prawda.

— Cóż. Po prostu podobają mi się te dzinsy. Zetrzesz stoły czy ja mam to zrobić?

Amanda tylko westchnęła w odpowiedzi.

— Jo i ja chcemy podziękować ci za pomoc w przeprowadzce. Dlatego dziś wieczorem zabieramy cię gdzieś ze sobą. Czeka nas picie i tańce!

— Och. — Alkohol i ja nadal nie mieliśmy się jakoś ku sobie. — No nie wiem.

— Ale ja wiem.

— Mam plany na dziś...

— Nie, nie masz. Dlatego właśnie mówię ci o tym teraz, w ostatniej chwili. Wiedziałam, że będziesz szukać wymówek. — Ciemne oczy Amandy wyraźnie mówiły, że nie wcisnę jej żadnego kitu. — Ruby, zabieram dziś naszą dziewczynkę na imprezkę do miasta.

— Świetny pomysł. — Ruby odskrzyknęła z kuchni. — Zabierajcie ją stąd, koniecznie. Ja posprzątam.

Wyćwiczony uśmiech zszedł mi z twarzy.

— Ale...

— To przez te twoje smutne oczy — wyjaśniła Ruby, odbierając mi ścierkę. — Nie mogę już dłużej ich znieść. Proszę, idź i rozerwij się trochę.

— Naprawdę aż tak smucę? — spytałam, zaskoczona. Wydawało mi się, że moja maska była skuteczniejsza. Ich twarze powiedziały mi wszystko.

— Nie. Jesteś normalną dwudziestojednoletnią dziewczyną po rozstaniu z facetem. Musisz to z siebie zrzucić i odzyskać swoje życie. — Ruby była już po trzydziestce i wkrótce miała wyjść za mąż. — Zaufaj mi. Wiem, jak to jest. Idź z Amandą.

— Albo — wtrąciła Amanda, kiwając palcem w moją stronę — możesz siedzieć w domu i oglądać *Spacer po linie* po raz osiemsetny, słuchając, jak twój brat i najlepsza przyjaciółka harczą w pokoju obok.

W tej sytuacji...

— Dobrze, chodźmy.

— Chcę być bi — zadeklarowałam. To było ważne. Każda dziewczyna musi mieć określone cele. Wstałam, odsuwając krzesło. — Zatańczmy. Uwielbiam tę piosenkę.

— Uwielbiasz każdą piosenkę, której nie gra ten zespół, którego nazwy nie wolno wymieniać — roześmiała się Amanda, prowadząc

mnie jednak przez tłum. Jej partnerka, Jo, tylko potrząsnęła głową, mocno ściskając jej drugą dłoń.

Wódka była bez wątpienia równie złym pomysłem co tequila, ale rzeczywiście czułam się nieco lepiej, mniej spięta. Dobrze było w końcu gdzieś wyjść, a trzy drinki na pusty żołądek szybko zrobiły swoje. Podejrzywałam zresztą, że za sprawą Amandy jeden z tych drinków był podwójny. Fajnie było znów potańczyć, pośmiać się i zrelaksować. Ze wszystkich wypróbowanych przeze mnie technik radzenia sobie po rozstaniu zajęcie się pracą było najlepsze. Ale wyjście na tańce i drinki też było jakąś metodą.

Zczeszałam włosy za uszy, bo mój kucyk znów zaczął się rozpadać. Idealna metafora mojego życia. Odkąd wróciłam z Los Angeles, nic nie było tak, jak być powinno. Wszystko było tylko marnym puchem. Miłość była kłamstwem, a rock'n'roll był do dupy. Bla, bla, bla. Pora na kolejnego drinka.

Byłam w samym środku ważnej deklaracji.

— Mówię poważnie. Będę biseksualna. To mój nowy plan.

— Myślę, że to superplan — krzyknęła Jo, przysuwając się do mnie bliżej. Jo pracowała z nami w kawiarni i tam właśnie poznała Amandę. Miała długie, pofarbowane na niebiesko włosy, które były obiektem zazdrości wszystkich.

Amanda przewróciła oczami.

— Ty nie jesteś bi. Skarbie, nie zachęcaj jej.

Jo wyszczerzyła zęby bez cienia zawstydzenia.

— W zeszłym tygodniu chciała być lesbijką. A wcześniej mówiła coś o zakonie. Wydaje mi się, że to jest po prostu kolejny krok w dobrą stronę, by wybaczyć w końcu wszystkim posiadaczom penisów i odzyskać kontrolę nad własnym życiem.

— Mam kontrolę nad swoim życiem — zaprotestowałam.

— I to właśnie dlatego od dwóch godzin gadacie w kółko tylko o nim?

— Amanda uśmiechnęła się, zarzucając ręce na szyję Jo.

— Nie gadałyśmy o nim, tylko go obrażałyśmy. Jeszcze raz, jak to jest po niemiecku „beznadziejny, śmierdzący skurwiel”? — spytałam, przechylając się w ich stronę, by mój głos przebił się przez muzykę. — To podobało mi się najbardziej.

Jo i Amanda puściły się jednak w taniec i dałam im spokój. Nie bałam się zostać sama. Rozpierała mnie energia, prawdziwe girlpower singielki. Pieprz się, Davidzie Ferrisie. Pieprz się długo i mocno.

Dźwięki muzyki zlały się w jeden nieustający beat i dopóki się poruszałam w jej rytm, było idealnie. Krople potu stoczyły mi się po szyi, rozpięłam więc kolejny guzik sukienki, powiększając dekolci. Nie zważałam na ludzi tańczących obok. Zamknęłam oczy i byłam sama w swoim bezpiecznym małym świecie. Alkohol szumiał przyjemnie w głowie.

Z jakiegoś powodu dłonie, które spoczęły na moich biodrach, nie zaniepokoiły mnie, choć przecież nie były oczekiwane. Nie posuwały się dalej, nie wymagając ode mnie żadnej reakcji. Ich właściciel tańczył za moimi plecami, ale zachowywał przez cały czas bezpieczny odstęp. To było miłe. Może przyczyniała się do tego hipnotyczna muzyka, a może czułam się po prostu samotna, bo nie sprzeciwiłam się i nie walczyłam. Przeciwnie, oparłam się o niego i rozluźniłam. Pozostaliśmy tak, spleceni w tańcu, przez całą następną piosenkę. Kolejny utwór był wolniejszy, podniosłam więc ręce, łącząc dłonie za jego szyją. Po miesiącu unikania jakiegokolwiek kontaktu z drugim człowiekiem moje ciało ożyło. Krótkie, miękkie włosy na jego karku przyjemnie łaskotały moje palce. Miał gładką, ciepłą skórę.

To było takie miłe. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tęskniłam za czyimś dotykiem.

Oparłam głowę o jego ramię. Coś wyszeptał mi do ucha. Za cicho, bym mogła usłyszeć. Zarost na jego policzku i brodzie lekko kłuł mnie w twarz. Jego dłonie prześliznęły się moich żebrach i ramionach. Miał silne ciało, ale dotykał mnie delikatnie, powstrzymując się przed mocniejszym przytulaniem. I dobrze. Nie miałam ochoty na nic więcej. Moje serce było jeszcze zbyt zranione, umysł zbyt ostrożny. Z drugiej jednak strony nie chciałam, by się odsuwał. Dobrze było tak, jak było.

— Evelyn — powiedział, pieszcząc wargami moje ucho.

Wzięłam głęboki oddech i szeroko otworzyłam oczy. Odwróciłam się w ułamku sekundy. David wpatrywał się we mnie. Skrócił włosy. Zostawił dłuższe na środku, ale po bokach ściął się na krótko. Mógłby tańczyć w chórkach u Elvise, gdyby tylko chcieli go przyjąć. Dolną część twarzy zdobiła krótka, ciemna bródka.

— Ty... tutaj...? — wyjąkałam. W ustach zrobiło mi się nagle sucho i język odmówił posłuszeństwa. Boże, to naprawdę był on. Tu, w Portland. Prawdziwy on.

— Tak. — Jego błękitne oczy płonęły. Nie powiedział ani słowa więcej. Muzyka nadal grała, ludzie wokół poruszali się. Świat zatrzymał się tylko dla mnie.

— Skąd?

— Ev... — Aż podskoczyłam, gdy Amanda położyła dłoń na moim ramieniu. Zakłęcie przysło. Rzuciła spojrzenie na Davida i jej twarz wykrzywił grymas niesmaku. — Co tu się, do jasnej cholery, dzieje?

— W porządku — powiedziałam.

Patrzyła to na Davida, to na mnie. Nie wydawała się przekonana. I słusznie.

— Amanda, proszę. — Ścisnęłam ją za palce i pokiwałam głową.

Po dłuższej chwili odwróciła się z powrotem do Jo, która gapiała się na Davida z nieskrywanym niedowierzaniem. I sporą dozą podziwu należnego gwiazdzie. Jego zmieniony wygląd był całkiem niezłym kamuflażem. Chyba że się wiedziało, na kogo się patrzy.

Przepchnęłam się przez tłum, próbując jak najszybciej się stamtąd wydostać. Wiedziałam jednak, że pójdzie za mną. Oczywiście, że to zrobi. Nie znalazł się tu przecież przypadkiem, choć nie miałam pojęcia, jak mnie znalazł. Musiałam uciec od tego zgiełku i gorąca, znaleźć jakieś miejsce, w którym mogłabym zebrać myśli. Przeszłam korytarzem, mijając toalety, najpierw męską, potem damską. Mój cel był na samym końcu. Duże, czarne drzwi wychodziły na tyły klubu. Boczna uliczka z czystym, nocnym powietrzem. Kilka gwiazd mrugało wysoko na niebie. Wokół było jednak ciemno. Pachniało letnim deszczem, który spadł jakiś czas temu. Nie było to jednak romantyczne miejsce. Było brzydko, brudno i niebezpiecznie. Idealna sceneria.

Być może byłam odrobinę melodramatyczna, nie zaprzeczę.

Drzwi zamknęły się z hukiem za Davidem. Stanęliśmy twarzą w twarz. Dłonie oparł na biodrach. Otworzył usta, by zacząć mówić, ale nie, nie dałam mu na to szans. Ja byłam pierwsza.

— Po co tu przyjechałeś, Davidzie?

— Musimy pogadać.

— Nie. Nie musimy.

Potarł usta dłonią.

— Proszę. Muszę ci wyjaśnić kilka rzeczy.

— Za późno.

Jego widok na nowo przywołał ból. Jak gdybym tuż pod skórą miała niezagojone rany, czekające tylko na odpowiedni moment, by znów się otworzyć. Nie mogłam jednak oderwać od niego oczu. Jakaś część mnie tak bardzo pragnęła jego widoku, brzmienia jego głosu. Moje serce i głowa były w rozsypce. David też nie wyglądał najlepiej. Sprawiał wrażenie zmęczonego. Pod oczami miał cienie i zdawał się pobladły, nawet w tym słabym oświetleniu. Zdjął wszystkie kolczyki. Wszystkie, co do jednego. Nie żeby mnie to jeszcze obchodziło.

Zakołysał się na piętach, desperacko szukając moich oczu.

— Jimmy poszedł na odwyk i pojawiło się jeszcze kilka innych spraw, z którymi musiałem się uporać. No i musieliśmy odbyć część terapii razem, taki był wymóg. Dlatego nie mogłem pojechać za tobą od razu.

— Przykro mi słyszeć o Jimmym.

Kiwnął głową.

— Dzięki. Już mu znacznie lepiej.

— Świetnie. To dobrze.

Kolejne skinięcie.

— Ev, jeśli chodzi o Marthę...

— Hej — podniosłam dłoń ostrzegawczo — nie zaczynaj.

Opadły mu kąciki ust.

— Musimy pogadać.

— Czyżby?

— Tak.

— Ponieważ doszedłeś do wniosku, że jesteś na to gotowy? Wal się, David. Minął miesiąc. Dwadzieścia osiem dni bez ani jednego słowa. Przykro mi z powodu twojego brata, ale nie.

— Chciałem mieć pewność, że jadę za tobą z właściwych powodów.

— Nawet nie rozumiem, co teraz mówisz.

— Ev...

— Nie. — Potrząsnęłam głową. Byłam zraniona i wściekła. Pchnęłam go z taką siłą, że musiał zrobić krok w tył, wpadając na mur. Nie mógł się cofnąć ani o cal, ale to mnie nie powstrzymało.

Pchałam go i uderzałam, aż złapał mnie w końcu za nadgarstki.

— Uspokój się.

— Nie!

Jego dłonie zamknęły się na moich nadgarstkach. Zazgrzytał zębami. Usłyszałam to i zdziwiłam się, że nic tam sobie nie złamał.

— Co nie? Nie będziesz ze mną teraz rozmawiać? Co? Co to znaczy?

— „Nie” znaczy „nie”. „Nie” na wszystko, co ma z tobą wspólnego.

Moje słowa odbijały się echem po wąskiej uliczce, w górę budynków, aż ulatywały w obojętne nocne niebo.

— Skończone, pamiętasz? Rzuciłeś mnie. Jestem dla ciebie nikim. Sam to powiedziałeś.

— Jasna cholera, Ev. Popełniłem błąd. Uspokój się. Wysłuchaj mnie.

— Puść mnie.

— Przepraszam. Ale nie myślisz tak, jak mówisz.

Nie miałam wyboru i musiałam wyrzucić mu wszystko prosto w twarz.

— Nie masz prawa tak mnie tu nachodzić. Okłamałeś mnie. Oszukałeś.

— Skarbie...

— Nie waż się tak mnie nazywać — krzyknęłam.

— Przepraszam. — Jego wzrok przetoczył się po mojej twarzy, jak gdyby szukał w tym wszystkim sensu. Niestety, marne szanse. — Przepraszam.

— Przestań.

— Przepraszam, przepraszam — powtarzał to w kółko, skandując to najbardziej wyświechtane słowo świata. Musiałam to przerwać. Zmusić, żeby się zamknął, zanim doprowadzi mnie do szału. Przywarłam ustami do jego ust, powstrzymując tę bezsensowną litanię. Jęknął i oddał pocałunek. Mocno, raniąc moje wargi i powodując ból. Ale ja też go zraniłam. Ból pomógł. Wtłoczyłam język w jego usta, biorąc to, co miało być przecież moje. W tamtej chwili jednocześnie nienawidziłam go i kochałam. Między tymi odczuciami zdawało się nie być żadnej różnicy.

Uwolnił moje dłonie, a ja zaplotłam je na jego szyi. Obrócił nas i przycisnął moje plecy do chropowatej, ceglanej ściany. Jego dotyk zdawał się przepalać moją skórę i kości. To wszystko stało się tak szybko, że nie było czasu nad niczym się zastanawiać. Podciągnął moją sukienkę

i zdarł majtki. Nie miały najmniejszych szans. Na udach poczułam jednocześnie chłodne nocne powietrze i jego gorące dłonie.

— Tak bardzo za tobą tęskniłem — wycharczał.

— David...

Rozpiął rozporek i zsunął dzinsy, po czym podniósł moją nogę, zarzucając ją sobie na biodro. Moje dłonie wbiły się mocniej w jego szyję. Chyba próbowałam się na niego wspierać. Wszystko działo się odruchowo, bezwiednie. Kierowałam się wyłącznie instynktem, pożądaniem, które pchało mnie jak najbliżej niego. Ugryzł mnie w wargi, pochłaniając je w kolejnym mocnym pocałunku. Jego przyrodzenie napierało na mnie, wdzierając się do środka. Zakreśliło mi się w głowie. Poczulałam lekki ból, gdy wypełnił mnie całą. Jego druga dłoń powędrowała pod mój tyłek i uniósł mnie, nadziewając do końca. Jęknęłam. Splotłam nogi z tyłu i przywarłam do niego z całych sił. Wbijał się we mnie bez cienia finezji. Oboje potrzebowaliśmy teraz ostrego seksu. Moje paznokcie wbijały się w jego szyję, pięty obijały o jego pośladki. Wbił zęby w bok mojej szyi. Ból był wspaniały.

— Mocniej — wydyszałam.

— O tak!

Nierówne krawędzie cegieł raniły mi plecy, rwąc delikatny materiał sukienki. Ostra jazda odbierała mi dech. Trzymałam się go z całych sił, próbując nacieszyć się jego bliskością. Czułam, jak narasta we mnie napięcie. Było tego wszystkiego już za dużo, a jednocześnie wciąż za mało. Myśl, że to może być nasze ostatnie spotkanie... Brutalne, zwierzęce połączenie... Chciałam płakać, ale nie miałam łez. Jego palce wbiły się głęboko w moje pośladki, z pewnością zostawiając na nich trwałe ślady. Napięcie w środku rosło i rosło. Zmienił odrobinę pozycję, tak że jego członek otarł się o moją lechtaczkę i dostałam orgazmu, z ramionami wokół jego głowy, policzkiem przyciśniętym do jego policzka. Broda tarła o moją twarz. Moje całe ciało drżało i trzęsło się.

— Evelyn — wyrzucił przez zaciśnięte zęby, dalej wbijając członka. Doszedł chwilę później.

Nagle zwiotczały mi wszystkie mięśnie. Ledwo się go trzymałam.

— Już dobrze, skarbie, już dobrze. — Jego usta wędrowały po mojej wilgotnej twarzy. — Wszystko będzie dobrze, obiecuję. Wszystko naprawię.

— Postaw mnie.

Zaczerpnął głębszy oddech i ostrożnie opuścił mnie na ziemię. Szybkim ruchem obciągnęłam sukienkę, starając się przywrócić garderobę do porządku. Dojść do ładu ze sobą, jakby było to w ogóle możliwe. Ta sytuacja całkowicie wymknęła się spod kontroli. David podciągnął dżinsy i zapiął rozporek. Patrzyłam wszędzie, tylko nie na niego. Ulica. Jasna cholera.

— W porządku? — Jego palce przebiegły po mojej twarzy, odsuwając z niej włosy. Przerwałam to, kładąc dłoń na jego klatce piersiowej i zmuszając go, by zrobił krok wstecz. Nie, do niczego go nie zmusiałam. Sam postanowił dać mi nieco przestrzeni.

— Ja... — Oblizyłam wargi i spróbowałam ponownie. — Muszę iść do domu.

— Poczekaj, wezmę taksówkę.

— Nie. Przepraszam. Wiem, że to ja zaczęłam. Ale... — Zdołałam tylko potrząsnąć głową.

David swoją spuścił.

— To było „żegnam”.

— Oczywiście, że nie. Nigdy nie wolno ci tak mówić. — Jego palec wśliznął się pod moją brodę, zmuszając mnie, bym spojrzała mu prosto w oczy. — Nie skończyliśmy, słyszysz mnie? Ani trochę, do kurwy nędzy. Nowy plan. Nie wyjadę z Portland, dopóki wszystkiego sobie nie wyjaśnimy. Obiecuję ci to.

— Nie dzisiaj.

— Nie. Nie dzisiaj. W takim razie jutro?

Otworzyłam usta, ale nie wyleciało z nich ani jedno słowo. Nie wiedziałam, co tak naprawdę miałam powiedzieć. Paznokcie wbijałam z całych sił we własne uda. Nawet dla mnie pozostawało tajemnicą, czego pragnęłam. Pozbyć się bólu. Pozbyć się z serca i umysłu wszystkich wspomnień o Davidzie. Odzyskać panowanie nad oddechem.

— Jutro — powtórzył.

— Nie wiem.

Czułam się taka zmęczona. Gdybym teraz złożyła głowę na poduszce, to spałabym chyba z rok. Moje ramiona opadły, a mózg się wyłączył.

David stał w bezruchu, wpatrując się we mnie.

— W porządku — powiedział.

Co to miało znaczyć? Nie miałam pojęcia, ale kiwnęłam głową, jak gdyby coś zostało postanowione.

— Dobrze. — Wziął głęboki oddech.

Nadal drżały mi wszystkie mięśnie. Sperma ciekła po wewnętrznej stronie uda. Cholera. Już kiedyś na ten temat rozmawialiśmy, ale wtedy wszystko było inaczej.

— David, przez ostatni miesiąc uprawiałeś tylko bezpieczny seks, prawda? — Musiałam się upewnić.

— Absolutnie nie masz o co się martwić.

— To świetnie.

Zrobił krok w moją stronę.

— Jeśli o mnie chodzi, Evelyn, nadal jesteśmy małżeństwem. Tak więc odpowiedź brzmi „nie”. Nie zdradziłem cię.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Kolana ugiwały się pode mną. Zapewne pod wpływem ostatnich wydarzeń. Choć być może poczucie ulgi też miało tu jakieś znaczenie. Ulgi, że po naszym rozstaniu nie zaczął pukać hord fanek. A Martha, o niej nawet nie chciałam myśleć. Była potworem wychylającym się z morskich czeluści i owijającym wszystko swoimi mackami.

Seks potrafił być naprawdę brudny. Ale miłość była o wiele, wiele gorsza.

Któraś z nas musiało w końcu to przerwać. On tkwił w bezruchu, więc ja to zrobiłam. Skierowałam się z powrotem do klubu, chcąc odszukać Amandę i Jo. Potrzebowałam nowych majtek i transplantacji serca. Musiałam wrócić do domu. David rzucił się za mną, by otworzyć drzwi. Głośna muzyka wypłynęła na zewnątrz.

Zaczęłam od łazienki. Zamknęłam się w kabinie i spróbowałam doprowadzić się jakoś do porządku. Wysłałam, by umyć ręce i przejrzeć się w końcu w lustrze. Ostre, fluorescencyjne światło nie było dla mnie łaskawe. Moje długie, jasne włosy były w nieładzie. Źrenice miałam rozszerzone i wyzierał z nich ból. Wyglądałam na przerażoną, choć sama nie potrafiłabym powiedzieć, czym. Na szyi rozlewała się malinka gargantuicznych rozmiarów. A niech to.

Do łazienki weszły dwie dziewczyny, chichocząc i rzucając przez ramię tęskne spojrzenia. Zanim drzwi się zamknęły, dostrzegłam Davida,

opartego o ścianę naprzeciwko. Czekał, wpatrując się w czubki swoich butów. Podekscytowane głosy dziewcząt boleśnie wwiercały mi się w uszy. Ale przynajmniej nie padło jego nazwisko. Najwyraźniej jego charakteryzacja była całkiem skuteczna. Zakrywając się ramionami, wyszłam z łazienki.

— Gotowa? — spytał, odlepiając się od ściany.

— Tak.

Przeszliśmy przez cały klub, uchylając się przed tancerzami i podchmielonymi gośćmi, szukając Amandy i Jo. Stały w pobliżu parkietu i rozmawiały. Amanda wyglądała na wściekłą.

Spojrzała na mnie i brew podeszła jej do góry.

— Jaja sobie robisz?

— Dziękuję za wspólny wypad, kochane. Ale muszę już wracać do domu — oznajmiłam, ignorując jej pytanie.

— Z nim? — Amanda wskazała brodą Davida, który czał się za moimi plecami.

Jo zrobiła krok w moją stronę i objęła mnie przyjaźnie.

— Nie zwracaj na nią uwagi. Rób to, co uważasz za najważniejsze dla siebie.

— Dzięki.

Amanda przewróciła oczami, ale dołączyła do Joe.

— Tak mocno cię zranił — powiedziała, przytulając mnie.

— Wiem. — Oczy wypełniły mi się łzami. Nie, to w niczym mi nie pomoże. — Dziękuję, że mnie wyciągnęłyście.

Mogłabym się założyć, że ponad moim ramieniem Amanda przeszływała Davida wzrokiem. Niemal było mi go szkoda. Niemal.

Gdy opuszczaliśmy klub, z głośników popłynął jeden z jego utworów. Rozległy się krzyki: „Divers!” i głos Jimmy’ego wypełnił powietrze: „Jakże nienawidzę tych ostatnich dni miłości, wiśniowych ust i długich pożegnań...”.

David skulił się, chowając głowę w ramionach. Na zewnątrz muzyka zredukowana została do stłumionego, jednostajnego rytmu. Bez przerwy rzucałam na niego ukradkowe spojrzenia, by upewnić się, że wciąż jest obok, że nie jest jedynie wytworem mojej wyobraźni. Tak wiele razy śniło mi się, że po mnie przychodzi. I tyle razy budziłam się w samotności, z twarzą zlaną potem. Ale teraz był tu naprawdę, a ja musiałam

być bardzo ostrożna. Nie mogłam ryzykować. Jeśli znów mnie skrzywdzi, drugi raz już się chyba nie podniosę. Moje serce może tego nie wytrzymać. Staralam się więc ze wszystkich sił, by trzymać buzię i umysł na kłódkę.

Było jeszcze dość wcześnie i na ulicach nie kręciło się zbyt wielu ludzi. Wyciągnęłam dłoń i zatrzymałam taksówkę. David otworzył przede mną drzwi. Wsiadłam bez słowa.

— Odwiozę cię. — Wśliznął się za mną, a ja zamarłam, zaskoczona.

— Nie musisz...

— Muszę. W porządku. Choć tyle mogę teraz zrobić, więc...

— No dobrze.

— Dokąd? — spytał taksówkarz, rzucając nam obojętne spojrzenie w lusterku. Kolejna sprzecząca się para. Jestem pewna, że każdego wieczoru woził ich na pęczki.

David bez zająknięcia wyrecytował mój adres. Taksówka ruszyła i kierowca włączył się do ruchu. Mój adres David mógł wyciągnąć od Sama, ale jeśli chodzi o resztę...

— Lauren — westchnęłam, zapadając się głębiej w fotel. — No jasne. To od niej dowiedziałeś się, gdzie mnie szukać.

Skrzywił się.

— Rzeczywiście, rozmawiałam z Lauren. Słuchaj, nie bądź na nią zła. Musiałem ją bardzo przekonywać.

— Jasne.

— Mówię poważnie. Wrzeszczała na mnie przez pół godziny. Była wściekła, że zawałam sprawę z tobą. Proszę, nie gniewaj się na nią.

Zacisnęłam zęby i wbiłam wzrok w przesuwany się za oknem widok. Po chwili jego dłoń spoczęła na mojej. Natychmiast ją zabrałam.

— Wpuściłaś mnie do środka, ale nie pozwoliłaś mi potrzymać się za rękę? — szepnął. Jego smutną twarz co jakiś czas oświetlał blask mijanych latarni i zbliżających się z naprzeciwna pojazdów.

Na końcu języka miałam stwierdzenie, że to był wypadek. Że to, co się między nami zdarzyło, było złe. Ale nie mogłam tego powiedzieć. Wiedziałam, jak mocno by go to zraniło. Wpatrywaliśmy się w siebie przez chwilę; ja z na wpół otwartymi ustami i bez żadnego pomysłu.

— Tak bardzo za tobą tęskniłem — odezwał się pierwszy. — Nie masz pojęcia.

— Nawet nie próbuj.

Zamknął usta, ale nie odwrócił wzroku. Siedziałam, jakby zaczarował mnie swoim spojrzeniem. Wyglądał inaczej, z krótkimi włosami i brodą. Znajomo, ale równocześnie obco. Do domu nie było daleko, ale mnie wydawało się, że ta przejażdżka trwa całą wieczność. W końcu taksówka zatrzymała się i kierowca rzucił niecierpliwe spojrzenie przez ramię.

Otworzyłam drzwi, gotowa, by wysiąść, ale jednocześnie wzdrygając się przed tym. Moja stopa zawisała w powietrzu, tuż nad krawężnikiem.

— Naprawdę nie sądziłam, że kiedyś cię jeszcze zobaczę.

— Hej. — Wyciągnął dłoń w moją stronę. Palce zbliżyły się, ale nie dotknęły mnie. — Jeszcze mnie zobaczysz. Jutro.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

— Jutro — powtórzył z dziwną determinacją w głosie.

— Nie wiem, czy to cokolwiek zmieni.

Uniósł podbródek i gwałtownie wciągnął powietrze.

— Wiem, że to spieprzyłem, ale wszystko naprawię. Po prostu nie podejmuj jeszcze żadnej ostatecznej decyzji, OK? Obiecay mi choć tyle.

Lekko skinęłam głową i szybkim krokiem podeszłam do drzwi. Nogi trzęsły się pode mną. Gdy tylko przekręciłam klucz w zamku, taksówka ruszyła, a blask jej tylnych świateł powoli gasł w matowym szkle.

I co teraz? Jak miałam postąpić?

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Byłam spóźniona. Biegałam jak szalona, próbując się zebrać. Wpadłam do łazienki i wskoczyłam pod prysznic. Mocno tarłam twarz, by pozbyć się resztek wczorajszego mocnego makijażu. Okropna, stwardniała maska. Nie zdziwiłabym się, gdyby wyskoczyły mi po tym wszystkim pryszcze giganty. Zasłużyłam sobie na nie. Cała ta noc była przedziwnym, pokręconym snem. Ale było przecież jeszcze normalne życie. Praca, studia, przyjaciele. Moje plany na przyszłość. To były najważniejsze rzeczy. I jeśli będę sobie to powtarzać, wszystko się jakoś ułoży. Kiedyś.

Ruby nie zwracała uwagi na to, jak się ubieramy do pracy. Miałyśmy tylko nosić firmowe koszulki kawiarni.

To była ciekawa kobieta. W młodości chciała być poetką, ale wtedy odziedziczyła po ciotce tę kawiarnię w Pearl District. Rozwój Portland sprawił, że ceny nieruchomości w tej okolicy poszybowały w górę, dzielnica zyskała na popularności i Ruby stała się całkiem niezłe radzącą sobie bizneswoman. Swoje wiersze umieszczała na ścianach lokalu. Nie mogłam wyobrazić sobie lepszej szefowej. Ale spóźnienie to zawsze spóźnienie.

Długo nie mogłam zasnąć, zastanawiając się, co takiego wydarzyło się w tej bocznej uliczce na zapleczu klubu. Bez końca rozpamiętywałam chwilę, w której David przyznał, że nadal uważa nas za małżeństwo. Sen z pewnością przyniosłby mi znacznie więcej korzyści. Szkoda, że mózgu nie da się wyłączyć na zawołanie.

Wyjęłam czarną ołówkową spódnicę, firmową koszulkę i buty na płaskim obcasie. Gotowe. Nic nie ukryje sińców pod oczami. A zresztą klienci zdążyli już się do nich przyzwyczaić. I tylko na ukrycie malinki na szyi musiałam zużyć pół korektora.

Wypadłam z łazienki w tumanie pary wodnej, w samą porę, by naktnąć się na Lauren, która z szerokim uśmiechem wychodziła tanecznym krokiem z kuchni.

— Jesteś spóźniona — zauważyła.

— Jestem.

Przerzuciłam torbę przez ramię, chwyciłam ze stołu kluczyki i ruszyłam do drzwi. Nie było czasu na rozmowę. Nie teraz. A może nawet nigdy. Naprawdę nie sądziłam, że moja najbliższa przyjaciółka zmówi się z Davidem przeciwko mnie. Przesiedziała ze mną wiele nocy, pozwalając mi wypłakać się i wygadać. Powierzałam jej sekrety mojego serca. Codziennie powtarzałam, że nie zasługuję na tak dobrą przyjaciółkę, a ona całowała mnie w policzek. Dlaczego więc mnie zdradziła? Zbiegłam po schodach głośniej niż zwykle.

— Ev, poczekaj. — Lauren pobiegła za mną.

Odwrociłam się, z kluczami wyciągniętymi przed siebie jak broń.

— Powiedziałaś mu, gdzie jestem.

— A co miałam zrobić?

— Och, nie wiem. Może mu nie mówić? Przecież wiedziałaś, że nie chcę go widzieć. — Przyjrzałam się jej uważnie i zauważyłam różne rzeczy, których chyba nie chciałam zauważyć. — Taki fryz i pełny makijaż o tej godzinie? Naprawdę, Lauren? Czyżbyś spodziewała się, że tu będzie?

Spuściła podbródek ze wstydem.

— Przepraszam. Masz rację, przegięłam. Ale on tu przyjechał, żeby się z tobą pogodzić. Wydawało mi się, że przynajmniej zechcesz posłuchać, co ma do powiedzenia.

Potrzasnęłam głową, tłumiąc narastający we mnie gniew.

— To źle ci się wydawało.

— Byłaś naprawdę nieszczęśliwa. Co miałam zrobić? — Wyrzuciła teatralnie ręce w górę. — Powiedział, że chce wszystko naprawić. Uwierzyłam mu.

— Oczywiście, że mu uwierzyłaś. Przecież to sam David Ferris, twój idol.

— Nie. Gdyby przyjechał tu w jakimkolwiek innym celu niż wycałowanie twoich stóp, zabiłabym go na miejscu. Bez względu na to, kim jest, zranił cię. — Wydawało się, że mówi szczerze. Miała ściśnięte wargi i szeroko otwarte oczy. — Przepraszam, że się tak wystroiłam od rana. To już się nie powtórzy.

— Wyglądasz świetnie. Ale marnujesz swój czas. Jego noga tu nie postanie. To się nie wydarzy.

— Nie? Więc kto zostawił ci tę pamiątkę na szyi?

Nie musiałam nawet odpowiadać. A niech to jasna cholera. Słońce stało już wysoko i robiło się coraz goręcej.

— Jeśli jest choć cień szansy, że to on jest tym jedynym... — powiedziała, a mnie przewróciło się w żołądku. — Jeżeli uważasz, że możecie jeszcze jakoś to wszystko wyprostować... Evelyn, on jest jedynym facetem, który zdobył twoje serce. To, jak o nim mówisz...

— Spędziliśmy ze sobą tylko kilka dni.

— Naprawdę uważasz, że ma to jakieś znaczenie?

— Tak. Nie. Nie wiem. — Machnęłam ręką. Wszystko było takie skomplikowane. — To nigdy nie miało sensu, Lauren. Od samego początku.

— Błee — powiedziała, wzmacniając to gardłowym dźwiękiem. — To jest ten twój pieprzony plan? Pozwól, że coś ci wyjaśnię. To nie musi mieć sensu. Po prostu musicie chcieć być razem i robić wszystko, by tak właśnie się stało. To jest tak niezwykle proste. To miłość, Ev. Chodzi o to, żebyście byli dla siebie najważniejsi. Nie o jakieś wpasowywanie się do planu, który sobie uroiłaś w tej główce.

— Tu nie chodzi o żaden plan. — Potarłam twarz obiema dłońmi, z trudem powstrzymując łzy frustracji i strachu. — Zawiódł mnie. Złamał. Dlaczego miałabym dawać mu drugą szansę? Żeby zrobił to jeszcze raz?

Lauren spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

— Wiem, że cię zranił. Ukarz drania. Każ mu kajać się i czekać. Spieprzył to, więc zasługuje na takie potraktowanie. Ale jeśli go kochasz, to przynajmniej wysłuchaj, co ma ci do powiedzenia.

Może rzeczywiście stałam się zbyt surowa i zacięłam się w gniewie. Zawsze powinno być coś, co zrównoważy złamane serce — jakieś pozytywy, które wyleczą to, co złe, jakaś nowa perspektywa. Powinnam wyjść z tego mądrzejsza i twardsza, problem jednak w tym, że wcale się taka nie czułam. Nerwowo zadzwoniłam kluczami. Ruby mnie zabije. Będę musiała zrezygnować z porannego spaceru i złapać jakiś tramwaj, jeśli mam w ogóle liczyć na to, że nie da mi kopniaka w ten mój wielki jak Teksas tyłek.

— Muszę iść.

Lauren kiwnęła głową i z poważną miną dodała:

— Wiesz, że kocham cię bez porównania bardziej niż jego. Bez dwóch zdań.

— Dzięki — prychnęłam.

— Ale czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że nie byłabyś teraz taka zła na niego, gdybyś wciąż nie kochała go choć trochę?

— Nie wydaje mi się, żebyś mówiła do rzeczy o tak wczesnej porze. Daj spokój.

Cofnęła się o krok i uśmiechnęła.

— Ty zawsze potrafiłaś doradzić mi coś z sensem, gdy tego naprawdę potrzebowałam. Dlatego nie zamierzam przestać cię nękać tylko dlatego, że nie podoba ci się, co ci mówię. Musisz sobie z tym jakoś poradzić.

— Kocham cię, Lauren.

— Wiem, cała twoja rodzina szaleje za mną. Wyobraź sobie, że właśnie zeszedł nocy twój brat...

Uciekłam, ale jej piekielny śmiech gonił mnie jeszcze długo.



W pracy było jak co dzień. Dwóch koleśków zaprosiło mnie na zbliżającą się imprezę studencką. Przed epizodem z Davidem nigdy jakoś nie otrzymywałam takich zaproszeń, w związku z czym odmawiałam wszelkim zaproszeniom post-Davidowym. O ile rzeczywiście to była już era post-Davidowa. Któż mógł to wiedzieć? Inni prosili o autografy lub informacje z pierwszej ręki, a ja zamiast tego serwowałam im kawę i ciastka. Zamknęłyśmy jak zwykle, o zmierzchu.

Przez cały dzień byłam oczywiście poddenerwowana, zastanawiając się, czy się pojawi. Jutro stało się dniem dzisiejszym, ale nigdzie nie było śladu Davida. Może jednak zmienił zdanie. Ja zmieniałam je co minutę. Aczkolwiek obietnica, że nie będę podejmowała ostatecznej decyzji przed rozmową z nim, nadal pozostawała w mocy.

Zamykałyśmy właśnie sklep, gdy Ruby dała mi łokciem kuksańca. Zapewne nieco mocniej, niż chciała, bo byłam niemal pewna, że doznałam trwałego uszkodzenia nerki.

— On tu jest — syknęła, pokazując brodą Davida, który rzeczywiście kręcił się w pobliżu i czekał na mnie. Dokładnie tak, jak obiecał.

Byłam kłębkim nerwów. Broda i nasunięta na czoło kaszkietówka sprawiały, że nikt go jeszcze nie rozpoznał. Zmiana fryzury też na pewno w tym pomogła, choć moje serce załkało nieco nad stratą tych pięknych, długich włosów. Nigdy jednak się do tego nie przyznam. Ruby rozpoznała Davida tylko dlatego, że Amanda powiedziała jej o naszym wczorajszym spotkaniu. Ponieważ jednak nigdzie w pobliżu nie było widać paparazzich i krzyczących fanek, jego obecność w Portland nadal musiała być tajemnicą przed resztą miasta.

Gapiłam się na niego, niepewna własnych odczuć. Wczorajsza noc była surrealistyczna. Ale teraz żyłam swoim normalnym życiem i on tu był. Nie wiedziałam, jak zareagować. Ostłupiała — tak, to chyba było najlepsze określenie.

— Chciałabyś go poznać? — spytałam.

— Nie. Wolę zachować dystans do tego wszystkiego. Boję się, że poznanie go sprawiłoby, że stałabym się nieobiektywna. Jest bardzo atrakcyjny, prawda? — Ruby otaksowała go uważnie, zatrzymując wzrok na obcisłych dżinsach nieco dłużej, niż było to konieczne. Miała słabość do męskich ud. Piłkarze doprowadzali ją do ekstazy. Dziwne jak na poetkę, ale z drugiej strony nigdy nie spotkałam kogoś, kto w pełni odpowiadałby definicji. Każdy ma swoje dziwactwa.

Ruby oglądała go, jakby był rybą na targu.

— Może jednak nie rozwódź się z nim tak prędko.

— To rzeczywiście brzmi bardzo obiektywnie. Pa.

Dłoń na moim ramieniu zatrzymała mnie jednak jeszcze na chwilę.

— Zaczekaj. Czy jeśli zostaniesz z nim, nadal będziesz u mnie pracować?

— Tak. Nawet postaram się częściej nie spóźniać. Dobranoc, Ruby.

David stał na chodniku z dłońmi w kieszeniach dżinsów. Patrzenie na niego było jak stanie na skraju wysokiego klifu. Jakiś cichy głosik z tyłu głowy szeptał, że do diabła z konsekwencjami. Na pewno potrafiś latać. A jeśli nie, to wyobraź sobie, jak przyjemne musi być spadanie. Rozum natomiast wysyłał czerwony sygnał ostrzegawczy.

W którym momencie można jeszcze uświadomić sobie, że wariujemy?

— Evelyn.

Świat się zatrzymał. Gdyby David kiedyś odkrył, jaki wpływ ma na mnie dźwięk mojego imienia wypowiedzanego przez jego usta, to już byłabym zgubiona. Mój Boże, jakże za nim tęskniłam. Jakby brakowało jakiejś części mnie. Jednak teraz, gdy wrócił, nie miałam pojęcia, czy uda nam się to z powrotem skleić. Czy jeszcze do siebie pasujemy?

— Cześć — powiedziałam.

— Wyglądasz na zmęczoną. — Kąciki jego ust opadły. — To znaczy wyglądasz świetnie, to oczywiste. Ale...

— Wszystko w porządku. — Wbiłam wzrok w chodnik i wzięłam głęboki oddech. — To był ciężki dzień.

— A więc tu pracujesz?

— Tak.

Kawiarnia Ruby była cicha i pusta. Z witryny migały kolorowe światełka otaczające kartki z informacjami o ofercie specjalnej i promocjach. Zmierzchało i wokół nas rozbłyły latarnie.

— Wygląda sympatycznie. Posłuchaj. Nie musimy rozmawiać teraz, jeśli nie chcesz — oświadczył. — Po prostu chcę odprowadzić cię do domu.

Skrzyżowałam ręce na piersiach.

— Nie musisz tego robić.

— Ale to przecież nie jest żaden nieprzyjemny obowiązek. Pozwól, że cię odprowadzę, Ev. Proszę.

Kiwnęłam głową i po krótkiej chwili niepewnie ruszyłam. David szedł tuż obok mnie. O czym z nim rozmawiać? Każdy temat zdawał się ryzykowny. Pułapka czaiła się za każdym rogiem. David co chwilę rzucał mi ukradkowe, baczne spojrzenia. Otwierał usta, a po chwili zamykał je z powrotem. Najwidoczniej ta sytuacja była niekomfortowa dla nas obojga. Nie mogłam jakoś zmusić się do rozmowy o tym, co zaszło w Los Angeles. Wczorajszy wieczór to już bezpieczniejszy temat. Nie. Poczekaj. Wcale nie. Wzmianka o seksie na tyłach klubu nigdy nie będzie inteligentnym rozpoczęciem konwersacji.

— Jak ci minął dzień? — David przejął inicjatywę. — Poza tym, że był ciężki.

Dlaczego ja nie mogłam wpaść na coś równie bezpiecznego?

— Och, w porządku. Przyszło kilka twoich fanek, prosząc mnie o wyciążnięcie od ciebie autografu. Jacyś koleś chcieli, żebyśmy przekazała

ci taśmę demo ich garażowego zespołu reggae-bluesowego. No i jeden z najlepszych sportowców na uczelni dał mi swój numer telefonu. Chciałby się ze mną kiedyś umówić — paplałam, próbując jakoś rozładować atmosferę.

Jednak jego twarz poszarzała, a brwi ściągnęły się gniewnie.

— Cholera. Często tak się dzieje?

Co ze mnie za idiotka. Po co w ogóle otwierałam buzię.

— To nic takiego, David. Powiedziałam, że jestem zajęta, i poszedł sobie.

— I bardzo słusznie. — Mój mąż skubał nerwowo bródkę, rzucając mi długie spojrzenie. — Starasz się rozbudzić we mnie zazdrość?

— Nie. Po prostu mówiłam to, co mi ślina przyniosła na język. Nawet się nad tym nie zastanawiałam. Przepraszam. Rzeczywistość i tak jest już wystarczająco skomplikowana.

— Jestem zazdrosny.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Choć w sumie nie wiem nawet, co mnie tak zdziwiło. Przecież poprzedniego wieczoru jasno dał mi do zrozumienia, że wrócił, aby mnie odzyskać. Świadomość, że może nie stałam sama na skraju miłosnej przepaści, zastanawiając się, czy się w nią rzucić, czy nie... Było w tym coś bardzo pocieszającego.

— Chodźmy — powiedział. Doszliśmy do ulicy, gdzie zatrzymaliśmy się ponownie, by przepuścić jadące samochody. — Mogę przysłać tu Sama, żeby miał na ciebie oko — zaproponował. — Nie chcę, aby ktokolwiek przeszkadzał ci w pracy.

— Nie. Bardzo lubię Sama, ale lepiej niech zostanie tam, gdzie jest. Normalni ludzie nie chodzą z ochroniarzami do pracy.

Na jego czole pojawiły się zmarszczki, ale nic już nie powiedział. Przeszliśmy na drugą stronę ulicy. Minął nas tramwaj, ale ja wolałam się przespacerować po całym dniu spędzonym w jednym miejscu. Portland to piękne miejsce — pełne kawiarenek, pubów i życzliwych ludzi. Los Angeles, nie masz szans.

— A ty co robiłeś dzisiaj? — spytałam, dowodząc prawdziwego mistrzostwa w wymyślaniu błyskotliwych tematów rozmowy.

— Rozglądałem się po mieście, łąziłem tu i tam. Nie za często mam okazję zamieniać się w turystę. Tu skręcamy — powiedział, prowadząc mnie w lewo.

— Dokąd idziemy?

— Muszę coś po drodze odebrać.

Naszym celem okazała się pizzeria, do której czasem zaglądałam z Lauren.

— Pizza to jedyna potrawa, o której wiem, że na pewno ją lubisz. Zgodzili się wpakować w nią wszystkie warzywa, których nazwy byłam w stanie wymienić, więc mam nadzieję, że będzie ci smakować.

Pizzeria była pełna jedynie w jakiejś jednej czwartej. Ściany z surowej cegły, czarne stoliki. Z szafy grającej lecieli Beatlesi. Zostałam na progu, niepewna, czy mam wchodzić z nim głębiej. Kelner kiwnął w stronę Davida i podał mu jego zamówienie. David podziękował i wrócił do mnie.

— Nie musiałeś tego robić. — Wysłałam z nim na ulicę, rzucając podejrzliwe spojrzenia na pudełko.

— To tylko pizza, Ev — zapewnił. — Wyluzuj. Nie musisz przecież nawet jeść jej ze mną, jeśli nie chcesz. Którędy stąd do ciebie?

— W lewo.

Przeszliśmy w milczeniu całą przecnicę. David niósł pizzę wysoko w jednej dłoni.

— Przestań się boczyć — powiedział w końcu. — Gdy cię wczoraj podnosiłem, odniosłem wrażenie, że jesteś znacznie lżejsza niż w Monterey. Dużo schudłaś.

Wzruszyłam ramionami. To kiepski temat. Z całą pewnością nie będę teraz przypominała sobie, jak wczoraj mnie podnosił, jak zaplotłam nogi wokół niego, jak bardzo tęskniłam za nim i za jego głosem, gdy on...

— Tak... No... podobałaś mi się taka, jaka byłaś wcześniej — kontynuował. — Uwielbiam twoje kształty. Dlatego wymyśliłem kolejny plan: będziesz dostawać pizzę z piętnastoma serami dopóki ich nie odzyskasz.

— W pierwszym odruchu powinnam rzucić ci jakąś kąśliwą uwagę o tym, że moje ciało nie powinno cię już interesować.

— Na całe szczęście w porę ugryzłaś się w język, prawda? Zwłaszcza że wczoraj wpuściłaś mnie do tego ciała z powrotem.

Moja gniewna mina zderzyła się z jego grymasem niezadowolenia.

— Słuchaj, po prostu nie chcę, abyś chudła i zapadła na jakąś chorobę, a już szczególnie z mojego powodu. Tylko tyle. Zapomnij o całej reszcie i przestać patrzeć na tę pizzę wilkiem, bo się w końcu na ciebie obrazi.

— Nie będziesz mówił, co mam robić — mruknęłam pod nosem.

Roześmiał się.

— I co, lepiej ci się zrobiło?

— Tak.

Rzuciłam mu ostrożny uśmiech. Cholera, tak dobrze się przy nim czułam, tak naturalnie. A przecież nie powinnam mu ufać — kto wie, kiedy znowu przyjdzie mi za to zapłacić? Prawda jednak była taka, że pragnęłam go tak bardzo, że to bolało.

— Skar... — odchrząknął i spróbował raz jeszcze, tym razem bez słodkiego słówka, którym narażał się na policzek. — Przyjaciele. Znów jesteśmy przyjaciółmi?

— Nie wiem.

Potrząsnął głową.

— Jesteśmy przyjaciółmi. Ev, jesteś smutna, jesteś zmęczona i schudłaś, a ja nie mogę pogodzić się z myślą, że jestem tego przyczyną. Zamierzam wszystko naprawić między nami, krok po kroku. Tylko... daj mi na to trochę miejsca. Obiecuję, że nie będę deptał cię po palcach.

— Już ci nie ufam, Davidzie.

Jego uśmiech zgasł.

— Wiem. Ale gdy będziesz gotowa, porozmawiamy i o tym.

Coś w gardle utrudniało mi przełykanie śliny.

— Gdy będziesz gotowa — powtórzył. — Proszę. A teraz pozwól, że zabiorę cię do domu, żebyś mogła zjeść jeszcze ciepłą pizzę.

Resztę drogi pokonaliśmy w milczeniu. To było całkiem miłe. Co jakiś czas David uśmiechał się do mnie. Wydawało się, że szczerze.

Wszedł za mną po schodach, nie rozglądając się zbyt na boki. Przypomniałam sobie, że przecież był tu już zeszłego wieczoru i rozmawiał z Lauren. Otworzyłam drzwi i zajrzałam ostrożnie do środka. Wciąż jeszcze miałam traumę po przyłapaniu przyjaciółki z moim własnym bratem. Mieszkanie z nimi pod jednym dachem na dłuższą metę nie wchodziło w grę. Chyba wszyscy już dojrzelśmy do chwili, w której potrzebowaliśmy odrobiny przestrzeni tylko dla siebie.

Jednak ostatni miesiąc okazał się bardzo sprzyjający poprawie relacji między mną a Nate'em. Mieliśmy w końcu możliwość spokojnej rozmowy. Staliśmy się sobie bliżsi niż kiedykolwiek wcześniej. Uwielbiał swoją pracę w warsztacie. Był szczęśliwy i miał poczucie stabilizacji. Lauren miała rację: zmienił się. Mój brat zrozumiał, czego pragnie i co jest jego powołaniem. Och, gdybym mogła powiedzieć to teraz także o sobie.

Muzyka grała cicho, a oni tańczyli na środku pokoju. Najwyraźniej pod wpływem chwili, bo Nate wciąż miał na sobie brudne ubrania robocze. Zdawało się jednak, że Lauren nie przeszkadza jego pobrudzony smarem kombinezon. Przytuliła się do niego, wpatrzona prosto w jego oczy.

Chrząknęłam, by poinformować ich o naszym przybyciu, i weszłam do pokoju.

Nate obejrzał się i uśmiechnął do mnie. Ale zaraz zobaczył mojego męża. Krew napłynęła mu do twarzy i oczy się zmieniły. Temperatura gwałtownie wzrosła.

— Nate — próbowałam go powstrzymać, ale on już szarżował na Davida.

— Cholera! — Lauren rzuciła się za moim bratem. — Nie!

Pięść Nate'a trafiła Davida prosto w twarz. Pudełko z pizzą wyleciało w górę, a David zatoczył się. Krew buchnęła z nosa.

— Ty pieprzony dupku! — darł się Nate.

Skoczyłam mu na plecy, próbując powalić na ziemię. Lauren chwyciła go za ramię. A David nie zrobił nic. Zakrył dłonią zakrwawioną twarz, ale nie uczynił niczego, by obronić się przed kolejnymi ciosami.

— Skrzywdziłeś ją i zabiję cię za to! — wrzeszczał mój brat.

W oczach Davida dostrzegłam zgodę.

— Przestań, Nate! — Wisiałam na nim i ściszałam za szyję.

— Pozwalasz mu tu przyjść? — Nate spytał mnie głosem pełnym niedowierzania. — Naprawdę?

A potem jego wzrok przesunął się na Lauren, która wciąż trzymała go za ramię.

— A ty co robisz?

— To jest ich sprawa, Nate.

— Co? O nie! Sama widziałaś, co jej zrobił. Jak ona zachowuje się od miesiąca.

— Musisz się uspokoić. Ona wcale nie chce, byś jej bronił. — Lauren klepała go delikatnie po twarzy. — Proszę, skarbie. To nie twoja sprawa.

Powoli Nate zaczął się uspokajać. Ramiona wróciły na normalną wysokość, rozluźnił mięśnie. Zwolniłam uścisk, choć i tak jego skuteczność była raczej wątpliwa. Mój brat dał prawdziwy pokaz wściekłości. Spomiędzy palców Davida ciekła krew i skapywała na podłogę.

— Cholera. Chodź ze mną. — Złapałam go za ramię i zaprowadziłam do łazienki.

Pochylił się nad umywalką, klnąc cicho, lecz siarczyście. Rozwinęłam sporo papieru toaletowego i podałam mu zwitek. Przycisnął go sobie do nozdrzy.

— Złamany?

— Nie wiem. — Jego głos był przytłumiony i nieco bełkotliwy.

— Przepraszam za brata.

— W porządku.

Z tylnej kieszeni jego dżinsów dobiegł dźwięk dzwonka.

— Odbiorę — zaoferowałam i ostrożnie wyciągnęłam komórkę.

Na widok imienia dzwoniącego zamarłam. Wszechświat musiał sprzymierzyć się przeciwko mnie, postanawiając zagrać mi na nosie. No jasne. To musiał być żart. Ale nie, to było naprawdę. Złamane serce znów zabolowało. Czułam, jak po moich żyłach rozlewa się to samo, znajome i zimne jak lód odrętwienie.

— To ona — powiedziałam i podałam telefon Davidowi.

Nos nad zakrwawioną kulą papieru toaletowego wyglądał na nieuszkodzony. Przemoc nic tu zresztą nie pomoże. Bez względu na narastający we mnie gniew powstrzymałam się bez trudu.

Szybko przeniósł wzrok z ekranu na moją twarz.

— Ev.

— Powinieneś już iść. Chcę, żebyś sobie poszedł.

— Ev, nie rozmawiałem z Marthą od tamtej nocy. Nic mnie z nią nie łączy.

Potrząsnęłam głową. Bez słów. Telefon dzwonił, ostre dźwięki przewiercały bębenki. Odbijały się echem w niewielkiej łazience. Wibrował w mojej dłoni, a wraz z nim drżało całe moje ciało.

— Zabierz, zanim go rozbiję.

Okrwawione palce wyjęły telefon z mojej dłoni.

— Musisz pozwolić mi to wszystko wyjaśnić — powiedział. — Obiecuję, że jej już nie ma.

— To dlaczego dzwoni do ciebie?

— Nie mam pojęcia i nie zamierzam odbierać. Nie rozmawiałam z nią ani razu, odkąd ją zwolniłem. Musisz mi uwierzyć.

— Ale ci nie wierzę. Jak mogę?

Mrugnął pełnymi bólu oczami. Staliśmy naprzeciwko siebie i patrzyliśmy na siebie, a ja widziałam to coraz wyraźniej. To się nie uda. To nigdy nie miało prawa się udać. Zawsze miał dla mnie tylko tajemnice i kłamstwa, a ja stałam na zewnątrz i próbowałam to wszystko zrozumieć. I nic się nie zmieniło. Moje serce znów pograżało się w odmętach. Dziwne, że jeszcze zostało go choć tyle, bym mogła to odczuć.

— Wyjdź. Po prostu wyjdź. — Moje głupie oczy powoli napełniały się łzami.

I wyszedł. Bez ani jednego słowa więcej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Od tamtego razu nie rozmawialiśmy ze sobą. Jednak każdego wieczoru David czekał pod moją pracą, stojąc po drugiej stronie ulicy. Obserwował mnie spod daszka bejsbolówki. Gotów, by trzymając się na dystans, odprowadzić mnie do domu. Wkurzało mnie to, ale w żadnym wypadku nie czułam się zagrożona. Ignorowałam go przez trzy dni z rzędu. Dziś był dzień czwarty. Czarne dżinsy zastąpił niebieskimi, ciężkie buty — adidasami. Nawet z daleka widziałam jego opuchniętą górną wargę i nos. Ani śladu paparazzich, choć dzisiaj ktoś zapytał mnie, czy przypadkiem David nie jest w Portland. Jego dni swobodnego poruszania się po mieście były już chyba policzone. Zastanawiałam się, czy zdaje sobie z tego sprawę.

Gdy nie zignorowałam go zupełnie, tak jak robiłam to przez ostatnie trzy dni, zrobił krok w moją stronę. Ale zaraz się zatrzymał. Ciężarówka przejeżdżająca dzielącą nas ulicą zasłoniła go na chwilę. To było szaleństwo. Dlaczego wciąż tu był? Dlaczego nie pojechał do tej swojej Marthy? Nie będę mogła pójść swoją drogą, jeśli ciągle będzie się koło mnie kręcił.

Decyzja, podjęta, choć nie w pełni wykrystalizowana, pchnęła mnie do przodu. Przebiegłam przez jezdnię w kolejnej dziurze między samochodami.

— Cześć — powiedziałam. — Co ty tu robisz, Davidzie?

Włożył dłonie do kieszeni i rozejrzał się.

— Odprowadzam cię do domu. Tak jak codziennie.

— Więc tak wygląda teraz twoje życie?

— Chyba tak.

— Ech — wyrwało mi się, choć chyba jednak było to świetne podsumowanie całej sytuacji. — Czemu nie wracasz do Los Angeles?

Uważnie obserwował mnie swoimi niebieskimi oczami, nie spiesząc się z odpowiedzią na to pytanie.

— Moja żona mieszka w Portland.

Moje serce zgubiło jedno lub dwa uderzenia. Prostota tego stwierdzenia i szczerść bijąca z jego oczu zaskoczyły mnie. Nadal nie byłam na niego wystarczająco uodporniona.

— Nie możemy tak tego ciągnąć.

Przyglądał się ulicy, nie mnie. Ramiona miał opuszczone.

— Przejdziemy się razem, Ev?

Zgodziłam się kiwnięciem głowy. Szliśmy przed siebie. Nieśpiesznie, mijając kolejne sklepy i restauracje, zaglądając do okien knajp przygotowujących się na wieczorne oblężenie. Miałam jakieś niejasne wrażenie, że gdy przestaniemy iść, to będziemy musieli zacząć rozmawiać, więc spacer mógł dla mnie trwać i trwać. Letnia pogoda sprawiała, że na ulicach było sporo ludzi.

Doszliśmy do irlandzkiej knajpki na rogu, mniej więcej w połowie drogi do domu. Z wnętrza dobiegała muzyka White Stripes. David łokciem wskazał drzwi. Dłonie wciąż miał schowane w kieszeniach.

— Masz ochotę na drinka?

Chwilę zajęło mi wydobyć z siebie głosu.

— Jasne.

Poprowadził mnie prosto do stolika w głębi lokalu, z dala od rosnącego powoli tłumu gości. Zamówił dwa kufle guinnessa. Siedzieliśmy w milczeniu, pociągając niespiesznie piwo. Po jakimś czasie David zdjął czapkę i położył ją na stoliku. Jasny gwint, jego twarz nie wyglądała najlepiej. Dopiero teraz mogłam się jej nieco lepiej przyjrzeć. Wydawało się, że ma podbite oboje oczu.

Siedzieliśmy tak, gapiąc się na siebie w jakimś dziwnym stuporze. Nie padło żadne słowo. To, jak na mnie patrzył, jak gdyby on też został zraniony, jak gdyby wciąż był raniony... Nie, nie mogłam tego dłużej znieść. Przeciąganie tej żałosnej sytuacji w nieskończoność dla nikogo nie było dobre. Trzeba było to przerwać. Czas na nowy plan. Wyjaśnimy sobie wszystko, oczyścimy atmosferę i każdy pójdzie w swoją stronę żyć własnym życiem. Koniec bólu i złamanych serc.

— Chciałeś mi o niej powiedzieć? — zagaiłam, prostując się i przygotowując na najgorsze.

— Tak. Martha i ja długo byliśmy razem. Prawdopodobnie już wiesz, że to ona mnie zdradziła. To o niej rozmawialiśmy.

Kiwnęłam głową.

— Miałem czternaście lat, kiedy założyliśmy zespół. Mal, Jimmy i ja. Ben dołączył do nas rok później i ona też wtedy zaczęła trzymać się blisko nas. Byli dla mnie jak rodzina — mówił, ściągając brwi. — Są jak rodzina. Nawet gdy między nami się popsuło, nie mogłem jej odprawić...

— Całowałaś ją.

Westchnął.

— Nie. To ona pocałowała mnie. Skończyliśmy ze sobą.

— Ale ona chyba o tym nie wie, skoro wciąż do ciebie dzwoni.

— Przeniosła się do Nowego Jorku. Nie pracuje już w zespole. Nie mam pojęcia, po co wtedy dzwoniła. Nie oddzwoniłem.

Pokiwałam głową, nieco tylko uspokojona. Nasze problemy nie ograniczały się tylko do tego.

— A czy twoje serce rozumie, że już z nią skończyłeś? Domyślam się, że umysł podjął taką decyzję, prawda? Ale serce to zupełnie inny organ. Głupio to mówić, ale on nie potrafi podejmować decyzji.

— Martha i ja rozstaliśmy się. Nie jesteśmy razem od bardzo dawna. Mówię szczerze.

— Nawet jeśli to prawda, to czy ja w całej tej sytuacji nie jestem dla ciebie tylko pocieszeniem? Próba powrotu do normalnego życia?

— Ev, nie. To zupełnie nie tak.

— Jesteś tego całkowicie pewny? — spytałam, zaskoczona, jak bardzo mam ściśnięte gardło. Podniosłam do ust kufel, przełykając gorzki płyn i kremową piankę. Coś, co pozwoliłoby mi choć na chwilę ukoić nerwy. — Chciałam się z ciebie wyleczyć i już zaczynało mi się to udawać — kontynuowałam cichym, drżącym głosem. Moje ramiona wróciły tam, gdzie było ich miejsce, w możliwie jak najniższej pozycji. — Cały miesiąc. Ale ja straciłam nadzieję dopiero po tygodniu. Wtedy zrozumiałam, że nie przyjdiesz. Że to już koniec. Bo gdybym była dla ciebie taka ważna, to byś mnie odszukał do tego czasu, prawda? Wiedziałeś, że cię kocham. Więc pragnąłbyś wydobyć mnie z bólu jak najszybciej, prawda?

Nie odezwał się.

— Składasz się dla mnie z samych sekretów i kłamstw, Davidzie. Pytałam cię o ten kolczyk, pamiętasz?

Skinał głową.

— Skłamałeś.

— Tak. Przepraszam.

— Zrobiłeś to przed ustaleniem naszej zasady bezwarunkowej szczerości czy po? Nie pamiętam. Ale na pewno było to już po obietnicy, że nie będziemy się zdradzać i oszukiwać, prawda?

Ta rozmowa była jednak błędem. Wszystkie te porwane myśli i emocje dopadły mnie za szybko.

Ponownie nie raczył odpowiedzieć.

— No to jaka jest historia tych kolczyków?

— Kupiłem je za pierwsze pieniądze, jakie wypłaciła nam wytwórnia po podpisaniu płyty.

— Łał. I oboje nosicie je już tak długo. A ty nie zdjąłeś go nawet po tym, jak cię zdradziła i się rozstaliście.

— To był Jimmy — powiedział. — Zdradziła mnie z Jimmym.

A niech to. Z jego bratem. Ta jedna informacja wyjaśniała tak wiele rzeczy.

— To dlatego tak się wkurzyłeś, gdy nakryliśmy go z tą fanką. I kiedy zobaczyłeś, jak Jimmy rozmawia ze mną na przyjęciu.

— Tak. To było tak dawno temu, ale... Jimmy poleciał do kraju, by wystąpić w telewizji. Byliśmy wtedy w trakcie wielkiego tournée, graliśmy w Hiszpanii. Nasz drugi album właśnie trafił do pierwszej dziesiątki. W końcu na nasze koncerty naprawdę zaczęły przychodzić tłumy.

— I wybaczyłeś im, żeby utrzymać zespół?

— Nie. Nie dlatego. Po prostu tak się ułożyło. Już wtedy Jimmy pił za dużo. Bardzo się zmienił. — Oblizwał spierzchnięte usta i wbił wzrok w stolik. — Przepraszam za tamtą noc. Nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo mi przykro. Gdy weszłaś... Wiem, jak to musiało wyglądać. I zniechęciłem się za to, że cię okłamałem odnośnie tego kolczyka. I za to, że wciąż go miałem w Monterey.

Gniewnym gestem wskazał na swoje ucho i widoczną, ale prawie już zabliznioną ranę. Nie wyglądała na zwykłą dziurkę po kolczyku.

— Co ty zrobiłeś? — spytałam.

— Rozciąłem ranę nożem. — Wzruszył ramionami. — Dziurka po kolczyku zarasta długo. Dlatego rozciąłem ją bardziej, żeby szybciej się zagoiło.

— Och.

— Zwlekałem z przyjazdem do ciebie i tą rozmową, ponieważ potrzebowałem trochę czasu. Twoje odejście po tym, jak obiecałaś, że nigdy mnie nie zostawisz... Trudno było mi się z tym pogodzić.

— Nie miałam wyboru.

Pochylił się w moją stronę i spojrzał na mnie twardo.

— Miałaś wybór.

— Właśnie zobaczyłam, jak mój mąż całuje się z inną kobietą. A ty w dodatku nie chciałeś mi tego wtedy wytłumaczyć. Od razu zacząłeś wrzeszczeć, że cię zostawiam. I to kolejny raz. — Dłońmi chwyciłam krawędź stołu, tak mocno, że czułam, jak paznokcie wbijają się w drewno. — Co twoim zdaniem powinnam była zrobić, Davidzie? Powiedz mi. Bo ja odtwarzałam tę scenę w myślach już tyle razy i zawsze wszystko odbywa się dokładnie tak samo, z tobą walącym na koniec pięścią w za-trzaśnięte za mną drzwi.

— Kurwa. — Osunął się na krzesło. — Wiedziałaś, że mam problem z myślą, że możesz mnie opuścić. Powinnaś była ze mną zostać, dać mi szansę, żebym cię uspokoił. Przecież przerobiliśmy to już raz po tej bójce w barze w Monterey. Mogło być tak samo jak wtedy.

— Ostro seks nie zawsze wszystko naprawia. Czasem trzeba porozmawiać.

— Próbowałem rozmawiać z tobą w klubie. Ale wtedy też nie było to po twojej myśli.

Czułam, jak krew uderza mi do głowy. Wkurzyło mnie to jeszcze bardziej.

— Do diabła, zrozum — powiedział, trąc kark. — Chodzi o to, że musiałem to sobie wszystko poukładać najpierw w mojej głowie. Musiałem mieć pewność, że chcemy być razem. Naprawdę, Ev, nie chciałem cię ponownie zranić.

Zostawił mnie na cały miesiąc. Cały miesiąc topienia się we własnej rozpacz. Na końcu języka miałam nonszalanckie „dziękuję”. Niemal chciałam go całkiem zignorować. Ale to było zbyt poważne.

— I co, doszedłeś z nami do ładu w twojej głowie? To świetnie. Żałuję, że ja nie mogę dojść do ładu w mojej.

Zamilkłam i pociągnęłam długi łyk piwa. Moje gardło było szorstkie jak papier ścierny.

Siedział bez ruchu, obserwując moje wybuchy z dziwnym spokojem.

— Mam naprawdę dość. — Potoczyłam wzrokiem wokół, pilnując się tylko, aby znów nie spojrzeć na niego. — Czy to już wszystko, o czym chciałeś ze mną rozmawiać?

— Nie.

— Nie? Jest jeszcze coś?

Dobry Boże, proszę, żeby to już było wszystko.

— Tak.

— No to dawaj.

Czas na kolejny spory łyk.

— Kocham cię.

Wszystko, co miałam w ustach, wylądowało na stole i na naszych złaczonych dłoniach.

— Cholera.

— Przyniosę coś do wytarcia. — Puścił moją dłoń i wstał. Wrócił po chwili z serwetkami. Siedziałam jak kukła, a on wytarł moją rękę i stół. Byłam cała rozedrgana. Delikatnie odstawił moje krzesło, pomógł mi wstać i wyprowadził mnie z pubu. Odgłosy miasta i świeże powietrze pozwoliły mi odzyskać zmysły. Musiałam pomyśleć.

Moje stopy zaczęły biec. Same. Wiedziały, co robić. Buty stukały po chodniku, coraz bardziej zwiększając dzielący nas dystans. Uciekałam od niego i od tego, co właśnie powiedział. Ale David puścił się za mną biegiem i dogonił mnie.

Zatrzymaliśmy się na rogu. Nacisnęłam przycisk zmiany światła na przejściu i czekałam.

— Nigdy więcej tego nie mów.

— Czy to naprawdę dla ciebie takie zaskoczenie? A niby z jakiego innego powodu zachowywałbym się tak, jak się zachowuję, co? To oczywiste, że cię kocham.

— Nie mów tego. — Odwróciłam się do niego z twarzą wykrzywioną wściekłością.

Zacisnął wargi.

— W porządku. Więcej tego nie powiem. Na razie. Ale musimy jeszcze porozmawiać.

Jęknęłam i zazrzytałam zębami.

— Ev.

Jasna cholera. Prowadzenie negocjacji nie było moją mocną stroną. Nie z nim. Chciałam, żeby znikł. Albo przynajmniej wydawało mi się, że tego chcę. Gdyby znikł, mogłabym wrócić do opłakiwania jego, nas i wszystkiego, co mogło między nami się zdarzyć. Nie musiałabym zastanawiać się nad tym, co on myśli. Że mnie kocha. Co za cholerny emocjonalny burdel. Łzy zakręciły mi się w oczach. Zaczepnęłam kilka głębokich oddechów, próbując zapanować nad sobą.

— Później. Nie dzisiaj — powiedział życzliwym, pełnym ciepła i zrozumienia głosem. Nie ufałam mu. Ani temu głosowi, ani Davidowi.

— OK.

Przeszliśmy tak kolejną przecnicę, on ciągle przy moim boku, aż do kolejnego skrzyżowania i czerwonego światła. Oczekiwanie pozostawiało miejsce na rozmowę. Lepiej, żeby się już nie odzywał. Przynajmniej dopóki się nie pozbiaram i nie poukładałam tego wszystkiego. Obciągnęłam spódnice, poprawiłam włosy. Czerwone paliło się w nieskończoność. Czyżby i Portland zwróciło się przeciwko mnie? To nie fair.

— Nie skończyliśmy — powiedział.

Zabrzmiało to jak groźba i obietnica jednocześnie.



Pierwszy esemes przyszedł o północy, gdy leżałam już w łóżku i czytałam. A przynajmniej próbowałam czytać. Bo o śnie nie mogło być mowy. Wkrótce zaczynał się rok akademicki, ale trudno mi było jakoś wykrzesać z siebie swój zwykły entuzjazm do nauki. Miałam przecucie, że ziarno zwątpienia zasiane przez Davida na temat mojej przyszłości zawodowej puściło korzenie. Lubiłam architekturę, ale jej nie kochałam. Czy to miało znaczenie? Niestety nie znałam odpowiedzi. Mnóstwo wymówek — niektóre bezsensowne, inne logiczne — ale zero odpowiedzi.

David prawdopodobnie powiedziałaby, że mogę robić, co mi się tylko podoba. Ale co powiedziałyby mój ojciec, też dobrze wiedziałam. I nie byłoby to nic miłego.

Od powrotu z Los Angeles unikałam rodziców. Nie było to specjalnie trudne po tym, jak na drugi dzień odłożyłam słuchawkę, przerywając wykład taty. Od tamtego zdarzenia nasze relacje były chłodne, wręcz lodowate. A największym zdziwieniem było dla mnie to, że wcale nie

byłam zdziwiona. Nigdy nie wspierali żadnych moich wysiłków, które nie były zgodne z ich myślą. Był chyba jakiś powód, dla którego nie odbierałam od nich telefonów w Monterey i ani razu do nich nie odzwoniłam. Skoro nie mogłam powiedzieć im rzeczy, które oni chcieli słyszeć, to milczenie wydawało się bezpieczniejszą opcją.

Nathan spełniał rolę pośrednika między nami, co doceniałam, ale niczego to nie rozwiązywało ostatecznie. Mój czas się skończył. Jutro wieczorem mieliśmy zjeść kolację. Wszyscy razem. Byłam pewna, że wiadomość wysłała mi mama, starając się upewnić, że nie spróbuję się jakoś z tego wymigać. Zdarzało jej się czasem siedzieć do późna i oglądać stare czarno-białe filmy w oczekiwaniu, aż tabletki nasenne zaczną działać.

Myliłam się.

David: Zaskoczyła mnie tym pocałunkiem. Dlatego nie odepchnąłem jej od razu. Ale ja go nie chciałem.

Ze zmarszczonym czołem wpatrywałam się w sufit.

David: Jesteś tam?

Ja: Tak.

David: Muszę wiedzieć, czy wierzysz mi, jeśli chodzi o Marthę.

Czy mu wierzyłam? Wzięłam głęboki oddech i poszukałam w sobie odpowiedzi. Znalazłam tam frustrację i chaos, ale gniew chyba dopalił się już do końca. Nie, nie wątpiłam w prawdziwość jego słów.

Ja: Wierzę ci.

David: Dziękuję. Chcę ci jeszcze coś powiedzieć. Mogę?

Ja: Tak.

David: Moi rodzice pobrali się z powodu Jimmy'ego. Matka opuściła nas, gdy miałem 12 lat. Piła. Jimmy płaci jej, żeby siedziała cicho. Szantażuje go od lat.

Ja: Cholera!

David: No. Kazałem zająć się tym moim prawnikom.

Ja: Słusznie.

David: Tatę wysłaliśmy na emeryturę na Florydę. Powiedziałem mu o tobie. Chce cię poznać.

Ja: Naprawdę? Nie wiem, co powiedzieć...

David: Mogę wejść na górę?

Ja: Jesteś tu?

Nie czekałam na odpowiedź. Nieważne, że miałam na sobie spodenki od pidżamy i wystrzępioną starą koszulkę, którą prałam już tyle razy, że nawet nie pamiętałam, jaki miała kolor. Będę musiała podobać mu się taka, jaka jestem. Otworzyłam drzwi mieszkania i boso zbiegłam na dół, wciąż trzymając komórkę w dłoni. I rzeczywiście, za matową szybą w drzwiach wejściowych widać było jakiś wysoki cień. Nacisnęłam klamkę i wypadłam na dwór. Noc była spokojna i cicha. Przy krawężniku stał elegancki srebrny SUV, a David siedział na schodkach prowadzących do domu.

— Hej — powiedział, przesuwając kciukiem po ekranie komórki.

Mój telefon piknął.

David: Chciałem powiedzieć dobranoc.

— W porządku — zgodziłam się, podnosząc głowę znad ekranu. — Wejdz.

Usta rozciągnęły mu się w uśmiechu i spojrzał na mnie. Nie odwróciłam wzroku, postanawiając, że nie będę się wstydzić. Wydawało się, że mój wygląd go nie odstraszył. Przeciwnie, uśmiechnął się jeszcze szerzej, a w oczach pojawiły błyski.

— Szłaś już spać?

— Czytałam. Jakoś nie mogłam zasnąć.

— Twój brat jest w domu?

Wstał i poszedł za mną na górę. Jego buty głośno stukały o starą drewnianą podłogę. Tylko czekałam, aż pani Lucia wyjdzie i zacznie krzyczeć. To chyba było jej hobby.

— Nie — zapewniłam go, zamykając za nami drzwi. — Wyszli gdzieś z Lauren.

Z zainteresowaniem rozejrzał się po mieszkaniu. Jak wszędzie, zajmował sobą całą wolną przestrzeń. Nie wiem, jak to robił. To musiała

być jakaś magiczna sztuczka. Wydawał się znacznie większy, niż był w rzeczywistości. A przecież w rzeczywistości też nie był ułomkiem. Nieśpiesznie przenosił spojrzenie z jednego kąta w drugi, patrząc na turkusowe ściany (pomysł Lauren) oraz półki z równo ustawionymi książkami (moje dzieło).

— To twój pokój? — spytał, zaglądając do mojej sypialni.

— Tak. Trochę tu teraz bałagan.

Przycisnęłam się obok niego i zaczęłam sprzątać w ekspresowym tempie, podnosząc z podłogi książki i inne porozrzucane rzeczy. Powinnam była poprosić go, by dał mi pięć minut, zanim zaprosiłam go na górę. Moja matka byłaby przerażona. Od powrotu z Los Angeles pozwalałam, by mój świat stał się chaosem. Odzwierciedlało to stan mojego umysłu, ale nie znaczyło, że David koniecznie musi to oglądać. Musiałam zrobić nowy plan: zaprowadzę porządek i będę go utrzymywać.

— Kiedyś byłam bardziej zorganizowana — stwierdziłam i zatoczyłam dłońią koło.

— Nie szkodzi.

— To zajmie tylko chwilę.

— Ev — powiedział, chwytając mnie za nadgarstek. Jego wzrok pochwyił mój wzrok. — Nie przeszkadza mi to. Po prostu muszę z tobą pogadać.

Mój mózg przeszła okropna myśl.

— Opuszczasz mnie? — spytałam. Dłoń, w której trzymałam podniesioną przed chwilą z podłogi brudną koszulkę służbową, nagle zaczęła drżeć.

Uścisk na moim nadgarstku wzmocnił się.

— A chcesz, żebym cię opuścił?

— Nie. Chodzi mi o to, czy wyjeżdżasz z Portland. Czy dlatego chciałeś się ze mną pożegnać?

— Nie.

— Och. — Nacisk żeber na serce i płuca nieco osłabł. — OK.

— Skąd ci się to bierze?

Gdy nie odpowiedziałam, przyciągnął mnie lekko do siebie.

— Hej.

Postąpiłam mały kroczek w jego kierunku, upuszczając brudne ciuchy. On usiadł na łóżku i ciągnął mnie mocniej, zmuszając, bym usiadła

obok niego. I zamiast przysiąc z gracją, klapnęłam tyłkiem o materac. Tak wygląda całe moje życie. David, gdy już osiągnął swój cel, puścił mój nadgarstek. Moje dłonie natychmiast zacisnęły się na krawędzi łóżka.

— Nagle zrobiłaś taką dziwną minę, a potem spytałaś, czy wyjeżdżam. Możesz mi to wytłumaczyć? — poprosił z wyraźnym niepokojem w oczach.

— Nigdy wcześniej nie pojawiałaś się u mnie o północy. Chyba zastanawiałam się po prostu, czy nie chodzi o coś innego niż tylko przypadkową wizytę.

— Przejeżdżałem obok i zobaczyłem, że pali się światło. Pomyślałem więc, że napiszę do ciebie i sprawdzę, w jakim jesteś nastroju po naszej dzisiejszej rozmowie. — Wierzchem dłoni potarł brodę. — No i, tak jak pisałem, myślałem o tych wszystkich rzeczach, które muszę ci powiedzieć.

— Często przejeżdżasz obok mojego mieszkania?

Rzucił mi kpiarskie spojrzenie.

— Tylko kilka razy dziennie. To mój sposób, by powiedzieć ci dobranoc.

— A skąd wiedziałaś, które okno jest moje?

— Ach, to. Byłem już tu przecież. Kiedy rozmawiałem z Lauren. Wtedy światło było włączone w sąsiednim pokoju. Domyśliłem się więc, że ten musi być twój.

Nie patrzył na mnie. Wołał oglądać porozwieszane na ścianach zdjęcia ukazujące mnie i moich przyjaciół.

— Jesteś zła, że kręcę się tak wokół ciebie?

— Nie — odpowiedziałam szczerze. — Ale wydaje mi się, że powoli wyczerpują mi się zapasy gniewu.

— O! Naprawdę?

— Tak.

Wydał z siebie lekkie westchnienie ulgi i na powrót skierował wzrok na mnie. Milczał. Pod oczami nadal miał cienie, ale nos wrócił mu już do poprzednich rozmiarów.

— Naprawdę przykro mi, że Nate cię uderzył.

— Gdybym był twoim bratem, zrobiłbym dokładnie to samo. — Oparł łokcie na kolanach, ale nie odwrócił twarzy.

— Naprawdę? Zrobiłbyś to?

— Bez chwili wahania.

Ach ci mężczyźni i ich skłonność do załatwiania spraw pięściami.

Milczenie przeciągało się. Ale nie było to niekomfortowe. Przynajmniej tym razem nie walczyliśmy ze sobą i się nie rozstawaliśmy. Ból i gniew zostały za nami.

— Możemy trochę po prostu posiedzieć? — spytałam.

— No jasne. Pokaż mi to. — Wziął mojego iPhone'a i zaczął przeglądać pliki muzyczne. — Gdzie masz słuchawki?

Wstałam i odnalazłam je wśród innych rzeczy na biurku. David podłączył kabelek i podał mi jedną słuchawkę. Siedziałam przy nim, ciekawa, co wybrał. Gdy usłyszałam pierwsze dźwięki piosenki *Jackson Johnny'ego Casha* i *June Carter*, popatrzyłam na niego rozbawiona. Poruszał ustami do słów, które stanowiły doskonały opis naszego małżeństwa. Rzeczywiście pobraliśmy się „w gorączce”.

— Nabijasz się ze mnie? — spytałam.

W jego oczach zatańczyły ogniki.

— Nabijam się z nas.

— I słusznie.

— Co jeszcze tam masz?

Cash i Carter skończyli śpiewać i David zabrał się za szukanie kolejnych utworów. Obserwowałam uważnie jego twarz, badając jego reakcje na moją kolekcję. Doczekałam się jedynie stłumionego ziewnięcia.

— Nie są takie najgorsze — zaprotestowałam.

— Sorry. Ciężki dzień.

— David, jeśli jesteś zmęczony, to przecież nie musimy...

— Nie, wszystko w porządku. Pozwolisz tylko, że się położę?

David w moim łóżku. Cóż, już miałam go w swoim łóżku, ale...

— Pewnie.

Rzucił mi ostrożne spojrzenie, ale zaczął zdejmować buty.

— Chcesz być po prostu uprzejma?

— Nie, w porządku, naprawdę. No i z prawnego punktu widzenia te pół mojego łóżka ci się po prostu należy — zażartowałam, wyjmując z ucha słuchawkę, zanim sama mi wypadła na skutek jego ruchów.

— A więc co dziś robisz?

— Pracowałam nad nowym albumem i porządkowałam kilka spraw.

— Wyciągnął się wygodnie, podkładając sobie dłonie pod głowę. — Może też się położysz? Inaczej nie damy rady słuchać razem muzyki.

Położyłam się więc obok niego. Powierciłam się chwilę, szukając idealnej pozycji. To było przecież moje łóżko. A on będzie jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek się na nim położy. Doleciał mnie delikatny zapach jego mydła, czysty i ciepły. Zapach Davida. Och, jak dobrze go pamiętałam. I odkryłam, że z tym wspomnieniem nie łączył się już ból. Chwilę pogrzebałam w swojej głowie, upewniając się, że rzeczywiście odszedł. Chyba tak bardzo się nie myliłam, mówiąc, że wariuję. Mieliliśmy swoje problemy, ale z całą pewnością nie zdradzał mnie. Teraz już to wiedziałam i wiele to dla mnie znaczyło.

— Masz. — Podał mi z powrotem jedną słuchawkę i znów zaczął bawić się moją komórką.

— Co u Jimmy'ego? — Przewróciłam się na bok, aby móc na niego patrzeć. Mogłam podziwiać jego profil, silną linię jego nosa i szczęki, krzywizny jego ust. Ile razy już go całowałam? Za mało i niewystarczająco.

— Dużo lepiej. Wydaje się, że udało mu się wyjść z tego. Sądzę, że będzie z nim dobrze.

— To świetna wiadomość.

— Ale on przynajmniej szczerze przyznaje się do swoich problemów — stwierdził, a ton jego głosu zmienił się na bardziej gorzki. — Za to z tego, co się dowiaduję, nasza matka to prawdziwa katastrofa. Choć zawsze taka była. Zabierała nas do parku tylko dlatego, że tam sprzedawali narkotyki. A potem pojawiała się na występach szkolnych i wywiadówkach na niezłym hajcu.

Nie odzywałam się, by pozwolić mu się wygadać. To było najlepsze, co mogłam dla niego zrobić. Być przy nim i słuchać. Ból i gniew w jego głosie łamały mi serce. Moi rodzice też nie byli idealni, ale to było coś zupełnie innego. David miał naprawdę koszmarnie dzieciństwo. Gdyby stała tu teraz przede mną jego matka, dałabym jej w twarz. Nie raz.

— Tato przez wiele lat przymykał na wszystko oko. Przychodziło mu to tym łatwiej, że był kierowcą. Jeździł w długie trasy i większość czasu spędzał poza domem. Jimmy i ja musieliśmy sami sobie radzić z tym gównem. Ileż to razy po powrocie do domu zastawialiśmy ją gadającą od rzeczy lub leżącą bez przytomności na sofie. W domu nie było co jeść, bo całą kasę na zarcie wydała na pigułki. Pewnego dnia wróciliśmy ze szkoły do pustego domu. Zabrała ze sobą tylko telewizor. I tyle. — Z ponurą twarzą wpatrywał się w przestrzeń. — Nie zostawiła

nam nawet żadnej kartki. A teraz wróciła i dalej krzywdzi Jimmy'ego. Doprowadza mnie to do szału.

— To musiał być dla ciebie cios — zauważyłam. — Gdy dowiedziałas się o niej od brata.

Lekko wzruszył jednym ramieniem.

— Cóż, nie powinien zostać z tym sam. Mówił, że chciał mnie chronić. Wygląda na to, że nie jest tak egoistycznym kutasem, jakim zdaje się być.

— Dziękuję, że do mnie napisałeś.

— Wporzo. Co chciałybyś posłuchać? — Nagła zmiana tematu była sygnałem, że nie chce już rozmawiać o swojej rodzinie. Ziewnął ponownie, aż chrupnęła mu szczeka. — Przepraszam.

— The Saint Johns.

Kiwnął głową i przewinął listę utworów do jedynej piosenki tej grupy, jaką miałam w telefonie. Dźwięk gitary wypełnił moją głowę. David położył telefon na swojej piersi i przymknął powieki. Mężczyzna i kobieta na zmianę śpiewali o swojej głowie i swoim sercu. Twarz Davida pozostawała spokojna, zrelaksowana. Zaczęłam się zastanawiać, czy czasem nie zasnął. Ale gdy utwór dobiegł końca, odwrócił głowę i otworzył oczy.

— Nieźle. Trochę smutne — powiedział.

— Sądzisz, że nie będą razem?

Przekreślił się na bok. Dzieliła nas tak niewielka odległość. Może szerokość dłoni. Z zaciekawionym spojrzeniem podał mi telefon.

— Puść mi coś, co lubisz.

Przewinęłam listę, zastanawiając się, co wybrać.

— Ach. Zapomniałam ci powiedzieć, że ktoś mówił mi dzisiaj w kawiarni, że cię widział. Twoja anonimowość może zbliżać się do końca.

Westchnął.

— Wcześniej czy później musiało się tak stać. Będą jednak musieli się przyzwyczaić do mojej obecności tutaj.

— Naprawdę nie wyjeżdżasz? — Próbowałam zachować lekki ton głosu, ale się nie udało.

— Nie. Naprawdę nie wyjeżdżam. — Spojrzał na mnie, a ja wiedziałam, że czyta we mnie jak w otwartej księdze. Że widzi wszystkie moje lęki, marzenia i nadzieje, które starałam się ukryć. Nawet przed sobą. Ale przed nim nic nie mogłabym schować, nawet gdybym bardzo się postarała. — OK?

— OK.

— Spytałaś mnie, czy nie jesteś dla mnie po prostu szansą na powrót do normalności. Chcę, żebyś dobrze to rozumiała. Absolutnie tak nie jest. To, że z tobą jestem, to, jakie mam wobec ciebie uczucia, to nadaje sens mojemu życiu. Ale jednocześnie każe mi to kwestionować wszystko, każdy aspekt mojego życia. Każe mi pragnąć uczynić wszystko lepszym. Być lepszym. Gdy chodzi o ciebie, nie mogę się przed niczym ukryć czy iść na kompromisy, bo wiem, że to nie zadziała. Żadne z nas nie jest szczęśliwe, gdy tak się dzieje, a ja pragnę, byś była szczęśliwa...
— Zmarszczył czoło i ściągnął brwi. — Rozumiesz?

— Tak sędzę — szepnęłam i wydawało mi się, że rozumiem go tak dobrze, jak nigdy dotąd.

Ziewnął ponownie. Szeroko, aż strzeliło mu w szczęce.

— Przepraszam. Cholera. Jestem padnięty. Będzie ci przeszkadzało, jeśli zdrzemnę się pięć minut?

— Nie.

Zamknął oczy.

— Puścisz mi coś jeszcze?

— Już się robi.

Wybrałam *Revelator* Gillian Welch, najdłuższą, najbardziej kojącą piosenkę, jaką byłam w stanie znaleźć. Zasnął mniej więcej w połowie. Mięśnie rozluźniły się i zaczął głębiej oddychać. Delikatnie wyjęłam mu z ucha słuchawkę i odłożyłam komórkę. Włączyłam lampkę nocną, wstałam, wyłączyłam górne światło i zamknęłam drzwi sypialni, aby Lauren i Nate nie obudzili go, gdy wrócą. A potem położyłam się z powrotem i zaczęłam się w niego wpatrywać. Nie wiem, jak długo. Pragnienie pogłaskania go po twarzy lub dotknięcia jego tatuaży sprawiało, że swędziały mnie palce, ale nie chciałam go obudzić. Z pewnością potrzebował snu.

Gdy obudziłam się rano, jego już nie było. Rozczarowanie ma gorzki smak. Właśnie miałam za sobą najlepszy sen od wielu tygodni, pozbawiony napięcia i niespokojnych koszmarów, które tak chętnie ostatnio mnie nawiedzały. Dlaczego poszedł? Odwróciłam się na plecy i coś pod nimi zaszeleściło. Sięgnęłam i natrafiłam na kartkę papieru. Wydarta z któregoś z moich zeszytów. Wiadomość była krótka, ale cudowna:

Nadal nie wyjeżdżam z Portland.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Sądzę, że wolałabym stanąć twarzą w twarz z Czyngis-chanem niż z Martha, a jednak to ona patrzyła na mnie z drugiej strony lady. No nie wiem: horda Mongołów czy Martha? Naprawdę trudny wybór. Obie opcje były okropne, każda na swój odmienny sposób.

Było już po porze lunchu i w kawiarni zostało tylko kilku stałych klientów, którzy chcieli spędzić tu popołudnie z latte i przyjaciółmi. Ruch tego dnia był spory, a Ruby była wyjątkowo roztargniona. Pomyliła kilka zamówień, co było do niej niepodobne. Musiałam posadzić ją przy stoliku z dzbankiem kawy, by chwilę odsapnęła. A potem znów wysoko zakasałyśmy rękawy. Gdy spytałam, co się dzieje, zbyła mnie machnięciem ręki. Nie zamierzałam jednak tak łatwo dawać za wygraną.

A teraz jeszcze Martha.

— Musimy pogadać — powiedziała.

Ciemne włosy miała związane z tyłu, a makijaż ograniczyła do minimum. Nie zostało w niej ani odrobiny krzykliwości i efekciarstwa, które rozsiewała wokół siebie w Los Angeles. Przeciwnie, zdawała się być przygaszona, wręcz ponura. Wciąż było w niej coś wazeliniareskiego, ale hej, przecież to Martha. Ciekawe tylko, co tu, do diabła, robiła.

— Ruby, czy mogłabym pójść teraz na przerwę?

Jo stała z tyłu, wykładając towar na półki. Dopiero co wróciła z przerwy i teraz i tak wypadła moja kolej. Ruby kiwnęła głową na zgodę, rzucając złowrogie spojrzenie w kierunku Marthy. Bez względu na to, co się z nią działo, nie stępiło jej instynktu. Potwora kradnącego innym mężczyznom rozpoznała na pierwszy rzut oka.

Martha z zadartym nosem wyszła przed kawiarnię, a ja poszłam za nią. Obok przetaczał się zwykły, codzienny miejski ruch. Niebo nad naszymi głowami było błękitne. Idealny letni dzień. Czułabym się chyba bardziej komfortowo, gdyby przyroda postanowiła wylać wiadro deszczu na głowę idącej przede mną kobiety, ale na to nie było najmniejszej szansy.

Po pobieżnej inspekcji powierzchni ławki przysiadła na jej krawędzi.

— Jimmy do mnie dzwonił — zaczęła.

Usiadłam, zachowując możliwie jak największy dystans.

— Najwyraźniej musi przepraszać ludzi w ramach terapii — kontynuowała, a jej paznokcie z idealnym manicure'em stukały w drewno. — Choć w sumie nie było w tym za dużo przepraszania. Powiedział, że muszą pojechać do Portland i posprzątać gówno, które wrzuciłam między ciebie i Davida. — Z determinacją patrzyła gdzieś w dal. — Między Davidem i Benem nie układa się najlepiej. A ja kocham mojego brata. Nie chcę, żeby kłócił się z Dave'em z mojego powodu.

— Czego ode mnie oczekujesz, Martho?

— Nie chcę, byś cokolwiek dla mnie robiła. Chcę tylko, żebyś mnie wysłuchała.

Spuściła głowę i przez chwilę siedziała tak z zamkniętymi oczami.

— Zawsze byłam przekonana, że mogę go odzyskać, kiedy tylko zechcę. Musiałam tylko dać mu kilka lat, by ochłonał. Nigdy nie uganiał się za innymi i byliśmy dla siebie pierwszymi partnerami. Tak więc po prostu cierpliwie czekałam, aż dojdzie do siebie po tym wszystkim. Byłam przecież jego jedyną prawdziwą miłością, tak? Bez względu na to, co mu zrobiłam. Nadal przecież grał wszystkie te piosenki o mnie, po tylu latach wciąż nosił kolczyk...

Obok przejeżdżały samochody, przechodzili ludzie, ale my byliśmy od tego gdzieś daleko. Nie byłam pewna, czy chcę tego wszystkiego słuchać, ale i tak pochłaniałam każde jej słowo jak gąbka, pragnąc to wszystko w końcu zrozumieć.

— Wygląda na to, że artyści potrafią być bardzo sentymentalni. — W jej śmiechu usłyszałam autoironię. — Ale to niekoniecznie musi coś znaczyć. — Odwróciła się w moją stronę i spojrzała na mnie twarzą, nienawistnym spojrzeniem. — Myślę jednak, że on był ze mną tylko z przyzwyczajenia. Nigdy z niczego dla mnie nie zrezygnował. Ani jednego cholernego razu. A już na pewno nie przeprowadził się do innego miasta, aby spełnić moje oczekiwania.

— O czym ty mówisz? — przerwałam jej.

— Napisał muzykę na cały nowy album, Ev. I te nowe piosenki są wyśmienite. Najlepsze, jakie kiedykolwiek napisał. Powinien teraz siedzieć w studiu, które sam dla siebie stworzył, i robić to, co kocha. Ale

zamiast tego jest tutaj, nagrywając w jakimś obskurnym studiu kilka przecnic stąd. Dlatego, że najważniejsze dla niego jest teraz być jak najbliżej ciebie. — Wychyliła się w przód i uśmiechnęła nieprzyjemnie. — Sprzedał dom w Monterey i kupił coś tutaj — kontynuowała. — Lata czekałam, aż do mnie wróci, znajdzie dla mnie czas. A dla ciebie przemeblował całe swoje życie ot tak, w ułamku pieprzonej sekundy.

— Nie miałam pojęcia — wydukałam.

— Jest tu cały zespół. Nagrywają w Bent Basement.

— Słyszałam o tym miejscu.

— Jeśli jesteś na tyle głupia, żeby go zostawić, to zasługujesz na cierpienie przez bardzo, bardzo długi czas. — Martha spojrzała na mnie tak, jak gdyby z własnego doświadczenia wiedziała, o czym mówi. Wstała i otrzepała dłonie. — Skończyłam.

I poszła. Zniknęła w popołudniowym tłumie przechodniów, jakby nigdy jej tu nie było.

David nagrywał w Portland. Rzeczywiście, mówił, że pracuje nad nową płytą. Ale nie miałam pojęcia, że oznacza to, iż ją nagrywa. A do tego jeszcze kupił tu dom.

Jasna cholera.

Wstałam i poszłam w przeciwnym niż Martha kierunku. Najpierw po prostu szłam, próbując zrozumieć, co tak naprawdę robię, dając mózgowi czas, by mnie dogonił. Ale po chwili chyba przestałam wierzyć, że to w ogóle możliwe, bo zaczęłam biec, wymijając ludzi, kawiarniane stoliki, samochody i wszystko, co znalazło się na mojej drodze. Moje martensy niosły mnie szybciej i szybciej. Bent Basement mieściło się dwie przecznice dalej. W piwnicy, między minibrowarem a ekskluzywnym butikiem. Uderzyłam dłońmi o zwykłe, zielone drzwi i pchnęłam. Były otwarte. Z głośników płynęła gitarowa solówka, rozchodząc się po wszystkich zakamarkach pomalowanych na czarno pomieszczeń. Sam siedział na sofie i przeglądał jakiś magazyn. Pierwszy raz widziałam go bez garnituru. Jego miejsce zajęły zwykłe spodnie i hawajska koszula z krótkim rękawem.

— Pani Ferris. — Uśmiechnął się na mój widok.

— Cześć, Sam. — Ciężko dyszałam, próbując złapać oddech. — Świetnie wyglądasz.

Mrugnął do mnie.

— Pan Ferris jest w jednej z kabin dźwiękowych, ale jeśli przejdzie pani przez te drzwi, to będzie pani mogła go obserwować przy pracy.

— Dziękuję, Sam. Dobrze znów cię zobaczyć.

Grube drzwi prowadziły prosto do studia. Jakiś nieznan mi facet siedział przy konsoli ze słuchawkami na głowie. Studio było znacznie większe niż to, które widziałam w Monterey. Za szybą stał David. Grał z zamkniętymi oczami, pogrążony w muzyce. On też miał na głowie słuchawki.

— Hej. — Zza pleców dobiegł mnie spokojny głos Jimmy'ego. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że pozostali członkowie zespołu siedzą na sofach na tyłach studia, czekając na swoją kolej.

— Cześć, Jimmy.

Jego uśmiech był pełen napięcia. Nie miał garnituru. Ani poszerzonych żrenic.

— Dobrze cię tu widzieć — powiedział.

— Dzięki. — Nie miałam pojęcia, jak się powinnam zachować. Zapytać go o zdrowie czy zamieść wszystko pod dywan? — I dziękuję za telefon do Marthy.

— Rozmawiała z tobą? Ooo. Świetnie. Cieszę się. — Wsunął dłonie do kieszeni czarnych džinsów. — Przynajmniej tyle mogłem zrobić. Przepraszam cię za to, jak wyglądały nasze poprzednie spotkania, Ev. Nie byłem... taki, jaki powinienem być. Mam nadzieję, że uda nam się to wszystko naprawić.

Teraz, gdy Jimmy był czysty, podobieństwa między nim i Davidem były o wiele wyraźniejsze. Choć niebieskie oczy i uśmiech Jimmy'ego nie wywoływały we mnie takich reakcji jak oczy i uśmiech Davida. Z nim nikt nie mógł się równać. Ani za pięć lat, ani za pięćdziesiąt. Po raz pierwszy od bardzo dawna byłam w stanie się z tym pogodzić. Ba, było mi nawet z tym dobrze. Ten dzień pełen był takich objawień.

Jimmy cierpliwie czekał, aż wrócę z miejsca, w którym się znalazłam, i coś powiem. Ale trwało to widocznie za długo, bo dodał:

— Wiesz, nigdy nie miałem bratowej.

— A ja nigdy nie miałam szwagra.

— Nie? Szwagier przydaje się do wielu rzeczy. Sama się przekonasz.

Uśmiechnęłam się, a on odwzajemnił uśmiech, który tym razem był znacznie bardziej swobodny.

Ben siedział na skraju czarnej skórzanej sofy i rozmawiał z Malem. Mal uniósł podbródek w geście powitania, a ja odpowiedziałam tym samym gestem. Ben rzucił mi tylko niespokojne spojrzenie. Był potężnym mężczyzną, ale dziś zdawał się bać mnie bardziej niż ja jego. Kiwnęłam mu głową, a on uśmiechnął się niepewnie i też skinął głową. Po rozmowie z Martha lepiej rozumiałam i jego zachowanie tamtej nocy. Zapewne nigdy nie będziemy najlepszymi przyjaciółmi, ale ze względu na Davida nie będziemy też ze sobą walczyć.

Nagle solówka urwała się jak nożem uciął. Odwróciłam się w samą porę, by zobaczyć, jak wpatrzony we mnie David ściąga słuchawki, przekłada gitarę przez głowę i kieruje się do drzwi łączących oba pomieszczenia.

— Cześć. Wszystko w porządku? — zapytał troskliwie.

— Tak. Możemy pogadać?

— No jasne — odparł i rzucił w stronę kabiny: — Daj nam chwilę, Jack.

Facet przy konsoli kiwnął głową i przesunął kilka przełączników. Domyśliłam się, że wyłączył mikrofony. Nie wydawał się zbytnio poryrowany tą nieplanowaną przerwą. Weszłam za Davidem do środka. Wszędzie mnóstwo mikrofonów i instrumentów. Uporządkowany chaos — to było chyba najlepsze określenie tego miejsca. Stanęliśmy w kącie, poza polem widzenia pozostałych.

— Była u mnie Martha — wyrzuciłam z siebie, gdy tylko zamknął za nami drzwi.

Stał tuż przede mną, zasłaniając sobą cały świat. Oparłam się plecami o ścianę i podniosłam wzrok na jego twarz. Wciąż jeszcze miałam problemy ze złapaniem oddechu. Przed chwilą było lepiej, ale teraz serce znów zaczęło bić mi jak szalone. Stał tak cholernie blisko. Założyłam dłonie za plecy, żeby nie zacząć go dotykać.

Brwi Davida zmarszczyły się tak, jak widziałam to już tyle razy.

— Martha?

— Tak, ale była w porządku — pospieszyłam z wyjaśnieniami. — To znaczy nie, była taka jak zawsze. Ale porozmawialiśmy sobie.

— O czym?

— Głównie o was. Powiedziała mi kilka ważnych rzeczy, nad którymi muszę się zastanowić. Jesteś zajęty dziś wieczorem?

Jego źrenice się rozszerzyły.

— Nie. Czy chcesz mi coś powiedzieć?

— Tak. — Kiwnęłam. — Tak bardzo mi ciebie brakowało dziś rano, po przebudzeniu. Strasznie za tobą tęskniłam przez ten miesiąc. Wydaje mi się, że tego jeszcze ci nie powiedziałam.

Głośno wypuścił powietrze.

— Nie... nie mówiłaś. Ja też za tobą tęskniłem. Przepraszam, że nie mogłem zostać dziś rano.

— Zostaniesz innym razem.

— Z całą pewnością.

Zbliżył się o krok. Był tak blisko, że czubki naszych butów się zetknęły. Nikt nie był miłszym gościem w mojej przestrzeni osobistej.

— Obiecałem chłopakom, że zaczniemy wcześniej. W przeciwnym razie zostałbym z tobą, aż się obudzisz.

— Nie powiedziałeś mi, że nagrywasz tu z całym zespołem.

— Mieliśmy ważniejsze tematy. Sądziłem, że mogę poczekać z tą informacją.

— Słusznie. To ma sens. — Uciekłam wzrokiem w bok, na ścianę, próbując zebrać myśli. Wszystko zdawało się dziać tak szybko.

— A co z dzisiejszym wieczorem, Ev?

— Idę na kolację do moich rodziców.

— Jestem zaproszony?

— Tak. Tak, jesteś.

— OK. Świetnie.

— Czy naprawdę kupiłeś tu dom?

— Apartament z trzema sypialniami. Kilka przecznic stąd. Doszedłem do wniosku, że będzie wystarczająco blisko twojej pracy i niezbyt daleko od uczelni... No wiesz, tak na wszelki wypadek. — Uważnie studiował moją twarz. — Chciałabyś go obejrzeć?

— Łał! — Musiałam szybko zmienić temat, żeby zyskać trochę czasu. — Jimmy wygląda naprawdę dobrze.

Uśmiechnął się i wziął moją twarz w dłonie.

— Tak. Świetnie sobie radzi. Przenosiny tutaj chyba wszystkim nam zrobiły dobrze. Wygląda na to, że tylko ja nie byłem gotów na zostawienie tego popierdolonego Los Angeles. Dawno już nie graliśmy tak dobrze. Znów koncentrujemy się tylko na tym, co istotne.

— To świetnie.

— Skarbie, co jeszcze powiedziała ci Martha?

To czułe określenie poruszyło we mnie odpowiednią nutę. O mało się nie zatoczyłam z wdzięczności.

— Cóż, rozmawialiśmy o tobie.

— To już wiem.

— Chyba dopiero teraz wszystko do mnie dociera.

Powoli pokiwał głową, przechylając się w moją stronę, aż nasze nosy niemal się zetknęły. Cudowne poczucie bliskości, lekkie muśnięcie mojej twarzy jego oddechem. Moje pragnienie, by być jak najbliżej Davida, nigdy nie zmałało. Bez względu na to, jak bardzo próbowałam przez ten miesiąc je stłamsić. Miłość i złamane serce to mieszanka, która czyni nas potwornie głupimi. Te wszystkie rzeczy, które desperacko próbujemy sobie wmówić, żeby jakoś przetrwać najgorsze z nadzieją, że pewnego dnia uwierzymy w te bzdury.

— W porządku — powiedział. — Czy mogę ci w tym jakoś pomóc?

— Nie. Chyba po prostu chciałam się upewnić, że naprawdę tu jesteś.

— Jestem.

— Tak.

— I to się nie zmieni, Evelyn.

— Tak. Wydaje mi się, że już to zrozumiałam. Wiesz, chyba niektóre rzeczy docierają do mnie powoli. Po prostu nie byłam pewna. Tyle się dzieje. Ale nadal cię kocham. — Najwyraźniej znów wróciła stara Ev. Co w sercu, to na języku. Ale przy Davidzie mogłam sobie na to pozwolić. Czułam się bezpiecznie. — Kocham cię.

— Wiem, skarbie. Pytanie brzmi: czy wrócisz do mnie?

— To naprawdę trudne, wiesz? Czułam taki ból...

Pokiwał głową ze smutkiem.

— Zostawiłaś mnie. To była najgorsza rzecz, jaka mnie w życiu spotkała.

— Musiałam to zrobić... Ale chyba chodziło też trochę o to, że chciałam cię zranić tak samo, jak ty zraniłeś mnie. — Chciałam znów trzymać jego dłoń, ale wydawało mi się, że nie powinnam tego robić. — Nigdy więcej nie chcę się tak na tobie mścić, nigdy.

— Tamtej nocy powiedziałem kilka okropnych słów. Oboje się raniliśmy. Po prostu musimy sobie nawzajem wybaczyć i zostawić to za sobą.

— Nie napisałeś o tym piosenki, prawda?

Odwrócił wzrok.

— Nie, Davidzie, nie... — jęknęłam przerażona. — Nie możesz. To była taka okropna noc.

— Na skali od jednego do dziesięciu jak bardzo byłabyś wkurzona?

— Gdzie na tej skali mieści się rozwód?

Przysunął się jeszcze bliżej, stawiając stopy pomiędzy moimi. Dzieliła nas szerokość włosa. Nie zdołam złapać oddechu. Nie mam szans.

— Nie — powiedział miękko. — Nie pamiętasz nawet naszego ślubu, więc rozwód, unieważnienie czy cokolwiek innego nie wchodzi w grę. I nigdy nie wchodziło. Kazałem moim prawnikom zająć się innymi sprawami. Chyba zapomniałem ci o tym wspomnieć, co?

— Rzeczywiście. Zapomniałeś. — Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. — Więc co kryje się pod jedynką?

— Jedynka to teraz. Nasza obecna sytuacja. Każde z nas żyje swoim życiem i jest cholernie nieszczęśliwe bez tego drugiego.

— To naprawdę okropne.

— O tak — zgodził się.

— A ta twoja piosenka to materiał na singiel czy zamierzasz upchnąć ją gdzieś na końcu płyty, w nadziei, że nikt jej nie zauważy? Strona B czy jak to się mówi? Niewymieniona na okładce i wciśnięta na koniec?

— Założmy, że mówimy o jednej z piosenek, której tytuł mógłby dać nazwę całej płycie.

— Jednej z wielu? Jak duża część tego wspaniałego albumu, o którym tyle słyszę, będzie o nas?

— Kocham cię.

— David. — Próbowałam utrzymać tę konwencję udawanego gniewu, ale nie wyszło. Do tego potrzeba więcej siły.

— Czy potrafisz mi zaufać? — spytał, a jego twarz przybrała nieoczekiwane poważny wygląd. — Musisz mi znów zaufać. Potrzebuję tego. Nie tylko w kwestii piosenek. Zmartwienie w twoich oczach zabija mnie.

— Wiem. — Zmarszczyłam brwi i mocno spłótłam palce za plecami.

— Powoli je odzyskam. I jakoś nauczę się radzić sobie z twoimi piosenkami. Naprawdę. Muzyka jest istotną częścią ciebie i to, że o mnie piszesz, jest dla mnie wielkim komplementem. Trochę się z tobą drażniłam.

— Wiem. A te piosenki nie są o naszym rozstaniu.

— Nie?

— Nie.

— To dobrze. Cieszę się.

— Mmm.

Przeciągnęłam językiem po wargach, a jego oczy uważnie podążyły w ślad tego ruchu. Czekałam, aż zamknie dystans i mnie pocałuje. Ale nie zrobił tego. Ja też nie. Z jakiegoś powodu przyspieszanie tego momentu nie wydawało się właściwe. Ten moment musi być idealny. Wszystko między nami musi zostać do końca wyjaśnione. W pokoju obok nie powinni czekać inni ludzie. Było mi jednak tak dobrze, że mogłabym zostać tam przez cały dzień. Tak blisko niego, słuchając jego niskiego głosu. Jednak Ruby zacznie się o mnie martwić. No i miałam do załatwienia pewną drobną sprawę.

— Muszę wracać do pracy — westchnęłam.

— Tak. — Powoli się wycofał. — O której chciałabyś, żebym po ciebie przyjechał?

— Ach. O siódmej?

— Świetnie. — Nagle przez jego twarz przebiegł jakiś cień. — Myślisz, że twoi rodzice mnie polubią?

Wzięłam głęboki oddech i powoli go wypuściłam.

— Nie wiem. Ale to bez znaczenia. Ważne, że ja cię lubię.

— A lubisz?

Kiwnęłam głową potakująco.

Błysk w jego oczach był jak wschód słońca. Kolana zaczęły się pod mną trząść, serce zamarło. To było takie piękne i takie wspaniałe.

— Więc tylko to się liczy — stwierdził.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Moi rodzice nie polubili Davida. Przez większą część kolacji po prostu ignorowali jego obecność. Za każdym razem, gdy bezceremonialnie go w czymś pomijali, otwierałam usta, by się temu sprzeciwić, ale David zawsze w porę stukał mnie nogą pod stołem. Delikatnie kręcił głową. Siedziałam więc w milczeniu, choć gotowało się we mnie coraz bardziej. Było niezręcznie, choć Lauren wychodziła z siebie, by wypełnić ciszę.

W przeciwieństwie do moich rodziców David naprawdę się postarał. Założył elegancką koszulę z długim rękawem, która zakrywała większość jego tatuaży. Czarne dżinsy i zwykłe półbuty dopełniały całości. Typowy strój na taką okazję pod tytułem „poznaj moich rodziców”. Biorąc pod uwagę fakt, że nie uważał za stosowne zmienić swojego stylu nawet na bal w Hollywood, byłam pod dużym wrażeniem. Zadbał nawet o włosy i ułożył je na Jamesa Deana. U większości mężczyzn nie przypadłoby mi to do gustu. Ale David nie był jak większość mężczyzn. Szczerze mówiąc, wyglądał po prostu wspaniale, nawet z tymi blakniętymi siniakami pod oczami. A uprzejmość, jaką wykazywał w obliczu fatalnego zachowania moich rodziców, jedynie wzmocniła moją wiarę w niego. Dumę z tego, że wybrał właśnie mnie. Ale wróćmy do kolacji.

Lauren właśnie zdawała szczegółową relację ze swojego planu zajęć w nadchodzącym semestrze. Mój tato potakiwał i słuchał uważnie, zadając wszystkie pytania, które wypadało zadać. To, że Nate się nią zainteresował, było dla moich rodziców jak gwiazdka z nieba. Była *de facto* częścią naszej rodziny już od jakiegoś czasu. Nie mogli wymarzyć sobie lepszej partnerki dla swojego syna. Co więcej, pod jej wpływem inaczej spojrzeli także na niego, zauważając wszystkie te pozytywne zmiany. Gdy Lauren rozwodziła się na temat pracy Nate'a i jego obowiązków, słuchali z prawdziwą uwagą.

A David? Siedział niby tylko po drugiej stronie stołu, a i tak bardzo za nim tęskniłam. Mieliśmy tyle do omówienia, że nie wiedziałam, od

czego zacząć. Ale czy my już nie obgadaliśmy większości z tych rzeczy? Skoro tak, to w czym tkwił problem? Bo miałam jakieś niezwykle silne wrażenie, że coś w tym wszystkim było nie tak, coś mi w tym umykało. David przeprowadził się do Portland. Wszystko powinno więc być w porządku. Tyle że nie było. Wkrótce zacznie się nowy semestr. Jednak mój plan był w jakiś sposób poważnie zagrożony. Dopuszczałam do siebie zwątpienie.

— Ev? Coś się stało? — dobiegł mnie głos mojego ojca, który siedział u szczytu stołu i patrzył na mnie z zatroskaną miną.

— Nie, tato — uśmiechnęłam się, błyskając wszystkimi zębami. Nikt jeszcze nie wypomnił mi głupoty, a mój pospieszny ślub złożono chyba na karb młodzieńczego buntu czy czegoś w tym stylu.

Ojciec zrobił marsową minę i spojrzał na mnie uważniej, po czy czym przeniósł wzrok na Davida.

— Moja córka wraca na studia w przyszłym tygodniu.

— A tak — zareagował mój mąż. — Rzeczywiście wspominała o tym, panie Thomas.

Tato badawczo otaksował Davida znad okularów.

— Jej studia są bardzo ważne — zakomunikował ojciec.

Zimne palce paniki zaczęły zaciskać się na mojej szyi.

— Tato, przestań.

— Tak, panie Thomas. — David przyszedł mi z pomocą. — Nie mam najmniejszego zamiaru przeszkadzać jej w nauce.

— To dobrze. — Mój ojciec położył dłonie na stole, po czym złożył je, ewidentnie przygotowując się do wygłoszenia wykładu. — Jednak prawda jest taka, że młode kobiety, którym wydaje się, że są zakochane, mają olbrzymie skłonności do nieposługiwania się rozumem.

— Tato...

Uciszył mnie podniesioną dłonią.

— Od najmłodszych lat planowała karierę architektki.

— OK. Wystarczy.

— Co będzie, gdy ty wyjedziesz w trasę koncertową? — ciągnął, pomimo moich prób przerwania mu. — A na pewno wcześniej czy później tak właśnie się stanie. Czy spodziewasz się, że wszystko rzuci i pojedzie wraz z tobą?

— To będzie zależało od pańskiej córki. Ale nie zamierzam robić niczego, co zmuszałoby ją do dokonywania wyboru między mną a szkołą. Bez względu na to, co zechce zrobić, zawsze ma moje pełne wsparcie.

— Chce być architektką. — Mój ojciec ogłosił to tonem, w którym brzmiała absolutna pewność. — Ta relacja już wystarczająco dużo ją kosztowała. Pozbawiła ją ważnego dla niej stażu. To znacznie cofnęło ją w karierze.

— Wystarczy. — Podniosłam się z krzesła.

Tato obrzucił mnie dokładnie takim samym spojrzeniem, jakim przywitał wcześniej Davida: niechętnym i nieprzyjaznym. Patrzył na mnie tak, jakbym mnie nie rozpoznawał. Jakbym nie była jego córeczką.

— Nie pozwolę, abyś dla niego odrzuciła swoją przyszłość — zagrzmiał.

— Niego? — spytałam, wstrząśnięta tonem jego głosu. Gniew narastał we mnie od samego początku tego wieczoru. Nic dziwnego, że ledwo tknęłam jedzenie. — Dla osoby, wobec której jesteście oboje tak ostentacyjnie nieuprzejmi? David jest ostatnią osobą, która oczekiwałaby ode mnie, że zrezygnuję dla niego z czegokolwiek, co jest dla mnie ważne.

— Gdyby tak się o ciebie troszczył, to zostawiłby cię w spokoju. Zobacz, ile już narobił zła. — Ojciec także podniósł się z krzesła. Na czole wyskoczyła mu gruba żyła. Pozostali obserwowali ten spektakl w pełnym zaskoczenia milczeniu. Przez zdecydowaną większość mojego życia ustępowałam. Ale dotychczas chodziło o rzeczy, które nie miały większego znaczenia. Tym razem było inaczej.

— Mylisz się.

— Nie panujesz nad sobą — warknął ojciec, kierując oskarżycielsko palec w moją stronę.

— Nieprawda — rzuciłam ostro, patrząc ojcu prosto w twarz. A następnie odwróciłam się do mojego męża i powiedziałam mu to, co powinnam była powiedzieć już dawno. — Nieprawda. W pełni kontroluję swoje życie. I wiem, że jestem najszczęśliwszą kobietą na całym tym pieprzonym świecie.

Uśmiech zamigotał w oczach Davida. Wciągnął dolną wargę, próbując nie dopuścić, by rozlał mu się na całej twarzy.

— Tak właśnie jest — zapewniłam i rozplakałam się.

David wstał i patrzył na mnie ponad dzielącym nas stołem. Obietnica bezwarunkowej miłości i wsparcia, jaką widziałam w jego oczach, była całą odpowiedzią, której potrzebowałam. W tej jednej idealnej chwili wiedziałam, że wszystko będzie dobrze. Że damy sobie radę, jeśli tylko będziemy razem. Nie miałam co do tego najmniejszych wątpliwości. W milczeniu obszedł stół i stanął przy mnie.

Wzrok moich rodziców... Jakież mieli miny! Zawsze twierdzili, że plaster najlepiej zrywać szybko, jednym pociągnięciem. Zrobiłam tak, jak mnie uczyli.

— Nie chcę być architektem — oznajmiłam, a ulga, jaką odczułam, wypowiadając te słowa, była zdumiewająca. Pode mną samą ugięły się kolana. Z tego jednak nie można było już się wycofać. David wziął moją dłoń i ścisnął ją.

Mój ojciec mrugnął powoli.

— Nie mówisz tego poważnie.

— Obawiam się, że tak. To było twoje marzenie, tato. Nie moje. Nigdy nie powinnam była tego zaczynać. To był mój błąd i bardzo mi z tego powodu przykro.

— Co zrobisz? — spytała podniesionym głosem mama. — Będziesz parzyć kawę?

— Tak.

— To śmieszne. Wydaliśmy tyle pieniędzy... — W jej oczach pojawił się gniew.

— Oddam.

— To szaleństwo — stwierdził pobladły nagle ojciec. — Tu chodzi o niego.

— Nie. Chodzi tylko i wyłącznie o mnie. Owszem, to pod wpływem Davida zaczęłam się zastanawiać, czego tak naprawdę chcę. To on sprawił, że zapragnęłam stać się lepszą osobą. A kłamanie, próba dopasowania się do waszego planu... to wszystko było błędem.

Ojciec patrzył na mnie gniewnie.

— Myślę, że powinnaś już wyjść, Evelyn. Przemysł sobie to wszystko dokładnie. Porozmawiamy o tym innym razem.

Tak, zapewne tak, ale to niczego zmieni. Czas pożegnać się z łatką dobrej dziewczynki.

— Zapomniałeś powiedzieć jej, że bez względu na to, co zdecyduje, ty zawsze będziesz ją kochał. — Nathan także podniósł się z krzesła, pomagając wstać Lauren. Miał zaciśnięte szczęki. — My już też lepiej pójdziemy.

— Ona to wie. — Na twarzy mojego ojca odmalowało się zdziwienie. Nate chrząknął.

— Nie. Nie wie. Jak sądzisz, dlaczego przez tyle lat ci się podporządkowywała?

Mama zaplotła mocno dłonie.

— To śmieszne! — wyrzucił z siebie tato.

— Nie. Nate ma rację — odezwałam się ponownie. — Ale chyba każdy musi kiedyś dorosnąć.

Oczy mojego ojca stały się jeszcze bardziej mroźne.

— Dorosłość nie oznacza odwracania się od swoich obowiązków.

— Pójście w twoje ślady nie jest moim obowiązkiem. — Nie zamierałam mu ustępować. Te czasy wydawały się być odległą przeszłością. — Nie mogę być tobą. Przykro mi, że zmarnowałam tak wiele lat i tyle waszych pieniędzy, by to w końcu zrozumieć.

— My chcemy dla ciebie jak najlepiej — głos mamy pełen był emocji.

— Wiem. Ale teraz ja muszę zacząć o sobie decydować — stwierdziłam i odwróciłam się do mojego męża, wciąż mocno ściskając jego dłoń. — A mój mąż nie zamierza mnie opuszczać i nigdzie się nie wybiera. Musicie to zaakceptować.

Nate obszedł stół i podszedł do mamy.

— Dzięki za kolację. — Pocałował ją.

— Pewnego dnia — powiedziała, patrząc to na niego, to na mnie — gdy będziecie mieć swoje dzieci, wszystko zrozumiecie.

I to mniej więcej by podsumowało całą rozmowę. Mój ojciec tylko potrząsał głową i sapał. Czułam się winna, że ich rozczarowałam. Ale nie na tyle, by rozważać powrót do przeszłości. W końcu osiągnęłam wiek, w którym rozumiałam, że moi rodzice też byli ludźmi. Nie byli idealni czy wszechmocni. Byli tak samo ułomni jak ja. A moim zadaniem było oceniać, co dla mnie dobre, a co złe.

Chwycałam torebkę. Kolacja dobiegła końca.

David skinął na pożegnanie obojgu i wyszliśmy. Przy krawężniku czekał nowy, srebrny lexus. Nie był to kolejny ogromny SUV, z tych, których używali Sam i pozostali ochroniarze. Ten samochód miał „normalniejsze” rozmiary. Nate i Lauren wsiedli do samochodu mojego brata. Nie wymieniliśmy już zbyt wielu słów. Mama i tato stali w otwartych drzwiach domu, a ich sylwetki wyraźnie odcinały się na tle rozświetlonego wnętrza. David otworzył przede mną drzwi i zajęłam miejsce na fotelu pasażera.

— Przepraszam cię za mojego ojca. Jesteś zły? — spytałam.

— Nie. — Zamknął za mną drzwi i obszedł samochód.

— Nie? Tylko tyle? — zapytałam, kiedy wsiadł za kierownicę.

Wzruszył ramionami.

— To jest twój ojciec. To było oczywiste, że będzie się martwić.

— Myślałam, że będziesz chciał uciec, gdzie pieprz rośnie.

Włączył kierunkowskaz i ruszył.

— Naprawdę tak myślałaś?

— Nie. Przepraszam, to było głupie. — Patrzyłam na mijaną, jakże dobrze znaną mi okolicę. Park, w którym się bawiłam, i drogę, którą chodziłam do szkoły. — A więc właśnie rzuciłam studia.

Zerknął na mnie z zaciekawieniem.

— I jak się z tym czujesz?

— Boże, nie wiem. — Strząsnęłam palce i potarłam dłonie. — Na razie czuję tylko jakieś mrowienie. W palcach u stóp i dłoni. Nie wiem, co tak naprawdę robię.

— A czy wiesz, co chcesz zrobić?

— Nie, tak naprawdę to chyba nie.

— Ale wiesz, czego nie chcesz robić?

— Tak — powiedziałam zdecydowanie.

— Masz więc punkt wyjścia.

Księżyc w pełni świecił na niebie. Migotały gwiazdy. A ja właśnie wyróciłam do góry nogami całe swoje dotychczasowe życie. Znów.

— Jesteś mężem niestudiującej dziewczyny, która zarabia na życie parzeniem kawy. Czy to ci przeszkadza?

David westchnął, włączył kierunkowskaz i zaparkował przed rzędem podmiejskich domów. Wziął mnie za rękę i ścisnął ją delikatnie, biorąc w obydwie dłonie.

— Gdybym chciał opuścić zespół, czy to by ci przeszkadzało?

— Oczywiście, że nie. To przecież byłaby twoja decyzja.

— A co byś powiedziała, gdybym postanowił rozdać wszystkie pieniądze?

Wzruszyłam ramionami.

— Ty je zarobiłeś, twój wybór. Choć sądzę, że musielibyśmy wtedy zamieszkać w moim mieszkaniu. A zapewniam cię już teraz, że z mojej pensji stać nas będzie tylko na coś bardzo małego. Miniaturowego. Tak tylko mówię, żebyś wiedział.

— Ale nadal chciałabyś być ze mną?

— To oczywiste. — Zakryłam jego dłoń swoją, pragnąc zaczerpnąć trochę jego siły. — Dziękuję, że byłeś przy mnie.

W jego idealnych, ciemnych oczach rozbliły jakieś punkciki.

— Nawet nic nie mówiłem.

— Nie musiałeś.

— Nazwałaś mnie swoim mężem.

Skinęłam głową, czując, jak serce podchodzi mi wysoko do gardła.

— Dzisiaj w studiu nie pocałowałem cię, bo wiesz, wydawało mi się, że między nami jest jeszcze tak wiele spraw. Nie wydawało mi się to właściwe. Ale teraz bardzo chcę cię pocałować.

— Proszę.

Pochylił się w moją stronę, a ja w jego i spotkaliśmy się w pół drogi. Poczułam na wargach jego usta, ciepłe i znajome. Tylko ich pragnęłam, tylko ich potrzebowałam. Jego dłonie spoczęły na mojej twarzy. Pocałunek był taki słodki i idealny. To była obietnica, ale taka, która tym razem nie zostanie złamana. Oboje uczyliśmy się na własnych błędach i będziemy robić to przez całe życie. Na tym polega małżeństwo.

Jego palce wsunęły się w moje włosy, nasze języki spotkały się i zaczęły się wzajemnie pieścić. Jego smak był mi tak samo niezbędnym do życia jak powietrze. Dotyk jego dłoni był obietnicą wszystkiego, co miało nadejść. To, co zaczęło się tak niewinnie, z prędkością błyskawicy rozwijało się w coś więcej. Wydał z siebie przeciągły jęk. O jasny gwint. Chciałam słyszeć ten dźwięk do końca życia. Moje dłonie chwyciły jego koszulę, łapczywie próbując przyciągnąć go bliżej. Musieliśmy nadrobić tak wiele czasu.

— Musimy przerwać — wyszeptał.

— Musimy? — upewniłam się między jednym zdyszczanym oddechem a drugim.

— Niestety — roześmiał się i trącił swoim nosem czubek mojego. — Ale nie na długo, moja najszczęśliwsza kobieto na całym tym pieprzonym świecie. Nie na długo. Och, i czy naprawdę musiałaś włożyć w to zdanie słowo „pieprzony”?

— Rzeczywiście zrobiłam to.

— Twoi starzy wyglądali, jakby zaraz mieli dostać zawału.

— Tak mi przykro, że traktowali cię w taki sposób. — Przesunęłam dłonią po krótkich włosach z boku jego głowy.

— Poradzę sobie z tym.

— Nie musisz. Nie będę grzecznie siedziała obok, gdy...

Zamknął mi usta kolejnym pocałunkiem. Podziałało oczywiście. Jego język tańczył na moich zębach, drażniąc mnie i podniecając. Odpięłam pas i wcisnęłam mu się na kolana, pragnąc być jak najbliżej. Nikt nie całował tak, jak David. Jego dłonie wśliznęły się pod moją bluzkę, dopasowując się do kształtów moich piersi. Kciuki gładziły moje sutki. Były tak cholernie nabrzmięte i twarde, że aż bolało. A skoro już o twardościach mowa, to doskonale czułam członka Davida, który wcisnął mi się w biodro. Całowaliśmy się bez opamiętania, aż do rzeczywistości przywołał nas klakson przejeżdżającego obok samochodu pełnego dzieciaków. Najwyraźniej nasze pieszczoty były widoczne z zewnątrz pomimo zaparowanych szyb. Cóż, mieliśmy klasę.

— Niedługo — obiecał, ciężko oddychając tuż przy mojej szyi. — Boże, jak dobrze znów być z tobą sam na sam. To było niezwykle. Ale muszę ci też powiedzieć, że jestem dumny, że tak odważnie zawałczyłaś o siebie. Byłaś świetna.

— Dziękuję. Myślisz, że zrozumiemy ich, gdy będziemy mieć dzieci, tak jak to powiedziała moja matka?

Spojrzał na mnie. Jego przystojna twarz i poważne oczy były mi tak znajome i bliskie, że bałam się, iż zaraz zacznę płakać.

— Nigdy nie rozmawialiśmy o dzieciach — stwierdził. — Chciała-bys mieć dzieci?

— Kiedyś. A ty?

— Kiedyś tak. Po kilku latach, w ciągu których będę miał cię tylko dla siebie.

— Brzmi dobrze — zgodziłam się. — To co, pokażesz mi to swoje mieszkanie czy nie?

— Nasze. Oczywiście, że tak.

— Obawiam się jednak, że będziesz musiał wyciągnąć dłonie spod mojej bluzki, jeśli zamierzasz nas tam zawieźć.

— Mmm. Szkoda. — Ostatni raz ścisnął moje piersi, zanim wyplątał ręce z materiału. — A ty będziesz musiała wrócić na fotel pasażera.

— Okej.

Położył dłonie na moich biodrach i pomógł mi przesiąść się z powrotem. Zapięłam pas, a on wziął głęboki oddech. Z grymasem na twarzy poprawił się na swoim fotelu.

— Jesteś okrutna.

— Ja? Co ci zrobiłam?

— Już ty dobrze wiesz, co — zrzędził, włączając się do ruchu.

— Nie wiem, o czy mówisz.

— Och, nie ściemniaj — rzucił mi spojrzenie spod półprzymkniętych powiek. — Zrobiłaś mi to w Vegas, potem w Monterey i Los Angeles. A teraz robisz mi to w Portland. Nie mogę już tego dłużej znieść.

— Mówisz o tym, co kryje się w twoim rozporzku? O nie, ja za to nie odpowiadam. To nie ja kontroluję twoje reakcje na mnie, tylko ty.

Roześmiał się.

— Nigdy nie potrafiłem kontrolować swoich reakcji na ciebie. Nie udało mi się to ani razu.

— Czy to dlatego się ze mną ożeniłeś? Bo byłeś wobec mnie taki bezsilny?

— Trzęsę się przy tobie ze strachu, tego możesz być pewna.

Ale to jego uśmiech sprawiał, że ja się cała trzęsłam, a lęk nie miał z tym nic wspólnego.

— Ale ożeniłem się z tobą z innego powodu, Evelyn. Zrobiłem to, bo nadajesz mojemu życiu sens. Nadajesz sens nam. Jesteśmy razem znacznie lepszymi ludźmi, niż bylibyśmy osobno. Zauważyłaś już to?

— Tak, mówiąc szczerze, to tak.

— Świetnie. — Jego palce przesunęły się po moim policzku. — Musimy znaleźć się w domu. Jak najszybciej.

Jestem pewna, że kilkakrotnie przekroczył dozwoloną prędkość. Apartament znajdował się tylko kilka przecznic od kawiarni Ruby.

Mieścił się w dużej, starej kamienicy z brązowej cegły. Podwójne szklane drzwi okolone były kamiennymi zdobieniami w stylu art déco. David wstukał kod i wprowadził mnie do wyłożonego białym marmurem lobby. W rogu stała rzeźba, która mi przypominała jednak kłodę wyrzucaną przez morze na brzeg. Sufit naszpikowany był kopułkami kamer przemysłowych. Nie dał mi jednak czasu, żebym rozejrzała się zbyt dokładnie. Musiałam niemal biec, by za nim nadążyć.

— Chodź — powiedział, chwytając mnie za dłoń i wciągając do windy.

— Robi wrażenie — zauważyłam.

Nacisnął przycisk ostatniego piętra.

— Poczekaj, aż zobaczysz nasz apartament. Rozumiem, że się do mnie wprowadzasz, prawda?

— Prawda.

— Ach, muszę ci tylko powiedzieć, że w tym momencie mamy gości. Tylko na czas nagrywania albumu. To prawdopodobnie jeszcze tylko kilka tygodni.

Drzwi windy rozsunęły się i weszliśmy do hallu. David wziął moją torebkę, po czym pochylił się, podniósł mnie i przerzucił sobie przez ramię.

— O tak.

— Hej — tylko tyle zdążyłam powiedzieć.

— Trzymam cię. Pora znów przenieść cię przez próg.

— Davidzie, mam na sobie spódnice.

Była prawie do kolan, ale mimo wszystko. Wolałabym nie świecić tyłkiem przed jego gośćmi i kumplami z zespołu, jeśli tylko mogłam tego uniknąć.

— Wiem. Czy już ci za to podziękowałam? Naprawdę bardzo doceniam takie ułatwienia w dostępie. — Jego czarne buty łomotały po marmurowej podłodze. Wykorzystałam okazję i chwyciłam go za pośladki. Bo mogłam. Moje życie znów było fantastyczne.

— Nie masz na sobie bielizny — poinformowałam go.

— Och, naprawdę?

Jego dłoń powędrowała w górę, na mój tyłek. Na szczęście nie zanurkowała pod spódnice, tylko zbadała go przez materiał.

— Za to ty masz — powiedział niskim, warkotliwym głosem. — Co na siebie założyłaś? Bokserki, sądząc po dotyku.

— Wątpię, żebyś je kiedyś widział.

— Cóż, zaraz się to zmieni. Uwierz mi.

— Wierzę.

Usłyszałam odgłos otwieranych drzwi i miejsce białego marmuru zajęły drewniane klepki, pomalowane czarną, błyszczącą farbą. Ściany apartamentu były nieskazitelnie białe. Do moich uszu dobiegły odgłosy rozmowy. Męskie głosy. W tle grała muzyka. Chyba Nine Inch Nails. Ulubiony zespół Nate'a. Apartament był oczywiście wspaniały. Ciemne, drewniane krzesła i zielone sofy. Mnóstwo miejsca. Wszędzie walały się pokrowce na gitary. Na tyle, na ile mogłam to ocenić z mojej nietypowej perspektywy, miejsce było przyjemne i pełne życia. Wyglądało jak dom.

Nasz dom.

— Porwałś dziewczynę. To cudowne, ale niezgodne z prawem, Davie. Zapewne będziesz musiał ją oddać. — Moje włosy uniosły się do góry, a ja zobaczyłam przed sobą twarz Mała, który przykucnął naprzeciwko mnie. — Hej, młoda panno młoda. Gdzie jest mój całus na powitanie?

— Zostaw moją żonę w spokoju, pojebie. — David bezceremonialnie odpędził go kopniakiem. — Znajdź sobie własną.

— A po co miałbym się żenić? To jest tylko dla takich wariatów jak wy. I chociaż przyklaskuję waszemu szaleństwu, nie ma mowy, żebym poszedł w wasze ślady.

— A kto, u licha, chciałby za niego wyjść? — Obok Mała pojawił się Jimmy. — Cześć, Ev.

— Cześć, Jimmy. — Oderwałam dłoń od pośladka męża i pomachałam mu. — David, czy długo jeszcze będę patrzyła na świat do góry nogami?

— A, no tak. To przecież nasza randka — oznajmił dobitnie David.

— Zrozumieliśmy. — Pierwszy zareagował Mal. — Chodź, Jimmy. Poszukajmy Benny'ego. Polazł do tej japońskiej knajpki na małe co nieco.

— Tak jest. — Adidasy Jimmy'ego posłusznie skierowały się do drzwi. — Do zobaczenia później.

— Pa! — Pomachałam mu ponownie.

— Dobrej nocy, Evie — rzucił jeszcze Mal i drzwi za nimi zamknęły się z trzaskiem.

— Nareszcie sami — powiedział z westchnieniem ulgi David, ale nie przywrócił mnie jeszcze do pionu. Ruszył dalej długim korytarzem, a ja wciąż wisiałam przewieszona przez jego ramię. — Podoba ci się?

— Na tyle, na ile mogę je ocenić z tej perspektywy, to jest przepiękne.

— Świetnie. Pokażę ci wszystko później. Są sprawy ważne i ważniejsze. Teraz naprawdę muszę zająć się tymi twoimi majtkami.

— Wątpię, żeby ci pasowały — zachichotałam.

Klepnął mnie w tyłek. Przeszyła mnie błyskawica, choć przede wszystkim wywołana szokiem.

— O Boże, Davidzie.

— To tylko rozgrzewka, zabawna dziewczynko.

Doszedł do końca korytarza i skręcił w ostatnie drzwi, zatrzaszkując je za nami stopą. Moja torebka wylądowała na krześle. Bez słowa ostrzeżenia położył mnie na ogromnym łożu. Moje ciało odbiło się od sprężystego materaca. Krew napłynęła mi do głowy, wywołując zawroty. Odsunęłam włosy z twarzy i podniosłam się na łokciach.

— Nie ruszaj się — zakomenderował gardłowym głosem.

Stał przed łóżkiem i się rozbierał. Najwspanialszy widok pod słońcem. Mogłam obserwować to w nieskończoność. Sięgnął za plecy i jednym ruchem ściągnął koszulę, a ja naraz uświadomiłam sobie, że wcale nie byłam najszczęśliwszą kobietą na całym tym pieprzonym świecie. Byłam najszczęśliwszą kobietą w całym pieprzonym wszechświecie. Taką była prawda. Nie tylko dlatego, że był nieopisanie piękny, a ja byłam jedyną dziewczyną, która mogła go widzieć nagiego, ale też przez to, jak on na mnie patrzył. Było tam pożądanie, oczywiście, ale też całe morze miłości.

— Nie masz pojęcia, ile razy w ciągu ostatniego tygodnia wyobrażałem sobie, że leżysz na tym łóżku. — Ściągnął buty i skarpetki, rzucając je pośpiesznie. — Ile razy w tym miesiącu sięgałem po telefon, by do ciebie zadzwonić.

— Więc dlaczego tego nie zrobiłeś?

— A czemu ty tego nie zrobiłaś? — odpowiedział pytaniem, rozpinając guzik dzinsów.

— Nie wracajmy już do tego.

— Tak. Nigdy więcej.

Wszedł na czworakach na łóżko i zaczął gładzić moje łydki. Pozbawił mnie butów, a potem jego dłonie wśliznęły się pod spódnicę, podciągając ją wyżej i wyżej. Ani na chwilę nie odrywając wzroku od moich oczu, zsunął mi majtki. Najwyraźniej nie był jednak nimi tak zainteresowany, jak twierdził. Miał inne priorytety.

— Powiedz, że mnie kochasz.

— Kocham cię.

— Jeszcze raz.

— Kocham cię.

— Tak bardzo tęskniłem za twoim smakiem. — Jego duże dłonie rozsunęły moje nogi, odsłaniając moje intymne części. — Mógłbym spędzić kilka dni z głową między twoimi nogami.

Boże. Przejechał brodą po wewnętrznej stronie uda. Moje ciało zareagowało od razu. Nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

— Powiedz to jeszcze raz.

Przełknęłam ślinę, próbując zapanować nad sobą.

— Czekam.

— Ko... kocham cię — wyjąkałam ledwo słyszalnym głosem. Moja miednica niemal uniosła się w powietrze przy pierwszym dotyku jego ust. Każdy skrawek mojego ciała był napięty i drżał.

— Jeszcze raz.

Jego język rozdzielił sklezione wargi, wsuwając się do środka. Słodkość i twardość jego ust, delikatne łaskotanie jego brody.

— Kocham cię.

Silne dłonie wsunęły się pod moją pupę, przyciskając łono do jego ust.

— Jeszcze.

Jęknęłam coś. Tyle musiało mu wystarczyć, bo nic już więcej nie powiedział. Zaatakował mnie z miłosną furją. Jego usta pracowały wytrwale, doprowadzając mnie na skraj szaleństwa w kilka zaledwie chwil. Węzeł w moim brzuchu zacisnął się i rósł w miarę, jak jego język rozpałał mnie do czerwoności. Przez kręgosłup przebiegł prąd. Nie wiem, kiedy zaczęłam drżeć. W jednej chwili opuściły mnie wszystkie siły i plecy znów opadły na materac. Wbiłam dłonie w jego włosy, palcami przeczesując jego krótkie, nażelowane kosmyki.

Było tego niemal za wiele. Nie wiedziałam, czy pragnę być jeszcze bliżej niego, czy się nieco odsunąć. I tak nie miałam żadnego wyboru, bo jego dłonie przyciskały mnie z całej siły do jego ciała. Nagle wszystkie mięśnie mojego ciała skróciły się jednocześnie, a z ust wyrwał się niemy krzyk. Fajerwerki wypełniły mój umysł. Wiłam się w szponach orgazmu bez końca.

Gdy serce odrobinę zwolniło swój szaleńczy galop, otworzyłam oczy. David wciąż klęczał między moim udami. Miał zsunięte z bioder dżinsy i jego wzniesiony penis przylegał do płaskiego brzucha. Ciemnobłękitne oczy wpatrywały się we mnie.

— Nie mogę się doczekać.

— Nie czekaj.

Zarzuciłam nogi na jego biodra. Jedną dłoń została pod moim tyłkiem, trzymając mnie wysoko. Drugą dłonią nakierował swojego członka w moją pochwę. Nie spieszył się. Nadal byliśmy w połowie ubrani — on na dole, a ja na górze. Nie było jednak czasu do stracenia. Zbyt byliśmy siebie spragnieni, by zwlekać i cieszyć się całkowitą nagością. Zostawiliśmy to sobie na następny raz.

Wchodził we mnie tak powoli, że nie mogłam z wrażenia zaczerpnąć tchu. Liczyło się tylko to jedno doznanie. O mój Boże, to doznanie, gdy gruby i twardy członek Davida wciska się we mnie coraz głębiej. Pot lśnił na jego nagim torsie. W końcu zaczął się poruszać.

— Moja — powiedział.

Ja mogłam tylko kiwnąć głową.

Obrzucił mnie całą spojrzeniem i skoncentrował się na piersiach, które falowały pod cienkim materiałem z każdym pchnięciem. Jego palce mocno zacisnęły się na moich biodrach. Moje wbiły się w materac, próbując znaleźć jakieś podparcie, dzięki któremu mogłabym wyjść jego pchnięciom naprzeciw. Miał dziki wyraz twarzy, usta opuchnięte i mokre. Tylko to się liczyło, tylko to było realne — on i ja. Razem. Wszystko inne nie miało znaczenia. W końcu znalazłam coś, o co warto było walczyć.

— Kocham cię.

— Chodź tutaj. — Uniósł mnie z materaca, mocno do siebie przyciskając. Nogi miałam splecione na jego biodrach. Mięśnie paliły od

wysiłku. Ramiona zarzuciłam mu na szyję, gdy on posadził mnie na swojego członka. — Ja też cię kocham.

Jego dłonie wśliznęły mi się pod bluzkę i spoczęły na moich plecach. Poruszaliśmy się coraz szybciej, znów tworząc jedność. Nasze przyspieszone oddechy łączyły się w jeden. Pot spływał po naszych ciałach, materiał mojej bluzki oblepiał mnie. Znów zaczęło narastać we mnie gorąco. W tej pozycji nie trzeba było dużo czasu. Nie przy tym, jak się o mnie ocierał. Jego usta wpiły się w nasadę szyi i przeszył mnie potężny dreszcz. Znów doszłam w jego ramionach. Dźwięki, które wydobywały się z jego ust, i sposób, w jaki wymówił moje imię... Nie chciałabym tego nigdy zapomnieć. Ani chwili.

W końcu położył nas z powrotem na łóżko. Nie chciałam go puścić, więc przykrył mnie swoim ciałem. Jego masa wciskała mnie w materac, ale było mi dobrze. Na policzku czułam jego usta. Nie ruszajmy się. Nigdy. Marzyłam o tym, by zostać tak już na wieki.

Ale zmusiłam się, by zrobić to, co musiałam zrobić.

— Muszę mieć moją torebkę — powiedziałam, wijąc się pod nim.

— Po co ci ona teraz? — zapytał, podnosząc się na łokciach.

— Muszę coś zrobić.

— A co może być ważniejsze od tego?

— Zejdz — nakazałam mu, spychając go z siebie.

— W porządku. Ale lepiej, żeby było to coś dobrego. — Ustąpił i przetoczył się na bok.

Zczołgałam się z materaca, próbując jednocześnie obciągnąć spódnice. Davidowi musiał chyba spodobać się ten widok, bo zaczął człożyć się za mną, kłapiąc zębami.

— Wracaj tu, żono — rozkazał.

— Daj mi tylko chwilę.

— Moje imię świetnie się prezentuje na twoim tyłku — powiedział.

— Tatuaż ładnie się zagoił.

— Dziękuję.

W końcu udało mi się wydostać z łóżka i poprawić spódnice. Przez cały miesiąc, gdy nie byliśmy razem, starałam się ignorować mój tatuaż. Teraz jednak byłam zadowolona, że go tam mam.

— Zdejmuj spódnice.

— Poczekaj chwilę.

— I górę też. Mamy jeszcze mnóstwo do nadrobienia.

— Tak, za sekundę. Ja też stęskniłam się za zagimi przytulaskami.

Torbę rzucił na stojący przy drzwiach fotel z niebieskim, aksamitnym obiciem. Ten, kto projektował wnętrza tego apartamentu, zrobił naprawdę kawał świetnej roboty. Wszystko było tu piękne. Ale obejrzę sobie to później. Teraz miałam coś bardzo ważnego do zrobienia.

— Kupiłam ci dziś prezent, po naszej rozmowie w studiu.

— Naprawdę?

Pokiwałam głową, przeczesując wnętrze torebki. Bingo. Małe pudełeczko było dokładnie tam, gdzie je włożyłam. Ukryłam je w dłoni i z szerokim uśmiechem na twarzy wróciłam do Davida.

— O tak.

— Co tam masz?

On też wstał z łóżka, ale w przeciwieństwie do mnie rozebrał się. Zdjął dżinsy i stał teraz przede mną, całkowicie nagi i precudnie potargany. Patrzył na mnie tak, jakbym była dla niego wszystkim. Wiedziałam, że dopóki żyję, nigdy nie zapragnę nikogo innego.

— Evelyn?

Z jakiegoś powodu nagle poczułam się bardzo onieśmielona i zawstydzona. Mogłabym postawić wszystkie pieniądze na to, że czubki moich uszu świeciły na jasnorożowo.

— Daj mi rękę.

Sięgnęłam po jego lewą dłoń i on posłusznie wyciągnął ją w moją stronę. Powoli założyłam na jego serdeczny palec grubą platynową obrączkę, na którą wydałam dziś rano wszystkie oszczędności. Przeszła przez zgrubienie na kostce. Idealnie. A co tam, będę przez całą zimę chodziła pieszo i z radością odmrozę sobie tyłek. David znaczył dla mnie o wiele więcej niż myśl o wymianie mojego starego, rozlatującego się samochodu. Biorąc pod uwagę to, ile kasy byłam teraz winna rodzicom, nie był to może najlepszy moment na takie wydatki. Ale to było znacznie ważniejsze.

Problem tylko w tym, że obrączka zakryła połowę przedostatniego „e” w jego tatuażu *Live Free*. Cholera, o tym nie pomyślałam. Zapewne nie zechce go nosić.

— Dziękuję ci.

Przeniosłam wzrok na jego twarz, próbując ocenić stopień szczerości.

— Podoba ci się?

— Cholernie.

— Naprawdę? Bo zapomniałam o tatuażu i...

Zamknął mi usta pocałunkiem. Podobał mi się ten nasz nowy zwyczaj. Jego język wśliznął się do moich ust. Oczy zamknęły się same, a ja zapomniałam o wszystkich troskach i obawach. Całował mnie tak długo, aż nie pozostała we mnie najmniejsza nawet wątpliwość co do tego, jak przyjął mój dar. Szamotał się chwilę z guzikami mojej bluzki, aż w końcu zsunął ją z ramion. Stanik zrobił się nagle luźny.

— Bardzo mi się podoba — powiedział, a jego usta prześliznęły się przez moją brodę i zjechały na szyję. Ramiączka stanika zsunęły się po moich ramionach, uwalniając piersi. Następnie zajął się moją spódnicą i ściągnął ją ze mnie po krótkiej walce z zamkiem. Nie zatrzymał się ani na sekundę, dopóki nie byłam tak samo naga jak on. — Nigdy nie zdejmę tej obrączki.

— Cieszę się, że ci się podoba.

— Bardzo. Ale teraz musisz być absolutnie naga, żebyśmy mogli pokazać ci, jak bardzo mi się podoba. A zaraz potem oddam ci twój pierścionek. Obiecuję.

— Nie ma pośpiechu — wyszeptałam, odchylając głowę, by ułatwić mu dostęp do szyi. — Mamy przed sobą całą wieczność.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Następnego wieczoru umówiliśmy się na spotkanie w knajpie z Amandą i Jo oraz moim bratem i Lauren. Byłam w stanie nieustannej euforii. Ekscytacja, zdenerwowanie i setka innych emocji mieszały się w jedną całość, z którą nie byłam w stanie sobie poradzić. Czułam wszystko poza zwątpieniem. Nie miałam wątpliwości ani przez chwilę. Rozmawiałam już z Ruby na temat większej liczby godzin. Ucieszyła się. Okazało się, że jej dziwne zachowanie poprzedniego dnia wynikało z faktu, że właśnie się dowiedziała, iż jest w ciąży. Jeśli więc chodzi o nią, moja decyzja o przerwaniu studiów nie mogła przyjść w lepszym momencie. Bo w końcu przecież wrócę na studia. Podobała mi się myśl o pracy nauczycielki. Może. Nie wiedziałam tego jeszcze na pewno. Miałam czas.

Na miejsce spotkania wybraliśmy niewielki bar nieopodal naszego nowego domu. Czteruosobowy zespół grał na niewielkiej scenie klasykę grunge, czasem urozmaicając repertuar kilkoma nowszymi utworami. Jo machnięciem ręki przywołała nas do stolika stojącego na dyskretnym uboczu. Możliwość poznania Davida ogromnie ją ucieszyła. Niemalże skakała z radości.

— David, tak strasznie się cieszę — powtarzała co chwilę. I do tego tylko musiała się ograniczyć. Jeśli zacznie się na nim wieszać, będę musiała wkroczyć.

Z kolei Amanda miała problem z przybraniem a miarę neutralnej miny. Ale przynajmniej w przeciwieństwie do moich rodziców wybrała niemą formę protestu. Doceniałam jej troskę, ale będzie musiała przyknąć do obecności Davida.

Mój mąż zamówił drinki i rozsiadł się obok mnie. Muzyka grała zbyt głośno, by dało się prowadzić sensowną konwersację. Chwilę później dołączyli do nas Nate i Lauren. Między moim bratem a Davidem powstało coś w rodzaju kruchego zawieszenia broni, za co zresztą im obu byłam niezmiernie wdzięczna.

David przysunął się do mnie bliżej.

— Chcę cię o coś spytać.

— Co?

Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Ja zaś ochoczo wskoczyłam mu na kolana. Uśmiechnął się ciepło i otoczył mnie oboma ramionami.

— Hej.

— Hej — odpowiedziałam. — O co chcesz mnie zapytać?

— Tak się zastanawiałem... czy nie chciałabyś posłuchać jednej z piosenek, które dla ciebie napisałem.

— Naprawdę? Oczywiście! Z wielką chęcią.

— Wspaniale — powiedział, przesuwając dłonią po plecach mojej prostej, czarnej sukienki. Wybrałam ją, co oczywiste, bo była w jego ulubionym kolorze. I podejrzewałam, że bardzo spodoba mu się jej dekolt w kształcie głęboko wyciętej litery V. Dziś wieczór chciałam sprawić mu przyjemność. Na pewno będą w przyszłości takie chwile, że będziemy skakać sobie do oczu, ale nie dziś. Byliśmy tu, by świętować.

Lauren poprowadziła Nata na parkiet. Amanda i Jo poszły za nimi, dając nam możliwość rozmowy w cztery oczy. Miałam najlepszego brata i najlepsze przyjaciółki pod słońcem. Wszyscy spokojnie przyjęli do wiadomości fakt, że mój wielki życiowy plan legł nagle w gruzach. Przytulili się i nikt ani jednym słowem nie wyraził żadnych wątpliwości co do nagłej zmiany w moim życiu. A gdy Lauren opowiedziała swoją wersję tego, jak David dzielnie stał u mego boku w starciu z rodzicami, kątem oka zauważyłam, że nawet Amanda skłoniła głowę z aprobatą. Dało mi to wielką nadzieję.

Przed spotkaniem z przyjaciółmi zadzwoniłam do mamy. Rozmowa była krótka, ale byłam zadowolona. Nadal byliśmy rodziną.

David w końcu oddał mi mój pierścionek, choć trochę to trwało. Okazało się, że lista rzeczy, które sobie zaplanował, była naprawdę długa. Wschód słońca zastał nas, gdy mój mąż karmił mnie w łóżku lodami. Najwspanialsza noc mojego życia.

Dobrze było mieć znów pierścionek na palcu. Jego ciężar, wielkość i dopasowanie — wszystko było idealne. A David, tak jak obiecał, nie rozstawał się ze swoją obrączką. Z dumą pokazywał ją bratu, gdy w końcu w południe wyszłam z sypialni na poszukiwanie kawy. A kiedy kofeina

znów zaczęła krążyć w moich żyłach, przewieźli moje rzeczy do apartamentu. Mal i Ben byli zajęci nagrywaniem płyty. Nate i Lauren także pomogli mi w przeprowadzce, gdy już David i Jimmy skończyli składać autografy na wszystkim, co moja przyjaciółka zdołała znaleźć i co miało jakikolwiek związek z zespołem. Pomimo zapewnień, że będzie za mną tęsknić, wydaje mi się, iż ona też była zadowolona z faktu, że w końcu zostanie sama z Nate'em. Układało im się.

— Ale chcę też cię o coś poprosić — powiedział David.

— Odpowiedź brzmi „tak”, bez względu na to, o co mnie poprosisz.

— To świetnie, bo chciałbym, żebyś zaczęła dla mnie pracować.

Jako moja asystentka. Oczywiście wtedy, gdy nie będziesz w kawiarni.

— Jego dłoń masowała mi plecy. — Bo wiem, że chcesz tam zostać.

— David...

— Albo po prostu pozwól mi oddać twoim rodzicom pieniądze za studia, tak żebyś nie musiała mieć tego na głowie.

— Nie — powiedziałam zdecydowanym głosem. — Dziękuję. Ale muszę zrobić to sama. I myślę, że moi rodzice także powinni zobaczyć, że sama daję sobie radę.

— Tak właśnie myślałem, że to powiesz. Ale masz do oddania sporo pieniędzy, skarbie. Jeśli przyjmiesz jakąś inną drugą pracę, to już w ogóle nie będziemy mieli dla siebie czasu.

— To prawda. Ale czy uważasz, że to dobry pomysł? Żebyśmy pracowali razem?

— Absolutnie tak. — Jego oczy były całkowicie poważne. — Lubisz organizować różne rzeczy, a to jest właśnie ta umiejętność, której potrzebuję. To prawdziwa praca. Na serio. I chcę, byś ją przyjęła. Jeśli dojdziemy do wniosku, że przeszkadza nam to w relacjach, zrobimy jakiś nowy plan. Ale myślę, że po prostu będzie to oznaczało więcej wspólnego czasu i możliwość uprawiania seksu w pracy.

Roześmiałam się.

— Obiecujesz, że będziesz mnie molestował, panie Ferris?

— Oczywiście, pani Ferris.

Cmoknęłam go głośno w policzek.

— Dziękuję, że o tym pomyślałeś. Chętnie będę dla ciebie pracować.

— Jeśli postanowisz wrócić na studia, Adrian znajdzie mi kogoś na zastępstwo. Wszystko da się załatwić. — Przycisnął mnie do piersi. — Ale na razie wszystko ustalone.

— Najlepszy plan pod słońcem.

— Och, bardzo ci dziękuję. W twoich ustach to nie lada komplement.

Wzrok Davida powędrował w stronę baru, przy którym stali Mal, Jimmy i Ben, próbując nie rzucać się w oczy. Nie wiedziałam, że mają do nas dołączyć. Jimmy trzymał się z dala od wszelkiego rodzaju klubów i barów.

— W samą porę — mruknął pod nosem i zwrócił się w kierunku zespołu, który okupował scenę. Właśnie kończyli swoją interpretację jednego z klasyków Pearl Jam.

David wstał i posadził mnie twarzą w stronę sceny.

— Poczekaj tutaj — zakomenderował i dał sygnał swoim kumpłom.

Podeszli do sceny. Robili wrażenie. Chociaż bardzo starali się maskować, widać było, że są profesjonalistami. Miałam jakieś przeczucie, że zamierzają się ujawnić. Gdy tylko tamten zespół skończył grać, David poprosił na bok ich wokalistę. O jasna cholera. To miało się stać tu i teraz. Aż podskoczyłam z ekscytacji.

Po chwili rozmowy wokalista przywołał gitarzystę. Widziałam, jak przekazuje sprzęt w ręce Davida. Dostrzegłam wyraz zaskoczenia na ich twarzach, gdy w końcu uświadomili sobie, z kim mają do czynienia. Jimmy kiwnął w stronę lidera tamtego zespołu i też wszedł na scenę. Za nim Mal już przybijał piątkę z perkusistą i odbierał od niego pałeczki. Nawet ponury zwykle Ben uśmiechnął się, przejmując gitarę od swojego odpowiednika. Na scenie pojawił się zespół Stage Dive. Zdawało się, że jeszcze nikt w barze nie zorientował się, co się za chwilę wydarzy.

— Cześć. Sorry, że przeszkadzamy, ludziska. Nazywam się David Ferris i chciałbym zagrać piosenkę dla mojej żony, Evelyn. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko.

Pełna zaskoczenia cisza przeszła w żywołowe owacje. David wpastrywał się we mnie ponad morzem głów. Wszyscy ruszyli na parkiet, by stanąć jak najbliżej sceny.

— Moja żona to dziewczyna z Portland. Więc chyba jestem waszym szwagrem. Bądźcie dla mnie wyrozumiali, OK?

Tłum oszalał. Palce Davida trąciły struny i popłynęła słodka mieszanka rocka i muzyki country. A po chwili zaczął śpiewać. Jimmy podłączał się w chórkach, a ich głosy tworzyły wspaniałą całość.

*I thought I could let you go
I thought that you could leave and know
The time we took would fade
But I'm colder than the bed where we lay*

*You let go if you like, I'll hold on
Say no all you want, I'm not done
Baby, I promise you*

*Did you think I'd let you go?
That's never happening and now you know
Take your time, I'll wait
Regretting every last thing I said*

Piosenka była prosta, słodka i idealna. A tumult, jaki powstał, gdy skończyli — ogłuszający. Ludzie krzyczeli co sił w płucach i deptali się na małej przestrzeni. Miałam wrażenie, że zaraz sufit spadnie nam na głowy. Ochroniarze pomogli Davidowi i reszcie zespołu precyzyjnie się do nas. Tłum robił się coraz gęstszy, bo ludzie zaczęli ściągać swoich znajomych i nieznajomych, pisząc esemesy, dzwoniąc i publikując informacje w mediach społecznościowych. Fala fanów wzbierała, połykając przechodzących muzyków. Jakaś dłoń chwyciła mnie za ramię. Obejrzałam się i zobaczyłam Sama z szerokim uśmiechem twarzy. Musieliśmy ewakuować się stamtąd. Natychmiast.

Sam i jego koledzy utorowali nam drogę do drzwi i czekającej przed lokalem limuzyny. Wszystko było przygotowane. Wsiadliśmy do samochodu, a David natychmiast posadził mnie sobie na kolanach.

— Sam dopilnuje, żeby twoi przyjaciele byli bezpieczni — zapewnił mnie.

— Dziękuję. Wydaje mi się, że Portland już wie, że tu jesteście.

— Tak. Myślę, że masz rację.

— Davie, prawdziwa z ciebie bestia sceniczna — powiedział Mal, potrząsając głową. — Wiedziałem, że kiedyś wyniesiesz nam taki numer. Gitarzyści to banda cholernych pozerów. Gdybyś miała choć odrobinę oleju w głowie, młoda damo, to wyszłabyś za perkusistę.

Roześmiałam się i otarłam łzy z twarzy.

— Dlaczego, do jasnej cholery, ona płacze? Co jej powiedziałaś? — David przycisnął mnie mocniej. Na zewnątrz ludzie walili dłońmi w szyby, a samochód ruszył. — W porządku?

— Ja tylko powiedziałem jej prawdę, że powinna była wyjść za perkusistę. Pieprzone improwizowane występy! — bronił się Mal.

— Zamknij się.

— Mówisz, jakbyś sam nigdy nie stanął na głowie, żeby zrobić wrażenie na lasce — zadrwił Ben.

— No właśnie. Co tam działo się w Tokio? — włączył się Jimmy, rozparty wygodnie w rogu. — Przypomnijcie mi tę...ach, jak ona miała na imię?

— O kurde, tak. Ta gaska z restauracji — pospieszył z pomocą Ben. — Ile musieliśmy wtedy zapłacić za zniszczenia?

— Nie mam pojęcia, o czym mówicie. David kazał wam się zresztą zamknąć. — Mal próbował przekrzyczeć dziki rechot ich obu. — Trochę szacunku dla tej wzruszającej dla niego i Evelyn chwili, wy dupki.

— Nie zwracaj na nich uwagi.— David ujął moją twarz w dłoń. — Dlaczego płaczesz, kochanie?

— Bo to jest to. Przebój. Strzał w dziesiątkę. Jeśli ktoś odczuwa to, co my, jest samotny i nieszczęśliwy, to to jest piosenka dla niego. Jest piękna.

— Naprawdę ci się podoba? Bo jeśli nie, to mogę ją wywalić z albumu.

Złapałam jego dłoń i pocałowałam go, ignorując wszystko, co działo się wokół. I nie przestawałam go całować, dopóki nasze usta nie odrętwiały i nie spuchły.

— Kochanie — uśmiechnął się, ocierając ostatnią łzę z mojego policzka — Mówisz mi najpiękniejsze rzeczy pod słońcem.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA
 **Helion SA**